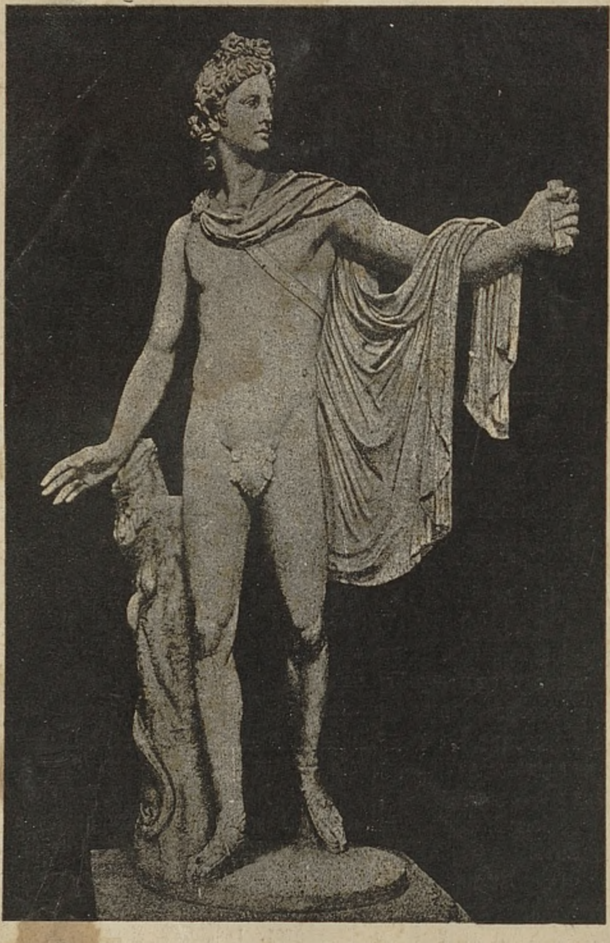
wyp. 102514 II

PRZEGLĄD KLASYCZNY

1936 II 7-8



NAKŁADEM FILOMATY, LWÓW, UNIWERSYTET

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: APOLLON BELWEDERSKI.

W skrzydle muzeum Watykańskiego, zwanym ‘Belvedere’, znajduje się marmurowa statua młodzieńczego Apollona, umieszczona tam od czasu znalezienia jej w Porto d’Anzio. W czasach nowożytnych uzupełniono lewą rękę wraz z częścią trzymanego łuku, prawe przedramię i górną część pnia. Przez dłuższy czas zastanawiano się nad tym, jak wyglądał grecki pierwowzór, którego Apollon Belwederski jest rzymską kopią. Wnioskując z noszonego na rzemieniu kołczanu rozstrzygnięto, że pierwotnie Apollon musiał trzymać w lewej ręce łuk, w prawej zaś ręce dzierżył swój drugi atrybut, gałązkę wawrzynu, oddalającą od ludzi nieszczęście, na co wskazują liście laurowe widoczne na pniu. Bóg ma nieco ściągnięte brwi, lekko otwarte usta z opadającymi kątami. Na głowie piętrzy się masa włosów. Tak wkracza na ziemię świetlany bóg, pełen odwagi i stanowczości. Energiczny wzrok zwrócony w nieokreśloną dal w kierunku wyciągniętego ramienia, gdzie ciskane z łuku strzały mogą przynieść karę przestępcom, podczas gdy stopy boga, odziane w ozdobne sandały, unoszą go ku potrzebującym pomocy, aby jednym ruchem gałązki wawrzynowej zdjąć brzemię cieżaru z ich barków. Fryzura boga, delikatne z precyzją wykonane fałdy jego płaszcza, żywy ruch postaci pozwalają domyślać się, że oryginał grecki był wykonany z brązu, a tylko kopista rzymski ze względów technicznych dodał pień drzewa i przez to nieco zahamował żywy ruch postaci. Wnioskując wyłącznie ze stylu statui doszli uczeni do przekonania, że oryginał brązowy mógł wykonać nie kto inny tylko Leochares, rzeźbiarz grecki, pracujący za czasów Philippa Makedońskiego i Alexandra Wielkiego. Wprawdzie kopia rzymska odbiega nieco od oryginału, ale mimo to daje charakterystykę boga taką, jaką znajdujemy w poezjach Kallimacha i Apolloniosa Rhodyjskiego.

J. ST.

W związku z artykułem „Niesamowitości oświatowe“ w Przeglądzie Klasycznym 1936 nr. 5 otrzymała redakcja już po wydaniu nr. 6 za czerwiec dwa pisma, które w myśl obowiązujących przepisów prasowych wydrukuje bez komentarzy.

1. Sygn. VI. 1. Pr. 125/36. Wyciąg z protokołu wspólnego posiedzenia niejawnego. — Sąd okręgowy Wydział VI. 1. karny we Lwowie w składzie: Przewodniczący Wiceprezes S. O. Ł. Malicki, Głosujący: S. O. Dr. J. Locker i S. O. P. Dysiewicz, w sprawie konfiskaty czasopisma pt.: „Przegląd Klasyczny“ z daty Lwów, dnia 5 lutego 1936 r. do Sygn. VI. 1. Pr. 125/36. — na posiedzeniu niejawnem w dniu 9 maja 1936 r., po wysłuchaniu zdania Prokuratora Sądu okręgowego we Lwowie postanawia: w uwzględnieniu po myśli art. 469. §. 1 k. p. k. zażalenia Prokuratora S. O. we Lwowie z dnia 7 maja 1936 r. Sygn. V. So. Pr. 133/36, uznać za usprawiedliwioną dokonaną dnia 30 kwietnia 1936 r. przez Prokuratora Sądu okręgowego we Lwowie konfiskatę czasopisma pt.: „Przegląd Klasyczny“ z daty Lwów, dnia 5 maja 1936 r., zawierającego w artykule pt.: „Niesamowitości oświatowe“, w ustępie od słów: „Fakt tak codzienny“ — do słów: „prawda to?“ — znamiona występku z art. 127 k. k. — zarządzić zniszczenie całego nakładu i wydać w myśl §. 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowego. — Zarazem wydaje się odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma nakaz, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie. — Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w §. 21 ust. druk. z dnia 17 grudnia 1862. Dz. p. p. Nr. 6 ex 1863. t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 złotych. —

Uzasadnienie. — Artykuł ten w treści swej zawiera zniewagi Władz Szkolnych. — Według §§. 487, 489, 493 p. k. oraz §§. 36 i 37 ustawy prasowej jest zatem powyższe postanowienie uzasadnione. —

Przewodniczący:	Za zgodność:	Protokolant:
Ł. Malicki wr.	Stanisław Lipanowicz kier. sekret.	M. Łoziński wr.

2. Do Redakcji „Przeglądu Klasycznego“ we Lwowie. Na podstawie art. 19. Ustawy prasowej proszę o umieszczenie następującego sprostowania w związku z nieścisłemi danemi w artykule pt. „Niesamowitości oświatowe‘ w Nrze 1936. II. 5. str. 392 „Przeglądu Klasycznego“:

Bibl. Jagiell.

1) nieprawdą jest, że „ówczesny Prezes Koła Związku Zawodowego Szk. śr. wystąpił publicznie przeciw filologii klas.“, ale prawdą jest, że ówczesny Prezes Sekcji oddziałowej Związku Naucz. Pol. (w Stanisławowie), który był właśnie kierownikiem Pryw. Gimnazjum im. Orzeszkowej, zaproponował na posiedzeniu Zarządu Towarzystwa Pryw. Gimnazjum im. Orzeszkowej zmianę typu zakładu z neoklasycznego na humanistyczne; 2) nieprawdą jest, że „powołał się na obietnicę nacz. Huberta, że pryw. gimnazjum żeńskie im. E. Orzeszkowej otrzyma wówczas prawo publiczności, jeśli z klasycznego przemieni się w humanistyczne“, ale prawdą jest, że powtórzył Zarządowi Towarzystwa Pryw. Gimnazjum im. Orzeszkowej życzenie nacz. Huberta, który żadnych nagród za zmianę typu zakładu nie obiecywał. Na zakończenie dodam, że byłem i jestem przeciwnikiem gimnazjów typu klasycznego nowego — a zwłaszcza dla dziewcząt. Cześć M. PLACZEK, Przewodn. Sekcji Oddz. Szk. śr. Z. N. P.

W Stanisławowie d. 29/IV 1936 r.

Ad 1. wyjaśniamy, że Przegląd Klasyczny 1936 nr. 5 jest nadal do nabycia, gdyż konfiskatę ograniczono do $1^1/_2$ strony tekstu (początek artykułu) mówiącego o sposobie zwalniania dyrektorów i komisjach lekarskich.

Ad 2. z wdzięcznością przyjmujemy to sprecyzowanie moich informacyj, które jednak — to jeszcze raz podkreślam — opierają się nie na późniejszych relacjach, lecz na współczesnych notatkach. Nie rozumiem tylko, dlaczego p. nacz. Hubert w rozmowie ze mną nie wspomniał o swej inicjatywie także dla gimnazjum im. Orzeszkowej, skoro w tej samej rozmowie uważał za zasługę zamianę jednego państw. gimnazjum klas. na humanistyczne.

DYDAKTYKA

RYSZARD GANSZYNIEC

NOWA ORTOGRAFIA

Jestem jednym z prawdopodobnie rzadkich ludzi, który z nowej ortografii jest zadowolony i w niej widzi zasadniczy postęp.

Nie jakobym wszystko w niej pochwalał. Zajmuję się od lat kilkunastu zagadnieniem ortografii; jest więc rzeczą jasną, że inaczej się na nią zapatruję niż np. historyk języka, który dość przygodnie miał teraz rozstrzygnąć o graficznej postaci słowa. Ortografia jest przede wszystkim konsekwencją a konsekwencja jest może najsłabszą stroną obecnej reformy. Ortografia jest dalej — jak o tym zresztą mówi jej nazwa — czymś normatywnym, a akademicy nasi ograniczają się do zarejestrowania i usankcjonowania oczywistych nonsensów językowych (np. *komplement* zam. *kompliment* [*komplement* jest 'uzupełnienie', *implement* 'wypełnienie'], *antydatować* zam. *antedatować, prowincjonalny* zam. *prowincjalny* itd.). Niewątpliwie mówi się tak, ale Akademia nie powinna nas uczyć pisać tak — bo również niewątpliwie mówi się tak źle. Bo 95% Polaków mówi też *reperacja* [por. *operacja*] zam. *reparacja* itp. a nie należy wpajać w nas przekonanie, że bezgramotny ma rację, a wykształcony nie. Ortografia powinna nas uczyć dobrze pisać, tzn. bezbłędnie, zgodnie z wynikami nauki, a za pośrednictwem pisanego słowa powinna nas także uczyć dobrze mówić: ortografia jest koniecznym korelatem do ortofonii.

Z tego punktu widzenia, miarodajnego od wieków i na Zachodzie, miałbym ortografii niejedno do zarzucenia. Akademicy, którzy uchwalili pisać *Ceu-ta,* ale *Orfe-usz,* przyznają tym samym, że nie uważali za wskazane informować się, jak wymawia się to hiszpańskie i to greckie słowo. Po zasięgnięciu bowiem informacji kazaliby pisać: *Cé-uta* i *Or-pheus* (wzgl. *Orfeus).* Cóż z tego, że Polak wymawia wręcz od-

wrotnie? Poprostu wymawia źle i ortografia powinna mu na to zwrócić uwagę. Jest tych błędów i przeoczeń tego rodzaju spora ilość. Wynikają one z błędnego założenia, że „tak się mówi“. Jak się mówi, rejestruje historyk języka, dialektolog — ale jak się p o w i n n o mówić, uczy właśnie ortografia. Niestety, nie polska.

Ona wogóle boi się własnej odwagi. Jak pięknie, że pisze teraz *melodia,* a nie *melodja!* Ale cóż z tego, że znowu nie zdaje sobie sprawy z tego, do czego jest pismo i do czego jest ortografia! Genetivus sing. brzmi *melodii,* a genetivus plur. także — *melodii!* A dlaczego? Bo „tak się mówi“. Ale czy w łonie tej komisji nie było ani jednego z historycznym wykształceniem, któryby wskazał na to, jak właśnie od prawieków jednym z głównych zadań ortografii było rozróżnianie homonymów, tak że pisano *quod* i *quòd, cum* (praepos.) i *cùm* (coniunct.), *verum* (adiect.), *verùm* (coniunct.), w języku włoskim *re* i *rè* itd.? Widocznie odezwał się jakiś protest, bo w wypadku pożądanego (a kiedy byłoby to niepożądane?) odróżniania liczby mnogiej od pojedyńczej radzi nam ten komplet pisać po dawnemu — *melodyj*... Aż ręce opadają. Więc po to tylu radzi ludzi, by przyznać się, że nie znają żadnej rady? Ale przecież wystarczy być konsekwentnym i pisać w liczbie mnogiej tylko i wyłącznie: *melodij.* Tak też ja piszę i czekam, aż Akademia się przyłączy do mojej pisowni. Wiem, że nie będę czekał zbyt długo.

Zasadniczym postępem tej nowej pisowni jest rozbicie polskiego systemu fonetycznego dla słów obcych. A ponieważ język polski obcych słów posiada nieproporcjonalnie dużo, równa to się w praktyce w ogóle z kapitulacją polskiej grafiki. Nie ma co nad tym biadać — ostatecznie każda głosownia ulega przemożnym obcym wpływom i przystosowuje swą ortografię do nowych warunków (np. u Rzymian dało πορφύρα *purpura,* ale za Augusta *Porphyrio,* i nawet *Porfirius).* Więc to moim zdaniem postęp — ale tego postępu trzeba być świadomym i wyzyskać nowe możliwości fonetyczne, które grafika nowa przed nami otwiera. Komisja ortograficzna widocznie nie zdała sobie sprawy z daleko sięgających konsekwencyj swych uchwał. Dlatego pozwalam sobie choć niektóre zaznaczyć — one występują obecnie jako postulaty i żądają uwzględnienia w zapowiedzianych przez K. Nitzscha ‘poprawkach’.

Mianowicie, odkąd grafika ‘polska’ (i wraz z nią ortografia) obowiązuje tylko dla rdzennie polskich wyrazów, nie ma żadnej racji, aby przystosować do niej wyrazy obcego pochodzenia i uczyć w ten sposób fałszywego ich wymawiania, np. *hymn* (a nie: *himn), hypothesa* (a nie: *hipoteza), lyrika* (a nie: *liryka), mysterium* (a nie: *misterium)* itd. itd. Wszystkie wyrazy zapożyczone powinny być zbadane i odpowiednio do prawdziwego swego brzmienia pisane.

A druga konsekwencja: to pisownia imion greckich i rzymskich, i wyrugowanie dziwolągów, usankcjonowanych dawniej i obecnie przez Akademię. Sprawa jest jednak zbyt poważna, by załatwiać ją tu pobieżnie: jej poświęcimy obszerne omówienie.

HORATIUS, CARMEN SAECULARE

Phoebie! Lasów pani też władna Diano!
Nieba jasne, świetne ozdoby, czczeni
Zawsze, godni czci — o spełnijcie prośby
W czasie tym świętym,

Gdy Sibylli każą odwieczne księgi
Chłopcom czystym, dziewom wybranym także
Śpiewać hymny bogom, co siedem wzgórzy
Wielce miłują!

Słońce - Życie! jasnym wynurzasz wozem
Światło, potem grążysz, — o wiecznie nowe,
Jedno wiecznie! nic wspanialszego nie znaj,
Niźli gród Roma!

Ilithyio! czuwaj, gdy zacna macierz
Rodzi dziecię, — błogosławiona Pani!
Czyli Ty Świetlaną pozwalasz zwać się,
Czy Rodzicielką...

Boska! Chroń nam młodzież, a senatorskie
Święć uchwały, owe o związkach niewiast,
Owe o tak błogim dla nowych rodów
Prawie małżeńskim,

Iżby okrąg stojedenastoletni
Wracał świetne igrzysk i pieśni święta,
Trzykroć czczone w jasny dzień, trzykroć tłumne
W nocy srebrzystej...

Parki! prawdy waszej niemylne pienia,
Raz rzeczone, niechaj po wieki trwają —
Jasną przyszłość złączcie z przeszłością jasną
W Fatum szczęśliwym!

W bydła rojna, w plony przeróżne płodna
Ziemio! Darz Cererę kłosianym wieńcem,

Niebios wiewy, zdrojów przeczyste strugi
Wszelki twór żywcie!

Słodki, błogi (groty złożywszy ostre)
Słysz, Apollu, chłopiąt błagalne pienia,
Gwiazd królowo, Luno w dwurożnym wieńcu,
Dziewic wysłuchaj!

Jeśli Roma — wasze to dzieło, jeśli
Brzeg etruski ilskie zajęły roty,
Garść, co miała Lary i miasto zmienić
Zbiegłszy bezpiecznie —,

Której cało poprzez płonącą Troję
Cny Aeneas, on, co ojczyznę przeżył,
Wolną zawarował przeprawę, — miał dać
Więcej od straty:

Bogi! bystrej młodzi obyczaj zacny,
Bogi! spokój błogi starości cichej, —
Płodność, mienie, wszelką wspaniałość dajcie
Krwi Romulowej!

O co On was wołmi białymi błaga
Świetny z Anchizesa i Wenus zrodzon
Niech uzyska, wroga zbrojnego gromiąc,
Łaskaw skruszonym...

Już wszechwładnych morzem i lądem legij
Med i siekier lęka się z Alby Longi,
Już o posłuch Skythy i Indy proszą
Pyszni niedawno.

Już się waży Wiara i Pokój wrócić,
Cześć i Skromność dawna i poniechana
Cnota, zaczem zjawia się błoga z pełnym
Rogiem Obfitość.

Wróż — Apollo łukiem ozdobion lśniącym,
On — dziewięciu miły Camoenom, jasny,
Co podnosi sztuką zbawienną członki
Ciała znużone,

Jeśli patrzy mile na Palatynu
Chramy, — państwo rzymskie i Latium szczęsne
Wwiedzie w nowy okres ofiarny, w lepsze
Zawsze stulecie;

Ta, co dzierży Algid i Aventinus,
Próśb piętnastu mężów Diana słucha,
Też się ku chłopięcym proszalnym ślubom
Skłania przyjaźnie.

Iż to słyszy Jowisz i bogi wszystkie,
Mam nadzieję dobrą i wracam do dom
Ufny, — jam chór Phoeba i Diany chwałę
Uczon opiewać!

Przeł. S. LAURENTA SKORSKA C. R.

BAZYLI PASTUSZCZYN

KÓŁKA KLASYCZNE W ŚWIETLE SPRAWOZDAŃ

Historia gimnazjalnych kółek klasycznych zaczyna się od czasów przedwojennych[1]); kółka klasyczne były rzadkością w przedwojennych gimnazjach przy wielkiej ilości godzin filologii klasycznej, natomiast w powojennych czasach, kiedy ilość godzin klasycznej filologii zaczęto ograniczać, ilość kółek powiększyła się.

Przełomowym punktem w historii kółek klasycznych był rok 1929, tj. rok powstania miesięcznika klasycznego Filomaty, o którym pisał W. Śmiałek w artykule: *Ab imo pectore* (Filomata 1, 3) tak: „Powstaje pismo nowe, jakiego u nas nie było. Bo były i są pisma, poświęcone młodzieży, ale sztandar, pod jakim nowe pismo wypływa na widnokrąg życia naszego, jest istotnie nowy" itd. Prawie to samo można powiedzieć o innych wydawnictwach Filomaty: mam tu na myśli Biblioteczkę i Bibliotekę Filomaty, które przyczyniają się w bardzo wysokim stopniu do pogłębiania, a równocześnie do ułatwiania wszelkiej pracy w kółkach; artykuły Filomaty, rozprawki Biblioteczki, rozprawy Biblioteki przeważnie z bogatym materiałem ilustracyjnym są niejednokrotnie — jak świadczą o tym sprawozdania — punktem wyjścia pogadanek i dyskusyj w kółkach klasycznych. Liczne sprawozdania o pracy w kółkach ogłaszane w Filomacie są wielkim bodźcem do pracy dla członków innych kółek: na podstawie takich sprawozdań członkowie rewidują swój plan pracy i wprowadzają nieraz takie nowości, które z powodzeniem były gdzieindziej zrealizowane i w ten sposób powstaje szlachetna emulacja kółek w kraju.

Inicjatorami kółek klasycznych byli: w dwóch wypadkach dyrektor i nauczyciele języka łacińskiego: Ostrzeszów

[1]) Literatura: Sprawozdania niektórych dyrekcyj gimnazjalnych; Sprawozdania Filomaty o kółkach klasycznych; Maria Barbaszowa, Organizacja kółek filolog. (Przegląd Klas. I 1935, s. 197 nn.); M. Golias, Pracownie filologiczne w szkołach średnich (Kwart. Klas. V 1931, s. 339 nn.); Hołowaty Franciszek: Sposób prowadzenia kółek klas. w gimnazjach klasyczno-humanist. (Eos XXXVII 1936, s. 73 nn.); W. Kranz, Die neuen Richtlinien für den lateinisch-griechischen Unterricht, Berlin 1926; M. Krüger, Methodik des altsprachlichen Unterrichts 1930; R. Schächter, Pracownia filologiczna (Kwart. Klas. VII 1933, s. 113 nn.).

(Filomata 63, s. 92), Pszczyna (Fil. 56, s. 228), w 12 wypadkach uczniowie: Białystok (Fil. 71, s. 464), Brody (Fil. 51, s. 539), Inowrocław (Fil. 35, s. 26), Kołomyja (Sprawozd. Dyrekcji p. Gimn. 1929/30, s. 14), Kościerzyn (Fil. 33, s. 801), Kraków (Fil. 48, s. 325), Lublin (Fil. 62, s. 43), Lwów (Fil. 52, s. 38), Poznań (Fil. 47, s. 278), Sanok (Fil. 33, s. 812), Nowy Sącz (Fil. 81, s. 472), Warszawa (Fil. 14, s. 181), w 30 gimnazjach nauczyciele klasycznej filologii: Częstochowa (Fil. 25, s. 427), Dolina (Fil. 38, s. 176), Jarocin (Fil. 15, s. 231), Kalisz (Fil. 51, s. 538), Kamionka Strumiłowa (Fil. 56, s. 229), Kowel (Fil. 37, s. 129), Krosno (Fil. 35, s. 24), Krotoszyn (Fil. 81, s. 471), Lubliniec (Fil. 38, s. 176), Lwów (Fil. 10, s. 229, Fil. 57, s. 284), Lublin (Fil. 14, s. 180), Łomża (Fil. 48, s. 327), Łuków (Fil. 35, s. 24), Mława (Fil. 17, s. 38), Pelplin (Fil. 32, s. 764), Płock (Fil. 36, s. 82), Poznań (Fil. 47, s. 279), Przemyśl (Fil. 48, s. 325), Przemyślany (Fil. 14, s. 180), Równe (Fill. 33, s. 813), Sandomierz (Fil. 56, s. 231), Tarnopol (Fil. 52, s. 40), Tłumacz (Fil. 57, s. 282), Turka nad Stryjem (Fil. 57, s. 286), Warszawa (Fil. 6, s. 38, Fil. 39, s. 221, Fil. 40, s. 271), Zakopane (Fil. 72, s. 42), Żółkiew (Fil. 35, s. 25). Natomiast w większości wypadków nie wynika ze sprawozdań, kto był inicjatorem kółek; jednak i w tych ostatnich wypadkach nie należy powątpiewać, że inicjatorami kółek byli nauczyciele klasycznej filologii lub uczniowie lub dyrekcje gimnazjów w porozumieniu z nauczycielami.

Kółka klasyczne są organizowane na terenie gimnazjów państwowych, prywatnych, męskich, żeńskich i koedukacyjnych, typu staroklasycznego, neoklasycznego i humanistycznego i mają rozmaite nazwy: Kółko filologiczne, Kółko klasyczne, Kółko miłośników kultury klasycznej, Kółko greckie, Kółko kultury klasycznej, Kółko miłośników łaciny, Kółko łacińskie, Kółko miłośniczek filologii klasycznej, Kółko kultury starożytnej, Kółko miłośników kultury starożytnej, Kółko klasyczno-filologiczne, Sekcja filologiczna, Sekcja kultury klasycznej, Koło klasyczne, Koło grecystów, Koło filologiczne itd.; niektóre kółka dodają imię patrona klasycznego np. Koło klasyczne im. P. Vergiliusa Marona, Kółko filologiczne Sokratesa itd., niektóre dodają imię patrona nowożytnego: Koło klasyczne im. Tadeusza Zielińskiego.

Na czele kółek stoi zarząd złożony zazwyczaj z prezesa, zastępcy prezesa, sekretarza i o ile kółko rozporządza funduszami pieniężnymi i własną biblioteką — także ze skarbnika i bibliotekarza oraz komisji rewizyjnej; opiekunami kółek są z reguły nauczyciele języków klasycznych. W niektórych sprawozdaniach brakuje wszelkich wzmianek o istnieniu takich zarządów.

Prawie wszystkie kółka mają także swój statut względnie regulamin; członkowie kółka rekrutują się nieraz z uczniów jednej klasy, a skutkiem tego w jednym gimnazjum istnieje obok siebie kilka kółek klasowych; czasem członkowie pochodzą z dwóch klas równorzędnych, np. V A + V B, VI A + VI B, VII A + VII B, VIII A + VIII B, a skutkiem tego i w tym wypadku istnieje kilka kółek obok siebie w jednym gimnazjum; niektóre gimnazja wykazują obok siebie kółka klasowe i kółka złożone z członków dwóch klas równorzędnych obok siebie; przeważnie organizowano w jednym gimnazjum jedno kółko z członków dwóch różnych klas: V + VI, VI + VII, VII + VIII lub trzech, czterech różnych klas z wszelkimi możliwymi kombinacjami; nieraz niema mowy w sprawozdaniach o tym, do jakich klas ogranicza się działalność kółka. Większe kółka dzielą się na sekcje: Koło im. Tadeusza Zielińskiego w Lublinie (Gimnazjum Biskupie) posiada dwie sekcje, ogólną i grecką (Fil. 51, s. 536); trzy sekcje (niższa, wyższa i koło grecystów) istnieją w gimnazjum prywatnym im. E. Orzeszkowej w Brodach (Fil. 51, s. 539); o czterech sekcjach (klasyczna, literacka, historyczna, judaistyczna) czytamy w sprawozdaniu koła klasycznego przy gimnazjum koedykacyjnym S. Goldlusta w Łomży (Fil. 48, s. 327); na pięć sekcyj (sekcja języka greckiego, sekcja dramatyczna, sekcja kultury klasycznej, sekcja języka łacińskiego, sekcja filozofii starożytnej) rozpada się kółko w Kowlu (Fil. 66, s. 235). Koło klasyczne przy Gimnazjum im. T. Rejtana w Warszawie dzieli swe posiedzenia na naukowe i artystyczne (Fil. 40, s. 271). Członkowie kółek są w zasadzie zwyczajni; w kilku sprawozdaniach czytamy: o członkach zwyczajnych i wolno-słuchaczkach (kółko kultury klasycznej przy Gimnazjum SS. Urszulanek w Poznaniu [Fil. 39, s. 221]), o członkach aktywnych i biernych (Dyrekcja państwowego Gimnazjum w Tłumaczu w sprawozdaniu z roku 1926/27 s. 20), o członkach

stałych i niestałych (sprawozdanie kółka filologicznego w Śniatynie [Fil. 76, s. 222]). W niektórych kółkach płacą członkowie wkładki członkowskie na kupno czasopism i książek itd.; wkładki członkowskie wynoszą od 10—30 gr miesięcznie od członka: po 10 gr płacą członkowie kółka filolog. w Gnieźnie (Fil. 36, s. 86), po 20 gr w Tarnopolu (Sprawozdanie Dyrekcji II p. Gimnazjum 1930/31, s. 29) po 30 gr w Przemyślanach (Fil. 14, s. 180) i w Tłumaczu (Spr. Dyrekcji p. Gimn. 1926/27, s. 20).

P r a c a w e w n ę t r z n a kółek wygląda tak: pewna część kółek pracuje według jednolitego planu to znaczy, że wszystkie posiedzenia odbywają się w pewnym okresie na tle wybranego zagadnienia pod jednym hasłem: interpretowano i estetycznie analizowano utwory Vergiliusa w związku z Theokritem w kółku filologicznym przy gimnazjum im. Nowodworskiego w Krakowie (Fil. 48, s. 325); czytano i objaśniano: bajki Phaedrusa na kółku filologicznym we Lwowie (Sprawozdanie dyrekcji prywatnego Gimnazjum żeńskiego im. Juljusza Słowackiego 1909/10, s. 50), elegie humanistów polskich na kółku filologicznym we Lwowie (Sprawozdanie dyrekcji państwowego Gimnazjum VI 1925/26, s. 7), utwory humanistów polskich na kółku filologicznym w Tarnopolu (Fil. 81, s. 467); tylko kursem nauki języka greckiego zajmowały się następujące kółka: kółko filologiczne w Krośnie (Fil. 35, s. 24), kółko greckie przy żeńskim Gimnazjum im. Unji Lub. w Lublinie (Fil. 14, s. 180), kółko w V Gimnazjum państwowym im. St. Żółkiewskiego we Lwowie (Fil. 57, s. 284), koło grecystów przy gimnazjum w Sanoku (Fil. 33, s. 812). Zresztą praca w kółkach odbywa się w imię zasady: *varietas delectat,* ta różnorodność wynika nie tylko z wyżej podanego podziału niektórych kółek na sekcje, lecz także z wszelkich zagadnień kultury klasycznej, jaka jest omawiana na posiedzeniach plenarnych kółka. Różnorodność potęgują także metody, jakie stosują kółka, by osiągnąć swój pożądany cel: prócz kursu początków języka greckiego, prócz tłumaczenia i interpretowania rozmaitych utworów klasycznych, nieobjętych programem szkolnym stosuje się takie metody jak: wspólne czytanie utworów klasycznych w tłumaczeniach polskich, lekturę kursoryczną, rozwiązywanie zagadek z Filomaty, colloquia po łacinie, deklamacje, referaty, korreferaty, wykłady z rozmaitych

dziedzin kultury klasycznej, recenzje artykułów *Filomaty, Eosu, Przeglądu Klasycznego, Kwartalnika Klasycznego* i innych czasopism traktujących o antyku oraz sprawozdania z dzieł Ganszyńca, Sinki, Zielińskiego, Witkowskiego itd.; wykłady odbywają się czasem przy pomocy przeźroczy, map, modeli, atlasów sztuki klasycznej i w związku z zagadnieniami życia dzisiejszego. Wszystkie formy pracy w kółkach kończy zazwyczaj dyskusja w obecności opiekunów, którzy także biorą czynny udział w dyskusjach, a nieraz sami wygłaszają referaty.

Posiedzenia kółek odbywają się poza godzinami nauki szkolnej: według 10 sprawozdań raz na tydzień, według jednego sprawozdania raz na tydzień w pierwszym półroczu i raz na dwa tygodnie w drugim półroczu, raz na miesiąc według 4 sprawozdań, okolicznościowo według jednego sprawozdania; wszystkie inne sprawozdania milczą w tej sprawie, brak także przeciętnej ilości członków na posiedzeniach kółek.

Do ożywienia wszelkiej pracy w kółkach przyczynia się w bardzo wysokim stopniu fachowa biblioteka filologiczna: opiekunowie kółek polonistycznych lub historycznych znajdują potrzebną im literaturę dla swoich kółek w gimnazjalnych bibliotekach uczniowskich; opiekun filolog klasyczny nie znajduje prawie niczego w gimnazjalnych bibliotekach uczniowskich i wobec tego jest niejednokrotnie zmuszony służyć wszelką pomocniczą literaturą własną lub wypożyczoną z biblioteki nauczycielskiej, która nie zawsze jest zrozumiała dla członków naszych kółek, zwłaszcza literatura w obcych językach. Znaczenie bibliotek filologicznych zrozumiały dobrze niektóre kółka i założyły je z własnych funduszów, darów, zbiórki książek wśród kolegów; niektóre kółka mają bibliotekę wydzieloną ze zbiorów biblioteki filologicznej nauczycielskiej. Według sprawozdań posiadają w chwili obecnej własne biblioteki filologiczne następujące kółka w kraju: Białystok (Fil. 66, s. 234, Fil. 68, s. 336), Jarocin (Fil. 47, s. 278), Kielce (Fil. 71, s. 469), Lublin (Fil. 62, s. 44), Lwów (Fil. 37, s. 128), Mława (Fil. 78, s. 331), Ostrzeszów (Fil. 63, s. 94), Pelplin (Fil. 65, s. 186), Płock (Fil. 57, s. 282), Poznań (Fil. 35, s. 26), Przemyślany (Fil. 14, s. 180), Równe (Fil. 33, s. 814), Sandomierz (Fil. 56, s. 231), Sosnowiec (Fil. 67, s. 284), Tarnopol (Sprawozdanie dyrekcji p. Gimnazjum I 1936, s. 24) Tarnopol (Fil. 52, s. 42), Tłumacz (Sprawozda-

nie dyrekcji p. Gimnazjum 1926/27, s. 20), Warszawa (Fil. 6, s. 39), Zakopane (Fil. 72, s. 42), Żółkiew (Fil. 35, s. 25). Inne kółka nie posiadające dotychczas własnych bibliotek, pójdą z pewnością w ślady posiadających — wszystkie wydawnictwa Filomaty nadają się najlepiej do zakładania takich bibliotek przy kółkach.

W niektórych kółkach członkowie wykonują także pomoce naukowe do kultury klasycznej: mapy, tablice genealogiczne, modele świątyń, teatru, przybory z zakresu wojskowości itd.; przedmioty te wykonuje się w specjalnie na ten cel urządzonych pracowniach. — Pracownie takie są praktyczno-techniczną stroną pracy w kółkach: wykonać jakikolwiek przedmiot własnymi rękoma — to coś więcej niż czytać, mówić lub nawet widzieć taki przedmiot. Pracownie takie mogą z czasem stworzyć własnymi siłami zwłaszcza przy systematycznej i umiejętnie zorganizowanej pracy członków muzea szkolne kultury klasycznej, a niektóre z nich już dotychczas wykonały tyle wartościowych przedmiotów, że siłą tego faktu dały początek takim muzeom. Tutaj należy zaliczyć: Inowrocław (Fil. 35, s. 26), Jarocin (Fil. 19, s. 138), Kępno WKP (Fil. 29, s. 616), Leszno (Fil. 71, s. 463), Lubliniec (Fil. 41, s. 322), Lwów (Fil. 37, s. 128), Ostrzeszów (Fil. 63, s. 93), Pelplin (Fil. 65, s. 186), Pruszków (Fil. 65, s. 186), Starogard (Fil. 57, s. 281), Sosnowiec (Fil. 67, s. 284), Śrem (Fil. 68, s. 333). Wyliczono tylko najważniejsze pracownie, spodziewać się należy, że w przyszłości liczba ich znacznie wzrośnie. Pracowniami takimi i muzeami chlubi się nietylko młodzież, która te objekty wykonała, lecz także cała szkoła, która taką młodzież posiada.

Mówiono dotychczas o wewnętrznej pracy kółek, lecz na tym nie kończy się działalność kółek. Niektóre kółka i to nawet w większości wypadków występują ze swoją pracą przed kolegami i gronem nauczycielskim całego gimnazjum lub na forum szerszej publiczności złożonej z rodziców, krewnych i znajomych uczniów i szerzą ideały klasyczne nieraz wśród takich, którzy obojętnie lub wrogo byli nastawieni do klasycznej filologii, a może i wśród takich, którzy dopiero po raz pierwszy dowiedzieli się, że takie ideały istnieją. Do zewnętrznej działalności kółek należą:

1. Referaty wygłaszane przez członków wobec kolegów całego gimnazjum i szerszą publicznością.

2. Wystawa czasopism i książek klasycznych.

3. Wieczory klasyczne:

a) O charakterze ogólnym poświęcone twórczości rozmaitych autorów klasycznych o bogatym i urozmaiconym programie, wyświetlającym kulturę starożytnej Hellady i Romy w najważniejszych objawach w związku z kulturą czasów dzisiejszych. Z takimi wieczorami wystąpiły: Grudziądz (Fil. 66, s. 234), Inowrocław (Fil. 70, s. 431), Krosno (Fil. 46, s. 227), Kalisz (Fil. 5, s. 539), Łódź (Fil. 37, s. 125), Pelplin (Fil. 65, s. 184), Radomsk (Fil. 33, s. 810), Równe (Fil. 52, s. 39), Warszawa (Fil. 6, s. 38), Zakopane (Fil. 72, s. 43).

b) Wieczory klasyczne w Dniu Filomaty na wzór Dnia Matki, Dnia Dziecka, Święta Morza, Święta Lasów, Tygodnia LOPPu itd. jako uroczystości wewnętrzne wyznawców kultury polskiej na podłożu antycznym; Dzień Filomaty uroczyście obchodziły: Łódź (Fil. 68, s. 335, Fil. 69, s. 382), Lwów (Fil. 71, s. 467), Pabianice (Fli. 71, s. 467), Płock (Fil. 64, s. 141), Tłumacz (Fil. 76, s. 224).

c) Uroczystości (Akademie) poświęcone tylko Publiusowi Vergiliusowi Maronowi z okazji 2000-lecia jego urodzin urządzał niedawno cały kulturalny świat; te uroczystości znalazły również zgodny oddźwięk i w naszych kółkach, które uczciły pamięć tego wielkiego poety jak świadczą o tym następujące sprawozdania: Brzeżany (Fil. 33, s. 811), Brodnica n. Drw. (Fil. 41, s. 823), Częstochowa (Fil. 25, s. 427), Dolina (Fil. 23, s. 331), Kościerzyn (Fil. 33, s. 803), Kraków (Fil. 36, s. 83), Lubliniec (Fil. 41, s. 320), Płock (Fil. 36, s. 82), Równe (Fil. 33, s. 813), Stanisławów (Kwart. Klas. V 1931, s. 522), Śrem (Fil. 33, s. 800), Warszawa (Fil. 33, s. 797. Fil. 39, s. 222, Fil. 40, s. 271), Wołkowysk (Fil. 27, s. 511), Zamość (Fil. 23, s. 330, Fil. 33, s. 796). — Prawie to samo, co o uroczystościach Vergiliusa można powiedzieć o uroczystych obchodach ku czci Quintusa Horatiusa Flaccusa w naszych kółkach również z okazji 2000-lecia urodzin tego poety. Akademie ku czci jego urządziły następujące kółka: Baranowicze (Fil. 79, s. 372), Cieszyn (Fil. 79, s. 371), Kalisz (Fil. 79, s. 374), Kobylin (Fil. 77, s. 285), Kraków (Fil. 77, s. 277), Lwów (Fil. 78, s. 328), Łódź (Fil. 76, s. 226. Fil. 78, s. 329), Orłowa w Czechosłowacji (Fil. 76, s. 222), Pabianice (Fil. 80,

s. 429), Poznań (Fil. 76, s. 223), Pułtusk (Fil. 78, s. 328), Równe (Fil. 76, s. 225), Sokołów Podlaski (Fil. 77, s. 283), Staszów (Fil. 81, s. 468), Szamotuły (Fil. 81, s. 471), Szymanów (Fil. 81, s. 474), Śniatyn (Fil. 76, s. 222), Tarnopol (Fil. 81, s. 467), Tarnopol (Sprawozd. pryw. koed. gimnazjum T. R. Sz. 1936, s. 14), Warszawa (Fil. 71, s. 472, Fil. 77, s. 275), Wilno (Fil. 77, s. 272), Zakopane (Fil. 81, s. 470).

d) Wieczory klasyczne poświęcone inscenizacji dramatów klasycznych autorów lub nowożytnych takich, którzy pisali swe dramaty na tle motywów klasycznych. Na scenach szkolnych pojawiły się takie dramaty: Baranowicze: Vestalka, dramat historyczny z czasów Nerona Artura Buonacatti'ego (Fil 33, s. 809); Brzeżany: Iphigeneia w Aulidzie Euripidesa (Kwartalnik Klas. VIII 1 s. 95); Chojnice: Philoktetes Sophoklesa (Fil. 23, s. 331); Czortków: Iphigeneia w Aulidzie Euripidesa (Fil. 43, s. 88), Elektra Sophoklesa (Fil. 23, s. 330), Protesilas i Laodamia Stanisława Wyspiańskiego (Fil. 54, s. 137), Antigona Sophoklesa (Kwart. Klas. VII 1933, s. 317); Gniezno: Pomór-Gniew Homerowej Iliady [2]) w parafrazie poetyckiej J. Słowackiego (Kwart. Klas. V, s. 128); Huta Królewska: Antigona Sophoklesa (Fil. 23, s. 330); Inowrocław: Antigona Sophoklesa 4 razy (Fil. 53, s. 88); Kalisz: Iphigenia w Aulidzie Euripidesa (Fil. 62, s. 35); Kielce: Odprawa posłów greckich Kochanowskiego (Fil. 20, s. 188); Kępno WKP.: Antigona Sophoklesa (Fil. 5, s. 231); Kołomyja: Chmury Aristophanesa (Fil. 11, s. 36); Kraków: Antigona Sophoklesa (Fil. 23, s. 330); Leszno: Bracia [2]) (Adelphoe) P. Terentiusa Afra 4 razy (Kwart. Klas. V 1931, s. 128); Poznań: Ptaki [2]) Aristophanesa 3 razy (Kwart. Klas. IV 1930, s. 288); Przemyśl: Antigona Sophoklesa 4 razy (Kwart. Klas. V 1931, s. 131); Stanisławów: Antigona Sophoklesa kilkakroć (Fil. 23, s. 330); Szymanów: Sanguis martyrum, semen Christianorum, sztuka w 4 odsłonach przez uczenice napisana (Fil. 80, s. 427); Tarnów: Odprawa posłów greckich Kochanowskiego (Fil. 20, s. 180); Warszawa: Ptaki Aristophanesa 4 razy (Fil. 23, s. 330), Bracia (Menaechmi) Plautusa (Kwart. Klas. III 1929, s. 364), Helena Euripidesa [2]) (Kwart. Klas. V 1931, s. 129), Rhesos Euripidesa [2]) (Kwart. Klas. V 1931, s. 129.

---

[2]) Przedstawienia te odbyły się na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu przed młodzieżą i publicznością poznańską oraz gośćmi krajowymi i zagranicznymi zwiedzającymi Wystawę.

Sprawozdania podkreślają, że wszystkie imprezy klasyczne wyliczone pod 3 a, b, c, d odbywały się z wielkim wysiłkiem pracy tak ze strony uczniów jako też ich opiekunów; wysiłek był tak wielki, że nieraz przekraczał siły członków pojedyńczych kółek i ich opiekunów; w tym ostatnim wypadku łączono się z innymi organizacjami na terenie gimnazjum lub urządzano te imprezy wspólnymi siłami międzyszkolnymi. Czasem i to nie pomagało, bo trzeba było zwracać się o pomoc do poszczególnych osób i do wszelkich organizacyj pozaszkolnych, by uzupełnić chór, orkiestrę itd. Ile pracy wymagają takie imprezy, pouczają wyczerpująco artykuły St. Cybulskiego, St. Krwawicza, Schulbaumówny [3]).

Wieczory klasyczne spotkały się wszędzie z bardzo życzliwym uznaniem szerszej publiczności, która je chętnie odwiedzała i śledziła z zainteresowaniem, a niejednokrotnie żądała, by je nawet kilkakrotnie powtarzano. Od czasu do czasu czyta się także krótkie sprawozdania i pochlebne recenzje o tych imprezach klasycznych szkolnych w prasie codziennej; niedawno czytałem w jednym z lwowskich dzienników, jak pewien starszy uczestnik (zapewne ojciec lub opiekun ucznia) w Przemyślu niechętnie wybierał się na uroczystość szkolną Horatiusa, by nie mieć przykrych wspomnień o „consecutio temporum, accusat. c. infinitivo" itd. ze swoich czasów szkolnych, jednak poszedł i tak się zachwycił uroczystością, że sam napisał krótkie sprawozdanie z tej uroczystości.

Lecz nie tylko słownie, także pismem szerzą kółka klasyczne swe ideały: poza sprawozdaniami zarządów z czynności kółek umieszczają młodzi literaci swe pierwsze utwory, jak poezje, rozprawki lub tłumaczenia greckich i rzymskich oryginałów w stałej rubryce Filomaty pt.: Własne Drogi, a w rubryce: Satura Lanx tego samego czasopisma układają i rozwiązują rozmaite konikówki, krzyżówki, logogryfy, szarady itd. oparte na motywach kultury klasycznej.

Tak przedstawia się praca kółek klasycznych w świetle sprawozdań; kończąc materiał sprawozdawczy obawiam się,

---

[3]) St. Cybulski, Przedstawienia międzyszkolne Ptaków Aristophanesa w Warszawie i Poznaniu (Kw. Kl. IV 1930, s. 288 n.); Inscenizacja Antigony tragedii Sophoklesa (Kw. Kl. IV 1930, s. 337 n.); St. Krwawicz, Rekonstrukcja teatru antycznego w szkołach (Kw. Kl. VII 1933, s. 315 n.); Z. Schulbaumówna, Przedstawienia szkolne dramatów klasycznych (Przegląd Klas. I 1935, s. 205 nn.).

bym kogo mimo najlepszych chęci nie pominął, obawiam się tym bardziej, że sam nie mam pewności, czy ta wielka ilość wszelkich sprawozdań z rozmaitych lat i zakładów, które przeglądałem, była częścią czy całością tych wszystkich sprawozdań, które kiedykolwiek i gdziekolwiek u nas drukowano.

Z konfrontacyj sprawozdań zamierzamy zaakcentować tylko ważniejsze momenty: Zarząd kółek powinien być z reguły wybierany, a nie wyznaczany przez opiekunów, bo zarząd wybrany jako „vox populi“ cieszy się większym zaufaniem swoich kolegów, sprawniej i lepiej spełnia swoje funkcje służbowe i skuteczniej wpływa na to, by członkowie kółka sumiennie i rzetelnie spełniali swoje obowiązki.

Najlepiej funkcjonują takie kółka, które pochodzą z inicjatywy uczniów, bo każda organizacja, która budzi się i powstaje z zainterosowań tkwiących głęboko w duszy ogółu młodzieży jest bardziej żywotna i twórcza i ma wszelkie widoki na powodzenie w przyszłości. Obowiązkiem opiekunów jest wykorzystać taką inicjatywę dla szlachetnych celów w interesie uczniów i szkoły, nadać tej inicjatywie ściśle zakreślone granice i wypełnić te granice bogatą treścią. Prawda — nie zawsze opiekun może czekać na taką inicjatywę uczniów, lecz w wielu wypadkach może ją dyskretnie wywołać u uczniów i zacząć pracę pod warunkiem, że będzie to praca ciągła, sumienna i rzetelna, bo w przeciwnym razie zniknie zainteresowanie uczniów, a nastąpi rozczarowanie. Opiekunowie stykając się w kółkach z młodzieżą jako jej doradcy mają szersze pole do wszechstronnej obserwacji i oceny swoich wychowanków niż na godzinach szkolnych, gdzie uczeń nie raz — że się tak wyrazimy — pozuje tylko względem nauczyciela i jego przedmiotu.

Plan pracy i wybór metody w kółku powinien opiekun ustalać w porozumieniu z członkami, licząc się przy tym z przygotowaniem i sferą zainteresowań swoich wychowanków itd. Praktyka wykazuje, że najlepiej prowadzić kółko na terenie jednej klasy lub dwóch klas równorzędnych: (VI A + VI B; VII A + VII B; VIII A + VIII B); odpaść powinni w takich kółkach wszyscy dojeżdżający, a dalej ci wszyscy, o których się wie z godzin szkolnych, że filologia klasyczna nie budzi w nich specjalnego zainteresowania; przymusu nie należy wywierać żadnego, bo zawsze lepiej pracować z ochotnikami niż z „niewolnikami“. Słusznie moim zdaniem pisze Krüger (w cyto-

wanym podręczniku) o kółkach klasycznych w Niemczech na str. 124 tak: „Ihr Wert liegt einmal darin, dass sie die Möglichkeit geben, die Nachteile der großen Stundenverminderung einigermaßen auszugleichen vor allem aber darin, dass sie freiwillig sind“. W kółkach powinno rozchodzić się nie tyle o ilość ile o jakość członków; możnaby nawet wysunąć postulat, by jeden uczeń — o ile to możliwe — należał do jednej organizacji, do której sam się zgłosi dobrowolnie, lecz, by zato pracował w niej aktywnie; tymczasem zdarza się dość często, że niektórzy uczniowie należący nieraz tylko z imienia do kilku organizacyj na terenie gimnazjum, faktycznie nigdzie nie pracowali, tylko się zasłaniali tam, gdzie im tego trzeba było, że nie mogli tego zrobić tutaj, bo tam byli zajęci itd. W kółkach zorganizowanych z klas równorzędnych zainteresowanie i przygotowanie uczniów jest mniej więcej takie same: łatwiej w takim kółku ułożyć plan pracy, łatwiej wyszukać dla wszystkich wolny czas na posiedzenia i zazwyczaj jest bardziej ożywiona dyskusja po pogadankach, referatach itd.

Gorzej natomiast przedstawia się rzecz pod tym względem na terenie kółek organizowanych z kilku klas różnorodnych; tutaj trudniej ułożyć plan pracy, bo tym, czym chce się zajmować np. uczeń klasy VI nie zawsze chce się interesować uczeń klasy VII lub VIII; przy czytaniu autorów klasycznych w przekładach polskich lub przy objaśnianiu artykułów z czasopism itd. można sobie jeszcze dać radę, trudność występuje zwłaszcza przy lekturze oryginałów klasycznych w takim zespole klas. Tym czasem lektura oryginałów klasycznych powinna być szeroko uprawiana; szczególny nacisk na taką lekturę w kółkach klasycznych niemieckich położył Krüger (cyt. podr. s. 127) i Kranz (cyt. podr. s. 92). W kółkach różnoklasowych trudniej także wyznaczyć czas na posiedzenia plenarne, bo wtedy, kiedy jedna klasa jest wolna od zajęć popołudniowych, to tamta jest zajęta lub odwrotnie, jedni uczniowie w godzinach popołudniowych dają lekcje, drudzy pobierają lekcje itd. Dyskusja w takim zespole klas jest zazwyczaj mniej ożywiona; zaobserwowanym faktem jest, że uczniowie młodsi żenują się przed starszymi, a starsi wobec młodszych nieraz szarżują, co należy zwalczać. Rzecz może się nieraz jeszcze bardziej komplikować: pracowałem raz w gimnazjum koedukacyjnym, w którym płeć męska była

w większości lecz na ogół mniej uzdolniona, płeć żeńska w mniejszości lecz na ogół lepiej psychicznie wyposażona; uczenice wystąpiły z inicjatywą zorganizowania kółka klasycznego, uczniowie byli w ogóle temu przeciwni, bo była drażniona ich ambicja, że uczenice wyprzedzają ich w nauce szkolnej. Trzeba było używać rozmaitych argumentów, by obie płci pogodzić w tej sprawie i założyć kółko. Zdaje się, jeśli się nie mylimy, że z takich i tym podobnych motywów niektóre kółka dzieliły się na sekcje, a ich członkowie na biernych, czynnych, stałych, niestałych itd., zdaje się, że i z tych samych powodów plan i metoda pracy w poszczególnych kółkach musiały być rozmaite.

Dodać należy, że czasem kółka pracujące w małych ośrodkach kulturalnych, gdzie wszelka praca kulturalna jest bardziej utrudniona, wykazują lepsze wyniki pracy niż te, które pracują w większych ośrodkach, gdzie praca kulturalna ma lepsze warunki.

Młodzież zorganizowana w kółkach klasycznych uczy się zmysłu organizacyjnego, pisać protokoły, sprawozdania, prowadzić księgi kasowe, uczy się bibliotekarstwa, wykonywać pomoce naukowe i szanować majątek kółek, który następnie przechodzi drogą protokolarną na późniejsze kółka; wygłasza pogadanki, referaty, czyta, interpretuje, inscenizuje dramaty klasyczne, urządza inne imprezy klasyczne i w ten sposób ułatwia głębsze zrozumienie arcydzieł literatur klasycznych, szerząc ideały humanistyczne wśród szerokich warstw społeczeństwa. Krótko: na terenie kółek uczy się młodzież wielu cnót obywatelskich, a opuszczając szkołę idzie w szerszy świat nie tylko z pewnym zaokrąglonym poglądem na świat antyczny, lecz także z pewnym genetyczno-historycznym poglądem na lekturę europejską ze szczególnym uwzględnieniem kultury Polski historycznej i dzisiejszej. Młodzież taka jest lepiej przygotowana do studiów wyższych, jest także lepiej uzbrojona do pracy w późniejszym życiu społecznym.

Życzeniem byłoby, by to wielkie doświadczenie, jakie wynika z dotychczasowej pracy w kółkach zorganizowanych na terenie gimnazjów ośmioletnich nie zniknęło z likwidacją tychże gimnazjów, lecz by je jeszcze lepiej wykorzystano w przyszłości na terenie kółek gimnazjum nowego ustroju i liceum.

JÓZEF RĄCZY

TABLICE DO NAUCZANIA ŁACINY

1. Tabliczki koniugacyj łacińskich.

Czasu na nauczanie łaciny mamy bardzo mało. Tym pilniejsza zachodzi potrzeba, by go jak najmniej marnować, by nim jak najekonomiczniej rozporządzać. Chodzi o to, by jak najrychlej, jak najłatwiej i jak najpewniej opanować morfologię ‘wzorowej’ łaciny i zasady jej składni, a wskutek tego jak najwcześniej skupić uwagę prawie wyłącznie na zajmującej i nowej treści (treść powinna być zresztą od początku zaciekawiająca i nowa — i to właśnie jest najtrudniejszym, ale i najważniejszym zadaniem podręczników do początków łaciny). Niejeden z filologów głowił się nad tymi zagadnieniami i rozmaitych chwytał się sposobów i środków. Ja o swoim pomyśle w odniesieniu do nauczania koniugacji łacińskiej tu chcę pomówić. Będzie on zapewne pełen niedociągnięć, wad i braków, gdyż, niestety, mimo upływu kilku lat nie było mi danym go wypróbować, ale — jeśli wogóle nie jest to pomysł poroniony, to praktycy potrafią go sami od wad uwolnić. Zresztą nie jest on nawet pomysłem oryginalnym, gdyż wzoruję go na pewnym spostrzeżeniu w szkole powszechnej, popartym objaśnieniami nauczyciela i artykułem — kto wie, czy nie w „Pracy Szkolnej“. Mianowicie raz zobaczyłem w pewnej szkole taką oto tabliczkę mnożenia:

1	2	3	4	5					
2	4	6	8						
3	6	9	12						
4	8	12	16						
5				25					

Jest to znana powszechnie tabliczka mnożenia, ale dopiero *in statu nascendi;* jeszcze nie gotowa, ale dopiero narastająca i stopniowo z biegiem nauki zapełniająca się do 10 × 10 = 100; tabliczka, która potem w tak nadzwyczajny sposób upraszcza nam tyle różnorodnych obliczań. — Pomyślałem, czyby też i w nauczaniu np. morfologii łacińskiej nie dało się zastosować jakiegoś podobnego pomocniczego środka mnemotechnicznego, któryby setki wiadomości potrafił skupić na jednej płaszczyźnie, dającej się objąć okiem, a któryby wprowadzał i utrwalał nowe wiadomości bez spychania dawnych z zajętych przez nie miejsc. Pomyślałem, czyby nie dało się ściągnąć na 1 płaszczyznę całej łacińskiej 'wzorowej' koniugacji, zajmującej np. w Gramatyce Samolewicza aż 16 stron druku (w innych mniej). I doszedłem do takich wyników.

W pierwszy dzień nauczania koniugacji łacińskiej należy przynieść do klasy tablicę 90 cm wysoką, 50 cm szeroką — nr. 1. Następnego dnia przybędzie tablica nr. 2, wysoka na 48 cm, szeroka na 70 cm; kiedyś później — w kl. II — przybędą tablice nr. 3 (70/36 cm) i nr. 4 (28/90 cm). W chwili przynoszenia ich do klasy mają one mieć widoczne na sobie tylko pokratkowanie (lecz ani jednej litery). Litery będzie nauczyciel wpisywał dopiero równolegle z biegiem nauki w odpowiednich kratkach, albo też będzie je stopniowo odkrywał (przez zrywanie zasłaniających je karteczek), jeśli nie dowierzając swej ręce będzie wolał przygotować sobie napisy wcześniej poza klasą i od razu. Za każdym razem po przyniesieniu tablicy do klasy poleci ją uczniom uważnie i starannie przerysować tak, aby kiedyś wszystkie cztery zmieściły się na jednym kartoniku wielkości kartki zeszytowej (kartonikiem tym uczniowi zawsze będzie wolno się posługiwać). Ale i rozmieszczenie tablic na kartoniku (jak i na ścianie klasy) nie jest obojętne i powinno odpowiadać następującemu wzorowi.

Ten wzór podaje zarazem moment końcowy pracy. Tak ostatecznie ma wyglądać całość, lecz dążyć do niej musi się długo i bardzo powoli. Wpisywać względnie odsłaniać wolno tylko to, czego się na pewnej lekcji inną drogą już nauczyło. A więc np. po nauczeniu odmiany *laudo, amo, porto, pulso* wpisujemy (odsłaniamy) końcówki osobowe *-s, -t, -mus,*

tis, *-nt* (bez napisu „Act.“ i bez osoby pierwszej?). Po nauczeniu także *teneo, moneo, valeo* wpisujemy cechy tematów ind. praes. konjug. I i II (bez nawz form?) i nazwy konjugacyj itd. aż do zapełnienia całości. Wskutek takiego postępowania uczeń powinien mieć w pewnym momencie na swojej ławce, na ścianie szkolnej i w głowie taki np. obraz:

tabl. 4.

ind.	
pf.	?
ppf.	era
fut. ex.	eri
coni.	
pf.	eri
ppf.	isse

tabl. 2.

ind.	a = I	e = II	i = IV	m. = III
praes.	å	e°	i (u)	i (o, e, u)
impf.	aba	eba	ieba	eba
fut. I	abi (o, e, u)	ebi (o, e, u)	ie (a)	e (a)

tabl. 3.

coni.	I.	II.	IV.	III.
praes.	e	ea	ia	a
impf.	āre	ēre	īre	ere

tabl. 1.

pf	act.	pass.
i	(o), (m)	(o)r
isti	s	re, ris
it	t	tur
imus	mus	mur
istis	tis	mini
erunt	nt	ntur

W tym stadium ma już uczeń pewne wiadomości raz na zawsze w ściśle określonym miejscu niewzruszenie ustawione, ma już przewidziane inne wiadomości i miejsce dla nich, a nauczyciel czuje, że nowe wiadomości nie będą nakładane w dawniejszych, lecz szeregowane obok nich na własnych miejscach. Jeśli się teraz wpatrzyć w tablicę kompletną, to nie trudno dostrzec, że te miejsca własne są także właściwymi, bo wiążą się ze sobą pewną logiką, a wiadomości w nich poumieszczane wzajemnie się wspierają, narzucając uczniowi same przez się pewne uogólnienia. Już w „czasach niedokonanych“ 4 wzory konjugacyjne zlewają się nieznacznie w jeden, w jedną zasadniczo konjugację, a między wyraźnymi granicami typów znajduje się zawsze tylko jedna granica, pogrubieniem rysunku uwidoczniona. Tablica z końcówkami idzie na prawo od tablic z cechami tematów, a więc „po“ nich, a tablica z „czasami uprzednimi“ na lewo od „nieuprzednich“, a więc „przed“ nimi (mamy już tu wstęp do consecutio temporum). Nie bez znaczenia jest strona graficzna. Tak np. w ind. praes. I konjugacji malutkie *o* nad znacznie większym, *a* ma uzmysławiać, że *o* pojawia się wyjątkowo, raz, i to w 1 osobie zamiast *a*,

panującego w resztach osób ind. praes. Całkiem podobnie ma się sprawa z literami *e* i *a* w fut. konjug. III i IV. W konj. IV duża litera *i* wskazuje, że głoska *i* panuje w całym ind. praes., a malutkie litery *o* i *u*, dodane obok, jedna u góry, druga u dołu, pouczają, że wyjątkowo jedną z tych głosek do-

Tabl. 1.

	act.	
	(o)	
	s	
	t	
	mus	
	tis	
	nt	

Tabl. 2.

ind.	*a* = *I*			
praes.	*å*	*e*°		
impf.	*aba*	*eba*		

Tabl. 3.

	I	*II*		
	āre	*ēre*		

daje się w os. 1 l. poj., drugą w os. ostatniej (l. mn.). W podobny sposób starałem się rozwikłać futurum konjug. I i II oraz praes. konjug. III: dla osoby pierwszej jest malutkie *o* u góry, dla następujących czterech większe *i* pod nim, u spodu malutkie *u* dla osoby ostatniej, a wreszcie dla 2 osoby passivi malutkie *e* nieco dalej na poziomie między *o* i *i* (to ostatnie *e* napiszemy, oczywiście, dopiero po nauczeniu pass.). Oprócz tego zastosowałem zmniejszone litery w kilku innych wypadkach na oznaczenie głosek, słabych co do akcentu (nieakcentowanych), np. coni. praes. *habĕam* (słabe *e), audĭam* (słabe *i),* inf. i coni. impf. *legĕre(m),* wreszcie *laudavĕram, laudavĕro, laudavĕrim,* i końcówki *-ĭmus* i *-mĭni.*

Z wielu zalet tych tablic za najważniejsze uważam:

1. zebranie i zmieszczenie „całej“ konjugacji łacińskiej na

jednej, ograniczonej płaszczyźnie, dającej się spojrzeniem ogarnąć;

2. ciągłe, stopniowe, równoległe do wielomiesięcznej nauki zapełnianie się tablic na oczach uczniów od tabula rasa aż do zupełnego jej zapisania;

3. zapobieżenie osadzaniu się nowych wiadomości jakby na starych i przysłanianiu jednych drugimi, a zamiast tego

4. ustawianie wiadomości na pewnych ściśle oznaczonych i na zawsze ustalonych miejscach, w regularnych szeregach tak, że jedne drugim winne stale udzielać wsparcia. Np. *-eba* w *delebam:* jego *-e-*, cechujące konjugację II, wiąże się z całym szeregiem pionowym; jego zaś *-ba* z szeregiem poziomym 4 konjugacyj.

2. Tablica consecutionis temporum.

Wstępem do niej było umieszczenie czwartej tablicy konjugacyjnej po lewej stronie. Sama tablica do nauki o „czasach" i o „następstwie czasów" jest jeszcze mniej oryginalna od konjugacyjnych. Wiąże ona się nauką o czasach bezwzględnych (ter., przeszł., przyszł.) i względnych o czynnościach głównych i pobocznych i naukę o czynnościach uprzednich i równoczesnych z nauką o znaczeniu i stosowaniu łacińskich form czasowych <w jedną całość>. To jej zaleta. Ale niewiele, przypuszczam, przyniosłaby korzyści (a może nawet szkodę), gdyby ją podano gotową, całą i skończoną. Zbyt bogata jest w treść, przygniotłaby nią głowę ucznia. Wierzę, że będzie natomiast bardzo pomocna, jeśli pracę przy niej zaczniemy znowu od pustego szkieletu, który dopiero stopniowo będziemy zapełniać treścią. Przy tym nie wiem, jaka kolejność nauki byłaby właściwszą, tj. czy np. wpierw należałoby doprowadzić do stadium z figury 1. czy z fig. 2. Osiągnąć się ma ostatecznie figurę 3.

Chcę jeszcze zwrócić uwagę najpierw na umieszczenie *pf. log.* i *praes. hist.* W obu zachodzi niezgodność między formą i znaczeniem, co w stosowaniu consecutionis temporum zostawia pewną swobodę w dobieraniu „czasów" już to odpowiednio do znaczenia, już to do formy, przyczem *pf. log.* częściej uchodzi za „czas" przeszły, a *praes. hist.* za teraźniejszy. Wszystko to zaznaczone jest dobraniem miejsca na

tablicy. Następnie zwracam uwagę na dobór miejsca dla *inf. pf.* i dla *inf. hist.*

Na zakończenie chcę jeszcze zapobiec przypuszczeniu, że dość mechanicznie, tabliczkowo traktuję całą naukę łaciny. Sądzę, że nie. Przede wszystkim dążę do zrozumienia (jasnego, logicznego) lub przynajmniej do wyczucia związków między treścią i formą (nieraz jest to dla uczniów trudniejsze,

fig. 1.

Czynności			
	teraźń.	*praes.*	
		pf. logicum *praes. hist.*	
	prse-szłe	*pf. hist. i inf. pf.* *ppt.* *impf. i inf. hist.*	
	przy-szłe	*fut. I i II*	

niż się wydaje nam nauczycielom, ludziom dorosłym). Ale nie widzę, czy może zawadzać posługiwanie się środkami mnemotechnicznymi (jak tablice itp.) przy utrwalaniu zdobytych inną drogą wiadomości: metodę graficzną w nauczaniu gramatyki propagował oddawna St. Cybulski (Przegl. Human. I. 1922, zesz. 1). I chętnie z tablic korzystam.

Przy tablicach konjugacyjnych podałem nawet ich wymiary. Chodziło o to, żeby tablice były czytelne nawet dla uczniów z ostatnich ławek i żeby mogli je odczytywać nawet w chwili odpowiadania — dopóki ich dobrze pamięcią nie opanują. Ma uczeń odpowiedź źle odgadnąć (i puścić w obieg ‘plotkę’ czy fałsz naukowy albo je w głowach kolegów zagnieździć), to niech raczej dobrze odczyta to, co miał powiedzieć, (przypuszczam, że zdania te nie dla wszystkich na-

Fig. 2.

Czynności			
poboczne uprzednie	główne (i poboczne samodzielne)		poboczne równoczesne
pf	teraźn.		*pv.*
ppf	przeszłe		*impf.*
fut. ex.	przyszłe		*fut. I*

Fig. 3.

Czynności			
poboczne uprzednie	główne (i poboczne samodzielne)		poboczne równoczesne
pf	teraźn.	*praes.*	*praes.*
		pf. logicum *praes. histor.*	
ppf	przeszłe	*pf. hist. i inf. pf.* *ppf.* *impf. i inf. hist.*	*impf.*
fut. ex.	przyszłe	*fut. I i II*	*fut. I*

uczycieli trącą herezją). Może sam się przez to nauczy, a w każdym razie innych nie zbałamuci czyli — do wiedzy już posiadanej, ale jeszcze nie umocnionej nie wprowadzi niepewności lub zamieszania.

HORACY, SPRZECZKA ZAKOCHANYCH (III 9)

Donec gratus eram tibi...

On:

Póki byłem twej łaski urokiem omamion
i póki młodzieniaszek jakiś urodziwszy
na łabędzią twą szyję nie zarzucał ramion, —
póty żyłem nad króla perskiego szczęśliwszy!

Ona:

Póki w sercu twym... żarów nie wznieciła inna,
póki Lydia od Chloi nie była godniejsza, —
póty żyłam, wieloma imionami słynna,
od rzymskiej matki Ilii wielokroć sławniejsza!

On:

Dzisiaj Thraczynka Chloe serca mego panią:
ona śpiewa tak słodko, biegle stroi lutnię!
Nie bałbym się dalibóg, życia oddać za nią,
jeno niech sroga Parka jej nitki nie utnie!...

Ona:

Kalais jest mym panem, syn Ornyta z Thurii;
on miłością wzajemną pali mnie okrutnie!
Niechaj po dwakroć zginę, nękana od Furii,
jeno niech jego nici sroga Śmierć nie utnie!

On:

Cóż począć, skoro miłość dawna, niewiędnąca,
wraca, zwaśnionych łącząc obręczą spiżową?
iż jasnowłosą Chloe serce już odtrąca,
a dla wzgardzonej Lydii bije dziś nanowo!

Ona:

Chociaż on jest piękniejszy od gwiazdy na niebie,
ty zaś, jako Adriatyk, lubisz gniewem wzbierać,
choć jesteś, jak wiatr, płochy... jednak — wolę ciebie!
Z tobą tylko żyć pragnę, z tobą i umierać!

Przeł. JÓZEF BIRKENMAJER

JULIAN KRZYŻANOWSKI

W LICEUM MÓWIMY PO ŁACINIE I PO GRECKU

Obszerna, widna sala. W środku stoi kilkanaście stoliczków. Pod ścianami podręczna biblioteka, w której reprezentowani są klasycy rzymscy i greccy, każdy w sześciu egzemplarzach. Zwraca uwagę *Magnum et perutile Dictionarium, quod quidem Varinus Phavorinus Camers Nucerinus Episcopus ex multis variisque auctoribus in ordinem alphabeti collegit* 1523 z typografii sławnego Caliergesa. Prawdziwy skarbiec synonymów, parafraz i cytat.

Na odgłos kroków nauczyciela milknie gwar rozmowy uczniów, bo z chwilą jego wejścia można mówić tylko po łacinie lub po grecku. Widocznie jednak ostatnie słowa rozmowy obiły się o uszy nauczyciela:

Magister: Quidnam vos loquimini lingua barbara?
Puerorum chorus cantat: Tu ne quaesieris, scire nefas.
M. Nugas! tricas! quisquilias!
P. Dulce est desipere in loco.
M. Sed non est hic locus! Silentium!
P. Locus a non loquendo, scilicet.
M. Σὸς ὁ πυραμοῦς.

Takie pełne humoru starcia słowne, w których nauczyciel i uczniowie godzą w siebie wzajemnie cytatami, przysłowiami, parodiami etymologii, stanowią prooemium do lekcji. — Oto inny przykład:

Magister sero intrat.
Puerorum chorus cantat: Sero venientibus ossa.
Magister manum protendit, voltu poscens ossa.
P. deponit in manu Bohn's translation of Homer. Risus. Intrat puer.
M. Tu quoque sero venis. Quare? Responde aut da poenas!
P. Machina mea aegrotat.
M. Quo tandem morbo aegrotare potest machina?
P. Pneumonia, credo.
M. Salse dictum. Venia dignus es.

Albo na lekcji języka greckiego:

Διδάσκαλος. Χαίρετε.
Πάντε. Χαῖρε καὶ σύ.
Δ. Φεῦ· τίνος ὀσφραίνομαι; τίς αὕτη ἡ ὀσμή;
Α. Εὐκάλυπτος οἶμαι.
Βοῦς (ὄνομα παιδός τινος) δυσκάλυπτος μὲν οὖν· οὐ γὰρ ἄν τις εὖ καλύπτοι.
Πίθηκος. (ὁ παρ' ἡμῖν πιθηκότατος αὐτὸς ἑαυτοῦ) οὐ μανθάνω.

Γ. νοσεῖ μὲν οὗτος, εὐκάλυπτος δ' ἐστιν ὄνομα τοῦ φαρμάκου.
Πίθηκος. μανθάνω, ἐνόσησα γὰρ καὶ ἐγώ.
Γ. παθήματα μαθήματα.

Napięcie dialogu podtrzymuje jeszcze perspektywa nagrody lub kary, za *„salse dictum“* można dostać *cartam pictam* (πινάκιον), za błąd czeka winowajcę ποινή pod postacią ‘obola’, który trzeba wrzucić do skarbonki *ad herbam Virginiam* [tytoń] *militibus dandam.*

„Sed tempus erat versibus, sodales“ — mówi nauczyciel spoważniawszy nagle — Repetamus Horatium nostrum, Carm. l. III v. 4 lub ἀρχώμεθα νῦν τοῦ Θουκυδίδου. I następuje lekcja, lecz jak niepodobna do naszej! Nie ślęczy się przez całą godzinę nad analizą 10 lub 15 wierszy tekstu, nie przerabia się poetycznego stylu Horacego czy Aischylosa na lichą prozę własnego języka, lecz czyta się dosłownie, czyta się tak jak *Pana Tadeusza* lub *Beniowskiego,* jakie dwieście do trzysta wierszy w przeciągu 1 godziny, przerywając od czasu do czasu czytanie, by wyjaśniać — oczywiście językiem autora — znaczenie jakiegoś słowa lub sens okresu.

Jak wielką jest przy czytaniu wrażliwość słuchowa uczniów na prosodię, to może świadczyć następujący przykład, Verg. Ecl. VI.

P^5. ... pastorem, Tityre *pinguĭs*
pascere oportet oves. *(Risus).*
P^6. Non erat Tityrus *pinguĭs,* sed oves oportet pascere *pinguīs.*
P^5. ... Pastorem, Tityre, *pinguīs* etc.

By zaopatrzyć uczniów w obfitość zwrotów, nauczyciel ubiera swe pytania w iście barokową szatę synonymów. „Doce, expone, explica, enuclea, interpretare hoc, precor“ albo: „Non debebas foras ire, non oportuit te foras ire, non decuit, non par erat, haud erat aequum“. Uczeń przerywa recytację skromnym: „non intellego“ lub „οὐ μανθάνω τὸ...“. Swoboda dyskusji prowadzi do interesujących digresyj. I tak przy lekturze tekstu Liviusa traktującego o zniesieniu lex Oppia słowo *semuncia* wywołuje *excursionem* w dziedzinę systemu monetarnego rzymskiego (jeden z uczniów wymienia 12 części asa: *as, deunx, dextans, dodrans, bes, septunx, semis vel semissis, quincunx, triens, quadrans, sextans, uncia),* dalej prowadzi to do *usus hereditarius* asa, dalej do *usus bibentium („uncias bibunt“),* aż wszystko kończy się na *sesquiaselli.* Co pewien czas musi recytator udowodnić, że rozumie to, co przeczytał,

opowiadając własnymi słowami daną partię tekstu („*dic tu breviter, quid sit compendium huius loci).*

Nie daremnie też spoczywa na półce po sześć egzemplarzy Aristophanesa. Bo gdy w *Antigonie* przyjdzie zwrot οὐράνιον ἄχος, padnie wezwanie nauczyciela:

ζήτει 'Αριστ. Βατρ. χιλιοστὸν ἑκατοστὸν τριακοστὸν πέμπτον

lub gdy uczeń czyta Verg. Buc. II:

P[5]. Non ego cuncta meis amplecti versibus opto, non mihi linguae si centum sint oraque centum, ferrea vox.

M. Ecce Ennianum! Deprome Ennium de pluteo, quaere Annalium quingentesimum octogesimum quintum.

P[6]. Non si lingua loqui superet, atque ora decem sint
in me, tum ferro cor sit pectusque revinctum.

P[7]. Sed Homericum est hoc quidem, namque memini in secundo Iliadis (invenit II. 489):

οὐδ' εἴ μοι δέκα μὲν γλῶσσαι, δέκα δὲ στόματ' εἶεν,
φωνὴ δ' ἄρρηκτος, χάλκεον δέ μοι ἦτορ ἐνείη,

M. Bene invenisti, do tibi praemium.

P[7]. Sed Vergilius mihi videtur deciens esse Homerus!

M. Ah, valde popularis es consul sane, semperne numeras quot sint quaeque non qualia?

P[7]. Semper hercle vero.

M. Itaque magnum interest intervallum inter me et inter te.

Tak samo po łacinie czy po grecku toczą się rozmówki na temat trudności gramatycznych. Oto próbka.

M. „Credita res". Nonne regit dativum verbum credere. Si ita est quid dicis de hoc passivo?

P. Regit dativum personae, accusativum rei, licet dicere: „credere rem", est enim accusativus cognatus.

Lub przy analizie Thukydidesa:

Δ. δειξάτω τις τὴν σύνθεσιν τῶν μερῶν, ὥσπερ ὀστᾶ τοῦ σώματος.

A czy nasz ośmioklasista (a może nawet student Uniwersytetu) zrozumiałby takie objaśnienie:

ὁ μέλλων τῆς εὐκτικῆς ἀεὶ τίθεται πλαγίως ἀντὶ τοῦ μέλλοντος τῆς προστακτικῆς

(w oratio obliqua stawia się zawsze opt. fut. zamiast ind. fut.).

Lecz *iam audio tintinnabulum tinniens* i ὁ φίλτατος διδάσκαλος żegna uczniów:

M. „Claudite iam rivos, pueri, sat prata biberunt".

P. Vale tu quoque. Valete.

Gdzie się to wszystko odbywa? Czy to fantazja literacka na tematy pedagogiki filologii? I czy wogóle jest możliwa taka lekcja? Owszem, możliwa, bo tak się uczy filologii w angielskiej szkole P. W. H. D. Rouse'a, a wyżej cytowane dialogi są urywkami z ogłoszonych przez niego protokołów z lekcyj rzeczywistych w jego szkole, gdzie do łaciny i greki jest zastosowana metoda uczenia bezpośrednio, podobnie jak to ma miejsce przy językach nowożytnych[1]. Uczniowie 'sixth form' — coś nasze przyszłe liceum — mówią po łacinie i po grecku. Może i u nas tak będzie?[2].

HORACY, WSPÓŁCZUCIE DLA SYBARISA (I 9)

Lydia, dic, per omnes...

Lydio! Na bogi wieczne
powiedz, czemu miłością swą
chcesz Sybarisa zgubić?

Czemu rzucił słoneczne
pole ćwiczeń, gdzie w znoju zwykł
siłą się męską chlubić?

Czemu to dziś mu zbrzydła
jazda konna i zbrojny szyk?
Czemu gallijskich koni

nie chce w twarde wędzidła
kiełzać? Czemu się boi tknąć
mętnej Tibrowej toni?

Czemuż oliwy płynnej
tak się brzydzi, jak jadu żmij?
Czemu to nie ujawni

swojej zręczności słynnej —
on, co rzucał za metę dysk,
bronią się parał dawniej?!

Czemuż go nam ukryła,
jako morskiej Thetidy syn
w głuchej gdzieś żył kryjówce,

żeby rycerska siła
nie poniosła go w krwawy bój,
między trojańskie hufce?

Przeł. JÓZEF BIRKENMAJER

---

[1]) Scenes from Sixth Form Life by W. H. D. Rouse, Oxford. Należy sprostować dwa błędy drukarskie, p. 22 „audetis... syllabam na „auditis" i p. 55: „τὸν γάμον τῆς Ἀντιγόνης, ἣ ἔμελλε γενέσθαι" na „ὃς ἔμελλε γενέσθαι".

[2]) J. Krzyżanowski, Łacina w liceum angielskim a przyszłym naszym (Gimnazjum 1936, nr. 7, 9).

STEFAN CYBULSKI

UWAGI I MYŚLI

do artykułu p. prof B. Pastuszczyna pt. Nauczanie słówek łacińskich w gimnazjum nowego ustroju (Przegląd Klas. 1936, nr. 5).

Bardzo ciekawe sprawy dydaktyczne poruszył p. prof. Pastuszczyn w wyżej wspomnianym artykule, przytaczając zarazem obszerny zasób dzieł literatury specjalnej. Nasuwa ten artykuł wiele myśli, którymi pragnę z łaskawym czytelnikiem podzielić się.

Gdym był małym chłopcem i przygotowywałem się prywatnie do klasy III gimnazjalnej, w czasie ferij letnich, kiedy wyjeżdżał mój nauczyciel domowy na parę miesięcy, ojciec mój, zawsze bardzo troskliwy o naukę języków nowożytnych, abym czasu nie marnował, zadawał mi codziennie po 40 'słówek' francuskich i niemieckich, które musiałem wydać ojcu, gdy przychodził na obiad o godzinie 12, w czasie przerwy w robotach gospodarskich. Nie pamiętam tytułu tej książeczki, z której miałem uczyć się owych wyrazów bez żadnej łączności. Była podłużna i zawierała według pewnych rubryk wyrazy po polsku, francusku, niemiecku i angielsku. Trzeba było kuć i umieć, bo żartów nie było. Mój umysł chłopięcy instynktownie szukał jakiejś pomocy. I tak np., kiedy uczyłem się, powtarzając po kilkanaście razy: *książka — le livre — das Buch,* przypominałem sobie, iż wtedy pies szczekał pod oknem. Kiedy miałem zapamiętać, że: *młotek* jest — *le marteau — der Hammer,* odświeżałem w pamięci, iż tego wyrazu uczyłem się, siedząc na krześle z wyszytym na kanwie koniem itd. Wynajdywałem rozmaite kojarzenia, trafne lub nie. Ani ja nie zdawałem sobie sprawy z tej pracy psychologicznej, ani wogóle nikt nie rozumiał (dodam tu nawiasowo, iż słówek łacińskich uczono mnie również tak samo: trzeba było wiedzieć, jak jest *szafa* po łacinie, albo *garnek, obora...).* Przy pierwszych krokach mojej pracy pedagogicznej wymagałem, aby moi uczniowie mieli przed lekcją wszystkie 'słówka wybrane'. Pytałem ich z tych słówek bez jakiejkolwiek łączności z tekstem autora. Kto nie umiał, otrzymywał złą ocenę i już był koniec: nikt mną nie kierował. Tak samo postępowali inni koledzy moi. Wizytując lekcje języków klasycznych, spotkałem podobnego nauczyciela, bardzo wymagającego, któ-

ry za jedno niezapamiętane słówko pisał złą notę do dziennika i już takiej uczennicy nie pytał więcej; cała klasa drżała ze strachu. Pamiętam, jakie przygnębiające wrażenie wywarła jego lekcja. Znałem nauczycieli, którzy urządzali specjalne lekcje powtarzania samych słówek. Zdaje się, iż dziś również to samo się dzieje.

My pedagodzy zapominamy częstokroć, że wyrazy same przez się nie istnieją. Jeżeli dziecko, czy nawet dorosły, mówi *koń* to obce mu jest ogólne pojęcie o koniu, jako obejmujące wszystkie konie bez różnicy rasy, maści itd. Myśli wtedy o koniu, którego widział na obrazie Kossaka, o koniu, którego spostrzegł na ulicy itp. Miałem w ręku książeczkę angielską, w której, jak u Larousse'a, przy każdym wyrazie łacińskim znajduje się naszkicowany dany przedmiot, lub przedstawiona jest czynność *(biegnie)*, albo stan *(śpi)*, o którym się wspomina. Uczeń kojarzy wizerunek z nazwą i tę nazwę zapamiętuje. Robiłem próby uwzględniania podobnych asocjacyj: niestety, byłem źle zrozumiany.

Jeden z pedagogów w Belgii, u którego hospitowałem, nauczał w liceum wyrazów łacińskich z moich tablic. Np. stawiając ucznia przed tablicą V-tą, kazał mu układać takie mniej więcej zdania: *Hic depictae sunt: cassis, cassis iterum, cassis centurionis, cassis cum ore, galea. Video duas coronas — coronam muralem, necnon coronam rostratam. Hoc est specimen loricae squamatae, illud specimen loricae hamatae; depicta est tota lorica segmentata* itd. Metoda bezpośrednia. Może to przypomina osławione: „Que voyez-vous dans cette chambre?" Może, ale ma podstawę psychologiczną.

Jakiż jest mój system uczenia się słówek? Daleki jestem od myśli narzucania komukolwiek swego zdania. Wreszcie nie mam zamiaru odkrywania Ameryki; nic nowego nie stwarzam. Uczeń otrzymuje nieznany mu tekst łaciński. Jeżeli odrazu weźmie się do wyszukiwania w słowniku nieznanych mu wyrazów, dojdzie do absurdu, przyjmując przysłówek za czasownik *(continuo)*, przymiotnik za czasownik *(superstes)*, rzeczownik za czasownik *(lăbor* i *lābor, dono)*, supinum za rzeczownik *(fletum)*, już nie mówię o — *quin, ut, cum, quod* ... Sądzę, że wszyscy my, przy tłumaczeniu z języka łacińskiego na polski, stosujemy ten sam system, którym posługujemy się przy rozwiązywaniu zadania matematycznego. Tam musimy

pamiętać podane nam warunki, prawie umieć je napamięć. Potem przypuszczamy, że zadanie jest rozwiązane (mam tu na względzie np. zadanie konstrukcyjne), odwrotną drogą dochodzimy do wniosku, jak je rozwiązać należy. Tak samo uczeń ma przed sobą tekst łaciński, nie rozbija go na części, lecz stara się ogarnąć cały okres i zrozumieć, o co idzie, znajdzie stosunek pomiędzy szczególnymi zdaniami; zanim zajrzy do słownika, posługuje się analogią, porównaniami z innymi językami, odwoła się do swej twórczości, dowcipu. Słownik uzupełni pracę i da rozwiązanie. Opracowanie stylistyczne polskie zakończy przekład. Przy takiej pracy uczeń pozna wyrazy poszczególne w ich kojarzeniu z innymi, co stanowi najważniejszy moment psychologiczny. Uczeń przyswoi sobie słówko i prawie już opanuje cały tekst, nauczy się w ten sposób tłumaczyć. Jakaż to szkoda wielka, że zamiast tekstu samego autora rzymskiego, chociażby w najkrótszych i najprostszych zdaniach, na początek młodzież dzisiaj otrzymuje w ciągu pierwszych dwu lat nauki łaciny teksty robione[1]). Zapewne mamy wielkich znawców języka łacińskiego, którzy piszą jak Cicero. Ale też mamy z drugiej strony w tekstach ad hoc skomponowanych dość znaczne błędy językowe... Nabywanie zapasu wyrazów poszczególnych powinna ułatwiać tak u nas nazywana 'preparacja', czyli — komentarz. Otóż w danym razie głowę sobie nad tym łamię, dlaczego ten komentarz drukowany jest osobno, nie wolno zaś drukować przy tekście, po nim, czy to z boku, jak to już zaprowadzono w niektórych wydaniach tekstów autorów francuskich i niemieckich. Przecież uczeń 'preparując' tłumaczenie według takiego planu, zamiast skupiania uwagi wciąż ją rozprasza, zaglądając to do tekstu, to do 'preparacji', to do słownika. Do tego dochodzi obecnie wynaleziona tzw. czytanka polska. Prawdziwa dezorganizacja.

Pan B. Pastuszczyn pisze o rozmaitych rodzajach pamięci; dzieli się nawet wynikami swych ciekawych doświadczeń. Jest to bardzo ciekawe. Ale napróżno szukam u szanownego autora chociażby wzmianki o p a m i ę c i m i ę ś n i o w e j, która przecież odgrywa najważniejszą rolę w przyswajaniu języków. Na pamięci mięśniowej opierają się wszystkie nasze czynności. Dziecko uczy się chodzić wyłącznie na podstawie

[1]) Zdania robione, przynajmniej skracanie i przerabianie tekstu autora rzymskiego zaczęło już wkraczać w dziedzinę tematów maturalnych w niektórych okręgach naukowych.

pamięci mięśniowej. Możemy tańczyć i rozmawiać, czy też flirtować jednocześnie: nie liczymy ‘pas’, we wszelkich ruchach posługujemy się pamięcią mięśniową Ktoś gra na fortepianie i jednocześnie rozmawia o przedmiotach, nic wspólnego mających z daną muzyką. Znałem pewnego wybitnego muzyka, który zasypiał, grając na organie bez żadnego błędu; dopiero gdy go budzono, następował haniebny dysonans. Przyswajamy sobie obce teksty, przyswajamy sobie cudzoziemskie wyrazy na podstawie pamięci słuchowej, wzrokowej, ale również i na podstawie odpowiednich skrótów mięśniowych. Przecież na wykorzystaniu tego rodzaju pamięci opiera się czytanie chóralne, częstokroć stosowane u nas tylko jako formalność niepotrzebna i narzucona. Ktoś zna język obcy, francuski, czy to angielski, ale lat kilkanaście nie miał go w użyciu. Znowu nadarza się możność mówienia. Przez parę godzin idzie to jakoś opornie, aż zaczyna powtarzać się już kiedyś wytworzona praca mięśni, które wywołują same zapomniane wyrazy... I rozmowa idzie coraz gładziej, aż po jakim dniu wracamy do dawnej praktyki, do dawnej łatwości wysławiania się w danym języku.

Ośmieliłbym się jeszcze zaproponować badanie rodzaju pamięci młodzieży w następujący sposób, Wymawiam powoli dziesięć wyrazów z rozmaitej dziedziny. *Niger, ruber, viridis*... *Sonitus, clamor, strepitus.* — *Dulcis, salsus, amarus* — *Odoratus, maleolens,* albo *rosa, viola, pomum* — *Diligentia, ira, virtus, crimen* 100, 1942, 196 itd. Po wysłuchaniu dziesięciu wyrazów uczniowie zapisują te, które zapamiętali. Nauczyciel otrzymuje wizerunek pamięci rozmaitych rodzajów jak u pojedyńczych osobników, tak też całej klasy i stara się wyprowadzić wnioski praktyczne.

Otóż również, jak mój kolega, staram się uzasadnić nauczanie języka łacińskiego, w szczególności tzw. słówek na podstawach psychologicznych. Takie działy psychologii, jak kojarzenia, pamięć, roztargnienie, uwaga, fantazja powinny być stosowane na każdym kroku. W artykule swoim nie polemizuję bynajmniej z p. Pastuszczynem, zgadzam się z jego wysuniętymi na pierwszy plan momentami. Uważam jego artykuł za bardzo pożyteczny. Jeżelim to napisał, to tylko dla uzupełnienia słusznych postulatów szanownego autora, wreście staram się traktować sprawę nieco szerzej, nie ograniczając się do zakresu gimnazjów nowego typu tylko.

SPRAWOZDANIA

BRONISŁAW GŁADYSZ

WALKA Z TERENTIUSEM W KLASZTORZE ŚREDNIOWIECZNYM

Komediopisarz rzymski P. Terentius Afer zalicza się do najpopularniejszych w średniowieczu autorów klasycznych [1]. Wymieniali go pisarze starochrześcijańscy i średniowieczni, przytaczali cytaty z jego utworów albo naśladowali go, komedie jego przepisywano w licznych rękopisach, czytywano je w szkołach także klasycznych, a nawet w klasztorach żeńskich. Niebywałe to wzięcie u ludzi średniowiecza zawdzięczał Terentius przede wszystkim czystości języka łacińskiego, którą przecież sam chełpi się w prologu do komedii Hautontimorumenos: „in hac (sc. comoedia) est pura oratio“ [2], a dla której już Caesar nazwał go „puri sermonis amator“ [3]. Wzorowa ta czystość języka łacińskiego głównie przyczyniła się do tego, że Terentius zajął nie tylko poważną rolę w wykształceniu szkolnym, lecz zjednał sobie licznych wielbicieli wśród erudytów średniowiecznych [4]. Ale pod tą wzorową, powabną szatą językową ludzie średniowiecza nie bez powodu widzieli ukryte poważne niebezpieczeństwo moralne; akcja jego komedii z stanowiska surowej etyki średniowiecza chrześcijańskiego uchodziła i uchodzić musiała za rozwiązłą i mocno gorszącą. Że twierdzenie to opiera się nie tylko na wyrozu-

---

[1]) M. Manitius. Beiträge zur Geschichte römischer Dichter im Mittelalter (Philologus LII 1894, s. 546—552).

[2]) Terenti Afri Comoediae rec. Alfredus Fleckeisen, Lipsiae 1898, s. 54.

[3]) Tamże, s. IX.

[4]) Rudolf Köpke, Hrotsuit von Gandersheim (Ottonische Studien t. II), Berlin 1869, s. 174.

mowanych domysłach, lecz na rzeczywistych faktach, na to mamy dowód w słowach świadka ówczesnego, jakim jest zakonnica Roswita, żyjąca w X wieku w klasztorze niemieckim Gandersheim, położonym w Saksonii [5]). Ona to w przedmowie do swego zbioru dramatów pisze wyraźnie, że wielu w owych czasach było nawet katolików, co to dla piękności wyrobionego więcej języka próżności ksiąg pogańskich dawali pierwszeństwo przed pożytkiem pisma św., i co więcej, z pewnym żalem sama przyznaje się do tego: Plures inveniuntur catholici, cuius nos penitus expurgare nequimus facti, qui pro cultioris facundia sermonis gentilium vanitatem librorum utilitati praeferunt sacrarum scripturarum [6]). Szczególnie zaś niebezpiecznym wydawał się pobożnej zakonnicy gandersheimskiej właśnie Terentius, często czytywany, bo pociągający słodkością mowy, a kalający ich równocześnie przedstawianiem rzeczy bezecnych: „Sunt etiam alii, sacris inhaerentes paginis, qui licet alia gentilium spernant, Terentii tamen figmenta frequentius lectitant, et, dum dulcedine sermonis delectantur, nefandarum notitia rerum maculantur". Z przerażeniem zatem bogobojna Roswita patrzyła na zgubny wpływ rozwiązłego komediopisarza pogańskiego, wdzierający się, jak tego doznała sama na sobie, aż w uświęcone modlitwą i surową askezą mury klasztorne, i kiedy zastanawiała się w ciszy celi klasztornej nad tym niebezpieczeństwem, grożącym duszom chrześcijańskim, w umyśle jej powstał i dojrzał śmiały, a stanowczy zamiar: otóż postanowiła wroga dusz chrześcijańskich pokonać własną jego bronią, układając utwory sceniczne w tym celu, by nimi zastąpić niemoralne komedie Terentiusa: „Unde ego, Clamor Validus Gandeshemensis, non recusavi illum imitari dictando, dum alii colunt legendo, quo eodem dictationis genere, quo turpia lascivarum incesta feminarum recitabantur, laudabilis sacrarum castimonia virginum iuxta mei facultatem ingenioli celebraretur" [7]).

---

[5]) Karl Strecker, Hrotsvit von Gandersheim (Neue Jahrbücher für das klassische Altertum VI 1903, s. 568—596, 629—647). — Max Manitius, Geschichte der lateinischen Literatur des Mittelalters, München 1911, I s. 619—632.

[6]) Hrotsvithae opera ed. Karolus Strecker, Lipsiae 1906, s. 113.

[7]) Jeżeli w związku z tymi słowami Adolf Ebert, Allgemeine Geschichte der Literatur des Mittelalters im Abendlande, Leipzig 1887, III

Roswita w chwili, gdy powzięła śmiały ten zamiar bynajmniej nie była nowicjuszką w dziedzinie twórczości poetyckiej. Wogóle, jak wyznaje w przedmowie do zbioru legend wierszowanych, oddawna już próbowała swych zdolności poetyckich, układając potajemnie wiersze i niszcząc, co jej wydawało się niedość dobrym (s. 1 Str.): „Unde clam cunctis et quasi furtim, nunc in componendis sola desudando, nunc male composita destruendo, satagebam iuxta meum posse, licet minime necessarium, aliquem tamem conficere textum ex sententiis scripturarum, quas intra aream nostri Gandeshemensis collegeram coenobii“. Takim to sposobem Roswita opracowała ośm legend, częściowo dość obszernych, bo liczących do 900 heksametrów, których treść zaczerpnęła z legendy starochrześcijańskiej i z Żywotów Świętych, i choć sama w przedmowie do tego zbioru uniewinnia się nieumiejętnością władania wierszem i nieznajomością gramatyki (fateor namque, me haut mediocriter errasse non solum in dinoscendis syllabarum naturis, verum etiam in dictionibus componendis, pluraque sub hac serie reprehensione digna latitare; sed errores fatenti facilis venia vitiisque debetur pia correctio), słowa jej przyjąć należy jako utarte zwroty, grzecznościowe, wymagane ówczesnym zwyczajem literackim, gdyż w rzeczywistości leonińskie jej hexametry i distichy bynajmniej nie są tak liche.

Kobieta pisząca dzieła literackie jest w średniowieczu zjawiskiem rzadkim, przynajmniej w wiekach poprzedzających Roswitę; już z tego przeto względu poetka nasza zasługuje na szczególniejszą uwagę. W wiekach tych spotykamy kilka zaledwie imion autorek, i rzecz znamienna, że są to przeważnie poetki. Pierwsza z nich to Proba, żyjąca w IV wieku, która z wierszów vergiliuszowych zestawiła *Cento* wierszowane, opisując w zwięzłych rysach wydarzenia Starego i Nowego Testamentu[8]). Jako Cento jest to oczywiście utwór niesamodzielny, świadczący raczej o gruntownym oczytaniu

s. 314 uw. 1, pisze: „Keineswegs aber spricht Hrosvith, wie dies gewöhnlich behauptet wird, die Absicht aus, durch ihre Stücke die des Terenz verdrängen zu wollen“, to Paul von Winterfeld, Deutsche Dichter des lateinischen Mittelalters, München 1922, s. 522, uwagę jego słusznie nazywa nieuzasadnioną.

[8]) M. Manitius, Geschichte der christlich-lateinischen Poesie bis zur Mitte des 8. Jahrhunderts, Stuttgart 1891, s. 124—127. — Pierre de

autorki w poezjach Vergiliusa, aniżeli o jej talencie poetyckim. W tym samym prawdopodobnie wieku IV, i to pod jego koniec, pojawiła się druga kobieta o zdolnościach literackich, którą jest autorka dzieła znanego pt. *Peregrinatio Aetheriae* czyli opisu pielgrzymki do Ziemi św., a którą utożsamiano z niejaką Silvią [9]). Dzieło to pisane jest prozą. Przez kilka następnych wieków, jeżeli pominiemy poetkę Elpis, legendarną żonę Boethiusa, której dawna tradycja przypisywała autorstwo wspaniałego hymnu kościelnego na cześć św. Apostołów Piotra i Pawła: „Aurea luce et decore roseo" [10]), nie słyszymy nic o literackiej twórczości kobiet średniowiecznych aż do wieku IX. W latach dopiero 841—843 Dhuoda, żona hrabiego Bernarda z Septimanii, ułożyła dla syna swego Wilhelma książkę treści dydaktycznej pt. *Liber manualis,* w której obok nauk pisanych prozą znajdują się także echa dawnych poetów chrześcijańskich i, co ważniejsza, wiersze zaczerpnięte ze skarbca dawnej łacińskiej poezji ludowej [11]). Całość jest jednak mało samodzielna, a przytem pisana językiem lichym. Poza tym wiemy, że kobiety w owych wiekach, zwłaszcza na dworach panujących i po klasztorach zajmowały się nauką. W naukowych dysputach na dworze Karola Wielkiego, obok sławnych uczonych mężów, żywy udział brały także kobiety, mianowicie siostra cesarza Gisela, córka jego Rotruda i krewna Gundrada [12]). Podobnie w szkołach klasztornych nauczycielkami młodszych zakonnic były starsze ich towarzyszki zakonne i sama Roswita z wdzięcznością wspomina swe nauczy-

---

Labriolle, Histoire de la littérature latine chrétienne, Paris 1924, s. 430—431. — Umberto Moricca, Storia della letteratura latina cristiana, Torino 1928, II s. 851—861. — F. J. E. Raby, A history of christian-latin poetry from the beginnings to the close of the middle ages, Oxford 1927, s. 16.

[9]) Labriolle, Histoire de la littérature latine chrétienne, s. 502—508. Moricca, Storia della letteratura latina cristiana t. II, s. 1137—1142.

[10]) Alexander Baumgartner, Die lateinische und griechische Literatur der christlichen Völker, Freiburg 1905, s. 217. — Clemens Blume, Analecta hymnica medii aevi, Leipzig 1908, LI s. 219.

[11]) Manitius, Geschichte der lateinischen Literatur des Mittelalters I s. 442—444.

[12]) Adolf Ebert, Die literarische Bewegung zur Zeit Karls des Grossen (Deutsche Rundschau XI 1877, s. 402). — Baumgartner, Die lateinische und griechische Literatur, s. 293.

cielki klasztorne Rikkardis i Gerbergę, uczoną siostrzenicę cesarza Otona I, a późniejszą ksienię klasztoru Gandersheim (s. 1 Str.): „primo sapientissimae atque benignissimae Rikkardis magistrae aliarumque suae vicis instruente magisterio, deinde prona favente clementia regiae indolis Gerbergae, cuius nunc subdor dominio abbatissae; quae aetate minor, sed, ut imperialem decebat neptem, scientia provectior, aliquot auctores, quos ipsa prior a sapientissimis didicit, me admodum pie erudivit". Ale kobiety te, może nawet więcej wykształcone od Roswity, nie zdobyły się na to, na co ona się odważyła: na twórczość literacką i poetycką, i co więcej jeszcze można powiedzieć ku jej chwale: na twórczość samodzielną. Roswita bowiem jest właściwie pierwszą w ogóle w średniowieczu kobietą uprawiającą samodzielnie poezję łacińską.

Szczególniejszy jeszcze tytuł do sławy zdobyła sobie Roswita podejmując właśnie twórczość w dziedzinie dramatu. Dramaty jej, w rękopisach mniej trafnie zwane komediami, są właściwie, jeżeli pominiemy teatr ściśle liturgiczno-kościelny, pierwszymi łacińskimi utworami scenicznymi, jakie spotykamy od czasów Seneki, a w ogóle pierwszymi próbami dramatów chrześcijańskich pisanych w języku łacińskim. Słusznie Baumgartner (s. 346) wyraża pewne zdziwienie, że tysiąc niemal lat upłynęło, zanim w literaturze chrześcijańskiej pojawiły się pierwsze dramaty oraz że kilka jeszcze wieków miało przejść, zanim teatr, wpierw religijny, a potem także świecki, zdobył sobie prawo stałego bytu wśród narodów europejskich. Następców na polu dramatopisarstwa Roswita znalazła bowiem dopiero w wieku XII [13]). Przyczynę tego odwrócenia się pisarzów chrześcijańskich od twórczości dramatycznej Baumgartner upatruje w niesłychanej demoralizacji, jakiej w starożytnym Rzymie uległy przedstawienia teatralne, zwłaszcza w okresie cesarstwa. W oczach tych, co chrześcijaństwo swe pojmowali poważnie, teatr stał się przedmiotem wstrętu, a bez teatru oczywiście i poezja dramatyczna straciła swą podstawę i podnietę do tworzenia [14]). Z obrzydzenia tego jeszcze Roswicie trudno całkiem się otrząsnąć, stąd jej usilne tłumacze-

---

[13]) Manitius, Geschichte der lateinischen Literatur des Mittelalters, München 1931, III s. 1015 n.

[14]) Baumgartner, Die lateinische und griechische Literatur, s. 346.

nie się w przedmowie do zbioru dramatów. Roswita zatem: choćby już z tego względu, że jest pierwszą właściwie oryginalną poetką łacińską, a zarazem autorką pierwszych w ogóle w średniowieczu dramatów łacińskich, zasługuje na szczególniejszą uwagę i uznanie, którego jej zresztą nie szczędzono z różnych stron.[15]).

Roswita, jak sama przyznaje się do tego, miała zamiar wyrugowania komedij Terentiusa i w tym to celu zwróciła się do tak niezwykłego na owe czasy działu twórczości literackiej jak dramaturgia. Powinna była zatem gorącym wielbicielom Terentiusa dać coś podobnego do jego komedij, a najprostszym, zdawałoby się sposobem byłoby w takim razie naśladowanie komedij Terentiusa. Ale Roswita, mimo że niezłe układa hexametry, zdawała sobie dobrze sprawę z tego, że zdolnościami poetyckimi ani w przybliżeniu nie dorównywała swemu pierwowzorowi; dlatego też zastrzega się z góry przeciwko możliwym zarzutom (s. 113): „Non enim dubito, mihi ab aliquibus obici, quod huius vilitas dictationis multo inferior, multo contractior penitusque dissimilis eius, quem proponebam imitari, sit sententiis. Concedo; ipsis tamem denuntio, me in hoc iure reprehendi non posse, quasi his vellem abusive assimilari, qui mei inertiam longe praecesserunt in scientia sublimiori. Nec enim tantae sum iactantiae, ut vel extremis me praesumam conferre auctorum alumnis". Nie dla własnej próżnej chwały pisze Roswita, lecz z poczucia obowiązku wobec Boga, który udzielił jej talentu, oraz z miłości do Chrystusa, i mimo przygany nie przestaje głosić chwały Bożej (s. 114 Str.): „sed hoc solum nitor, ut, licet nullatenus valeam apte, supplici tamen mentis devotione acceptum in datorem retorqueam ingenium. Ideoque non sum adeo amatrix mei, ut pro vitanda reprehensione Christi, qui in sanctis operatur, virtutem, quocumque ipse dabit posse, cessem praedicare". Oświadcza przeto swą

---

[15]) O entuzjastycznych chwalbach z strony humanistów XVI wieku por. Wilhelm Creizenach, Geschichte des neueren Dramas, Halle 1901, II s. 53; z nowszych zaś czasów z szczerym uwielbieniem o Roswicie pisze autor francuski Magnin w Michaud'a Biographie universelle, t. XX, s. 75: „Cette Sapho chrétienne, cette dixième muse, comme l'appellent ses compatriotes, ne fut pas seulement une merveille pour la Saxe: elle est une gloire pour l'Europe entière. Dans la nuit du moyen âge on trouverait difficilement une étoile poétique plus éclatante".

obojętność na pochwałę czy krytykę, a jeżeli w utworach nie użyła miary bohaterskiej, jak w poprzednio wydanych legendach, to stwierdza jednak, że unikała zgubnego uroku pogańskiego pisarza: „Si enim alicui placet mea devotio, gaudebo; si autem vel pro mei abiectione vel vitiosi sermonis rusticitate placet nulli, memet ipsam tamen iuvat, quod feci, quia, dum proprii vilitatem laboris, in aliis meae inscientiae opusculis heroico ligatam strophio, in hac dramatica vinctam serie colo, perniciosas gentilium delicias abstinendo devito". Dlatego, jak pisze w liście do uczonych mężów opiekujących się jej twórczością literacką, w których Winterfeld [16]) domyśla się zakonników klasztoru St. Emmeram, utwory swe dotąd ośmieliła się przedłożyć tylko szczupłemu gronu dobrych i życzliwych znajomych (s. 115 Str.), „Denique rusticitatem meae dictatiunculae actenus vix audebam, paucis ac solummodo familiaribus meis ostendere". Owszem, ze względu na to, że dzieła jej docierały do niewielu tylko czytelników, którzyby mogli jej wykazywać błędy albo do dalszego tworzenia ją zachęcić, nosiła się nawet z myślą poniechania wogóle twórczości literackiej: „unde paene opera cessavit dictandi ultra aliquid huiusmodi, quia, sicut fuere pauci, qui me prodente perspicerent, ita non multi, qui vel quid corrigendum inesset enuclearent, vel ad audendum aliquid huic simile provocarent". Dopiero na zachętę swych życzliwych przyjaciół nabrała Roswita odwagi i ochoty do dalszej twórczości (s. 115 Str.): „At nunc, quia trium testimonium constat esse verum, vestris corroborata sententiis fiducialius praesumo et componendis operam dare, si quando deus annuerit posse, et quorumcumque sapientium examen subire". Po dłuższym, jak wyznaje dalej, namyśle książkę swą, którą do tej chwili trzymała w ukryciu, posłała swym opiekunom do przeglądnięcia i poprawienia błędów (s. 116 Str.): „Quia enim attactu vestri favoris atque petitionis harundineo more inclinata libellum, quem tali intentione disposui, sed usque huc pro sui vilitate occultare quam in palam proferre malui, vobis perscrutandum tradidi, decet, ut non minoris diligentia sollicitudinis eum emendando investigetis,

[16]) Hrotsvithae opera rec. Paulus de Winterfeld, Berolini 1902, s. XII ann. 39. — Tenże, Deutsche Dichter des lateinischen Mittelalters, s. 522.

quam proprii seriem laboris. Et sic tandem ad normam rectitudinis reformatum mihi remittite, quo, vestri magisterio praemonstrante, in quibus maxime peccassem, possim agnoscere".

Jak wynika z tych uwag, Roswita, jakkolwiek miała wówczas już niemałą wprawę w składaniu łacińskich hexametrów, zdawała sobie jednak jasno sprawę, z tego, że na układanie innych wierszy łacińskich na wzór Terentiusa nie starczyłoby jej zdolności; odstąpiła przeto w swych dramatach w ogóle od formy wierszowanej. W jej miejsce zaś wybrała z trafnym wyczuciem aktualności formę literacką wówczas właśnie wchodzącą co raz więcej w modę i zyskującą sobie co raz liczniejszych zwolenników w świecie literackim X wieku; była nią proza rymowana[17]), znana u nas szczególnie z łacińskiej kroniki Galla-anonima[18]). Prozą tą posługiwała się Roswita już w przedmowie do zbioru legend wierszowanych (s. 1 Str.): „Hunc libell*um,* | parvo ullius decoris cultu ornat*um,* | sed non parva diligentia inlaborat*um,* | omnium sapientium benignitati offero expurgand*um,* | eorum dumtaxat, qui erranti non delectantur deroga*re,* | sed magis errata corrige*re*". Jest to proza podzielona na krótkie człony, różniąca się od zwykłej zasadniczo użyciem rymów na końcu poszczególnych zdań i członów, jak to widzimy zaraz w wstępie do dramatu Roswity *Gallicanus,* który dla przykładu przytaczamy (s. 117 Str.): „Taedet, me, Gallicane; mor*arum,* | quia gentem, quam scis, Scith*arum,* | Romanae solam resistere pac*i* | nostrisque temere praeceptis reluctar*i,* | bello protrahis lacesser*e,* | cum pro tui strenuitat*e* | id tibimet exercici*i* | ad defensionem non ignores patriae servar*i*". Człony tej prozy rymowanej u Roswity są dowolnych rozmiarów, raz krótsze, innym razem znów znacznie dłuższe, brak w nich na ogół ustalonego rytmu, owszem, Roswita nierzadko opuszcza i rymy końcowe, a wówczas proza w jej dramatach już niczym nie różni się od zwykłej. Rymy zaś są rozmaitego rodzaju, niekiedy lepsze, czyste dwuzgłoskowe jak wyżej *morarum - Scitharum,* ale przeważają proste jednozgłoskowe, a przy tym nieczyste, jak reszta

---

[17]) Wilhelm Meyer, Gesammelte Abhandlungen zur mittellateinischen Rythmik, Berlin 1905, I s. 192. — Karl Polheim, Die lateinische Reimprosa, Berlin 1925, s. 363.

[18]) Polheim, Die lat. Reimprosa, s. 56—87. — Feliks Pohorecki, Rytmika kroniki Galla-anonima, Poznań 1930, s. 66—124.

w przytoczonym ustępie z *Gallicanus* [19]. Próbowano nawet rymowaną prozę w dramatach Roswity podzielić na pewien rodzaj zwrotek, jak w prawdziwej poezji, ale próby te dotąd nie dały zadowalających wyników, a zdaniem Streckera posuwały się częściowo zbyt daleko [20].

Nie mogąc Terentiusowi dorównać doskonałością wiersza łacińskiego, Roswita starała się zbliżyć do swych czytelników modną naówczas formą literacką prozy rymowanej; ale oczywiście ten środek sam nie wystarczał, by wielbicieli Terentiusa odciągnąć od rozkoszowania się jego komediami, potrzeba było ku temu innych, mocniejszych znacznie sposobów oddziaływania. Mniejszą tu także rolę odgrywały pewne reminiscencje z dzieł Terentiusa, mianowicie cytaty mniej lub więcej dosłowne, świadczące z jednej strony o gruntownym wczytywaniu się Roswity w komedie Terentiusa, a z drugiej strony przypominające czytelnikowi ulubionego autora i usposabiające go przychylnie dla Roswity oraz zachęcające go do dalszego czytania jej dramatów, zwłaszcza w średniowieczu, które lubowało się ogromnie w tego rodzaju przypomnieniach autorów antycznych [21]. Ale był to środek drugorzędny, uboczny, to też Roswita czyni zeń stosunkowo mały użytek; zapożyczenia z Terentiusa, nieco częstsze jeszcze w pierwszych dwóch dramatach *Gallicanus* i *Dulcitius,* w dalszych już stają się co raz rzadszymi i znikają nawet całkiem [22].

Głównym środkiem, jaki Roswita upatrzyła sobie do walki z pogańskim komediopisarzem, była raczej osnowa dramatów, czego jednakże nie należy tak rozumieć, jakoby Roswita czerpała treść swych dramatów z komedij Terentiusa, naśladując je lub parafrazując. Źródłami, z jakich Roswita brała pełnymi rękoma treść swych dramatów, były legendy chrześcijańskie oraz żywoty Świętych, a więc ten sam dział literacki, z jakim już poprzednio była obszernie zapoznała się układając swój

---

[19]) Polheim, Die lat. Reimprosa, s. 1—40.

[20]) Hrotsvit von Gandersheim, s. 631.

[21]) Köpke, Hrotsuit von Gandersheim, s. 140—146, przytacza poetów tak klasycznych jak starochrześcijańskich, u których zapożyczała się Roswita.

[22]) Köpke, Hrotsvit von Gandersheim, s. 143. — Winterfeld w swym wydaniu Hrotsvithae opera, wyżej przytoczonym, wykazuje zapożyczenia te w uwagach pod tekstem.

zbiór legend wierszowanych. Ale z tych legend i żywotów Roswita wybierała to właśnie, co najwięcej przypominało Terentiusa, mianowicie tematy miłosne. Istotnie z sześciu jej dramatów jeden tylko, i to z kolei ostatni *Sapientia* jest wolny od motywów miłosnych, zawierając tylko uscenizowany opis męczeństwa trzech córek Sapientii, którym było na imię Fides, Spes i Karitas[23]). W wszystkich zaś innych jej dramatach osią akcji jest miłość, i to miłość nie w znaczeniu szlachetnym, lecz właśnie miłość grzeszna i występna. Nie bez pewnej słuszności pisze przeto Manitius, że Roswita usiłowała diabła wypędzić Belzebubem[24]). Creizenach domyśla się w związku z tym, zresztą zgodnie z innymi filologami, że Roswita, na podstawie lektury Isidora, motyw miłosny uważała w ogóle za należący do istoty rodzaju dramatycznego[25]), ale temu przeczyłby znów fakt, że w ostatnim wspomnianym co dopiero dramacie *Sapientia* motyw miłości został zupełnie pominięty.

Najdodatniej przedstawia Roswita uczucie miłości w pierwszym swym dramacie *Gallicanus* (s. 117—137 Str.), którego bohater, dowódca wojsk cesarza Constantina, zabiega o rękę córki cesarskiej Constantii, ale poznawszy podczas wyprawy wojennej przeciwko Skythom wiarę Chrystusową i doświadczywszy cudownej pomocy Bożej, po zwycięskiej wojnie wracając do domu przyjmuje chrzest i wyrzeka się małżeństwa, by resztę życia poświęcić służbie Bożej, podczas gdy Constantia i córki Gallicana (z pierwszego małżeństwa) składają ślub dziewictwa. W dramacie tym Roswita przedstawia zatem wzniosły obraz zwycięstwa, jakie miłość Boga odnosi nad dozwoloną miłością ziemską, i w tym nie ma jeszcze nic niezgodnego z moralnymi zasadami chrześcijańskimi.

Ale znacznie już drażliwszy temat porusza Roswita w dwóch dalszych swych dramatach, i tak w pierwszym z nich pt. *Dulcitius* (s. 138—147 Str.), cesarz Diocletianus zamierza nakłonić trzy dziewice chrześcijańskie, którym na imię Agapes, Chionia i Hirena, by poślubiły wysokich urzędników dworskich, a zarazem wyrzekły się wiary chrześcijańskiej. Po-

---

23) Tak pisze imię to Roswita zwyczajem średniowiecznym.

24) Geschichte der lateinischen Literatur des Mittelalters, I. s. 623.

25) Geschichte des neueren Dramas, Halle 1893, I s. 18.

nieważ mężne dziewice odmawiają, cesarz oddaje je rozpustnemu sędziemu Dulcitiusowi, ten zaś zaślepiony pożądliwością cielesną nastaje na ich cnotę, ale zabiegi jego kończą się bardzo śmieszną sceną, zakrawającą na wesołą farsę, a przedstawiającą w żywym obrazie, jak Dulcitius w oszołomieniu miłosnym ściska i całuje okopcone garnki, mniemając, że pieści dziewice chrześcijańskie. Inny prześladowca Sisinnius w dalszym przebiegu akcji grozi Hirenie, że odda ją do domu rozpusty, by straciwszy dziewictwo została wykluczona z grona dziewic chrześcijańskich, ale kończy się tu raz jeszcze na pustej groźbie, gdyż zjawiają się aniołowie w postaci młodzieńców i Hirenę zabierają na wysoką górę, gdzie ostatecznie spotyka ją śmierć męczeńska.

O znaczny krok dalej w drastyczności tematu posuwa się Roswita w następnym dramacie pt. *Calimachus* (s. 148—161 Str.), o którym twierdzi Magnin, że najwięcej zbliża się do dramatu w pojęciu nowoczesnym [26]). Bohater dramatu Calimachus pała grzeszną miłością do chrześcijanki Drusiany, żony Andronica, która ponad to żyjąc w małżeństwie za zgodą swego męża zachowuje ślubowaną czystość. W żywym dialogu Calimachus wyznaje Drusianie swą występną, a gorącą miłość. Drusiana obawiając się podstępów szalonego adoratora, błaga Boga o śmierć i nagle umiera; ale nawet jej zgon nie uśmierza namiętnych zapałów Calimachusa, więc przekupuje Fortunatusa, niegodziwego stróża grobowca, w którym złożono zwłoki świeżo zmarłej Drusiany, i zabiera się do ich zbezczeszczenia, kiedy nagle wyskakuje żmija, która ukąszeniem zabija niewiernego Fortunata, podczas gdy Calimachus sam umiera z przerażenia. Przypomina się tu żywo podobna zupełnie scena z dramatu Shakespeara *Romeo i Julja* [27]); Piltz podobieństwo to tłumaczył sobie tak, jakoby Roswita i Shakespeare niezależnie od siebie korzystali z tego samego pierwowzoru [28]); tymczasem Strecker twierdzi, że scena przy grobie jest oryginalnym pomysłem Roswity, a ponieważ nie chce przyznać, by wielki dramaturg angielski korzystał z dzieła Roswity, przyjmuje zbieżność zupełnie przypadko-

---

[26]) Biographie universelle, s. 79.

[27]) Akt V, scena III, gdzie również mamy dwa trupy mężczyzn przy grobowcu Julii.

[28]) Die Dramen der Roswitha von Gandersheim, Leipzig b. r., s. 22.

wą [29]). Hermann Reich opierając się na badaniach Winterfelda [30]), upatruje u Roswity i Shakespeara wpływy wspólnego źródła, jakim był starożytny mimus ludowy, cieszący się niemałym powodzeniem także w wiekach średnich, zwłaszcza, że nie było wówczas teatru artystycznego [31]). Zresztą temat miłości zmysłowej do osoby już nieżyjącej spotykamy w innym opracowaniu także u Goethego w znanej balladzie *Die Braut von Corinth* [32]). Jest to za tym jeden z motywów wędrujących poprzez wieki.

Najdrastyczniejsze jednak tematy podejmuje Roswita w ostatnich dwóch dramatach pt. *Abraham* i *Pafnutius*, zresztą w akcji tak do siebie zbliżonych, że drugi z nich wygląda na autoplagiat osnuty na pierwszym. Drastyczność zasadza się tu głównie na tym, że tło obu dramatów stanowią domy publiczne. Abraham (s. 162—178 Str.), bohater pierwszego z nich, sam wiodący życie pustelnicze, z dala od świata i jego ponęt wychował młodą sierotę, swą siostrzenicę imieniem Marię. Kiedy Maria doszła do lat dwudziestu i kilku, pojawił się w pustelni pewien niecnota, któremu w przebraniu zakonnika udało się uwieść niedoświadczoną dziewczynę. Poznawszy swój upadek Maria ze wstydu zbiegła z pustelni, a kiedy przyjaciel Abrahama Efrem po dwóch latach poszukiwań znalazł ją w jednym z domów publicznych, bohater nasz bez chwili wahania w przebraniu rycerza opuszcza pustelnicę i w postaci kochanka szukającego płatnej miłości śpieszy do owego domu publicznego, by zbłąkaną wychowankę serdecznym napomnieniem ojcowskim sprowadzić z drogi występku i znów zabrać do pustelni na życie pokutnicze. Jest to bezsprzecznie najlepszy i psychologicznie najgłębiej ujęty z dramatów Roswity, i dziś jeszcze warto go przeczytać w całości i, o ile można, w łacińskim tekscie oryginalnym.

Słabszy bez porównania jest ostatni z wymienionych dramatów Roswity, pt. *Pafnutius* (s. 179—200 Str.), osnuty na podobnym zupełnie temacie. Pafnutius jest podobnie jak Abraham pustelnikiem, który słysząc jak wszetecznica imieniem

---

29) Hrotsvith von Gandersheim, s. 592.

30) Deutsche Dichter des lateinischen Mittelalters, s. 516.

31) Tamże, s. 121.

32) Goethes Sämtliche Werke, Jubiläums-Ausgabe, Stuttgart-Berlin 1902, I s. 144.

Thais — kobietę tegoż imienia o podobnych obyczajach spotykamy w komedii Terentiusa *Eunuchus: Thais meretrix* [33]) — demoralizuje młodzież, postanawia ją nawrócić w podobny zupełnie sposób jak Abraham Marię. Udaje się przeto w przebraniu amanta do domu Thaidy i w wymownych słowach doprowadza ją do uznania niegodziwości swego dotychczasowego życia. Thais skruszona ojcowskimi napomnieniami Pafnutiusa pali wpierw ku zdumieniu swych wielbicieli wszystkie stroje i kosztowności, zdobyte za cenę grzechów, poczem Pafnutius odwozi ją do klasztoru żeńskiego, gdzie Thais resztę życia pod opieką świątobliwej ksieni spędza na surowej pokucie jako tzw. reclusa, tzn. zamurowana na zawsze w celi, do której podawano tylko pokarm przez wąskie okienko, i tam po trzech latach umartwień i pokuty umiera, modląc się wspólnie z swym ojcowskim opiekunem Pafnutiusem.

Jeżeli zastanowimy się nad treścią tych dramatów, to musimy zapewne przyznać, że zadziwia nas odwaga i otwartość, z jaką Roswita porusza w rozmaitych odmianach temat miłości i to miłości właśnie grzesznej, mało niewątpliwie odpowiedni dla skromnej i wstydliwej zakonnicy. Czyż byłoby do pomyślenia, by zakonnica w naszych czasach układała i drukowała dramaty podobnej treści? Znajomość rzeczy, jaką Roswita okazuje w tej drażliwej dziedzinie, pobudziła niektórych badaczów nawet do posądzeń, uwłaczających dobrej sławie autorki; utrzymywali bowiem, że Roswita w swym życiu musiała widocznie przechodzić przygody podobne do tych, jakimi zapełnia swe utwory, i że ich zobrazowanie z pobudek erotycznych było głównym celem jej twórczości dramatycznej [34]). Wiemy już, że cel jej, według własnych jej słów, był całkiem inny, mianowicie wyrugowanie gorszących komedij pogańskiego Terentiusa, i nie mamy powodu, by zapewnienie jej podawać w wątpliwość. Tendencja jej dramatów była wyraźnie umoralniająca, dlatego w przeciwieństwie do Terentiusa, który za przedmiot swych komedij obrał sobie płochość i niestałość kobiety lekkomyślnej, Roswita pragnie wła-

---

[33]) P. Terenti Afri Comoediae, s. 106.

[34]) Piltz, Die Dramen der Roswitha von Gandersheim, s. 29. — Strecker, Hrotsvit von Gandersheim, s. 585. — Winterfeld, Deutsche Dichter des lateinischen Mittelalters, s. 462.

śnie przedstawić, jak dziewica czy niewiasta chrześcijańska w walce z pokusą i grzechem odnosi stanowcze zwycięstwo. Wprowadza wprawdzie do swych utworów sceny drastyczne, ponieważ jej się zdaje, że na ich tle tym dodatniej uwypukli zasługę bohatera albo zwycięstwo bohaterki nad występkiem, ale nie lubując się w nich i nie zamierzając bynajmniej grać nimi na nerwach czytelnika, nie rozprowadza ich z upodobaniem, lecz zaznacza je krótko i dyskretnie, na tyle tylko, ile potrzeba dla wyjaśnienia sytuacji, raczej szkicuje aniżeli maluje. Warto zwrócić uwagę na ogromnie charakterystyczną różnicę traktowania osób u Terentiusa i u Roswity: u Terentiusa kobiety z domów publicznych wykupuje się, jak w komedii *Phormio* [35]), lub porywa się gwałtem, jak w komedii *Adelphoe* [36]); u Roswity natomiast kobiety te w głębi duszy szczerze nawrócone same porzucają swój hańbiący proceder.

Z konfliktami miłosnymi Roswita mogła była zapoznać się dostatecznie i nawet ponad potrzebę z lektury samych komedij Terentiusa. Poza tym w legendach, z jakich czerpała swe tematy, sprawy te przedstawiano realistycznie i bez obsłonek, a zasługą Roswity jest, że drastyczne sceny raczej łagodziła w swym dramatycznym opracowaniu [37]). Trzeba również wziąć i to pod uwagę, że ludzie średniowiecza pod tym względem byli mniej wrażliwi i więcej znosili aniżeli my [38]).

Zresztą, jak wiemy, Roswita zbiór swych utworów dramatycznych posłała do oceny i poprawienia uczonym opiekunom swego talentu [39]), którymi prawdopodobnie, jak wyżej zaznaczyliśmy słowami Winterfelda, byli duchowni z klasztoru St. Emmeran, i ci widocznie w dramatach jej nie znaleźli nic godnego potępienia, skoro cały zbiór wrócił do klasztoru Gandershein i tamże nie został skazany na zagładę, lecz w rękopisie zachowany dla potomności.

Dwie są drogi, jakimi Roswita starała się dotrzeć do umysłów i upodobań ludzi sobie współczesnych; jedną z nich to omówione co dopiero naśladowanie Terentiusa, wprawdzie

---

[35]) Akt III, scena III; Comoediae, s. 186.

[36]) Akt II, scena I; Comoediae, s. 266.

[37]) Piltz, Die Dramen der Roswitha von Gandersheim, s. 30.

[38]) Köpke, Hrotsvit von Gandersheim, s. 2220—222.

[39]) Epistola eiusdem ad quosdam sapientes huius libri fautores, v. Hrotsvithae opera rec. Strecker, s. 114—116.

nie co do formy, ale w treści, którym usiłowała czytelników odciągnąć od niebezpiecznej lektury jego komedij. Roswita jednak niewątpliwie zdawała sobie sprawę z tego, że ma przed sobą ludzi średniowiecza, którzy obok uwielbienia dla komediopisarza antycznego mają już pewne upodobania odmienne od starych klasyków. Dlatego nie poprzestaje na naśladowaniu swego pierwowzoru, lecz uderza umiejętnie także w strunę tych właśnie upodobań. Najpierw za tym, jak już zaznaczyliśmy, tematy do swych dramatów bierze z legend chrześcijańskich. Legendy i żywoty Świętych w średniowieczu były niezmiernie popularne, świadczą o tym liczne ich zbiory i częstokrotne przeróbki. Roswita przecież sama opracowała wierszem cały szereg dawnych legend, stanowiących treść pierwszej księgi jej zbioru (s. 1—112 Str.). Zajmowały one w życiu literackim średniowiecza miejsce późniejszej noweli, a dzisiejszej tak poczytnej beletrystyki.

Z lekturą legend łączy się u czytelników średniowiecznych upodobanie w zjawiskach nadprzyrodzonych oraz opisach tortur męczeńskich. Roswita zaś wyzyskując i to upodobanie swych czytelników, wprowadza do swych dramatów wizje, i tak w dramacie *Dulcitius* zjawia się dwóch młodzieńców w szatach jaśniejących i uprowadza Hirenę na wysoką górę (s. 146 Str):

S i s i n n i u s: Nonne praecepi, ut rebellem deorum | traheretis ad turpitudinis locum? |

M i l i t e s: Praecepisti, nosque tuis praeceptis | operam dedimus implendis, | sed supervenere duo ignoti iuvenes, asserentes se ad hoc ex te missos, ut Hirenem ad cacumen montis perducerent.

S i s i n n i u s: Ignorabam.

M i l i t e s: Agnoscimus.

S i s i n n i u s: Quales fuerunt?

M i l i t e s: Amictu splendidi, | vultu admodum reverendi. |

S i s i n n i u s: Num sequebamini illos?

M i l i t e s: Sequebamur.

S i s i n n i u s: Quid fecerunt? |

M i l i t e s: A dextra laevaque Hirenae se locaverunt | et nos huc direxerunt, | quo te exitus rei non lateret.

W dramacie *Calimachus* pokazuje się sam Chrystus w postaci pięknego młodzieńca (s. 153 Str.):

I o h a n n e s: Ecce, invisibilis Deus nobis apparet visibilis, | in pulcherrimi similitudine iuvenis. |

A n d r o n i c u s: Expaueo!
I o h a n n e s: Domine Iesu, cur iuxta id loci | dignatus es servis tuis manifestari? |
D e u s: Propter Drusianae eiusque, qui iuxta sepulchrum illius iacet, resuscitationem apparui, | quia nomen meum in his debet glorificari. |
A n d r o n i c u s: Quam subito receptus est caelo!

Calimachus zaś w chwili swej zamierzonej zbrodni widzi młodzieńca wyglądu przerażającego i pod wrażeniem tego zjawiska pada martwy, jak to wyznaje po swym wskrzeszeniu (s. 156 Str.):

Mihi autem apparuit iuvenis, | aspectu terribilis, | qui detectum corpus honorifice texit; ex cuius flammea facie | candentes in bustum transiliebant scintillae, | quarum una mihi in faciem ferebatur resiliens, | simulque vox facta est, dicens: | „Calimache, morere, ut vivas!" His dictis, exspiravi.

Abraham o niebezpieczeństwie grożącym jego wychowance otrzymuje przestrogę w widzeniu, w którym zjawia mu się ogromny smok i porywa białą gołębicę, jako uosobienie Marii i jej uwodziciela (s. 167 Str.):

E f r e m: Vellem modum visionis audire. |
A b r a h a m: Putabam me ante fores cellulae stetisse, | et ecce, draco mirae magnitudinis | nimiique foetoris, | rapido impetu adveniens, | candidulam secus me columbam repperiens | cepit, | devoravit, | subitoque non comparuit. |
E f r e m: Evidens visio.

W dramacie *Pafnutius* wreszcie jeden z uczniów, imieniem Paulus, w widzeniu ogląda stolicę w otoczeniu czterech dziewic, przygotowaną w niebie dla pokutującej Thaidy (s. 197 Str.):

P a u l u s: Videbam in visione lectulum | candidulis palliolis in caelo magnifice stratum, | cui quattuor splendidae virgines praeerant | et quasi custodiendo astabant; | at ubi iocunditatem mirae claritatis aspiciebam, | intra me dicebam: | „Haec gloria nemini magis congruit quam patri et domino meo Antonio".
A n t o n i u s: Tali me non dignor beatitudine.
P a u l u s: Quo dicto intonuit vox divina, dicens: „Non, ut speras, Antonio, | sed Thaidi meretrici servanda est haec gloria". |

Częstsze jeszcze są cudy w dramatach Roswity; kilka z nich zdarza się w akcji dramatu *Dulcitius*, i tak żołnierze

mimo największych wysiłków nie mogą zedrzeć szat z dziewic chrześcijańskich (s. 142 Str.):

Frustra sudamus, | in vanum laboramus: | ecce, vestimenta virgineis corporibus inhaerent velut coria; | sed et ipse, qui nos ad expoliandum urgebat, praeses stertet sedendo | nec ullatenus excitari potest a somno. | Ad imperatorem adeamus | ipsique rerum, quae geruntur, seriem propalemus. |

Chionia i Agapes umierają na stosie, ale ciała ich i szaty, a nawet włosy na głowie pozostają nietknięte (s. 144 Str.):

M i l i t e s: O novum, | o stupendum miraculum! | Ecce, animae egressae sunt corpora, | et nulla laesionis repperiuntur vestigia? | sed nec capilli, nec vestimenta | ab igne sunt combusta, | quo minus corpora. |

Sisinnius w końcu, mając uśmiercić Hirenę, w jakimś niezwykłym omamieniu, bez wytchnienia konno galopuje wokół góry i nie może odszukać drogi ani w górę ani z powrotem, więc woła (s. 146 Str.):

Hem! ignoro, quid agam; pessumdatus sum maleficiis christicolarum: en, montem circueo; et, semitam aliquoties repperiens, nec ascensum comprehendere | nec reditum queo repetere. |

M i l i t e s: Miris modis omnes illudimur | nimiaque lassitudne fatigamur; | et si insanum caput diutius vivere sustines, | te ipsum et nos perdes.

W innym dramacie Roswity mamy aż trzy cudowne wskrzeszenia zmarłych, najpierw Calimacha, którego do życia przywołuje św. Jan Apostół słowami (s. 155 Str.):

Calimache, | surge in Christi nomine, | et, utcumque se res habeant, confitere; | quantislibet obnoxius sis vitiis, proferas, | ne nos vel in modico lateat veritas. |

Następnie w podobny sposób przywraca życie Drusianie (s. 157 Str.):

Drusiana, resuscitet te dominus Iesus Christus.

D r u s i a n a: Laus et honor tibi, Christe, | qui me fecisti reviviscere. |

Wreszcie Drusiana na rozkaz św. Jana wskrzesza Fortunata (s. 159 Str.):

Expergiscere, Fortunate, | et iussu Christi retinacula mortis disrumpe. |

Fortunatus: Quis me apprehensa manu erexit? | quis vocem, ut resurgerem, dedit? |

Iohannes: Drusiana. |

Ponieważ jednak nie chce się nawrócić, natychmiast znów pada trupem:

Fortunatus: Si, ut asseris, Drusiana me suscitavit | et Calimachus Christo credidit, | vitam repudio | mortemque sponte eligo, | quia malo non esse | quam in his tantam habundanter virtutum gratiam sentiscere. |

Andronicus: Ecce, turgescentibus | serpentinis morsibus, | ad occasum rursus vergitur | et citius dicto morietur. |

Iohannes: Moriatur sitque incola gehennae, | qui propter alieni invidiam profectus recusavit vivere. |

W ostatnim dramacie dzieją się cudowne rzeczy z męczonymi córkami Sapientii; oto z obciętych piersi Fides zamiast krwi płynie mleko (s. 210 Str.):

Inviolatum pectus vulnerasti, | sed me non laesisti. | En, pro fonte sanguinis | unda prorumpit lactis; |

A wrzucona do kotła z wrzącą smołą i woskiem, zamiast palącego waru odczuwa raczej chłód jakby porannej rosy:

Ubi sunt minae tuae? Ecce, illaesa | inter ferventem liquorem ludens nato, | et pro vi caumatis | sentio matutini refrigerium roris. |

Podobnie siostra jej Spes katowana na śmierć zapewnia, że nie czuje żadnego bólu (s. 212 Str.):

O mater, mater, quam efficaces, | quam exaudibiles | experior esse tui preces! | Ecce, te orante, anheli tortores levatis dextris librant ictum, | et ego nullum doloris sentio tactum. |

Trzecia wreszcie z męczeńskich sióstr Karitas wrzucona do rozpalonego pieca, przechadza się wśród płomieni, śpiewając pieśni nabożne, podczas gdy ogień buchający z pieca pożera pięć tysięcy ludzi (s. 216 Str.):

Antiochus: Illa lasciva, | quam mihi cruciandam tradidisti, puellula | me praesente flagellabatur, | sed ne tenuis quidem cutis summotenus disrumpebatur. | Deinde proieci illam in fornacem | igneum colorem prae nimio ardore exprimentem... |

Adrianus: Cur dissimulas loqui? | expone exitum rei. |

Antiochus: Flamma erupit | et quinque milia hominum combussit. |

Adrianus: Et quid contigit illi? |
Antiochus: Karitati? |
Adrianus: Ipsi. |
Antiochus: Ludens inter flammivomos vapores vagabat | et illaesa laudes deo suo pangebat. | Illi etiam, qui diligenter inspexere, | ferebant tres candidulos viros cum illa deambulasse. |

Niemniej ludzie średniowieczni lubowali się w opisach okrutnych mąk, zadawanych bohaterskim i żywo podziwianym wyznawcom Chrystusa; świadczą o tym liczne tzw. Passiones, w których to w przeciwieństwie do właściwych życiorysów zwanych Vitae, przeważa motyw męczeństwa. Nie bez słuszności cały dramat Sapientia określono jako jedną wielką scenę, pełną niesłychanych i wymyślnych tortur[40]), w wielu szczegółach przypominających podobnie przejmujące opisy w zbiorze hymnów Prudentiusa na cześć Męczenników chrzecijańskich pt. *Peristephanon*[41]). Jeżeli Roswita chciała skutecznie przemówić do serc ludzi współczesnych sobie, nie można jej w wyborze omówionych co dopiero środków literackich odmówić trafności.

Ludzie średniowiecza mieli poza tym w wielkim poszanowaniu Pismo św., więc Roswita słusznie i ten moment wyzyskuje, by przypodobać się swym czytelnikom; przytacza zatem cytaty z pisma św. lub naśladuje biblijny sposób pisania. Wyraźnych cytat z powołaniem się na pismo św. spotykamy tylko dwa, mianowicie z ewangelii św. Łukasza 14, 33, na którą z ironią powołuje się apostata Lulianus w dramacie Gallicanus (s. 132 Str.): „O milites, accingimini et nudate christicolas possessionibus propriis, | obiciendo sententiam Christi dicentis: | „Qui non renuntiaverit omnibus, | quae possidet, non potest meus esse discipulus". | W dramacie zaś *Calimachus* św. Jan Apostół przytacza słowa zapisane u św. Mateusza 6, 12 (s. 158 Str.): „Lex nostrae religionis docet, ut homo homini dimittat, | si ipse a deo dimitti ambiat" | Poza tym w dramatach Roswity spotykamy często zdania i zwroty mniej wyraźnie przypominające źródło biblijne. Niekiedy Roswita bierze z pisma św. treść, ale oddaje ją własnymi słowami, np. w dra-

[40]) Köpke, Hrotsuit von Gandersheim, s. 190.

[41]) Aurelii Prudentii Clementis Carmina rec. Ioannes Bergmann, Corpus Script. Eccles. Latinorum vol. 61 (Vindobonae-Lipsiae 1926), p. 289—431.

macie *Gallicanus* (s. 137 Str.): „imitamini exemplum magistri | eadem iubentis, | et orate pro persecutorum delictis“ [42]; gdzie indziej znów Roswita wtrąca zwroty dosłownie niemal zapożyczone, ale podkłada im inną treść, jak w tymże dramacie słowa (s. 135 Str.): „Quod facturus eris, hodie perfice“ [43]. Jeżeli chcemy należycie ocenić znaczenie tego środka literackiego, jakim dla ludzi średniowiecza było cytowanie pisma św., trzeba sobie uprzytomnić, jak dokładnie ludzi ówcześni znali tekst pisma św. i z jak żywym przeto oddźwiękiem w umyśle czy w sercu ich spotykało się każde, choćby mniej wyraźne echo pisma św. Tym też tłumaczy się szczegół, któremu dziwił się Strecker [44]), mianowicie, że drugą część tekstu z ewangelii św. Łukasza 14, 33 w rękopisie zaznaczono tylko szeregiem liter (s. 132 Str.): n. p. t. m. v. e. s. d. (c.) p. l. Przepisywacz słusznie sądził, że każdy czytelnik na tyle zna tekst biblijny, by wiedzieć, że to ma znaczyć: „non potest meus esse discipulus“, więc oszczędził sobie trudu oraz miejsca i wypisał go w skróceniu.

Wspólną cechę pisarzów średniowiecznych stanowi pewna słabość do popisywania się swą uczonością, i chociaż układali dzieła o charakterze poetyckim, starali się nadać im wygląd uczony, wplatając w nie ustępy z rozmaitych dziedzin ówczesnej wiedzy szkolnej, niewiele zresztą mające wspólnego z właściwym tematem utworu, a ponieważ jest to objaw niepowszechny, widocznie autorowie tych popisów uczonych znajdowali uznanie i podziw u swych czytelników. Z podobnymi uczonymi popisami spotykamy się także u Roswity, owszem, sama z pewnym zadowoleniem na te właśnie ustępy w swych dramatach zwraca uwagę w liście poprzedzającym zbiór dramatów pisząc obrazowo, że dziełko swe starała się według uczoności ozdobić płatkami czy łatkami zerwanymi z szaty filozofii (s. 115 Str.): „Quapropter, ne in me donum dei annullaretur ob neglegentiam mei, si qua forte fila vel etiam floccos de panniculis, a veste Philosophiae abruptis, evellere quivi, praefato opusculo inserere curavi, quo vilitas meae inscientiae intermixtione nobilioris materiae illustraretur, et lar-

[42]) Por. Luc. 23, 34: „Iesus autem dicebat: Pater, dimitte illis“; Matth. 5, 44: „orate pro persequentibus“.
[43]) Por. Ioan. 13, 27: „Et dixit Iesus: Quod facis, fac citius“.
[44]) Hrotsvit von Gandersheim, s. 587, uw. 1.

gitor ingenii tanto amplius in me iure laudaretur, quanto muliebris sensus tardior esse creditur". Jeden z tych uczonych ustępów służy Roswicie jako wstęp do dramatu *Pafnutius*. W początkowej bowiem scenie bohater wiedzie z uczniami swymi wielce uczoną rozmowę, opartą głównie na traktatach Boethiusa *De arithmetica* i *De musica*, w której rozwodzi się wpierw o różnicy określeń mundus maior i mundus minor czyli świat i człowiek, następnie o podziale przedmiotów tzw. quadrivium, a wreszcie o teorii muzyki ziemskiej i sferycznej, o której jednak w końcu przyznaje, że sam poznał ją tylko pobieżnie (s. 183 Str.):

Pafnutius: Cur me illuditis, | qui plene sum nescius, | non philosophus? |
Discipuli: Et unde tibi haec, quae nos fatigando protulisti?
Pafnutius: Tenuem scientiae guttulam, | quam de plenis sciorum pateris effluentem, | non ad colligendum residens, | sed casu praeteriens, | repertam elambi, | vobiscum communicare studui [45]). |

Słowami Pafnutiusa uniewinnia się tu najwyraźniej sama autorka.

Podobnie uczony wywód mamy w dramacie *Sapientia*, gdzie bohaterska matka na pytanie Adriana o wiek córek odpowiada fachową rozprawą na temat numerus imminutus i numerus superfluus, zaczerpniętą znów głównie z Boëthiusa *De arithmetica*, wystawiając nie rozumiejącego jej cesarza na kpiny i zmuszając go do żądania co raz dalszych wyjaśnień (s. 205 Str.):

Sapientia: O imperator, si aetatem inquiris parvularum, | Karitas inminutum pariter parem mansurnorum complevit numerum; | Spes autem aeque inminutum, | sed pariter imparem; | Fides vero superfluum | impariter parem.
Adrianus: Tali responsione | fecisti me, quae interrogabam, minime agnoscere. |
Sapientia: Nec mirum, quia sub huius diffinitionis species | non unus cadit numerus, sed plures. |
Adrianus: Expone enucleatius; | alioquin non capit meus animus [46]). |

Nie można wkońcu pominąć jednego jeszcze rysu tak

---

[45]) Objaśnienie ob. Piltz, Die Dramen der Roswitha von Gandersheim, s. 178.
[46]) Tamze, Piltz, s. 181.

charakterystycznego dla dramatów Roswity, jakim jest jej humor i dowcip, zakrawający mocno na rubaszność. Wspomnieliśmy wyżej już komiczną scenę, w której Dulcitius sądząc w omamieniu, że pieści dziewczęta, ściska czule i całuje garnki, oraz drugą, gdzie to Sisinnius ośmiesza się, galopując mimo woli konno w koło góry, nie mogąc znaleźć drogi wyjścia. Wyłamuje się tu Roswita z zasad dramaturgii antycznej, która ściśle rozgraniczyła utwory poważne i komiczne i nie dopuszczała mieszania obu rodzajów. Roswita tymczasem, ulegając niezawodnie wpływowi mimusa, daje początek twórczości dramatycznej, z jaką później często się spotykamy, np. u Shakespeara, który w dramaty swe również nierzadko wplata sceny komiczne [47]). Poza tym humor i dowcip Roswity przejawia się w dorywczych wyrażeniach o zacięciu rubasznym, kiedy np. w dramacie Gallicanus cesarz Iulianus chełpi się, że sam też kiedyś był duchownym, a na to otrzymuje ciętą odpowiedź (s. 134 Str.):

Iulianus: Frivola; | ego quondam stultus talia exercui | et clericatum in ecclesia optinui. |
Iohannes: Placetne tibi, o Paule, clericus? |
Paulus: Diaboli capellanus. |

Śmielej jeszcze wymyślają cesarzowi Adrianowi Sapientia i jej córka Fides. Sapientia pyta (s. 204 Str.): „Placetne vobis, o filiae, | ut hunc stultum aritmetica fatigem disputatione?“ Fides zaś na wezwanie cesarza, by złożyła ofiarę bogini Dianie, odpowiada (s. 209 Str.):

O stultum imperatoris praeceptum, | omni contemptu dignum. |
Adrianus: Quid murmuras subsannando? | quem irrides fronte rugoso? |
Fides: Tui stultitiam irrideo, | tui insipientiam subsanno. |
Adrianus: Mei? |
Fides: Tui. |
Antiochus: Imperatoris? |
Fides: Ipsius. |
Antiochus: O nefas! |
Fides: Quid enim stultius, | quid videri potest insipientius, | quam quod hortatur nos, contempto creatore universitatis, | venerationem inferre metallis? |

Jakkolwiek temat rozmowy jest bardzo poważny, Fides

[47]) Winterfeld, Deutsche Dichter des lateinischen Mittelalters, s. 509.

rubasznymi swymi wyrażeniami niewątpliwie dążyła do ośmieszenia cesarza wobec jego otoczenia. Są tu początki owego humoru surowego, jaki występuje nieco później zwłaszcza w utworach autorów pochodzenia germańskiego, np. w znanym poemacie Ruodlieb z pierwszej połowy XI wieku[48]), który to humor wniesiony z literatury ludowej, zapewne także z mimusa[49]), widocznie ludziom ówczesnym również żywo przypadał do gustu.

Roswita z Gandersheim nie była pierwszą autorką, która podjęła walkę z Terentiusem, wyprzedził ją bowiem nieznany autor eklogi, przekazanej nam bez tytułu, a pochodzącej, zdaniem Winterfelda, z IX wieku[50]). W eklodze tej osoba zwana Delusorem czyni Terentiusowi zarzut, że jest poetą niepożytecznym i bezwstydnym, a Terentius broniąc się przypomina sobie jednak swój sędziwy wiek, i na tym miejscu urywa się fragment utworu. Roswita do walki z Terentiusem zabrała się, przyznać trzeba, bardzo zręcznie; postanowiła go pobić własną jego bronią, komediom jego przeciwstawiając swe dramaty, i w tym celu wyzyskała umiejętnie szereg środków literackich, które mogły były trafić do umysłów ówczesnych wielbicieli Terentiusa, będących zarazem, z czym Roswita liczyła się roztropnie, także już ludźmi średniowiecza z odmiennymi od klasyków upodobaniami. Jaki tedy był ostateczny wynik walki zakonnicy średniowiecznej z pogańskim klasykiem? — Dla Roswity nawskroś niekorzystny, walkę przegrała bowiem zupełnie, skoro dramaty jej zachowały się w jednym jedynym rękopisie, z wyjątkiem dramatu *Gallicanus*, który w wieku XII przepisywano i prawdopodobnie przedstawiano na scenie. Zainteresowanie graniczące z uwielbieniem okazali jej dopiero humaniści XVI wieku, po wydaniu jej dramatów przez Konrada Celtisa w r. 1501[51]). Tymczasem ko-

---

[48]) Jacob Grimm und Andreas Schmeller, Lateinische Gedichte des X. und XI. Jh., Göttingen 1838, s. 127—198. — Por. Kurt Dahinten, Zum Problem der literarhistorichen Stellung des Ruodlieb ([Studien zur mittellateinischen Dichtung I] Historische Vierteljahrschrift XXVIII 1934, s. 508).

[49]) Winterfeld, Deutsche Dichter des lateinischen Mittelalters, s. 491—503; por. Reich, tamze, s. 121.

[50]) Hrotsvithae, opera, l. c., p. XX—XXIIII.

[51]) Greizenach, Geschichte des neueren Dramas t. II, s. 53.

medie Terentiusa szerzyły się nadal po szkołach i klasztorach w co raz liczniejszych odpisach.

A co należy uważać za główną przyczynę porażki Roswity? Roswita nie zdołała przede wszystkim zadowolić ani tych, którzy w komediach Terentiusa szukali piękna poetyckiego, ani też tych, co czytywali je dla wrażeń zmysłowych; nie dorównywała bowiem klasykowi talentem poetyckim, a w dramatach nawet w poczuciu swej nieudolności całkiem zarzuciła formę wiersza: jeżeli zaś mowa o drugim rodzaju czytelników, to Terentius oczywiście bez porównania więcej dostarczał im podniet erotycznych aniżeli skromna i wstydliwa, mimo niezwykłej, jak widzieliśmy, otwartości w traktowaniu tematów, zakonnica z Gandersheim. W dziejach łacińskiej literatury średniowiecznej i wogóle w dziejach piśmiennictwa narodów europejskich Roswita ma jednak tę niezaprzeczoną zasługę, że po tysiącletnim milczeniu na nowo podjęła twórczość dramatyczną, a zasługa jej tym większego godna uznania, że zabrała się do tego jako kobieta i zakonnica, dając tym samym wymowne świadectwo na to, jak żywy nawet żeńskie klasztory brały udział w nauce i twórczości literackiej średniowiecza.

HORATIUS, ŹRÓDŁO BANDUSJI (III 13)

O fons Bandusiae . . .

Jasne źródło Bandusji, moją zdobiące włość,
godne wina i kwiatów! . . . W darze — ubogim dość —
przyjm koziołka, któremu
piewsze rogi zaczęły róść!

Hej, na próżno się jemu bójki miłosne śnią!
Oto jutro już bowiem zimną krynicę twą
mój swawolny koziołek
zbroczy ciepłą, rumianą krwią . . .

Srogi żar kanikuły stroni od twoich wód,
nawet w dni najgorętsze niesiesz przemiły chłód
wołom w pługu strudzonym
oraz stadom błądzącym trzód.

I ty kiedyś przydomek zyskasz: *nobilis fons* —
za to, żem tu opiewał grotę i smukły wiąż
w skałach, kędy twe zdroje
z szumem wiodą wesoły pląs . . .

Przeł. JÓZEF BIRKENMAJER

STANISŁAW ZETOWSKI

SOKRATES A POLSKIE WOLNOMULARSTWO

I. Wileńska Szkoła Sokratesa.

Ktokolwiek bodaj powierzchownie przewertuje jakąś wolną od kąśliwych zakłamań pseudonaukowych pro ecclesia dogmatykę wolnomularską i z jej zasadami skojarzy żywot Sokratesa, nawet w szczupłych szczegółowo rozmiarach, jakie czytającemu zostały czyto z nauki szkolnej czyto z późniejszego przypadkowego pogłębienia wiedzy, temu się w sylogistycznej konsekwencji synkryzy samorzutnie narzuci wniosek, że żywot Sokratesa z pewnym nawet nieznacznym wypolerowaniem, z pewną minimalną koloraturą przedstawiał znakomitą ilustrację zastosowania zasad wolnomularskich w życie a sam filozof mógł uchodzić u braci wolnomularskiej za poniekąd w niektórych niuansach wzorzec doskonałego mularza, kreujący Sokratesa na wolnomularskiego patrona. Zapoznanie się z historią wolnomularstwa, choćby li tylko w Polsce, wniosek ten gruntuje granitowym fundamentem pewności. Bylibyśmy może niepomiernie zdziwieni i zakłopotani, gdyby było inaczej. Bo rzeczywiście Sokrates w wolnomularstwie odgrywał pokaźną, by nie rzec, wielką rolę.

Na ziemiach polskich jaśnieje nazwisko Sokratesa w nomenklaturach dwóch lóż: w Kaliszu pracowała przez niedługi czasokres niemiecka loża pod nazwą *Sokrates zu den drei Flammen,* założona 27 sierpnia 1795 r. przez lożę Royal York w Berlinie (Allgemeines Handbuch der Freimauerei, Leipzig 1900 pod Kalisz, i St. Łempicki - Małachowski, Wykaz polskich lóż wolnomularskich oraz ich członków w latach 1738—1821, Kraków 1929, s. 52); w Wilnie istniała od r. 1818 (do prawdopodobnie 1822 r.) loża *Szkoła Sokratesa.* Dwie loże z nazwiskiem Sokratesa na polskie życie wolnomularskie to dużo, bo w wolnomularstwie europejskim nie tak często znowu nazwisko Sokratesa figurowało w nazwach lóż. Po dość żmudnych perskrutacjach znaleźliśmy we Frankfurcie nad Menem lożę *Sokrates zur Standhaftigkeit* (1801), która prawdopodobnie pewien nieznaczny wpływ na wileńską Szkołę Sokratesa wywarła, dalej w Nowym Yorku, lożę *Sokrates* (1865), w Preszburgu *Sokrates* (1874) i w Pancsowie na Węgrzech *Sokrates* (1901). Inni filozofowie starożytni widocznie cieszyli

się mniejszym kultem u wolnomularzy, skoro w nazwach lóż ich nazwiska zachodzą rzadziej. Tak nazwiskiem kynika Diogenesa ochrzczono lożę w Newarku w stanie New Jersey w Ameryce Północ. (1852), Platona w Wiesbaden (1858), Solona w Nowym Yorku (1876), Marka Aurelego w Marburgu, Pythagorasa w Berlinie, Archimedesa w Gera, w księstwie Reuss, Siedmiu mędrców w Linzu (1783) itd.

Symboliczną lożę wileńską Szkołę Sokratesa powołano do życia 14 lutego 1818 r. Głównym jej założycielem i pierwszym mistrzem katedry był Jan Chodźko, prezydent Sądu Głównego, a instalatorem, tj. tym, który otworzył uroczyście lożę imieniem wielkiej loży prowincjalnej, prałat Michał Dłuski. W gronie założycieli widnieją nazwiska, by główniejsze wyliczyć, Jana Henryka Liebelta, późniejszego w. mistrza, Józefa Góreckiego, b. kapłana grenadierów gward. polsk., Ignacego Abramowicza, b. podpułk. wojsk. pol., Michała Platera Zyberga, wicegubernatora wileńskiego, księcia Konstantyna Radziwiłła, Ignacego Chodźki, literata i inne. Zachowało się (w Arch. Państw. w Wilnie w tece dokumentów mas., nr. 4 a G. T.) pismo założycieli loży Szkoły Sokratesa na wschodzie Wilna z dn 19 listop. 1817 r. do loży prowincjalnej Doskonała jedność, w którym podpisani „żądają dla nowopowstającej loży nazwiska Szkoła Sokratesa“. Na nazwisko Szkoła Sokratesa musieli założyciele zdecydować się po przydługich deliberacjach w ostatniej omal chwili, bo w oryginale tegoż pisma nasamprzód figurowała nazwa Władysław Jagiełło, później skreślona. Ze względu na ścisłość dodajemy, że jakiś nieznany brat mason ochrzcił ironicznie, w przystępie dobrego humoru, Szkołę Sokratesa (także podobnie i inne loże wileńskie) nazwą *Przebacz im Panie, bo nie wiedzą, co czynią* (Bibl. Jagiell. rkp. s. 3381). W 1820 r., jak to *Obraz spraw. i dosk.* □ *św. Jana p. o. n. Szkoła Sokratesa na wschodzie Wilna na rok 5820* (tj. 1820) podaje, liczyła Szkoła Sokratesa 40 członków czynnych mieszkających w Wilnie, 24 poza Wilnem, 86 honorowych. Do członków, by znamienitszych podać, należeli: artyści dramatyczni Faustyn Żyliński, Franciszek Anczyc, Jan Szymkayło, Kazimierz Skibiński (czynni) Dmuszewski Ludwik artysta dramat. Teatru Nar. (honorowy), Groddeck Ernest Gotfryd prof. Uniwer. Wil. (honorowy), Osiński Ludwik dyr. Teatru Nar. (honorowy), Poznański Józef

muzyk (czynny), Jan Rustem prof. malarstwa (honorowy), hr. Aleksander Chodkiewicz (honorowy), Michał Römer, marszałek (honorowy), Narcyz Olizar, kawaler maltański (honorowy), Giedroyć Romuald, generał dyw. (honorowy) itd. Zebrania lożowe odbywały się w domu marszałka Römera na Bakszcie. Prace lożowe Szkoły Sokratesa tak charakteryzuje Łempicki-Małachowski (Wolnomularstwo na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego 1776—1822 Wilno 1930, Rozprawy Wydz. III, Tow. Przyj. Nauk. w Wilnie t. IV, z. 1, s. 59): „Loża Szkoła Sokratesa nie wyróżniała się niczym z pośród lóż wileńskich. Wśród członków miała mało osób wpływowych i bodaj najciekawszą jej cechą było przywiązanie i cześć ku swemu patronowi“. Możemy do tego sądu dorzucić, acz nie rozporządzamy odpowiednim materiałem źródłowym, z wszelką słusznością, że cecha intensywnego kultu Sokratesa Szkołę Sokratesa wybitnie odróżniała także od innych lóż europejskich, nawet noszących nazwisko Sokratesa. Niewątpliwie ten dodatni objaw tłumaczy się także środowiskiem wileńskim, któremu w tych czasach pewien kult starożytności, emanujący z seminarium Grodka, nadawał ton i koloryt zainteresowań [1]).

W czym się kult Sokratesa w Szkole Sokratesa przejawiał? Przede wszystkim w tym, że Sokratesa brać wolnomularska kreowała na swojego patrona, który żywym przykładem przyświecał jej doskonaleniu się. Dlatego to tak często do tego doskonałego wzoru w przemówieniach nawiązywano. Wystarczy zacytować kilka charakterystyczniejszych paradeigmatów. W październiku 1819 r. W . Mistrz otwiera lożę przemową do braci licznie zebranych, w której „dał gruntownie poznać, jak jest rzeczą prawdziwą, że wszystkie zatrudnienia człowiecze, oprócz ciągłego dążenia do cnoty, są niezaprzeczonym dowodem nędzy stanu jego; schodząc z tej uwagi znalazł, że powinnością myślącego poczciwego człowieka jest być obrońcą uciśnionej cnoty, wzorem onej lub, jeśli nie może dla swej podległości innych sam do niej doprowadzać, powinien przynajmniej głośno sławić oną w jej wielbicielach.

[1]) Z zainteresowań Sokratesem w Wilnie wygrzebaliśmy następujące pozycje: *Życie Sokratesa* w Wilnie u J. Zawadzkiego 1806 (S t a n i s ł a w W i z g i r d); Ad. Ferd. Adamowicz (alumnus V caes. Gymn. Vilnensis) *An Socrates cicuta necatus fuerit,* Vilnae 1817.

i ścisłych dopełniaczach. To Przewodniczącemu podało powód w dalszej swej mowie wystawić braciom obraz nauki, życia i śmierci owego sławnego w starożytności prawdy, cnoty i mądrości miłośnika, owego sprawiedliwego Sokratesa, z którego my Szkoły być szczycimy się i którego imię założyciele tej świątyni za szczęśliwe godło sobie i swym następcom przybrali. Przebiegł Przewodniczący obszernie pasmo życia tego filozofa ateńskiego, wysławił jego cnoty, przywiódł jego prawidła, ciągle jego przykładami postępowania stwierdzone, które mu ściągnęły sławy wyrok przez delficką wyrocznię w obliczu całej Grecji wydany, że Sokrates jest najmędrszym z ludzi. Wszystko to jednak nie zasłoniło go do zawiści Anitusów, Melitusów, Arystofanów i innych wielu, zwodzicielów ludu, zawistników, sofistów i hipokrytów, gdyż ów miłośnik i nauczyciel cnoty, ów najgorliwszy wyznawca bóstwa, ów nakoniec Sokrates był powołany do sądu jako niedowiarca i obyczajów kaziciel i jako taki na śmierć potępiony został. Tu dopiero okazał Przewodniczący jak nauki tego mędrca są schodne z zasadami naszego stowarzyszenia i jak jego zgon powinien każdego mularza tą prawdą przejąć, że jeżeli śmierć jest początkiem udręczeń zbrodniarza, jest też początkiem wiecznego szczęścia cnotliwego, a kresem jego cierpień". Również na pierwszej uroczystej rocznicy założenia Szkoły Sokratesa brat Chomiński Ignacy (szambelan) „w przemowie wysłowił o zasadach Towarzystwa Wolnych Mularzy najdroższych społeczeństwu ludzkiemu i narodowości, wspartych na wyznaniu jedynego Boga i prawdach religii... wspomniał krótko o życiu Sokratesa i jego zejściu". Obok tych pochwał czy uwielbień Sokratesa była jeszcze i ściślejsza więź łącząca członków Szkoły Sokratesa z patronem. Oto do rytuału jednej z prób, którym musiał się poddać odważnie nowowstępujący kandydat, należało picie trucizny. Czyniono to tak „bardzo ordynaryjnym sposobem": Przewielebny rozkazuje: „Przywieście, bracia czaszę trucizny i dajcie mu wypić dla przekonania się, jeśli będzie wierny naszemu Zakonowi, to mu szkodzić nie będzie, jeśli zaś przeciwnie, to swój skutek zrobi. I w tym podają kielich wina piołunem zaprawionego, zmuszają koniecznie wypić, i kończy się na tym, że uprzedzony pierwej przez kogo z apetytem wypija, inny zaś wzbrania się i nie pije, więc przestają na uporze Kandydata". Na winecie wspomnia-

nego już *Obrazu... loży Szkoły Sokratesa* znajduje się rysunek, specjalnie zrobiony dla loży może przez Rustema, przedstawiający śmierć Sokratesa. Sokrates spokojnie sięga po czarę z cykutą, podawaną mu przez oprawcę; kontrast do zachowania się Sokratesa tworzą smucący się czy rozpaczający uczniowie (Łempicki-Mał., Wolnomul. na ziemiach d. W. Ks. Lit. tablica XIX; tamże na tablicy XII, znak loży Szkoły Sokratesa i na tabl. XIV pieczęć lakowa tejże Szkoły).

Tomasz Zan według Łemp.-Mał. s. 187 był członkiem szkoły Sokratesa, przyjętym między 1 kwietnia a 24 czerwca 1821. Uczucia swoje wypowiedział w wierszu, poczynającym się od słów:

Kiedy poważne głosy i radości pienie

opublikowanym przez F. Przyjemskiego w Pamiętniku Literackim 1907, s. 98, a później przez St. Załęskiego w dziele O masonerii w Polsce 1908, s. 178, z takim dodatkiem „W zbiorze po Skimborowiczu znalazłem między innymi „wiersz przez brata Zana deklamowany na obrzędowych pracach w dzień obchodu uroczystości św. Jana; wypowiada Zan, idealne o masonerii pojęcie, jakim młodsi zwłaszcza bracia wówczas przejęci byli". Dla odmalowania podniosłej atmosfery pracy w Szkole Sokratesa, dla poznania ideałów górnych dążeń braci wolnomularskich, nie możemy nie ulec pokusie, pomijając korzyści orientacyjne dla dalszych wywodów, nieprzyłączenia dłuższego wyjątku:

Witaj świątynio cnoty, czci Boga i wiary
A troistemi mądrze podparta filary.
Tu człowiek ostrząsnąwszy uprzedzenie świata,
Króla, kmiotka uważa jak człeka i brata,
Równości bratniej słodkie odzyskane prawa,
Porządek, zgoda, jedność rozkoszą napawa,
Cnota bierze zaszczyty przed złotem i perłą,
Duma u progu kruszy napuszone berło,
Potwarca swój płaszcz rzuca w tysiąc przestępstw tkany,
A wchodzi łagodności szatą przyodziany.
Tu prawda, na przestronnym znieważana lądzie,
Jęcząc w jarzmie przemocy i ciemnym przesądzie,
Z burzy uniesień serca, z światowej powodzi.
I tron własny i prawa i cześć swą znachodzi.
Tu w braterskiem uczuciu złote kwitną wieki,
Pokoju i swobody czyste płyną rzeki,

Serce na ustach mieszka, na czole pogoda,
Słodycz i piękność w duszy, w pracowaniu zgoda.
Mądrość, przezorność w sterze, w obrzędach powaga,
Stałość w przygodach, w czynach siła i odwaga,
Ku czci Twórcy nie trzeba śklniącego mamidła,
A modłom prawe czucia przypinają skrzydła,
Bóg braterskie umacnia i spaja ogniwa,
Bóg sprawom pięknym sprzyja i wśród nich przebywa,
Bóg wlewa w duszę naszą cnotę, miłość ludzi,
Która na nędze bliźnich śpiącą czułość budzi;
Miłość tu niema granic, wyborów, różnicy [2]).
Nikomu dobroczynnej nie umkniem prawicy.
Tę ziemię, którą obłok gwiazdami utkany,
Okrywa, gdzie się wznosi zorza, świt różany,
Gdzie świecą się i gasną niebieskie kagańce,
Tę ziemię przeznaczoną na ludzkie mieszkańce,
I gdzie tylko istnieją dziwy ludzkich cudów,
Ta miłość obejmuje miljony ludów.
Gdzieby się więc odgłosy nędzy odezwały,
Mularze biegną pomoc nie szukając chwały.

Szkoła Sokratesa pracowała w Wilnie prawdopodobnie jak już napomkęliśmy, do 1822, r., tj. do wyjścia zakazu Aleksandra I, zamykającego wszelkie loże. Ideologia zaś jej żyła napewne w duszach byłych braci przez dziesiątki lat po zamknięciu.

II. „ŻYCIE SOKRATESA" z r. 1822.

Stawianie Sokratesa za wzór w pracach lożowych, gloryfikowanie życia patrona narodziło niezbędną potrzebę napisania i opublikowania dla braci i loży żywota Sokratesa w duchu masońskiej ideologii. Ukazał się taki żywot przy końcu dopiero istnienia Szkoły Sokratesa w 1822 r. (widocznie na początku) pt. *Życie Sokratesa* w Wilnie w Drukarni przy ulicy Stojańskiej pod nr. 431 z aprobatą cenzury, wtedy jeszcze dość dla lóż przychylnie usposobionej, co wcale nie wyklucza posługiwania się *Życiem* już przedtem w pracach

[2]) Pieśni wolnomul... zebrane dla loży symb. Wsch. Słońca na wschodzie Łomży 1816. Pieśń przy loży stołowej. „Dalej, cni bracia! kielichy w obroty!" tak głosi:

Życie jest miłość, miłością jest życie,
Szczęsny kto kocha swoją lubą skrycie;
Przez jej całusy spokojność go czeka.
Miłość jest duszą w życiu człowieka.

lożowych. Że *Życie* przeznaczono dla prac lożowych, a może i specjalnie dla Szkoły Sokratesa, acz nigdzie nienazwanej, świadczy już pierwsze zdanie *Życia:* „Rzekł jeden z późniejszych autorów: że gdybym miał pełne garści prawdy, nie chciałbym ich ludziom otworzyć[3]). Wiedział on z doświadczenia, jak rzecz niebezpieczna prawdę mówić. Jakoż na wiele się odważa, kto chce wyprowadzić z błędu i oświecić, czego życie Sokratesa dowodzi". Wyprowadzanie z błędu i oświecanie, czego żywym przykładem ma być Sokrates, to przecie naczelne principia akcji wolnomulaskiej.

Życie Sokratesa wydano anonimowo. Kto jest autorem *Życia* trudno dziś napewne dociec. Pole do snucia hypotez otwarte. Acz w jednym miejscu (s. 9) powołano się na uczonego francuskiego Abbé Claude François Fraguier'a (1666—1728), autora poematu o filozofii Platona pt. *Mopsus seu schola Platonica de hominis perfectione* (1721), nie można tym posłużyć się jako argumentem do stwierdzenia, że *Życie Sokratesa* jest tłumaczeniem jakiegoś francuskiego Żywotu Sokratesa. O istnieniu jakiegokolwiek życiorysu Sokratesa zagranicą przeznaczonego dla lóż wolnomularskich, w dzisiejszych źródłach brak wzmianek. Dlatego to raczej skłonni bylibyśmy — niema jednak na to niezakwestionowanych dowodów — przypuszczać, że *Życie Sokratesa* to fabrykat polski, że autora trzeba szukać albo wśród braci członków Szkoły Sokratesa albo wśród sympatyków. Może honorowy członek Groddeck przyłożył ręki do ułożenia *Życia.* Ślady przekładu z łaciny widoczne. Zresztą kwestia autorstwa, którą mimochodem poruszyliśmy, dla naszych rozważań jest uboczna. Interesuje nas przede wszystkim koloryt masoński *Życia Sokratesa,* który w cytatach staramy się podkreślić i zaakcentować.

---

[3]) Cytata niedokładna; mowa o G. E. Lessingu, który w odpowiedzi na polemikę superintendenta Ressa (*Ausferstehungsgeschichte Jesu Christi,* Wolfenbüttel 1777) wydał w r. 1778 *Duplikę* i w przedmowie wyznaje: „Wenn Gott in seiner Rechten alle Wahrheit und in seiner Linken den einzigen immer regen Trieb nach Wahrheit, obschon mit dem Zusatze, mich immer und ewig zu irren, verschlossen hielte, und spräche zu mir: wähle! Ich fiele ihm mit Demut in seine Linke und sagte: Vater, vergieb! Die reine Wahrheit ist ja doch nur für dich allein!" Lessing był wolnomularzem od r. 1771.

Po wstępnych wiadomościach biograficznych — matkę nazywa autor Jenakettą, właściwie zwała się Phainaretą — poświęca autor dłuższe uwagi pierwszemu zawodowi Sokratesa. W profesji ojca Sokrates tak znacznie w krótkim czasie postąpił, że sławne trzy Gracje, przez niego wykonane, postawiono przy posągu Minerwy w najwspanialszym gmachu zamku atheńskiego. Do 30 r. życia pora się rzeźbą Sokrates, kiedy Kriton, znaczniejszy obywatel w Athenach, miał porę go poznać i do filozofii geniusz tak niepospolity nakłonić. Nie sprzeciwili się temu rodzice, ojciec zdawna postrzegał, że Sokrates bardziej dla przypodobania się ojcu, aniżeli ze swojej skłonności rzeźbą się bawił. Zaczął tedy Sokrates zwyczajem współczesnym nauki swoje od filozofii naturalnej u Archelaosa i Anaxagorasa, ale był tylko słuchaczem, nie uczniem. Nie upatrywał atoli żadnego związku między wiadomością skutków przyrodzonych i szczęśliwością człowieka; sądził owszem, że nie będąc fizykiem można być szczęśliwym. Naukę zatem mędrca ograniczył poznaniem i miarkowaniem namiętności. Wziął sobie tedy za cel naukę obyczajów, bo to jest nauka, która daje sposoby szczęśliwego życia, sprawuje oraz nieustannie spokojność umysłu, co nie było znajome na świecie według wyrazu Cicerona, który mówi że tę naukę Sokratesa z nieba sprowadził na ziemię i po miastach osadził. Zakładał ją na poznaniu istotnych obowiązków względem Boga i ludzi. Identyczność tych zasad postępowania z dogmatami wolnomularskimi nie może podlec zakwestionowaniu. Z przebogatego materiału do zestawień zacytujemy następujący wyjątek z nauk wolnomularskich (Załęski s. 60): „Samo odrodzenie się moralne jest nader ważnem i nieodzownem we wszystkich względach do postępów, jakie zamierzasz w umiejętności naocznej naszej sztuki królewskiej... Tą umiejętnością jest zgłębianie Twórcy i natury, ten jest cel święty naszych zabiegów... ów zamiar doskonały zbawienia naszego wspiera się na zasadzie i stanowczej prawdzie *Nosce te ipsum* — Znaj siebie samego... ażeby znać siebie, potrzeba być panem siebie i swych namiętności“.

Sokrates umyślił — głosi *Życie* w dalszym ciągu — naprzód wyprowadzić z edukacji błędliwe przesądy, potem wykorzenić zadawnione zwyczaje niewiadomości, a co najtrudniejsze było znieść próżne bojaźni i strachy, równie jako

ciemnotę i zabobon. Też same zadania wolnomularstwa propagują do znudzenia poezje wolnomularskie. Zrzeka się tedy w tym celu Sokrates rozrywek — chyba tylko przesadnych — dostojeństw i bogactw. Teoretycznie tak postępowali wolnomularze, ale praktyka odbiegała od rygorystycznej ścisłości. Zbiera się nasz filozof sam w sobie, a więc poznaje sam siebie i zaczyna pożytecznie rozmyślać[4]). W takim stanie trwa sześć lat, czekając pory do wcielania w czyn wytyczonych zamiarów. Nim wolnomularz przyjęty został na czynnego członka loży, musiał przejść przez pewien nowicjat, który mu dawał sposobności wiele do gruntownej rozwagi nad sobą i nad decyzją służenia sztuce królewskiej.

Tymczasem Sokrates świeci przykładem na nieco innym polu pełniąc powinności obywatelskie w myśl dogmatów wolnomularskich[5]). Oto miasto Potidaia w Thrakii podnosi bunt przeciw Athenom. Sokrates usługi swoje poświęcił ojczyźnie, a razem swoje męstwo, przyjaźń i inne cnoty obywatelskie okazał, biorąc udział w akcji przeciw buntownikom... w wielu przygodach wsławił się czynami pięknemi, które dla niego u wszystkich wojskowych zniewoliły szacunek, on wszystko to bardzo zręcznie Alkibiadesowi przypisywał, choć Alkibiades głośno twierdził, że Sokrates go uratował od nieprzyjacielskiej ręki i niewoli... Każdy wolnomularz winien być dzielnym wojownikiem[6]), wszak odwaga wchodzi do rejestru kardynalnych siedmiu cnót wolnomularzy, winien służyć ojczyźnie bo pierwszy hołd należy się Bogu, drugi ojczyźnie", braciom

---

[4]) Por. *Mowa na zgromadzeniu W. W. N.* 15 paźdz. 1786 przez... S. P. miana: „W ciszej w ustroni staje się tylko człowiek tym, czym być powinien, czym być może; w niej skupia i natęża wszystkie siły swej duszy, które wśród świata próżnie rozrywa, wysila i niszczy...".

[5]) Por. *Regulamin loży Tarczy Północnej na wschodzie Warszawy* 1784: Celem sztuki królewskiej jest „udoskonalenie człowieka pod każdym względem: w porządku społecznym ćwicząc go w cnotach obywatelskich i naginając jego wolę do przyzwoitości i rozsądnej karności; w porządku moralnym rozwijając jego zdolności umysłowe i zmysłowe".

[6]) *Wiersz na dzień imienin Najd. B. Karola Woydy* (mistrza Astrei) ułożony przez M i n a s o w i c z a:

Piękna jest piersiami swemi
Za ojczyznę, honor, bogi,

swoim i przyjaciełom poświęcać wszystko, ratować ich z niebezpieczeństw, szafując nawet jeśli zażąda potrzeba, życiem własnym.

Nie ustawał na wojnie Sokrates w swoim przedsięwzięciu względem naprawy obyczajów ateńskich. Widziano go często zamyślonego; raz, chcąc to ułatwić, co mu na myśl przyszło, jak się zastanowił na drodze, tak w tej samej postaci od pory do pory i noc przetrwał. Zebrali się koło niego żołnierze i uważali go od wczorajszego poranka aż do dnia drugiego. Sokrates potem, jakby się z głębokiego rozmyślania ocucił, powitał słońce i odszedł. Może to przesadny przykład kontemplacji, ale szybko w pamięci osadzający się czytelnika.

Za powrotem z wojaczki do Athen to co umyślił chciał przeprowadzić do skutku; ponieważ fałszywy grunt religii, zawsze moralność obalał, Sokrates za rzecz nieuchronną poczytał zaczynać od zniesienia zabobonu (jak prawy wolnomularz) w Athenach, co było nader trudno, bo się rząd i prawa na nim opierały; a to wszystko zamiarowi jego przeszkadzało. Nie udał się więc w tej mierze z porywczą gorliwością, ale ostrożnie z wszelką przezornością mędrca i dobrego obywatela postępował, stosując się do zwyczajnych obrządków pogaństwa i ofiary bogów w kościołach. Takie maskowanie się, tj. posługiwanie się istniejącymi warunkami do przeprowadzenia swoich zamierzeń rewolucyjnych, należało do zwyczajnej taktyki członków związków sekretnych.

Tymczasem byli w Athenach mniemanego światła ludzie próżni i dumni, którzy na miejscu mędrców greckich wyroki swoje dawali... sądzili, że znaleźli mądrość i że byli największymi mowcami... z nimi musiał się spotkać Sokrates i zetrzeć, by być słuchanym przez młodzież. Lubo sam od natury miał dar niepospolity mówienia, jednak nie myślał inaczej z nimi postępować, tylko ich zręcznie w rozmowy wciągnąć, żeby na swoje zapytania krótkie a dokładne odpowiedzi odbierał... przyłączył do tego ironię, jakby się tym zdawał dziwić dla których nie mógł zniewolić szacunku... wziął na siebie postać nieumiejętnego prostaka, co tem łatwiej było dla

---

Między hufcami mężnemi
Gromić napastnicze wrogi.

niego, zwłaszcza, że jego twarz skromna nie oznaczała duszy i talentów... wpadali sofiści w przygotowane od niego sidła... powtarzał Sokrates swoje pytania, a od jednych do drugich przechodząc, sprowadzał ich nakoniec do najprzeciwniejszych wniosków... tym sposobem znaglił ich do przeciwmówności albo do milczenia i potem się żalił, że go nie chcieli nauczyć. Tak zawstydził fałszywych mędrców i przyprawił ich o nienawiść i wzgardę. Pierwszy ten krok utorował mu drogę, żeby był od Atheńczyków słuchany, a oraz żeby ich obyczaje swoją moralnością sprostował.

Atheńczykowie, których wielkie dzieła, jak blask oczy, raziły; u których mąż zasłużony nigdy nie bywał wolny od potwarców: trzeba było Sokratesowi naprzód takich ziomków przyprowadzić do uznania swych błędów. Przedkładał im tedy, jak zaniedbywali doskonalenie duszy a nie myśleli tylko o pieniądzach i bogactwach. Jak się rodzice bardziej starali dzieciom zostawić majątek, aniżeli przykład cnoty i obyczajów... Ojciec, mawiał Sokrates, który się stara o dobre wychowanie swych dzieci, zawsze im dosyć po sobie zostawi, kiedy i dla niego jest dosyć, lecz i największy majątek złemu nie wystarcza. Tymi samymi zasadami nasiąkał wolnomularz z rozmaitych przemówień, katechizmów, wykładów nauki itp.

Bił Sokrates przeciwko tym, którzy Boga nie uznawali dlatego, że go widzieć nie można. Wiedzcie — mówił im — że Bóg Wszechmocny, Twórca nieba i ziemi, który rządzi światem, chociaż go oczyma widzieć nie możemy, ale się daje znać we wszystkich przedziwnych dziełach, na które patrzymy"... Religię i cześć boską, za potrzebną ludziom być sądził[7]). Bóg ma cały rodzaj ludzki w opiece... jako Najwyższą Mądrość, która rządzi światem, rządzi też podług swojej woli każdym szczególnym tworem... Nikt nie ma się dopuszczać złej sprawy nietylko w obecności drugich, lecz i na osobności bo się przed Bogiem nie utai... To wszystko twierdzenia, pod którymi śmiało każdy wileński mason mógł się podpisać, jako pod wyznaniem wiary.

---

[7]) ks. Józef Pelczar, *Masonerja*, s. 6. art. I Konstytucji Wielkiego Wschodu Francji: „przedmiotem naszym jest poszukiwanie prawdy, badanie moralności uniwersalnej, nauki i sztuki i wykonywanie dobroczynności. Przyjmujemy za swe zasady: istnienie Boga, nieśmiertelność duszy i solidarność ludzką".

Sokratesa wykładającego częstokroć wyśmiewano. Raz jakiś zuchwalec go nogą uderzył. Sokrates, którego umiarkowanie było pełne dobroci, a umysł wyższy nad wszelkie porywczości (do takiego stanu ma dążyć w doskonaleniu się mason), naco ja się mam mścić, rzecze, a gdyby mnie koń lub osieł trącił, czyżbym mu powinien wet za wet oddawać. Zuchwalec z rozpaczy powiesił się.

Znajdował Sokrates powolniejszych słuchaczy; wielu się oświecało jego nauką; z odleglejszych nawet krajów greckich na słuchanie jej przybywali.

Tymczasem rząd atheński przedsięwziął wyprawę na Thebanów. Filozof obywatel, który swoje chęci potrzebie publicznej poświęcił, wziął się do oręża i poszedł z wojskiem. W boju nieustraszony, bardziej się wsławił w nieustępowaniu, bo choć ustępował wprawdzie z placu za drugimi, ale nie uciekał jak drudzy, zawsze się nacierającemu nieprzyjacielowi zostawiał... zabrał rannego Xenophona.

Po wyprawie wraca do Athen. Znalazł możną partię przeciwko sobie wzrastającą, do której się przyłączył Aristophanes. Wyśmiewał on Sokratesa na teatrze. Sokrates przyszedł na tę komedię... Był sobie oczywistym świadkiem, jak go znieważano, lecz najmniejszego znaku gniewu nie pokazał, owszem cierpliwość i cnota jego wtenczas była do podziwienia (zachowywał się jak mason)... Bo gdy się nieznajomi pytali, co to za jeden, gdzie go można widzieć, powstał ze swego miejsca i stał tak przez całą sztukę, żeby od wszystkich być widziany i poznany.

Pod tenże czas wolne od wojny Atheny gotowały się na nową. Sokrates lubo doświadczał, jak mu szkodliwie oddalać się z ojczyzny, potrzeba atoli kraju zniewoliła go, żeby się zaciągnął. Poszedł na trzecią wyprawę, lecz kiedy los Athen, równie jak poprzedzający nie sprzyjał, powróciwszy w Athenach do śmierci przemieszkał. Wszelakoż nie tak szczególnie był przywiązany do swojej ojczyzny, żeby się nie uważał za obywatela świata. Co pokazuje dana odpowiedź jego pewnemu cudzoziemcowi, który się pytał, z jakiego jest kraju. Jestem — powiedział — obywatel świata. Analogiczna zasada wolnomularska brzmi: „Świat cały jest ojczyzną wolnomularza, a cokolwiek się tyczy człowieka, nie jest dlań obcem“[8]).

---

[8]) Por. Tierce, *Histoire, Obligations et Statuts de la très véné-*

Następnie Sokrates w pracy pożytecznie rozpoczętej nie ustawał. Jego moralność była wielbiona i naśladowana powszechnie. Zdanie o jedności i Opatrzności Boga poczęło ludzi oświecać. Opinie pogańskiego bóstwa traciły kredyt; i to było przyczyną, że się interesowani przeciwko niemu spiknęli. Nie uważał na nich filozof, trzymał się prawdy zawsze; ani potwarzą shańbiony ani pogróżkami ustraszony. Sprawiedliwość i niesprawiedliwość, złość i dobroć, sprawy pobożne i niezbożne wykładał. Postępował tutaj zupełnie jak prawdziwy wolnomularz.

Jego nauka nie była ani ponura ani dzika; zawsze był mocno wesoły i lubił słodkie rozrywki oszczędnego stołu. Zapewne jest to apologia lóż stołowych i rozmaitych uroczystościowych obchodów święconych po łożach z „oszczędnym" przepychem.

Młodzieńcom cnoty zalecał, prócz tego mądrość, wstyd i milczenie i mówił, że nie było ze wszystkich dóbr ziemskich lepszego dziedzictwa jak dobry przyjaciel. Próżnowanie za największą, do cnoty przeszkodę rozumiał. Pracuj — zawsze mówił — ażebyś był takim, jakim się wydajesz; okaż się, ale i bądź w rzeczy samej cnotliwym. Staraj się o dobrą sławę, ale bądź jej godnym; ani sobie przywłaszczaj niezasłużonego szacunku. Z takimi zdaniami zgadzało się życie samego filozofa. Czcili go rozumni, możni poważali, a bogaci mieli się za ubogich, zważywszy, że on w dobrowolnym niedostatku swoim, taki skarb posiadał, jakiego ich majątek im nie przynosił. Nigdy żadnego zyskownego urzędu nie przyjął, jako też i żadnych darów, które uczniowie mu ofiarować chcieli, wyjąwszy tylko, że znaglony potrzebą do nich się czasem udawał, przekładając swój niedostatek... ale co tylko było nad potrzebę, już to tym samym za niepotrzebne być sądził. Wszystko to pozostawało w zgodzie z nauką królewską.

---

rable Confraternité de Francs-Maçons, Frankfurt n. M. 1742: „Połączyć chcemy wszystkich ludzi światłego umysłu, obyczajów słodkich, humoru przyjemnego nietylko miłością dla sztuk pięknych, lecz daleko bardziej wielkiemi zasadami cnoty, nauki i religji; interes towarzystwa staje się sprawą całego rodzaju ludzkiego; wszystkie narody mogą czerpać tutaj gruntowną wiedzę; poddani wszystkich państw nauczyć się mogą kochać się wzajemnie, nie wyrzekając się ojczyzny. Zdrowa moralność jest drugim warunkiem naszego towarzystwa...".

Wyrocznia delficka uznała Sokratesa za najmędrszego; nie wzbiło to go nadmiernie w dumę, bo „znajomość obowiązków względem Boga i ludzi, a oraz ćwiczenie się w cnotach nie poczytywał za umiejętność tego zdania będąc, że każdy acz nieuczony może to umieć i powinien“. Geniusz Sokratesa (duch, anioł), nie był złym lecz dobrym duchem „choć to pewniejsze, że naturalny instynkt, nieodłączony od czystego rozumu, a raczej przezorność bystra, która, znosząc to co jest, z tem co przeszło, zgadywa przyszłość i przepowiada następne skutki“.

Pożycie z żoną nie należało do idealnych, chociaż kłótnie Xanthippy i hałasy nie mieszały umiarkowania filozofa. Domowe zmartwienia od filozofii go nie odwiodły, a lubo wielu miał bogatych przyjaciół, którzyby radzi dzielić się z nim majątkiem swoim, jednak on zupełnie na losie swym przestawał. Cały jego dochód roczny nie przenosił 50 talarów, jednak miał się za bogatszego od tych co mieli sto razy więcej. Dlatego też nie chciał, aby dostatek lub niedostatek po szkatule miarkować, ale po duszy. Ojciec jego umierając zostawił mu 800 talarów w gotowiźnie; któryś z jego przyjaciół zapotrzebował tej sumy, ale kiedy mu się interes nie udał, nie było skąd oddać sumy, stracił ją Sokrates bez narzekań. Dom jego był szczupły; wiadoma zaś jego z tej przyczyny odpowiedź: „Dałby Bóg, żebym go tak prawdziwemi przyjaciółmi napełniony widział“. Spokojność wewnętrzna zdaniem naszego filozofa stoi za największe bogactwa, sama zaś cnota prawdziwym jest szczęściem. Sokrates był bardzo umiarkowany i wstrzemięźliwy, stąd poszło, że gardził majątkiem. Im więcej kto jest wstrzemięźliwy — mawiał — tym więcej staje się podobny Bogu, któremu niczego nie trzeba. Z tym wszystkim, lubo z największą łagodnością z każdym postępował, niemniej jednak krzywdy ponosił... W różnych okolicznościach nienawiści i potwarzy doświadczał, ale się zawsze tym cieszył; jeśli to jest prawdą, co o mnie mówią, to się poprawię, a jeśli nie, to mię nie obchodzi, bo nie o mnie mówią. Grunt cnoty a przekonanie wewnętrzne przyczyną było, że spokojność jego żadnym zdarzeniem pomieszana nie była. Czuł atoli, że przez anarchję, zabobon i zepsucie obyczajów niknęła szczęśliwość ojczyzny jego, przeto widząc powszechną niesprawiedliwość i fakcje, chciwości i wszystkie

złe chęci nie podejmował żadnego urzędu. W 60 r. wszedł do senatu. W sprawie wodzów, obwinionych o niepochowanie zabitych, jak mason sędzia najsprawiedliwszy, jeden „nieustraszonem męstwem bronił nieszczęśliwych wszystkiemi siłami, wykazując dzikość i niesprawiedliwość zapędu... bronił przed zabobonem, chociaż bezskutecznie".

W Athenach następują rządy trzydziestu tyranów. Zaraz zakazano Sokratesowi nauczania. Ale on nie zważając na wyroki tyranów wśród ucisku, gwałtu i zabojów, które nowy rząd sprawił, stale utrzymywał sprawę ludzkości, ożywiając w spółobywatelach ducha męstwa, dzielności i cnoty... Szerzyła się nienawiść i potwarz, przybywało niechętnych i wielu było gorliwością zwiedzonych. Oskarzyciele wystąpili przeciw Sokratesowi „że nie uznawał Bogów, które Rzeczypospolita uznaje, że wprowadza nową religję, że gorszącemi swemi zdaniami psuje młodzież atheńską". Przed sąd go stawiają. Kiedy przyjaciele oferowali mu obronę, odrzekł: „Nie zrobiłem nic złego w życiu. Świadectwo własnego sumienia mam za największą obronę, której mogę użyć. Zapewne Bóg przez Opatrzność swoją dobrotliwą zdarzył ten przypadek, ażeby moje życie nie starość ale śmierć prędsza skończyła". Broniąc się przed sądem otwarcie głosi: „Czyż znacież, ktoby mniej nade mnie był niewolnikiem rozkoszy? Kogóż bowiem znacie, coby w tej mierze więcej nade mnie był wolny? Komu ja się zaprzedałem? Od kogo przyjąłem dary lub nagrody? Nie jest że cnotą tak siebie ograniczyć, żeby nigdy cudzego nie żądać? Cóż będzie rozumem, jeżeli nie staranie o cnotę i pożytek drugich?..."

Słuchał spokojnie Sokrates ostatniego wyroku. Już mnie dawno — powiedział — samo przyrodzenie na śmierć skazało, bo zaraz, skorom się urodził, ten dekret na mnie wypadł. Wszelako naganiał sędziom pośpiech w sądzeniu i dotknął złych skutków wynikających z niesprawiedliwości; przepowiedział im, jak tego dekretu, żałować będą. Wyłożył co czeka po śmierci cnotliwego człowieka [1]), a na końcu prosił sędziów,

---

[9]) *Zbiór wolnom. pieśni,* Tad. Wolański, Wrocław 1818; s. 33 nn.

Pieśń ogólna z niemieckiego:

Pół - zwierzem człek i pół - aniołem,
Nikczemny, wielki, okazały.
Sukcesor Nieba — a padołem

aby dzieci jego ukarali, jeśliby się im trafiło kiedy majątek nad cnotę przekładać. Szczegóły te zaczerpnięte są z Platona Apologii, jak i wiele innych w obronie wypowiedzianych czy tylko zwięźle streszczonych.

Po skończonym procesie idzie Sokrates do więzienia; wielu przyjaciół i uczniów obstąpiło go z płaczem: „Ale po co ten płacz — pyta się filozof — gdyby mię śmierć odrywała od szczęścia i dostatków, byłaby może przyczyną frasunku, lecz gdy mnie od przykrości uwalnia, bardziej się z tego cieszyć aniżeli smucić należy“ [9]).

Kriton radzi Sokratesowi ucieczkę. Na to filozof odpiera, że, chociaż niesprawiedliwie z nim postąpiono, on nie ma prawa niesprawiedliwością niesprawiedliwość dopełniać“ [10]).

Tym sposobem do końca samemu sobie podobny, śmiercią swoją przypieczętował świadectwo, które dawał za życia sprawiedliwości i prawdzie.

Wlecze się nędzny, zabiedniały.
Okropne dręczą go zgryzoty,
Aż śmierć go z trosków uprowadzi
W odwiecznej prawdy dochodzeniu
Błąka się dusza upragniona;
Nakoniec po długiem cierpieniu
Jest pięknem światłem zbogacona
Tam gdzie się miljon światów toczy,
Uniesion z ziemskiej nikczemności,
Dopiero człek skrytości zoczy
Na łonie twórczej ogromności,
Mgły pełzną.....
Światłości wkoło się rozwiną —
On strząsa proch — rwie się do góry...

lub z *Pieśni wolnom... zebranych dla loży Wschodz. Słońca...* w Łomży 1816, wiersz pt. Przeznaczenie człowieka, w. 5nn.:

Cóż jest jego (człowieka) los? Oto tysiąc błędów,
Tysiąc przepychów, bogactw i wad wiele.
Ileż niecnych zabiegów, zapędów,
Kwiat mu nadziei przyjemności ściele.
Cierpi głód nędzę, bez czci i bez sławy,
Nagi — nienawiść chłoszcze go i ściga.
Tam gdzie bez liku słońca jasne krążą,
Mam widzieć wielkość Budownika Świata,
Tam gdzie jestestwa zewsząd w punkt ten dążą,
Czeka mnie szczęście i hojna zapłata.

[10]) Załęski, s. 55: „mason obowiązany jest do posłuszeństwa prawu moralnemu“.

Śmierć Sokratesa, którą się budowano w Szkole Sokratesa, tak się przedstawia: „Wkrótce też przyniesiono kubek z trucizną. Ten co mu podawał, lubo oswojony z widokiem śmierci, nie mógł się atoli w ten moment od łez powstrzymać; a podając śmiertelny napój, twarz odwrócił, ażeby swoje łzy ukrył, Sokrates zawsze spokojny, przyjmując puhar spytał: Czy wolno zrobić ofiarę z tego napoju? — Ta miara jak na raz tylko — odpowiedział człowiek. Więc Sokrates uczyniwszy do Boga krótką modlitwę, spełnił podaną sobie truciznę. Płacz i jęczenie było powszechne, nikt się na ten widok od łez nie wstrzymał. Sokrates nie tracąc spokojności duszy, zganił im tę słabość: Dlaczegożem kazał odejść kobietom i dzieciom, tylko żebym nie miał tego widoku, który wy mi teraz sprawujecie. Potem przechodził się, jak mu oprawca polecił; a gdy nogi nie służyły, położył się na łóżku i okrył płaszczem; oprawca, który był wyszedł, wrócił natenczas, nogi mu na pogrzeb związał, tylko to skończył, Sokrates odchyli płaszcza i do Kritona: Winienem — rzecze — koguta, Aeskulapiusowi, proszę cię, nie zapomnij mu tego długu za mnie. Te były ostatnie jego słowa, po których w kilka minut mając natenczas lat 70 żyć przestał.

A tak zaledwie co skończył życie, zaraz Atheńczykowie nakazali oskarżycielom, aby się sprawili ze krwi niewinnej. Melitos był skazany na śmierć, a inni byli wygnani z ojczyzny. I nie przestając na tem, że tym sposobem ukarali potwarców Sokratesa, jeszcze mu kazali wystawić natychmiast posąg ze spiżu ręką artysty Lysippa wyrobiony i poświęcili na jego pamiątkę jak półbożkowi gmach do świątyni podobny".

Otóż taki był koniec oświeconego filozofa, który — to już kwintesencja nauki dla wolnomularzy z życia Sokratesa krótko ujęte jakby w ustach Mistrza — zdaniem i życiem swojem dowodził, że sama tylko cnota i obyczaje człowieka uszczęśliwić mogą; że znikome i skazitelne to życie jest tylko przejściem do drugiego żywota, że kara lub nagroda niezawodnie po śmierci czeka; że się należy starać, ile możności człowiekowi, aby się cnotą swoją stawał podobnym Najdoskonalszej Istocie. A że ten który unika występku, pilnuje cnoty, ma dla siebie zawsze niezaprzeczone świadectwo dobrego sumienia, co jest prawdziwą spokojnością człowieka.

Życie Sokratesa zawiera jeszcze „dodatek właśnie na

swoim miejscu stosowny do życia Sokratesa", wiersz pt. *Sokrates do swoich przyjaciół,* z horatiańkim mottem: *non omnis moriar,* wiersz zupełnie w duchu masońskim utrzymany. Mówi Sokrates:

1. Ja umieram... nie płaczcie przyjaciele moi!...
5. Czyliż to was ma smucić, że niesłusznie ginę?
7. Niech się ten raczej smuci i płoni za karę.
Z czyjej ręki niewinny idzie na ofiarę,
Wszak nas wszystkich wskazało na śmierć przyrodzenie.
Śmierć powszechna...
13. Zgon dla ludzi cnotliwych jest kresem cierpienia...
15. Cóż nakoniec ja tracę w tej lat schodząc dobie,
To co w nas jest nieznośnem i innym i sobie,
Słuch słaby, wzrok stracony, niedołężność z laty;
Oto są dobra, których żałować mam straty.
19. Rzuciwszy świat występny i tę bryłę gliny
Istność się moja wzniesie w niebieskie krainy...
24. Kto wierzy w nieśmiertelność, ten jest zawsze wolny...
28. O, ty! co licznych światów rozrządzasz obroty,
Który wkrótce z Twą Boską złączysz mą istotę,
Boże! Tyż własne Twoje zniszczysz dzieło Cnotę?...
32. Gardzę światem, gdy niebo sędzią mojej sprawy,
Złożywszy z ziemnym prochem błędy, nędzę w grobie,
Wielki Boże, ja prawdy szukać pójdę w Tobie...
43. Choć za miłość rodaków mam od nich truciznę,
Jeszcze raz wam powtarzam, kochajcie ojczyznę!
48. Mądry musi przez prawo ulegać okrutnym...
51. Niedoścignionych losów dla ludzi wyrokiem,
Mędrzec będąc zmieszany z tym nikczemnym tłokiem,
Który, zbyt słaby znosić, mocny złe wywierać,
Nie umie życia użyć, nie umie umierać;
Różni się od tej tłuszczy przez stałość i cnoty,
Stojąc jak cedr nietknięty, pomiędzy wywroty.
Umie myśleć i w sobie znaleźć pocieszenie.
Nie narzeka na woli wszechmocnej zrządzenie,
Która zmieszawszy cnoty, rozkosze, cierpienia,
Jedyne stałe dobro dała nam pragnienia,
On innych w sobie nie zna, prócz światła nabycia,
Doskonali swój umysł aż do kresu życia,
Mając swe szczęście w sobie nigdy nie rozpacza.
Sam surowy na siebie, lecz innym przebacza.
Kiedy widzi cierpiących, nie bada przyczyny;
Kto nie chce ulżyć nędznym, ten w nich szuka winy:
Lecz jego dla nich czułość nie wygasa z wiekiem,
Wspiera człeka dlatego, że sam jest człowiekiem.
Nie bada w cudzych sercach, nie lata po niebie;
Jego pierwsza nauka: Znaj samego siebie.

Nigdy w nim imię mędrca próżności nie budzi,
Wierny dla swych przyjaciół, kocha wszystkich ludzi,
Szczęście różną ma postać w mniemań ludzkich tłumie,
Mędrzec szczęścia od cnoty rozróżniać nie umie.
Piękne nauki w oczach jego są podnietą,
Lecz chce, by te nie kunsztem, lecz były zaletą.
Potąd się z nauk dobra spodziewać nie trzeba,
Póki te będą kunsztem, a ten kunszt dla chleba.
Tam się tylko mądrego myśl całkiem zacieka,
Gdzie może odkryć dobro istotne człowieka.
Wierzy w bóstwo, lecz czasu napróżno nie traci
Szperaniem, jak Bóg mieszka, jakiej jest postaci;
Nie bada jakie światem powodują ruchy,
Jaki Bóg, jakie inne natury są duchy.
Jego maksym jest cała na tem tajemnica
„Między złym a cnotliwym musi być różnica"
Te są me zdania, z których nigdy nie zboczyłem,
Zawsze je miałem w sercu i szczęśliwy byłem.
Szczęśliwym, ile można być na tym padole,
Gdzie naszym są udziałem: błędy, nędze, bole.
Nabycie szczęśliwości jest w łatwym sposobie,
Lecz nie szukaj jej próżno, gdy jej nie masz w sobie.
Ta nauka przepisów nie wymaga długich,
Znajdziesz twoją szczęśliwość w szczęśliwości drugich.
Chcesz, by każdy z szacunkiem mówił o twej cnocie,
Nie unikaj rozkoszy, lecz chroń się nałogów.
Mniej ich masz, więcej jesteś podobny do bogów.
Pomierność w życiu twojem da ci czerstwe zdrowie.
Wierni waszym prawidłom, a stali w zamiarze,
Bądźcie wyżsi nad zawiść, szyderstwa, potwarze,
Nie zważajcie, że Sokrat miał Arystofanów,
Że cnota ma potwarców a prawda tyranów.
...igrzysko przemocy, chytrości i zbrodni,
Tem bardziej potrzebuje rozumu pochodni.
Obłuda nieraz cnoty postawę przywłaszcza.
Często pycha wyziera z pod lichego płaszcza.
Dajcie więc drugim uczuć przez szlachetne cele,
Czem się różnią od mędrców ludzi - zwodziciele.
Mędrzec zna, że prócz chwały, czas wszystko zagrzebie,
Nogą swą tyka grobu, lecz umysł ma w niebie.
Możesz więc jego krokiem jaka zachwiać siła?
Bądźcie zdrowi! już moja godzina wybiła.

Wiersz ten gruntuje się na *Życiu Sokratesa,* co nie trudno zauważyć. Że odnosi się, jak *Życie,* do masonów, świadczy o tem wiersz „wierni waszym prawidłom, a stali w zamiarze" itd.

Wolni od uprzedzeń zamknęliśmy w możliwie — jak na źródła — dokładnym skrócie kartę, wyrwaną z dziejów oddziaływania kultury klasycznej na nasze życie, umysłowość i kulturę, bo ideologia wolnomularska wycisnęła na kulturze początków XIX w. niezatarty ślad, który w ogólnym postępie zaznaczył się wartościową przesłanką.

HORATIUS, CARPE DIEM (I 11)

Tu ne quaesieris...

Leukonoe! nie pytaj
(wiedzieć nie wolno!)
jaki to życia ciąg

przeznaczyli bogowie
nam tu obojgu,
ani wróżbiarskich ksiąg

nie zasięgaj porady!
Lepiej z uśmiechem
wszelką niedolę znieść!

Czy to lat jeszcze wiele,
czy też ostatnią
zimę nam Jowisz dał,

co na morzu Tyrreńskim
oto rozbija
fale o złomy skał, —

ty bądź zawsze rozsądna:
wina nalewaj!
Rojeń swych długą treść

przetnij — życia krótkością!
Ot, gdy to mówię,
chwila za chwilą mknie!

Dzień, jak kwiecie, rwij w porę!
nie wierz ni trochę
w przyszłe, nieznane dnie!

Przeł. JÓZEF BIRKENMAJER

ARTUR SANDAUER

STOA I EPIKUROS

Stoicyzm i epikureizm są to dwa najpopularniejsze systemy świata. Wziętość swą zawdzięczają, swej części najbarbardziej praktycznej, etyce. Znamy wszyscy wielokroć powtarzane antytezy cnoty i rozkoszy, Catona w Utyce i Petroniusza, konającego zwolna na łonie Eunice. I właśnie większości dotychczasowych przedstawień można zarzucić, że, zafascynowane użytkiem praktycznym, jaki zrobiono z obu systemów w Rzymie i u nas, dla etyki zapomniały o reszcie; że, wskutek tego, miały je za dowolne zlepki niezbyt ściśle trzymających się nauk, w których jedynie część moralna jest ważna; że, jednym słowem, zaniechały syntezy. Dlaczego naprzykład Stoik jest deterministą, a Epikurejczyk indeterministą i w jakim to związku logicznym pozostaje choćby z ich etyką, wyjaśnić nie próbowano. Postaram się wykazać, że związek ten istnieje. Chociaż bowiem Stoa i Epikuros nie stworzyli ani metafizyki, przejmując ją, tamta od Herakleita, ten od Demokrita, ani zupełnie nowej etyki, nowym jednak był sposób, w jaki jedną z drugiej wydedukowali. Oryginalność ich leży w nowej kombinacji starych idej.

Zasadniczą tezą metafizyki stoickiej jest jedność wszechświata. Cały on, niby istota nieskończona, oddycha i tworzy w jednym rytmie. Bo wszechświat jest uduchowniony. Twórca Stoi, Zenon, mówi: „Gdyby drzewa oliwne niosły fletnie melodyjnie grające, czyż wątpiłbyś, że mają pewną znajomość gry na fletni wrodzoną? Gdyby na jaworach harmonijne tony rosły, twierdziłbyś, oczywista, że jawory są muzykalne. Dlaczegoż tedy nie uważać wszechświata za żywy i rozumny, gdy przecie rodzi istoty żywe i rozumne?“

Nietylko spójnia duchowa łączy go, lecz także fizyczna. W samym jego środku ziemia znajduje się, nieruchoma. Dokoła w zgodnym chórze wirują wraz z konstelacjami gwiezdnymi sfery nieba. Chrysippos mówi: „Do przypuszczalnej niezniszczalności wszechświata przyczynia się miejsce, jakie zajmuje, że mianowicie znajduje się w środku. Gdyby znajdował się w innym miejscu, przyniosły to dlań niechybną zgubę. Na szczęście substancja jego zajęła sam środek“. W tem właśnie leży jedność fizyczna kosmosu stoickiego.

Jak ważnym było to twierdzenie dla całości systemu, świadczy to, że Stoik Kleanthes oskarżył o bezbożność astronoma Arystarcha z Samos, który wbrew jego nauce twierdził, że ziemia porusza się dokoła słońca. Dowodzi to również, że Stoicy uważają wszechświat, pojęty oczywista nie jako przestrzeń, lecz jako znajdująca się w niej materja za skończony: bo, co ma środek, musi mieć granice. Astronomia Stoi wynika zatem z jej monistycznej metafizyki.

Czemże będzie religia stoicka? Pantheizmem. Bóg to wszechświat, uosobienie jego jedności, jego świadomości, ogień twórczy, który go przenika. Można powiedzieć, że jest wielu bogów. Lecz to tylko sposób wyrażania się. W istocie, jeden jest bóg. Inni bogowie są jego cząstkami, żywiołami, wodą, powietrzem, i świadomością, która je przenika. Bo dla Stoika zgodnie z jego monizmem materia i duch są nietylko zależne: są tym samym. Materia cała jest świadoma, a z drugiej strony wszystkie abstracta są materialne. „Przyczyna mówi Chrysippos — jest natury materialnej, mianowicie czymś w rodzaju tchu". I ten pogląd przejawia się w nauce stoickiej w najmniej spodziewany sposób: w badaniach nad fizjognomiką. Bo jakież są podstawy filozoficzne fizjognomiki? Jeśli między wyglądem zewnętrznym człowieka a charakterem istnieje ścisła zależność, to, by ją wytłumaczyć, trzeba przyjąć parallelizm lub — jeśli kto woli — tożsamość materii i ducha, tj. monizm. Dlatego to wielki monista, Schopenhauer bronił tak gorąco fizjognomiki. I dlatego najwybitniejszego Stoika szkoły średniej, Panaitiosa tak żywo ona zajmowała.

Świat taki, harmonijny i jeden, jest światem determinizmu. Nie ma w nim miejsca na przypadek. Bo czymże jest przypadek? Ktoś może byłby skłonny nazwać nim to, co nie ma przyczyny. Lecz wszystko ją ma. Słowo to oznacza zatem nie coś absolutnego, lecz coś relatywnego; nie rzecz, lecz stosunek. Jeśli mówię: „Przechodziłem przypadkiem ulicą, gdy zauważyłem zgromadzony tłum", to nie myślę przez to, jakoby moje przejście przez ulicę było zupełnie bez przyczyny, lecz tylko, że przyczyną jego nie była myśl o zobaczeniu zgromadzonego tłumu. I tu natrafiliśmy na istotę przypadku. Jest on brakiem związku między zjawiskami, zderzeniem się dwóch obcych sobie systemów przy-

czynowych. Dwa zdarzenia, które wybiegłszy z odmiennych krańców świata, spotykają się, są jedno w stosunku do drugiego przypadkiem. Ale w świecie, gdzie wszystko jest jedne, niema rzeczy obcych sobie i niepołączonych i niema miejsca na przypadek. Dlatego Stoicy są deterministami, a w ich wszechświecie panuje konieczność.

Toteż po każdorazowym pożarze wszechświata, w którym wraca on do pierwotnej jedności, konieczność owa czyli ten sam łańcuch przyczyn, wywołujących nieubłaganie i wynikających jedna z drugiej, powtórzy świat taki sam: Anytos i Meletos powtórnie oskarżą Sokratesa, Busiris zabije cudzoziemców, a piany morskie zakreślą na skale takie same rysunki, jak ongi. Bo wieczny powrót rzeczy wynika z jedności wszechświata. Dowodem Nietzsche, który również łączył te dwie hypotezy. Jeśli bowiem świat jest jeden, co znaczy według rozumienia Stoi, że ilość materii jest w nim ograniczona, to ograniczona jest również ilość możliwych układów tej materii. Ponieważ jednak dana jest jej nieskończoność czasu, więc musi przecie kiedyś, choćby po jak straszliwej otchłani wieków, wrócić do jakiegoś układu już byłego, a z nim do wszystkich następnych.

Konieczność, pojęta jako zazębianie się ustawiczne przyczyn, stanowi to, co nazywamy prawem fizycznym. Lecz zarazem istota żywa, która, obdarzona świadomością, a więc wolnym wyborem, może, choć bezskutecznie, próbować uchylić się prawom wszechświata, powinna wszystkie siły wytężyć, by dopasować się do nich jak najściślej, by żyć według konieczności dobrowolnie. I tutaj to, co w naturze jest prawem fizycznym, staje się prawem moralnym. „Żyć podług natury“ oto hasło Stoików, wspólne im zresztą z Epikurejczykami. Jest ono, coprawda, jak to już podniósł Kleanthes, grubo dwuznaczne. Bo albo oznacza ono życie podług natury wszechświata, albo podług własnej. Stoicy rozumieją je w ten pierwszy, Epikurejczycy w ten drugi sposób. Poświęcenie celów osobistych dla zgody z wszechświatem jest stoicką cnotą.

Czymże jest jednak ta zgoda? I jak wygląda? Dwojako. Po pierwsze jest ona wewnętrzna: zgoda ze samym sobą. Podobnie jak w wszechświecie zjawiska fizyczne wynikają jedne z drugich z koniecznością, tak i człowiek powinien

w duszy swej naśladować harmonię świata fizycznego, słowem, żyć konsekwentnie. Tak więc w ocenie moralnej nie czyn poszczególny będzie sądzony, lecz jedność całości czyli intencja, która te czyny łączy. Kleanthes mówi, że, jeśli wyśle dwu niewolników po Platona i jeden, przebiegłszy gaj Akademosa, przeszukawszy portyki i boczne uliczki, nie znajdzie go, drugi zaś go spotka, leniwie włócząc się koło kramarskich budek, tego, który nie znalazł, wynagrodzi, tamtego ukarze. — Dalej, jeśli się czyny sądzi tylko w ich połączeniu ze wszystkiemi innemi, tylko w ich całości, to każde zboczenie z tej linii prostej jest równej wagi. Czy zbacza pod katem 1 czy pod kątem 179, linia jest krzywa. Dlatego Chrysippos mówi: „Przewinienia są nietylko podobne, lecz i równe".

Mówiliśmy poprzednio, że cnota jest wewnętrzną zgodą ze sobą samym. Ale jest ona także zgodą ze światem zewnętrznym, poświęceniem celów osobistych dla jego celów, poddaniem się bez granic jego prawom i rytmowi. Cnota tak zdefinjowana wymaga zupełnego wyrzeczenia się wszelkiej radości własnej. „Życie, zdrowie, uroda, rozkosz, siła, bogactwo, zaszczyty, znakomite pochodzenie i ich przeciwieństwa: śmierć, choroba, brzydota, ból, słabość, ubóstwo, niesława, niskie pochodzenie są rzeczami obojętnymi", mówi Chrysippos. A Zenon: „Ze szczęściem w życiu niema nic wspólnego czy się odczuwa ból czy nie. Bo to zależy tylko od cnoty". Kleanthes nawet utrzymuje, że „rozkosz jest czymś nienaturalnym i nie ma wartości dla życia. Podobna jest do nienaturalnego ufryzowania włosów". Nietylko zresztą rozkosz jest czymś nienaturalnym, lecz każde zgoła uczucie. „Uczucie — twierdzi Zenon — jest nierozumnym i nienaturalnym podnieceniem duszy...". A Chrysippos: „Mędrzec nie będzie czuł litości ani przebaczał nikomu i nie będzie osłabiał kar, wyznaczonych prawem". I oczywistym jest, że taka koncepcja życia, naprawdę bohaterska, wymagająca ustawicznego napięcia woli, nieugięta i twarda, wywyższa ważność i wartość człowieka, który potrafił się do niej podźwignąć. Stąd stoicka duma.

* * *

„Wszechświat jest nieskończony. Ilość ciał jest nieskończona. Ilość światów jest nieskończona" — pisze Epikuros w liście do Herodota. Zasadniczą tezą nauki epikurejskiej

jest zatem wielość światów. Oddzielone są nicością przestrzeni, próżnią tzw. międzyświatów. Wykazaliśmy powyżej, mówiąc o Stoi, że tylko tam, gdzie spotykają się zdarzenia obce sobie i niepowiązane, może pojawić się przypadek. Wieloraki i niepołączony, wszechświat Epikura jest zatem królestwem przypadku. Lecz — rzecz trudna dla nas do zrozumienia — Epikuros uznaje przypadek nietylko relatywny, taki, jakim go zdefinjowaliśmy, lecz także absolutny, zjawisko bez przyczyn. Jedyna rzeczywistość, atomy, które spadają prosto w otchłań, w pewnych miejscach absolutnie nieokreślonych, w pewnych chwilach absolutnie nieokreślonych, zbaczają, zbijają się, tworzą światy, Dlaczego? Dlatego że... Lecz cóż za sens mają te słowa dla Epikura, który nie uznaje prawa przyczynowości. I czyż ten, który nie zawahał się odrzucić najwyższą z zasad fizyki, ulęknie się, dedukując z niej etykę, praw moralnych? Wszak dusza jest tylko zlepkiem atomów, zaledwie nieco subtelniejszych, niż inne. Jakże żyć będzie człowiek, przypadkowy przybłęda w pozbawionym przyczyn, celu i sensu wszechświecie? Zapomniany w nim, zapomni o nim. Egoistą będzie, oczywista; czyż można być innym, gdy się z nikim nie ma nic wspólnego? Wie: jedna rzecz jest pewna i cenna, bo jej wartość czuje — rozkosz. Jakże szuka jej ów idealny samolub, mędrzec epikurejski? Czy, jak chce Kallikles w *Gorgiaszu* Platona, „wszystko strząśnie z siebie, przełamie, wyrwie się i podepce nasze formułki i kuglarskie sztuczki moralistów i łagodne uroki słów świętych... powstanie i ukaże się jako pan nasz, on niewolnik?" Nie, Epikuros nie jest bynajmniej nietzscheanistą. Nie ze skrupułów moralnych, lecz z braku sił i z rozsądku. Cóż za głupota narażać się na stokrotne bole, niepokoje i twogi dla kilku chwil rozkoszy. „Czy mędrzec popełni coś, czego prawo broni, jeśli wie, że pozostanie to w ukryciu? Trudno na to dać odpowiedź" — mówi Epikuros. Ale gdzieindziej wyjaśnia: „Przestępstwa należy unikać, gdyż w przeciwnym razie obawy nie sposób uniknąć". Bo „spokój duszy i wolność od bólów ciała — oto całe szczęście". Istotą rozkoszy jest nie ruch jak chce Aristippos, lecz spoczynek. To też niedobrze jej szuka ten, kto zwiększa swą wrażliwość. Wiedząc, że kto czuje silniej radość, czuje silniej cierpienie, mędrzec epikurejski zwolni rytm swego serca, by biło coraz słabiej. Życie będzie

dla niego snem południowym. Kocha je miłością uśmiechniętą i pogodną. „Mędrzec nie gardzi życiem, ani obawia się nieżycia“. Zna wartość życia i wszystkich jego złudzeń. „Trojakie są pożądania — mówi Epikuros — jedne naturalne i konieczne, drugie tylko naturalne, trzecie ani naturalne ani konieczne“. „Potrzeba pożywienia i odzieży jest naturalna i konieczna; potrzeba miłości naturalna; lecz potrzeba takiego to pożywienia, takiej to odzieży i takiej to miłości ani naturalna ani konieczna“. „Dzięki ci, błogosławiona naturo, żeś rzeczy konieczne uczyniła łatwymi do zdobycia, a zbyteczne trudnymi“. „W najgłębszym spokoju, niby w zapomnianej przystani, gdzie nie dochodzą pluski fali, śpi szczęście“.

Tak mało wysiłku trzeba, aby żyć. Należy tylko być umiarkowanym i rozsądnym: znieść czasem ból, jeśli przynosi rozkosz; wyrzec się nieraz rozkoszy, jeśli może przynieść ból; ale nie dbać zanadto o przyszłość. Dla Epikura przyszłość jest czymś zasadniczo nieobliczalnym. Nie wynika z teraźniejszości, jak u deterministów. Jest przypadkowa tzn. niezawsze istnieje związek przyczynowy między nią a chwilą obecną. Wszystko w niej jest niepewne prócz tego, że nie będzie taka, jaką ją sobie wyobrażamy. Bo, układając w wyobraźni jej mozaikę, używamy poprzestawianych ułamków teraźniejszości i przeszłości. Ona jednak nie będzie zlepkiem tamtego. Będzie inna: oto co jest niewątpliwe. W niezrozumieniu tego leży błąd zarówno tych, którzy rozpaczają o niej, myśląc, że będzie taksamo zła jak teraźniejszość, jak i tych, którzy liczą na nią, myśląc, że będzie taksamo dobra jak teraźniejszość. Na tej podstawie dopiero można zrozumieć stosunek do przyszłości Horacego. Jest on napozór paradoksalny: z jednej strony każe oddawać się rozkoszom teraźniejszości, nie oglądając się na przyszłość; z drugiej pocieszać się w ciężkich chwilach myślą o przyszłości, lepszej może. Każe więc i liczyć i nie liczyć na to, co będzie. Ta sprzeczność znika dopiero wtedy, gdy ją umieścimy w filozofii epikurejskiej, według której przyszłość, jakakolwiek będzie, przyniesie niespodziankę i odmianę. Tak tedy można na nią liczyć w złych chwilach, a nie można w dobrych. Epikurejska filozofia przyszłości wynika zatem z całości systemu. U Stoików znów stosunek do niej jest poprostu żaden: wszak była już tysiąc razy. Niczego nie może zmienić w odwiecznych kolejach i jest obojętna.

Epikuros tedy — jak widzimy — każe używać dnia. Jednak, wstrzemięźliwość i poprzestawanie na małem są to rzeczy bardzo cenne. Nie — broń Boże — askeza dla askezy na modłę stoicką; lecz „ażeby móc złą dolę znieść bez trudu, a przepychu smakować od czasu do czasu z tym większą rozkoszą". Epikuros ze wszystkich cnót stoickich czyni w sposób perfidny i subtelny narzędzie rozkoszy. „Czcić należy — mówi Epikuros — piękno, cnotę i tym podobne rzeczy, jeśli dają rozkosz; jeśli jej nie dają, zostawić je w spokoju". Ale na szczęście, „nie można żyć rozkosznie, nie żyjąc równocześnie roztropnie, przyzwoicie i moralnie i odwrotnie żyć roztropnie, przyzwoicie i moralnie, nie żyjąc rozkosznie".

W praktyce będzie Epikurejczyk najzacniejszym pod słońcem człowiekiem. Oczywista, we wszystkich związkach z ludźmi, nawet w przyjaźni, dla której Epikur znajduje słowa tak cudowne, jak owo, dane uczniom na drogę żywota przykazanie: „Czyń zawsze tak, jak gdyby cię widział Epikuros", nawet w przyjaźni będzie szukał korzyści. I przyzna się do tego.

W ogromnej próżni wszechświata błądzą światy nieznane sobie, które się nigdy nie zetkną. W międzyświatach przy stołach, zastawionych ambrozją, ucztują beztroscy bogowie, podczas gdy na ziemi wiją się ludzie. Rozwiązaniem zagadki wszechświata jest „każdy dla siebie". To też „kto jest roztropny — mówi Epikuros — nie zajmuje się polityką". Polityka bowiem zmusza do zainteresowania się innymi. Lecz Epikuros nigdy nie uzna związku, łączącego poszczególnych ludzi, światy czy zjawiska. Natomiast Stoicy chwalą życie polityczne, jak mówi Plutarch.

Tezą zatem systemu Epikura jest wielość wszechświata i wszystkie poszczególne jego twierdzenia z niej wynikają. To też łatwiej przychodzi pluraliście Epikurowi pogodzić się z wieloraką rzeczywistością, niż j e d n e m u, a więc sztywnemu i dogmatycznemu stoicyzmowi. Dlatego, omawiając system epikurejski mogłem poprzestać na cytatach z samego twórcy, przy stoickim natomiast musiałem brać pod uwagę wszystkich, z których każdy mówi co innego. Stoik jest bardzo często w sprzeczności z innymi Stoikami, jużto z życiem, jużto z samym sobą. Podam kilka przykładów.

Jeśli wszechświat jest Bogiem, a więc cnotliwym, skądże

się bierze zło w nim? Zenon przyznaje poprostu, że Bóg czyni i zło na świecie. Kleanthes natomiast w *Hymnie do Zeusa* mówi:

Nic bez ciebie, o Boże, nie może stać się na ziemi,
Nic w niebiosów przestworach boskich, ni w morskich głębinach,
Prócz jeno tego, co źli popełnią w swem zaślepieniu...

w następnym jednakże wierszu przypomina sobie, że wszak sprzeciwia się to jego pantheizmowi i poprawia, że i zło jest cząstką harmonii wszechświata. Chrysippos znów tłumaczy, że „w Opatrzności boskiej najcudowniejsze jest to, że i zła, które pochodzi z samowolnego buntu, nie pozostawia niezmienionym i niezużytym i nie dopuszcza, by działało ono bezwzględnie szkodliwie".

Zenon więc twierdzi, że Bóg czyni zło, Kleanthes i Chrysippos, że go nie czyni. Pierwsze sprzeciwia się jego wszechdobroci, drugie jego wszechmocy i samemu pantheizmowi.

Na prawdziwych jednak torturach rozciągają Stoików wysiłki pogodzenia determinizmu z potrzebą wiary w wolną wolę, która znajduje się, koniec końcem, u podstaw każdej etyki, wzywającej do poprawy. Obaczmy tylko wywody Chrysipposa: „Z przyczyn jedne są bezpośrednie i zasadnicze, inne uboczne i pośrednie. Kiedy więc mówimy, że wszystko dzieje się według prawa natury (tj. według konieczności) na mocy przyczyn poprzedzających, to trzeba to rozumieć nie w sensie przyczyn bezpośrednich i zasadniczych, lecz ubocznych i pośrednich. Jeśli te ostatnie nie są w naszej mocy, to nie wynika stąd bynajmniej, że sama namiętność nie jest w naszej mocy". Jeśli wezwać na pomoc Cicerona, który mówi, że „przyzwolenie (na nasze czyny) zależy od nas", to z konfrontacji tej wynika, że przyczynami ubocznymi i pośrednimi naszych czynów, od nas niezawisłymi, wynikającymi z prawa natury są wrażenia, jakie przedmioty na nas wywierają, że natomiast przyczyną bezpośrednią i zasadniczą jest nasza wola i ona leży w naszej mocy.

Ludzi samych dzielą Stoicy na dwie grupy: na mędrców i szaleńców. Mędrzec jest we wszystkim doskonały. On jeden jest wolny: może robić, co chce, ale chce tylko dobra. Potrafi wszystko: być królem, wodzem, politykiem, nawet szewcem. Szkoda tylko, że go niema i zgoła nie było — jak

twierdzą sami Stoicy — od czasów Heraklesa. A ponieważ, ktokolwiek nie jest mędrcem, jest szaleńcem, więc cały świat wraz z Stoikami szaleje.

Dopiero późniejsi Stoicy, chcący przystosować swój system do wymagań wysokiego towarzystwa, w którym żyli, zmitygowali się nieco w surowości: wprowadzili typ pośredni: prokoptontes. Ciekawym jest, że próby nagięcia stoicyzmu do rzeczywistości były zarazem zbliżeniem go do epikureizmu. Stoicyzm takiego Panaitiosa jest już prawie epikureizmem. Ideał stoickiej niewzruszoności zmienia na stoicką pogodę; gdzieindziej powiada, że nie można udowodnić, jakoby ból nie był złem; wreszcie twierdzi za przykładem Epikura, że „na szczęście to, co jest naprawdę korzystne, nie sprzeciwia się temu, co moralne". Widzimy, że szkoła stoicka jest mało jednolita, przeciwnie niż epikurejska, która pozostała do końca taką samą nieomal, jaką ją stworzył Epikuros.

Tak więc ci, których tezą była jedność wszechświata, właśnie dlatego musieli się jej wyrzec w swych poglądach; ci, których założeniem była jego wielość, mogli właśnie dlatego utrzymać w swej filozofii jedność.

HIERONIM MARKOWSKI

NAPIS NAGROBNY BOLESŁAWA CHROBREGO

H. Markowski jest pierwszym filologiem klasycznym, który zajmuje się napisem nagrobnym Bolesława Chrobrego, i bystre jego uwagi odpowiadają rozgłosowi wytrawnego uczonego. Ale mediaevistyka jest terenem śliskim i najgruntowniejsza znajomość łaciny często nie wystarcza dla rozwikłania zagadek. W niejednym więc punkcie sprzeciwiam się i metodzie i wynikom jego rozprawy: nie zaznaczyłbym tu swego sprzeciwu, gdybym nie musiał słusznie się obawiać, że wielka powaga Markowskiego pociągnie za sobą filologów na nowe tory, które uważam za bezdroża, mimo całego kultu dla olbrzymiej wiedzy mego szanownego kolegi. Sprzeciw mój zresztą spróbuję uzasadnić — bo gołosłowny protest jeszcze nie jest argumentem. Podam przede wszystkim tekst napisu według nader cennej rozprawy J. Birkenmajera, która raz na zawsze będzie punktem wyjścia dla tych badań:

Hic iacet in tumba princeps, generosa columba.
Chabri tu es dictus, sis in euum benedictus.
Fonte sacro lotus, seruus domini puta totus,
Precidens comam septennii tempore, Romam

Tu possedisti uelut uerus athleta Cristi.
Regnum Slauorum, Gothorum seu Polonorum
Cesar precellens a te ducalia pellens
Plurima dona sibi, que placuere tibi,
Hinc detulisti, quia diuicias habuisti.
Inclyte dux, tibi laus, strenue Boleslaus!
Perfido patre natus, sed credula matre,
Vicisti terras faciens bellum quoque guerras.
Ob famam bonam tibi contulit Otto coronam.
Propter luctamen sit tibi salus. Amen.

Aparat krytyczny jest pouczający, gdyż dwie rzeczy z niego wynikają niezbicie: 1. że większość świadectw nie opiera się na autopsji nagrobka, lecz na tradycji literackiej (tak np. Łubieński jest źródłem dla Hartknocha, Starowolskiego i Zalaszowskiego), 2. że zdarzają się w kopiach opuszczenia wierszy, ale nie przestawienia. Te dwa fakty powinny nastrajać do ostrożności. Historycy w napisie widzą dokument historyczny i — jak w każdym dokumencie — doszukują się jasnego sensu poszczególnych wyrazów i logiki w układzie całości: tymczasem mamy tu typowe elogium, więc nie 'napis nagrobny', lecz rotulus literacki, wspomnienie pośmiertne, kładące nacisk na rytmiczne i poetyckie elementy, a nie na logiczny związek zdań lub chronologię zdarzeń. Birkenmajer zaryzykował tylko ostrożne przestawienie wierszy kierując się logiką — Markowski tą drogą idzie rezolutnie dalej i zupełnie swobodnie przerzuca wiersze. Birkenmajer, który z doskonałym wyczuciem filologicznym dobiera z wariantów lekcje dla konstytuowania tekstu (nie pochwalam w. 1 *Hac,* 9 *Huic,* 13 *famamque),* wprowadza tylko jedną konjekturę (w. 10 *suavissime* zam. *strenue*) — Markowski hojnie sypie konjekturami. To wszystko nastraja do wielkiej ostrożności. Atoli najoryginalniejszym pomysłem Markowskiego jest podział całości na zwrotki i wykazanie układu 'liedowego' meistersingerów oraz stosowania alliteracji. Przyznaję, że ani w jednym ani w drugim punkcie argumenty Markowskiego mnie nie przekonały. Niewątpliwie ma rację stwierdzając, że hexametry przeplatane są pentametrami: pentametrem jest przede wszystkim wiersz końcowy (w. 14), dalej wiersz 8; według Birkenmajera i Markowskiego także wiersz 5 — w tym wierszu zależy to w zupełności od tego czy napis istotnie zawierał po *velut* słowo *verus* czy też nie: dwóch poważnych świadków, Maciej z Grodziska i Lubieński, opuszcza to słowo; nie mniej poważny świadek Streczaka je podaje; sama rytmika wiersza nie rozstrzyga kwestii, przemawia jednak raczej za zatrzymaniem słowa: *verus,* gdyż za tym stoją także względy krytyczne, bo łatwiej sobie tłumaczyć opuszczenie (drogą haplografii) *verus* po *velut,* aniżeli dodanie. Swoją drogą może i sens zdania, dotychczas nie zrozumianego, wymaga słowa *verus;* tłumaczyć bowiem należy: „Włosy postrzygłeś w siódmym roku, i posiadałeś Rzym (tj. religię rzymsko-katolicką) jako prawdziwy *(verus)* bojownik Chrystusa". O alliteracji zaś moim zdaniem nie ma mowy; taka bowiem 'alliteracja' ($c = g — k — ts$, $f = v$, $t = d$) występuje w każdym utworze. — Właśnie ta delusoryczność

u Birkenmajera i Markowskiego, którzy wiersze przestawiają, nie może się podobać. Ale z drugiej strony uznać należy, iż napis w formie tradycyjnej kryje w sobie poważne trudności. Rozpada się mianowicie na dwie części, odnoszące się do równoległych motywów i wydarzeń: I w. 1—9 : II w. 10—14, przy czym sobie odpowiadają:

I 1—2 ∼ II 10   I 6 ∼ II 12
I 3—5 ∼ II 11   I 7 ∼ II 13.

Więc właściwie dwa napisy? Bynajmniej, gdyż wówczas tylko II miałby sakralne zakończenie, a w I pozostałyby dziwne luki i niedomówienia, jak np. I 6, gdzie brak czasownika, I 7 gdzie znowu brak czasownika — w jednym i drugim wypadku znikają trudności gramatyczne i sensu, jeśli I skombinujemy z II. Jednak w kombinacji tej przewodnim motywem nie może ostatecznie być sens ni nawet gramatyka; bo mamy przecież do czynienia z napisem, gdzie tylko mechaniczne albo zupełnie prawidłowe przerzucenie jest do przyjęcia. Otóż zagadkę — mam wrażenie — rozwiążemy, jeżeli przyjmiemy na grobowcu taki pierwotny układ wierszy:

1+10+2
3+11+4
5+12+6
7+13+8
9+14

W takim bowiem układzie można było rzeczywiście 'usamodzielnić' poszczególne szeregi pionowe, jak to się stało np. z szeregiem środkowym. Rzecz ciekawa, iż moje rozwiązanie zgadza się w zasadzie z przestawieniami Birkenmajera (1+10+11+3 — 6+12 — 13+7 — 9 itd.), jak i z poszczególnymi grupami Markowskiego (1...+10+2 — 11+3+4 — 5+6+12 — 13+7+8 — 9...+14), tylko, że tam nie widać żadnej prawidłowości w rozmieszczeniu wierszy. Otóż jak wygląda teraz napis w moim układzie:

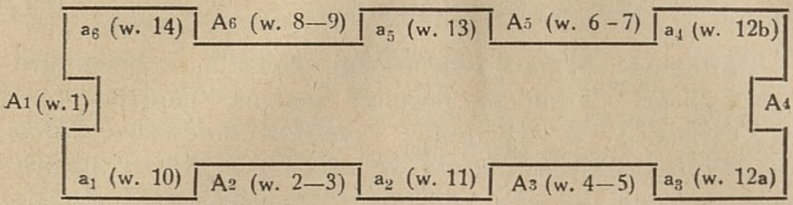
Hic iacet in tumba princeps, generosa columba. 1
    Inclyte dux, tibi laus, strenue! Boleslaus 10
Chabri tu es dictus, sis in ewm benedictus. 2
Fonte sacro lotus, serws domini puta totus, 3
Perfido patre natus, sed credula matre, 11
Precidens comam septennii tempore, Romam 4
Tu possedisti velut verus athleta Cristi. 5
Vicisti terras, faciens bellum quoque guerras, 12
Regnum Slavorum, Gothorum seu Polonorum. 6
Cesar precellens a te ducalia pellens, 7
Ob famam bonam tibi contulit, Otto, coronam. 13
    Plurima dona sibi, que placuere tibi, 8
Hinc detulisti, quia diuicias habuisti. 9
    Propter luctamen sit tibi salus. Amen. 14

Winienem jeszcze dać interpretację — ale to przekroczyłoby znacznie ramy moich marginaliów; musiałbym zwalczyć poglądy, odnoszące wiersze

te do w. XI i wykazać ich analogie do wierszy XV w. Ograniczę się więc do poprawienia przekładu: „Tu leży w grobowcu książę, szlachetny gołąbek. Przesławny książę (niem. *herzog*), cześć tobie, waleczny! Bolesławem Chrobrym ty jesteś zwany — bądź na wieki błogosławiony. W źródle świętym omyty, jako (*pütă* adv. = *utpote)* całkowity sługa Pana, urodzony z niewierzącego ojca, ale wierzącej matki, obcinając włosy w siódmym roku, rzymskokatolicyzm (*Romam =fidem Romanam)* posiadłeś jako prawdziwy bojownik Chrystusa. Podbiłeś kraje, prowadząc wojny i boje, królestwo Słowian, Gotów lub też Polaków. Cesarz znakomity, rugując z ciebie godność książęcą, Otto, dzięki twej dobrej sławie, udzielił ci korony. Przeliczne jemu (*sibi=ei)* dary, jakie ci się podobały, dlatego (*hinc,* a nie *huic : huic* bowiem byłoby identyczne z *sibi*[=*ei*] w. 12) złożyłeś, gdyż miałeś bogactwa. Dla walk twoich niech ci będzie zbawienie. Amen".

Do tego wyniku doszedłem na podstawie tekstu i byłem pewny, że wobec różnych rekonstrukcyj grobowca, „spowodujących zmianę pierwotnego układu wierszy, przemieniając je w mechaniczny zlepek, gdzie nawet nie dbano o powiązanie zdań wzajemnie do siebie należących" (Birkenmajer), jest rzeczą beznadziejną znaleźć potwierdzenie dla mojej rekonstrukcji na pomniku. Jednak ciekawość przemogła rezygnację, i zaglądnąłem do Zakrzewskiego (Bolesław Chrobry Wielki, Lwów 1925, ryc. 34 a i 34 b). Otóż cóż się okazuje? Widzimy 1. że napis nie był ciągły, lecz wypisany w poszczególnych polach, 2. najważniejsze, że wiersz 1 był napisany sam dla siebie, w przeciwieństwie do pól następnych, liczących po 2 wiersze. A rozwiązanie? Właściwie bardzo proste: otóż wiersze 1—9 wypisano w polach wsuniętych, a wiersze 10—14 na polach wystających, tworzonych przez kapitele pilastrów grobowca. Takie jest zasadnicze rozwiązanie. W szczegółach natomiast są trudności. Mianowicie mamy większą ilość pól (6 większych i 6 małych) aniżeli wiersze; o ile bowiem wobec rysunku dla 2 stron nie ma wątpliwości co do rozmieszczenia wierszy, to dla przeciwległych stron jesteśmy zdani zupełnie na przypuszczenia. Ponieważ według związku tekstu jest rzeczą absolutnie pewną, że w. 12 mógł nastąpić tylko po w. 5 (pole A_3), to prawdopodobnie był umieszczony na polu a_3. Pole A_4 odpowiada, jako mniejsze, polu A_1, i analogia przemawiałaby za tym, że podobnie jak na A_1 wypisano tam tylko jeden wiersz w dwóch liniach: rzeczywiście w. 13 może równie dobrze stać przed jak i po w. 7: ale to pociągnęłoby za sobą konieczność rozmieszczenia potem w. 7—8 na polu A_5, i jednego wiersza na polu dużym A_6. I nie tylko to: główną trudność stwarza okoliczność, że w. 14, jako niewątpliwy koniec całości, mógł być wypisany tylko i wyłącznie po w. 9; tak czy owak jedno mniejsze pole (a_5 lub a_6) zostałoby niezapisane. Dlatego skłaniam się z uwagi na to, że napis należał niewątpliwie narówni z figuralno-plastycznymi ozdobami do elementów ornamentacyjnych grobowca, o którego rozmieszczeniu zadecydowały w pierwszym rzędzie nie względy dokumentarno-historyczne, lecz artystyczne (w naszym wypadku symmetryczne) do przypuszczenia, że w. 12 przepołowiono i połowy (*12a+12b)* wypisano na dwóch małych polach a_3 (*12a)* i a_4 (*12b),* natomiast duże pole

A_4 zostawiono niezapisane, lecz umieszczono tam albo symbole insigniów królewskich albo inną ornamentację; w tym wypadku dalsze rozmieszczenie nie nastręczyłoby już żadnych trudności i byłoby zgodne z wymogami artystycznymi, mianowicie w. 6—7 na polu A_5, w. 13 na a_5, w. 8—9 na A_6 i koniec w. 14 na a_6. Zgodnie z tym powstaje następny obraz graficzny:



Czy mam jeszcze podać swe myśli o rytmice, źródle i czasie napisu? Może się komu przydadzą. Więc jedynym źródłem napisu jest Gallus anonym; o postrzyżynach mówi Gallus zaraz na początku *(more gentilitatis ad eorum tonsuram grande convivium praeparabat)*; że to miało miejsce w siódmym roku życia, opowiada Gallus przy Ziemimyśle *(septimo recurrente nativitatis eius anniversario pater pueri more solito... copiosam epulationem celebrabat)*. Do w. 6 por. Galla o Bolesławie: „Numquid non ipse Moraviam et Bohemiam subiugavit [= regnum Slavorum]... Indomitos vero tanta virtute Saxones edomuit [= regnum Gothorum]... ipse namque Selenciam, Pomoraniam et Prusiam contrivit" [w. 12 vicisti terras]; w. 7—9 „(Ottonem) Boleslavus sic honorifice et magnifice suscepit... (Otto) adiecit: „Non est dignum tantum ac virum talem sicut unum e principibus ducem aut comitem nominari, sed in regale solium ... sublimari". Et accipiens imperiale diadema capitis sui capiti Boleslavi imposuit... Igitur Boleslavus in regem ab imperatore sublimatus inditam sibi liberalitatem exercuit cum tribus sue consecrationis diebus convivium regaliter et imperialiter celebrauit, singulisque diebus... Finito convivio pincernis et dapiferis vasa aurea et argentea... de mensis omnibus congregare precepit et imperatori pro honore, non pro principali munere presentavit... imperator tanta munera pro miraculo reputavit". Tak każdy prawie zwrot ma swój odpowiednik w Gallu, Więc przed Gallem, przed r. 1118, napis nie mógł powstać. Ale też nie w najbliższym czasie: tego zabrania rytmika. Jest to fantazją myśleć o Gallu jako autorze napisu: jest to obrazą dla wielkiego kunsztu metrycznego nie tylko Galla, ale i Wincentego. Sprawa ta byłaby mniej sporna, gdyby uwzględniano moje uwagi o epitafiach Adama Świnki (Pamiętnik Literacki XXI 1925, s. 194—198) ze swą prozą hexametryczną; stwierdziłem tam, że — pomijając naturalnie poetów zprzed X wieku — Świnka jest na razie pierwszy nam znany z nazwiska autor hexametrów prozyjnych. Hexametry takie mamy także w napisie powyższym: napis ten powstał więc dopiero po bitwie grunwaldzkiej. A autor? Nie wiem; Świnka nie dopuszcza hiatu (w. 2 *tu es*), zresztą

pisze później; w Poznaniu fabrykuje w tym może czasie podobne wiersze prozyjne magister Olochoch przy szkole katedralnej (Pam. Lit. XXII 1926, Polonolatina nr. VI), dość płodny jak na te czasy pisarz, któremu taksamo jak zresztą i Śwince i autorowi *De pugna Varnensi*, udają się pentametry pośród hexametrami. Napis więc powstał ok. r. 1420; przed r. 1400 nie było jeszcze w Polsce ani poza Polską prozy hexametrycznej; po r. 1450 tej prozy już nie było, gdyż odtąd stopniowo i stale technika zbliża się do norm klasycznych. R. G.

Zrozumienie słynnego łacińskiego napisu nagrobnego króla Bolesława Chrobrego posunął znacznie naprzód Józef Birkenmajer w swej pracy *Epitafjum Bolesława Chrobrego (Próba ustalenia tekstu)*, ogłoszonej w księdze pamiątkowej, wydanej ku czci Ludwika Ćwiklińskiego pt. *Munera philologica Ludovico Ćwikliński bis sena lustra professoria claudenti*, Posnaniae 1936, s. 347—370.

B. podaje historię studiów nad tym napisem, zawierającą imiona badaczy jego i literaturę o nim. Przekonywująco B. wywodzi, jak pierwotny porządek wierszy wskutek kilkakrotnych przebudowań nagrobka w katedrze poznańskiej i też wskutek niezrozumienia napisu przez odpisywaczy został zmieniony. Wskutek przestawień wierszy została często zniekształcona budowa zdań i myśl autora napisu. Przekazana forma napisu wywołuje wrażenie, jakoby twórca jego był jakimś nieudolnym wierszokletą.

Forma i kolejność wierszy, przedstawiona przez Birkenmajera, zmienia dotychczasowy obraz o zdolności i sztuce autora napisu znacznie na jego korzyść.

Zdaje się jednak, że wszystkie błędy, zawinione przez odpisywaczy napisu, nie zostały jeszcze przez Birkenmajera ostatecznie usunięte. Niektóre błędy powstały niewątpliwie przez mylne rozwiązanie skrótów, używanych w oryginale. Ze względu na budowę wierszy trzeba jako formy, zamierzane przez twórcę napisu, oprócz sprostowanych już przez Birkenmajera, jeszcze przyjąć: w w. 2 — wedle porządku przekazanego — *sis in aeternum* zamiast *sis in aevum;* w w. 10 *laus sit, strenue* zamiast *laus, strenue;* w wierszu 11 myśl, budowa wiersza i wzgląd na alliterację do *matre* wymagają imiesłowu *natus,* który mógł w wierszu zajmować różne miejsca; w tym samym wierszu forma *es* jest potrzebna dla osiągnięcia zgłoski długiej przed przestankiem wierszowym, ale że względu na rym z *matre* trzeba uważać *s* za nieme; zatem

opiewał przypuszczalnie pierwotnie w. 11 *Natus perfido patre es, sed credula matre,* albo *Perfido natus patre es...*

Dla ustalenia pierwotnego porządku wierszy podaje wskazówki oprócz toku myśli postać pentametryczna wierszy 5, 8 i 14. Okoliczność, że wiersz ostatni jest pentametrem, nasuwa wniosek, że także wiersze 5 i 8 stanowią zakończenia pewnych ustępów utworu, że były pierwotnie w nim rozmieszczone w równych odstępach, że napis był pierwotnie ułożony stroficznie. Ze względu na równomierną budowę zwrotek należy kolejność wierszy, proponowaną przez Birkenmajera jeszcze nieco zmienić. Pierwotna postać napisu była przypuszczalnie następująca:

	Miejsce wiersza	
	w formie przekazanej	u Birkenmajera
Hac iacet in tumba princeps, generosa columba.	1	1
Natus perfido patre es, sed credula matre.	11	3
Fonte sacro lotus, servus Domini, puta, totus,	3	4
Praecidens comam septenni tempore Romam,	4	5
Tu possedisti, velut athleta Christi,	5	6
Regnum Slavorum, Gothorum seu Polonorum.	6	7
Vicisti terras, faciens bellum quoque guerras,	12	8
Ob famamque bonam tibi contulit Otto coronam,	13	9
Caesar praeellens, a te ducalia pellens	7	10
Plurima dona sibi. Quae placuere tibi,	8	11
Huic detulisti, quia divitias habuisti.	9	12
Inclyte dux, tibi laus sit, strenue Boleslaus.	10	2
Chabri tu es dictus, sis in aeternum benedictus.	2	13
Propter luctamen sit tibi salus. Amen.	14	14

Epitafium Bolesława Chrobrego jest zatem pieśnią, zbudowaną z trzech zwrotek heksametrycznych, z których każda jest zakończona pentametrem; dwie pierwsze zwrotki obejmują po cztery heksametry, końcowa zawiera tylko trzy. Utwór wykazuje zatem budowę pieśni minnesingerów i majstersingerów z dwoma „Stollen" i jednym „Abgesang". Szczególną staranność autor napisu poświęcił alliteracji.

Polski przekład napisu mógłby brzmieć:

Leży w tym grobie książę, najszlachetniejszy gołąbek,
Zrodził Cię ojciec poganin, lecz matka twa była wierząca.
W źródle świętem skąpany, sługą Tyś Pana, wierz, cały.
Włosy podstrzygłeś dla Rzymu, pacholę mające lat siedem,
Panem stałeś się Ty, toczący Chrystusa bój,

Słowian i Gotów królestwa, czyli też ziemi Polaków.
Kraje sobie podbiłeś, prowadząc wojnę i walki,
A dla sławy Twej dobrej oddał Ci Otton koronę,
Cesarz prześwietny, od Ciebie zabrawszy godnych hetmana
Darów olbrzymi huk. Co spodobało się Ci,

Jemu zaniosłeś w ofierze, boć posiadałeś bogactwa.
Sławny Ty wodzu, niech chwała, Bolesławie dzielny, Ci będzie.
Chabry jesteś nazwany, bądź błogosławiony na wieki.
Walk Twych nagrodą niech jest wieczne zbawienie. Amen.

TREN ŻAŁOBNY NA ŚMIERĆ BOLESŁAWA CHROBREGO

Omnis aetas, omnis sexus, omnis ordo currite...

Ludzie wszelkiej płci i wieku! Wszystkie stany spieszcie!
Pogrzeb króla Bolesława w bólu dziś obaczcie!
Nad wielkiego męża zgonem ze mną w płacz uderzcie!

Biadaż nam, o Bolesławie! Gdzie twa sława wielka?
Gdzie twe męstwo?...kędy blask twój?...kędy moc twa wszelka?
Jeno łzy ma dziś po tobie Polska - Rodzicielka!...

Podźwignijcie mnie mdlejącą, pany - towarzysze!
Wojownicy! niech współczucie z waszych ust posłyszę!
Żem dziś wdowa — żem samotna — spójrzcie,ach, przybysze!

Jakaż boleść, jaka żałość śród Książąt Kościoła!
Wodze w smutku odrętwieli, pochylili czoła...
I kapłany — i dworzany — każdy „biada“ woła...

Wy panowie, co nosicie łańcuch, znak rycerzy,
coście codzień mieli pieczę królewskiej odzieży,
wraz wołajcie: Biada wszystkim! Ból się wszędy szerzy!

Wy, matrony, swe korony zrzućcie niepotrzebne!
W kąt schowajcie stroje cenne, złociste i srebrne!
W suknie strójcie się włosienne, żałobne i zgrzebne!

Przecz odchodzisz od nas ojcze, Bolesławie!... Gorze!...
Przecz mężowi tak wielkiemu śmierć zesłałeś, Boże!
Przecz nie dałeś i nam wszystkim umrzeć w jednej porze?

Cała ziemia opuszczona, wdowa swego króla,
jako pusty dom bezpański, w którym wicher hula,
pada, słania się w żałobie... ani się utula!...

Wszyscy ze mną czcijcie pogrzeb męża tej zacności:
bogacz, nędzarz, ksiądz czy rycerz — i wy, kmiecie prości,
czy kto żyje śród słowiańskich czy łacińskich włości! —

Czytelniku! Niech ma prośba nie będzie daremną:
i ty wzrusz się... i łzę wylej — choćby potajemną!
Bo nieludzki byłbyś wielce, byś nie płakał ze mną!

Przeł. JÓZEF BIRKENMAJER

PRZEKŁADY

HERMAN KLEIST, PENTHESILEIA

tłumaczył

WITOLD HULEWICZ

SCENA I.

(Zjawiają się: z jednej strony Odysseus i Diomedes, z drugiej Antilochos, wraz z orszakami).

Antilochos:

Cześć wam, królowie! Jakże sprawy stoją?
Dawnom to już nie widział was pod Troją!

Odysseus:

Źle, Antilochu. Spojrzyj na to błonie:
zastępy Greków, Amazonek konie
nastają na się, jak dwa wściekłe wilki.
Na boga, czemu? Obłędem rażeni?
Jeśli Jupiter, co gromami strzela,
trzaskiem błyskawic ich nie porozdziela —
to trupem padną dzisiaj rozwścieczeni!...
Wody mi dajcie haust!

Antilochos:

Na duszę mą!
Te Amazonki czegóż od nas chcą?

Odysseus:

Ruszylim obaj, za Atreidy radą,
wraz z Myrmidonów niemałą gromadą,
Achill i ja; bo zważ: Penthesileia
powstała w borach jak dzika zawieja
na czele kobiet krytych skórą żmij,
przez góry pędzi tu, na pogrom... czyj?
Priama chyba chce nastraszyć w Troi...

Słychać (a wieści jedne z drugim przeczą):
Priamid ruszył z Ilion w pełnej zbroi
witać królowę śpieszącą z odsieczą.
Gnamy gościńcem w lot: nasze pancerze
murem rozgrodzą nieszczęsne przymierze!
Przez całą noc trwał pochód nieustanny.
Lecz z pierwszym blaskiem jutrzenki porannej
cóż za zdumienie! W świcie strzał i proc
cała dolina kłębi się od bitwy —
słysz! — Trojańczyków z tymi niewiastami!
Jak sforę chmur, co jasne niebo plami,
rozdziera w strzępy napór huraganu,
Penthesileia w szaleństwie gonitwy
pędzi przed sobą z rozpędem orkanu
huf Priamidy, tak miotając niemi,
jakby ich chciała zmieść z powierzchni ziemi
poprzez Hellespont w topiel oceanu.

Antilochos:

Dziwne to, dziwne!

Odysseus:

Słuchaj, będzie lepiej!
My, pragnąc odwrót zagrodzić Trojanom
pędzącym na nas ławą niewstrzymaną,
pod same mury wspieramy oszczepy.
Zdumiał się na ten widok Priamida;
po krótkiej radzie my ruszamy w cwał
młodą królowę Amazonek witać.
Ona wstrzymała triumfalny szał.
Więc — na Hadesa! — chyba teraz przecie
pora do kogoś przystać tej kobiecie,
która nam z nieba uzbrojona spada
wprost w naszą wojnę, sama walce rada!
Toż z nami sojusz zawrze chyba chętnie,
skoro już Trojan gromi tak namiętnie.

Antilochos:

No tak, na Zeusa! To chyba jest jasne!

Odysseus:

Więc — znajdujemy ją w bojowym stroju
na czele dziewic, hełm dumnie wiejący,

pod nią purpurą i złotem kapiący
koń depcze ziemię pełen niepokoju.
Przez krótką chwilę spogląda w pogardzie
w naszą gromadę, okiem jak ze stali,
jakbyśmy stali przed nią skamieniali; —
Ta oto dłoń, powiadam tobie, bardziej
jest wyrazista, a patrzy mniej hardzie.
Wtem oko jej spotyka wzrok Achilla —
i niby pożar z czerwonych płomieni
nagły rumieniec jej lica odmieni,
ciemną purpurą biel twarzy nasila.
Skacze na ziemię (koń przysiadł na zadzie),
przez jedną chwilę stoi w ziemię wryta;
cugle ciskając służebnej, zapyta:
co nas prowadzi w tak wielkiej paradzie?
Ja na to: że radośnie my Argiwi
nieprzyjaciółkę Dardanów witamy,
że nienawiścią dawno Grecja cała
ku Priamidom podłym rozgorzała,
mówię o sobie i, o Achillesie,
że obaj z nią sojuszu pożądamy,
że pewnie ona takież chęci żywi —
i co mi jeszcze ślina do ust niesie...
Lecz ze zdumieniem w potoku swej mowy
widzę: nie słucha mnie. Ale z wyrazem
szesnastolatki i dziecka zarazem,
jakby na igry szła albo na łowy,
odwraca w bok kędziory złotej głowy
i woła: „O Protoë, matka moja
takiego męża nigdy nie spotkała!“
A przyjaciółka stoi oniemiała...
Achill i ja — mierzymy się uśmiechem,
królowa zasię oczy upojone
znów zatrzymała z zapartym oddechem
na Argińczyka promienistej głowie.
A przyjaciółka nieśmiało w jej stronę
zwraca pytanie, czyli mnie odpowie.
Na to w płomieniach (gniewna czy wstydliwa?) —
a błysk jej oczu w zbroi odgorywa, —
zmieszana, pyszna i dzika zarazem

do mnie się zwraca i wzrokiem przeszywa:
„Jam Amazonek królowa — i płazem
tego nie puszczę! Odpowiem... żelazem!“

Antilochos:
Tak, słowo w słowo, twój goniec też gadał.
Myśleli wszyscy, że rozum postradał...

Odysseus:
A my nie wiemy, popadli w zdumienie,
co sądzić, mamy o tej dziwnej scenie.
Więc zawracamy w rozjuszonym wstydzie,
patrząc na Trojan, jak radzi z oddali
srom nasz odgadli i jak już wysłali
herolda, który śmiało do niej idzie,
ofiarowując nowy pakt przymierza.
I sądzą już, że gniewem w nas uderza
i że się zaraz wyjaśnią te czary.
Ale nim goniec zdążył zbiec ze wzgórza
oraz pył drożny otrząsnąć z pancerza, —
ta Centaurzyca rzuca się jak burza
na nich i na nas, ile w koniach pary!
Jak leśny potok, gdy wiosną się wściecze,
Trojan i Greków tratuje i siecze!

Antilochos:
Na Styx, to niesłychane! Mów!

Antilochos:
A zatem:
Furie im dały tak zajadłe miecze,
jakich nie było jeszcze, jak świat światem...
O ile wiem, dwie moce są przyrody:
siła oraz jej opór — nic pozatem.
Co ogień gasi, to zarazem wody
nie zmienia w parę — i na odwrót. Ale
tu wściekły wróg oboje chce zagryzać
i wobec niego ogień nie wie wcale,
czy płynąć razem z wodą, a znów fale,
czy mają z ogniem stropy niebios lizać...!
Przez wojownice Trojanin przyparty
chroni się za puklerze Greków, zasię Grek

broni go od dziewicy, boby trupem legł.
I dwaj wrogowie muszą nie na żarty
wspierać się, wbrew swej wojnie, a bogowie!
by czoło stawić wspólnemu wrogowi.
(Jeden z Greków podaje mu wodę).
Dzięki! Język się spiekł.

D i o m e d e s:

Od tego dnia
bitwa tu sroży się nad tą doliną
i zda się gromy nigdy nie przeminą,
jak w burzy wpartej do przepaści dna.
Gdym się tu wczoraj poranną godziną
naszym na pomoc przedarł pokryjomu,
w tej samej chwili spadła z trzaskiem gromu,
jakgdyby chciała to helleńskie plemię
strzaskać na miazgę, zgnieść i wdeptać w ziemię.
Oto Ariston, cały kwiat korony,
oto Astyanax, najdzielniejsze syny,
oto Menandros burzą w proch strącony: —
z ciał młodych, pięknych na pole rzucony
nawóz pod córy Aresa wawrzyny.
I więcej jeńców już wzięła nam ona,
niż nam zostało ócz do płaczu, mieczy
na krwawą pomstę, rąk dla ich odsieczy.

A n t i l o c h o s:

I nie wie nikt, skąd taka rozwścieczona?

D i o m e d e s:

Nikt, jako żywo! A my, przyjacielu,
szukamy źródła przyczyny i celu.
Sądząc po gniewie osobliwym, który
miota nią pośród bitewnej wichury
wciąż za Achillem, myślę: wojna cała
stąd, że ku n i e m u nienawiścią pała.
O tak zaciekle, brodząc poprzez śniegi,
gdy rozjuszona krwią oko nasyca,
ofiary swojej nie tropi wilczyca, —
jak ona jego przez Greków szeregi.
Lecz w pewnej chwili, kiedy jego życie

już było w mocy jej — czy uwierzycie?
gdy już miał westchnąć ostatnim oddechem,
oddała mu je, niby dar, z uśmiechem!

Antilochos:

Cóż to? Oddała? Kto?... Królowa?...

Diomedes:

Ona!
Wczoraj pod wieczór na nowo się starli —
Penthesileia jak wicher szalona
z boskim Achillem — a Priamid karli
podstępnie z tyłu ugodził go w zbroję,
aż echem niebios zadrżały podwoje.
Królowa zbladła, potem złote włosy
wtył odrzuciła i z okiem ognistym
uniósłszy się na koniu, jak w niebiosy
zamachnie się i ostry miecz ze świstem
w kark Priamidy zatapia głęboko!
Runął, Achilla zbryzgując posoką...
Achilleus teraz mieczem łuk zatacza,
by ją ugodzić; ale ona, dzika,
schylona w grzywę swojego srokacza,
co gryząc uzdę, pieni się i boczy, —
unika ciosu — i co koń wyskoczy
rusza z kopyta... I odwraca oczy...
uśmiecha się... i znika.

Antilochos:

Przedziwne to!

Odysseus:

Co niesiesz ty z pod Troi?

Antilochos:

Mnie Agamemnon tutaj śle i pyta,
czy w tych warunkach raczej nie przystoi
rozsądek, niźli odwaga niesyta.
O cóż nam chodzi? O Troi zniszczenie
i o pobicie Trojan! Chyba, że nie
o dziewkę, która gdzieś tam maszeruje...
Czyliż odwrotu rozum nie dyktuje?

Jeśli się wszakże przekonasz naocznie,
że nie w sojuszu ona z twierdzą Troi
ku nam się zbliża, — żąda, byś niezwłocznie
z wojskami wracał tam, gdzie obóz stoi.
Penthesileia gdy ścigać was pocznie,
to on, Atreida, nic od ciebie nie chce;
sam się przekona, na co w żeńskiej zbroi
ta zagadkowa Sfinx ważyć się zechce.

Odysseus:

Któż się do tego sądu nie przychyla!
Czyli sądzicie, że Laertiada
za tak głupimi bitwami przepada?
Trzeba czemprędzej zabrać stąd Achilla!
Jak dog ze smyczy spuszczony zapada
w jelenie rogi, łowiec za nim zmierza,
woła i wabi, lecz już nim nie włada,
bo ów, wgryziony w kark pysznego zwierza,
tańczy z nim razem przez góry, doliny
w głęboką puszczy noc — tak on szaleje,
odkąd wojenną prześwietliło knieję
zjawisko owej — tak rzadkiej zwierzyny.
Uda przestrzelić! Związać! Niech omdleje!
Przysiągł: ni kroku nie ustąpię pola
tej Amazonce pięknej — do tej pory,
póki jej z konia zwycięska ma wola
za te jedwabne nie zwlecze kędziory.
Mój Antilochu, niechby usidliła
go twa wymowność, skoro mdleje siła,
gdy jego warga pianą się pokryła.

Diomedes:

Razem spróbujmy raz jeszcze, pomału,
spokojnej, zimnej rozwagi bez krzyku
wbić klin w decyzję jego szału.
Łatwo, przemyślny ty Larissejczyku,
znajdziesz słabiznę, wtargniesz niewidocznie...
Gdy nie ustąpi, połów się rozpocznie:
dwaj Aitolczycy wezmą go na bary
i niby kłodę (bo zdjęły go czary!)
cisną go w obóz Argiwów niezwłocznie.

Odysseus:

Za mną!

Antilochos:

Stój! Kto to — biegnie z tamtej strony?

Diomedes:

To Adrast, patrzcie, blady i zmieniony!

SCENA 2.

(Ci sami. Wchodzi Adrastos, wódz).

Odysseus:

Co nam przynosisz?

Diomedes:

Jaką wieść?

Adrastos:

Nowinę
ze wszystkich nowin najgorszą.

Diomedes:

Niech zginę!

Odysseus:

Gadajże prędzej!

Adrastos:

Królowie Hellady!
Mury Pergamu nie runą w perzynę
Achill ofiarą padł okropnej zdrady!

Diomedes:

Bogowie!

Odysseus:

Biada! Zwiastunie złej doli!

Adrastos:

U Amazonek Achilleus w niewoli!

Antilochos:

Kiedyż i gdzie ta ohyda się stała?

Adrastos:

Szturm nowy, dziki jak burzy nawała,

owych Aresa rozwścieczonych cór
jął dziesiątkować Aitolczyków szyki,
lejąc jak potop w bitewnym łoskocie
na nas walecznych Myrmidonów krocie.
Próżnośmy w poprzek stanęli jak mur,
by ich zatrzymać: niby strumień dziki
zmietli nas falą okropnej paniki...
I nikt zatrzymać się nie zdołał wcześniej,
aż hen daleko na polanie leśnej.
Achill sam został, obszczerzon lancami;
już z trudem z mroku walki się wyzwala,
do nas nareszcie zmierza, — my wesoło
krzyk powitalny rzucamy mu zdala,
gdy nagle głos nam zamarł w piersiach! Zgroza:
jego kwadrygi zaryło się koło
tuż nad przepaścią... Ze spadzistej skały
w straszliwą czeluść zajrzał oniemiały.
Na nic mu się zda kunszt wyścigowy,
w którym jest mistrzem: już konie z przed woza
w tył przerażone odwracają głowy
ku jego bata ciosom opętanym.
W uprzęży własnej, kłębie pogmatwanym
walą się konie, wóz i Jowiszowy
syn Achill, dumny i promiennolicy,
ciasno schwytany, jakgdyby w pętlicy!

Antilochos:
Szaleniec? Dokąd zmierzał...?

Adrastos:
Wtem wylata
sam Automedon, przesławny woźnica,
i rzuca się, splątany kłąb rozplata
i cztery konie za uzdy pochwyca.
Lecz nim ich nogi uwięzłe w rynsztunku
zdołał wyzwolić z śmiertelnych obierzy,
zwycięska zgraja Amazonek bieży
hurmem wprost na nich, na czele królowa...
I gaśnie iskra ostatnia ratunku!

Antilochos:
Nieba!

Adrastos:

Nad chmurą kurzu pyszna głowa
błysła, gdy nagle pęd wstrzymała cwału,
przez chwilę mierzy okiem stromą ścianę:
pióropusz własny, jakby grozą zdjęty,
szarpie wstecz głową tej lwicy zaciętej.
Lecz oto cugle odkłada pomału
i jak w zawrocie — płomieniem owiane
czoło ukrywa w obie małe dłonie.
Dziwnym widokiem zdumione dziewice
zwracają ku niej z niemą prośbą lice,
inna porywczo chwyta konia wodze:
gwałtem chcąc dalszą zagrodzić jej drogę...
Lecz ona...

Diomedes:

Waży się?

Antilochos:

Mów!

Adrastos:

Ledwie mogę!
Usiłowania próżne, by ją wstrzymać...
Z łagodną siłą dziewice odtrąca
i niespokojnie szuka, gdzieby imać
ścieżki się mogła stopa szukająca:
dróżkę chce znaleźć tęsknymi oczyma
swemu życzeniu, które skrzydeł nie ma.
Nagle ruchami pocznie opętanej
wspinać się wzwyż po skale stromej ściany,
to tu, to tam — szaloną któż odgadnie! —
wciąż niedorzeczne myśląc, że wplątany
w swe sieci łup w jej ręce łatwo wpadnie.
Już jej źrenice bacznie wybadały
każdą szczelinę wyżłobionej skały;
widzi, że stok jest niedostępnie stromy,
lecz, jak z rozumu obrana, powraca,
pnie się na nowo na głaz już znajomy.
Po szlaku, który wędrowiec przypłaca
życiem, do szczytu dąży krok po kroku...
I stoi teraz na kamiennym bloku

tak małym, że zaledwieby kozicę
zmieścił ten głaz — a rozpadliny z boku
straszą, nie dając wtył ni naprzód kroku...
I krzyk podniosły dziewki białolice, —
a ona raptem z rumakiem pospołu
w trzasku walących się razem kamieni
jak na dno piekła pada w otchłań dołu,
karku nie łamie!... lecz myśli nie zmieni
i znów porywa się na strome skały!

Antilochos:
Cóż za hiena, obłędna i ślepa!

Odysseus:
A Automedon?

Adrastos:
Nareszcie wóz cały
uporządkował — Hephaistos by nowy
wóz w takim czasie wykonał spiżowy! —
uprząż uładził, skacze na kwadrygę,
za lejce chwyta i konie jak frygę
zawraca — a nam kamień z serca spada.
Lecz nagle jedna z wojownic wypada
ukrytą ścieżkę; krzyczą jej nowinę
i tam kierują szaloną królowę,
pnącą się wciąż na głazy granitowe...
Echo radości napełnia dolinę.
Penthesileia na to słowo nowe
zwróciła konia, oczy — i za wzrokiem
jak wyciągnięta pantera śmignęła.
Achilleus wprawdzie wycofał się bokiem,
ale kwadryga z oczu mi zginęła...
Co się z nim stało, nie wiem.

Antilochos:
Och, zgubiony!

Diomedes:
O przyjaciele, co czynić?

Odysseus:
Do dzieła!

Serce prowadzi: będzie wyzwolony!
Skruszymy dzikiej drapieżnicy szpony!
Choć przyjdzie walczyć na śmierć i na życie,
w pierwszym szeregu w boju mnie ujrzycie!

(Odysseus, Diomedes, Antilochos wybiegają).

SCENA 3.

(Adrastos, gromada Greków, którzy tymczasem weszli na wzgórze).

Myrmidon: *(rozgląda się po okolicy).*
O, tu — widzicie? — tu, gdzie góra owa!
Patrzcie! Czy to nie hełm się tam wynurza
i pióropuszem ocieniona głowa?
I kark sie mocny wyłania zza wzgórza?
Ramiona już — i ręce w błysku stali?
I tors i pas, co się od złota pali?

Adrastos:

Ha, czyj to hełm?

Myrmidon:

Tak, czyj! Czy śnię, o Grecy?
Już widzę lejce... i koncerz... i plecy...
i końskie łby, ozdobne strzałką białą...
Góra już tylko skryła końskie nogi...
O, czy kwadrygę widzicie, wspaniałą
jako wschodzące wiosną słońce? —

Grecy:

Bogi!
Achilleus to, syn bogów! Wraca w dom!
Jego zwycięstwo! Sam włada lejcami!
Ach, ocalony wraca!

Adrastos:

Jasny grom!
Bogom niech będzie Olympijskim sława!
Odys! — Skocz mi tam który za królami!

(Jeden z Greków wybiega).

BIBLJOGRAFJA

WINCENTY LUTOSŁAWSKI

DWIE POWIEŚCI O ALKIBIADESIE

Historyczne powieści o epoce Periklesa nie są liczne, a jednak materjału nie brak, aby w ponętnych barwach przedstawić te osobliwe czasy, w których Atheny widziały współcześnie tylu genjuszy.

Wśród sławnych ludzi tego czasu Alkibiades nadaje się szczególniej na bohatera powieści przez zmienne koleje swego życia. Od najmłodszych lat słynął z urody w tem otoczeniu, w którem uroda młodzieńców była przedmiotem uwielbienia. Miał nadto znaczne bogactwo, a był wychowany przez Sokratesa i Periklesa, i jakby przygotowywany do objęcia władzy po swoim opiekunie. Razem z Sokratesem walczył pod Potidaią, na początku wojny ze Spartą. Po śmierci Periklesa inni, jak Kleon i Nikias, zagarnęli władzę w Athenach. Wewnętrzna niezgoda spowodowała różne klęski. O walce partyj Thukydides (III 82) pisał: „W walce arystokratów i demokratów wyrządzono sobie wzajemnie wiele ciężkich krzywd. To bywa tak i tak pozostanie, dopóki natura ludzka się nie zmieni. Czasem wystąpi to w większym stopniu, czasem w mniejszym, zależnie od okoliczności. Bo podczas pokoju mają zarówno całe państwa jak poszczególni ludzie szlachetniejsze uczucia jedni względem drugich, gdyż mogą swobodnie się decydować. Ale wojna, która nas pozbawia wygody, do której przywykliśmy, jest surowym nauczycielem, i pobudza namiętności tłumów wedle zmiennych nastrojów. W opętaniu partyjnych walk następuje przewartościowanie ustalonych pojęć. Co dawniej ganiono, bywa wynoszone pod niebiosa: lekkomyślne wybryki nazywają się męską odwagą, a ostrożna roztropność nikczemnem tchórzostwem. Wieczne niezadowolenie wtedy zyskuje głos i wpływ; kto się sprzeciwia, staje się podejrzanym. Wielce chwalono człowieka, któremu się udał niecny podstęp. Nawet więzy krwi ustępują wobec partyjności, bo ta łatwiej się posuwa do bezwzględności. Związki partyjne mają na celu nie zgodność z uznanemi prawami i poparcie ich, ale bezprawne uprzywilejowanie swoich uczestników. Także wzajemne zobowiązania nie opierają się na Bożem prawie, tylko na wspólnej zbrodni. Od przeciwników przychodzące zbawienne projekty bywały przyjmowane z ostrożnego wyrachowania, a nie ze szlachetnego uznania dobra. Zemścić się na kimś wydawało się więcej pożądanem, niż poprzednio nie być obrażonym. A nawet zaprzysiężone przymierza były uznawane tylko

czasowo, dopóki przymuszała do tego konieczność, dopóki z innej strony się nie pozyskało korzystniejszego układu".

W takich warunkach pokój Nikiasa, zawarty na lat 50 w 421 roku nie mógł być trwałym. Wtedy zaczął występować trzydziestoletni Alkibiades, którego ambicja parła do wojny. Przypisywano mu bluźniercze parodjowanie mysteryj eleuzyńskich i tajemnicze zniszczenie posągów Hermesa, które stały przed domami i świątyniami, na rynkach i drogach, i pewnej nocy zostały poprzewracane i rozbite.

Pomimo to przyjęto jego plan wyprawy do Sycylji, mającej Athenom zapewnić panowanie na morzu, i powierzono mu dowództwo wraz z Nikiasem i Lamachosem. Jego wrogowie wszczęli sprawę przeciwko niemu o świętokradztwo, i skazali kilku jego możnych przyjaciół na śmierć. On wtedy uciekł do Sparty, jako zdrajca swej ojczyzny, i zachęcił wrogów, aby w Attyce opanowali Dekeleię, w sąsiedztwie Athen. Tymczasem oblężenie Syrakuz pozostałym dwóm dowódcom się nie wiodło, bo zbrakło im energji i inicjatywy. Atheńska flota została pobita, wojsko musiało się poddać, wodzowie zostali straceni. Przeszło 150 tysięcy Atheńczyków marnie zginęło. Wtedy Alkibiades przeciwko rodzimemu miastu zaczął spiskować z perskim wielkorządcą, Tissaphernesem, który spartańską flotę wyposażył. Gdy w Athenach nastąpił przewrót oligarchiczny, Alkibiades, pomimo tak ciężkiej zdrady, został przez Atheńczyków wezwany i wybrany na wodza naczelnego pozostającego jeszcze wojska. Zwyciężył swych niedawnych sprzymierzeńców w trzech bitwach morskich, odzyskał Byzantion, Chalkedon i inne miasta nad Bosforem. Wrócił do Athen w triumfie, i nawet pomimo dawnych bluźnierstw przyjął udział w obchodzie Eleuzyńskim. Ale jedna bitwa przegrana przez jego podwładnego, Antiocha, przeciwko Lakedaimończykom pod Lysandrem wystarczyła, by znów lud od Alkibiadesa odstręczyć, — i na jego miejsce wybrać dziesięciu strategów. Alkibiades usunął się do swych posiadłości nad Hellespontem. Zwycięstwo Atheńczyków na morzu pod Arginusami w ciągu roku zostało wyrównane przez klęskę pod Aigospotamoi. Wtedy Alkibiades już nawet w Thracji nie czuł się bezpiecznym, i uciekł do perskiego satrapy, Pharnabazosa w Bithynji, w nadziei pozyskania króla perskiego. Tam został pod wpływem Sparty zabity.

Takie dzieje awanturniczego, samolubnego i ambitnego żywota nadawałyby się wybitnie do powieści, uzupełniającej dane historyczne trafnemi domysłami.

Właśnie o pierwszych trzydziestu latach życia Alkibiadesa, nim się rozpoczęła jego polityczna działalność, bardzo mało wiadomo, i jest szerokie pole dla domysłów. Okoliczność tę w pełni wyzyskał niedawno niemiecki pisarz, Wincenty Brun, Wiedeńczyk, nie mający jeszcze 40 lat, z zawodu prawnik i publicysta, który zarazem handlował kauczukiem i bibułą. Napisał on powieść pod tytułem: Alkibiades, która wyszła po angielsku w r. 1935 nakładem firmy Putnam (*Alcibiades, beloved of Gods and men,* by Vincenz Brun, London, Putnam, 1935, cena 7 shill. 6 penc.). Ale w tej powieści zatrzymuje się na początku wyprawy do Sycylji w 415 roku przed Chr., kiedy Alkibiades miał 35 lat, i dopiero zaczynał swą tragiczną karjerę polityczną. Więc autor obrał

sobie jako zadanie opis lat nieznanych szalonego młodzieńca, jeszcze zanim skalał się zdradą i okrucieństwem. Przedstawia nam jego życie dosyć fantastycznie, wprowadzając bogów i nimfy na scenę. Periklesa stale nazywa *Führerem,* jakby był kolegą Hitlera. Anaximandrowi, który umarł na sto lat przed urodzeniem Alkibiadesa, każe przyjaźnie w 120 lat po śmierci obcować z Aspasją. Aspasji każe prawie bezpośrednio po śmierci Periklesa uwieść jego wychowanka, na co w żadnym autorze atheńskim nie mógłby znaleźć najlżejszego podejrzenia. Jednem słowem korzysta ze swobody historycznego powieściopisarza z całą nieokiełzaną samowolą dyletanta. Opisuje pochody i uroczystości religijne, wprowadza na scenę prócz bogów i znakomitych ludzi, także wiele nieznanych historji osób, i daje nam dziwną parodję *Biesiady* Platona, cofając to sławne zebranie o kilkanaście lat dla efektu teatralnego, żeby mogło się odbyć w czasie zarazy, której Perikles padł ofiarą, co jest nie tylko sprzecznem ze świadectwami historycznemi, ale wręcz niemożliwem. Biesiada u Agathona miała miejsce w czasie pokoju w 416 roku, a nie podczas wojny i zarazy w 429. Data jest ustalona jako data pierwszego triumfu Agathona na scenie. Lecz Brun się tem nie krępuje. Przedstawia nam, jak Alkibiades, mniej więcej 20-letni, prosto z Potidai przybywa do Athen, spotyka tam Gorgiasza, który nie mógł być w Athenach w tym czasie, i dowiaduje się od niego, że Perikles ciężko chory, a Aspasja schroniła się do świątyni Atheny. Rzeczą naturalną byłoby śpieszyć do chorego Periklesa, tembardziej, że w jego domu Alkibiades się wychował. Ale to byłoby dla powieściopisarza zbyt prostem i naturalnem. Więc Alkibiades zamiast wrócić do domu, biegnie jak szaleniec, niebawem spotyka stos, na którym ciało Periklesa i dwóch jego synów płonie wśród przekleństw tłumu, winiącego wodza o klęskę, podczas gdy bezimienny dowcipniś parodjuje sławną mowę, którą kiedyś Perikles wygłosił na pogrzebie poległych w bitwie Atheńczyków. Alkibiades kamieniem zabija tego kpiarza, i podąża dalej do Aspasji.

Zastaje świątynię pełną ludzi i przeciska się do sanktuarjum, w którem leżała półnaga Aspasja. On zamierza jej mówić o śmierci Periklesa. Ona słuchać nie chce. Pokazuje mu swe listy do różnych osób, wyznaje swą żądzę władzy, podnieca jego ambicję, zapowiada intrygi polityczne, pieści go, przyciąga ku sobie, i w sanktuarjum bogini dziewicy oświadcza mu swą miłość, — 20-letniego chłopca czyni swym kochankiem.

To miało być osobliwem wtajemniczeniem, zabezpieczającem go od zarazy. I bezpośrednio po tej nieprawdopodobnej scenie autor prowadzi Alkibiadesa na sławną biesiadę Agathona, tak dobrze nam znaną z Platona. Tutaj możemy sprawdzić wiarogodność powieściopisarza, przez porównanie z tekstem Platona, który jest przez Niemca bezczelnie parodjowany. Wszystkie mowy z *Biesiady* Platona są karykaturalnie przedrzeźnione, a Diotima utożsamiona przez Sokratesa z Aspasją. Alkibiades podchwytuje tę niesłychaną rewelację i ogłasza, że Aspasja pracuje nad zbawieniem Athen, że jest żoną ludu, żoną każdego, co zechce!

Takich niedorzeczności można znaleźć wiele na 382 str. niesamowitej powieści. Większa część ich zdradza niesłychaną ignorancję autora, ale niektóre mają źródło w przekorze. A jednak warto tę dziwną po-

wieść przeczytać, gdyż pobudza ona do sprawdzenia urojeń i do lepszego poznania epoki, którą handlarz kauczuku według swojej elastycznej fantazji dosyć sprytnie i nawet zajmująco przedstawił. Jest to lekka lektura, jak inne wiedeńskie utwory, np. operetki Offenbacha. Tyle tylko prawdy w tym tomie, co w *Pięknej Helenie* Offenbacha, która miała tak szalone powodzenie, choć była tylko parodją Iliady.

Życie Grecji było tak bogate, że w różnych umysłach rozmaicie się odbijało, i starczy każde ze sławnych imion greckich, dla wzbudzedzenia zainteresowania w tych, którzy czczą źródła cywilizacji europejskiej.

Alkibiades to nie byle kto, skoro go Platon w czterech swych dialogach z widoczną sympatją wprowadza. A do pełni dziejów tego niezwykłego młodzieńca należy także odbicie jego postaci w duszy wiedeńskiego handlarza bibuły. Najwięcej zdumiewający jest stosunek wydawcy angielskiego do tego dzieła, który je ogłasza jako „powieść oryginalną, dzieło uczonego i artysty, który umie wskrzesić wielkie postaci".

Alkibiadesa młodzieńczego, z lat jego życia historji nieznanych, wiarogodnie nam ukazuje Platon w *Protagorasie, Biesiedzie* i dwóch dialogach zatytułowanych jego imieniem. Tego historycznego Alkibiadesa p. Braun wcale nie zna. Chodzi mu o wprowadzenie na scenę tłumu postaci historycznych, które znane mu są tylko z imienia i którym kładzie w usta zdania całkiem niezgodne z tem, co dziś o nich wiemy. i tak się uczepił wzmianki Platona w *Biesiedzie* o zadumaniu mędrca, Szczególniej Sokrates jest ośmieszony przez autora, z tępym uporem człowieka, który nie uznaje wyższości duchowej. Nazywa go kpiarzem i poetą, który, gdy go myśl opanowała, stawał bez ruchu czasem na długo, że kilkanaście razy przypisuje mu takie transe w najmniej odpowiednich okolicznościach.

Przewija się nadto przez całą powieść specyficzna lubieżność wiedeńska, jakby zaczerpnięta od Freuda, a zgoła nieznana klasycznym Atheńczykom.

Byłoby dobrem ćwiczeniem dla młodych hellenistów porównanie tego *Alkibiadesa* z *Aspasją* Roberta Hamerlinga, i obu powieści z przystępną nam rzeczywistością historyczną. Jakkolwiek Alkibiades przez swą ambicję i przekorną samowolę więcej niż ktokolwiek przyczynił się do upadku Athen, nie możemy wątpić wobec wyraźnego świadectwa Platona, że miał wielkie dane, by się zaznaczyć dodatnio, i wdzięcznem byłoby dla rzetelnego powieściopisarza historycznego wykazanie przypuszczalnych pobudek tak dziwnego wykolejenia, które ciężko zaważyło na losach jego własnej ojczyzny. Parodja Bruna przez swój ton Offenbachowski może kogoś uzdolnionego pobudzić, by temu Alkibiadesowi urojonemu przeciwstawić historycznego Alkibiadesa i jego tragiczne losy wśród obcych i wrogów.

Times pisze o powieści Bruna: „Taką jest metoda autora, że postacie poruszają się raczej jak marjonetki niż jak ludzkie istoty i pierwiastek fantazji staje się wobec przejrzystej sztuczności raczej słabością niż siłą. Ogólne tło jest tak szeroko nakreślone, że raczej okazuje łat-

wość pisania niż głębokość myśli i zmienia dramat na pantomimę. Takie pisanie ma swe powaby, ale mieszanie realizmu z pomysłami z bajki nie stanowi bogactwa, tylko bezład *(confusion)*".

Znakomity powieściopisarz angielski E. T. Benson, który zajmował się archeologją klasyczną od 1892 roku w Athenach, a potem w Egipcie, a od 1893 roku zaczął wydawać liczne powieści, po części historyczne, mając lat 61, w 1928 roku wydał nakładem firmy Ernest Benn bardzo ciekawą książkę pod tytułem *The life of Alcibiades, the idol of Athens* (życie Alkibiadesa, ubóstwianego w Athenach).

Książka ta niezmiernie zajmująca czyta się jak fantastyczna powieść, i jaskrawo uwydatnia całą genjalność pomysłów wprowadzonych w czyn przez zapalczywego, ambitnego, niezmiernie zdolnego, mściwego, zdradzieckiego patrjotę atheńskiego, miłośnika Athen, przez Atheny kolejno uwielbianego i potępianego.

Autor stanowczo broni swego bohatera przed zarzutem świętokradztwa, które mu przypisywano, i tłumaczy bezgraniczne oburzenie, jakie ten krzywdzący zarzut w Alkibiadesie spowodował, gdy lud atheński chciał go z Sycylji odwołać i na śmierć skazać, właśnie w chwili największego powodzenia wyprawy sycylijskiej, gdy Alkibiades obmyślał sposoby, aby całą Sycylję i południowe Włochy poddać władzy Athen, a z pomocą tych kolonij ostatecznie upokorzyć Spartę i pozbawić ją wszelkiej możności współzawodniczenia z Athenami.

Takie wielkie plany, których ziszczenie było na najlepszej drodze, zostały nagle przerwane przez podstęp zawistnych wrogów i współzawodników, którzy nie umieli genjalnego wodza zastąpić.

Wszak już pięćdziesiąt pięć lat przedtem atheński motłoch największego swego wodza Themistoklesa skazał na wygnanie i zmusił szukać przytułku aż u króla perskiego Artaxerxesa, który uczcił wielkiego wroga i pogromcę Persów, choć go rodacy wygnali.

Podobnie musiał Alkibiades szukać przytułku u swych wrogów w Sparcie. Ze Sparty pokierował wojną na Sycylji tak skutecznie, że wielkie powodzenia rychło przemieniły się w klęski, a Spartanie zajęli Dekeleię w pobliżu Athen.

Ale tę ojczyznę swoją, którą karał nietylko za własną krzywdę, ale za bemyślne pokrzyżowanie wielkich planów powziętych ku jej chwale, Alkibiades kochał pomimo wszystkiego, i gdy ją dostatecznie w ciągu dwóch lat upokorzył, opuścił Spartę, i szukał pomocy dla Athen u Tissaphernesa, satrapy perskiego.

Wkrótce umiał skłonić lud atheński do skasowania potępiających go wyroków i do powierzenia mu naczelnej władzy nad flotą i wojskiem. Przez trzy lata świetnie odzyskiwał utracone porty, osiągał zwycięstwa i w niebywałym triumfie powrócił do Athen, urządził pierwszy od wielu lat wspaniały obchód eleuzyński, i znów jako wódz naczelny prowadził dalej wojnę ze Spartą i jej sprzymierzeńcami.

Drobne niepowodzenia wystarczyły, żeby ponownie lud ateński pozbawił władzy jedynego wodza, który mógł mu zapewnić zwycięstwo. Jeszcze w wilję klęski pod Aigospotamoi Alkibiades z narażeniem życia ostrzegał swych następców w obozie greckim, dając im dobrą radę. Nie usłuchali go i stracili całą flotę.

Alkibiades udał się do Persów i tam gościnnie go przyjęto. Ale z polecenia Spartan podstępnie został zabity, gdy go wywabiono z domu w nocy wznieceniem pożaru.

Tę bajeczną karjerę Benson opisuje z sympatją i zrozumieniem aż do żałosnego końca; wobec tak artystycznie prawdziwego obrazu późniejsza powieść Bruna wydaje się karykaturą i oszczerstwem. Brun obwinia Alkibiadesa o świętokradztwo, całkiem pomija jego wielkie uzdolnienia dyplomatyczne i strategiczne, wprowadza sceny nieprawdopodobne, które zdradzają dziwną nieznajomość stosunków w Athenach w końcu V wieku przed Chr.

Alkibiades w oczach Bruna był zupełnie marnym i nawet głupim człowiekiem — podczas gdy Benson ukazuje w nim prawdziwą wielkość, a o wykolejenia oskarża bezmyślny demos ateński. Gdyby Ateńczycy zaufali mu i poparli go wytrwale, zjednoczyłby całą Grecję z kolonjami jako mocarstwo potężne i trwałe.

Ateńczycy wedle Bensona sami zawinili, zmuszając najzdolniejszego swego polityka i wodza do ratowania życia u wrogów, skoro rodacy grozili mu hańbiącą śmiercią. Benson przekonywująco uwydatnia, że tak czynny duch w 35 roku życia nie mógł poprzestać na uratowaniu swego życia, więc skoro mu rodacy uniemożliwili realizację wielkich planów, to użył dla tych samych planów zjednoczenia Wielkiej Grecji Spartanów, bo rezultat mógł być jednakowy, niezależnie od tego, która strona zwycięży.

Gdy go Sparta zawiodła i także skazała na śmierć, Alkibiades przygotował sobie triumfalny powrót do Athen, czego nikt inny w tych okolicznościach nie umiałby dokonać. Ten genjusz dyplomatyczny i strategiczny Benson uwydatnia, a Brun nie domyślał się nawet jego istnienia.

Porównanie dwóch dzieł Anglika i Niemca jest niezmiernie pouczającem. Marne dzieło Niemca wspaniale po angielsku wydane przez wielką firmę wydawniczą Putnam pozyskało pochlebne recenzje, bo jest napisane żywym stylem wiedeńskim i zawiera potrzebną dla szerszego powodzenia przymieszkę erotycznego pieprzu.

Dotyczy ono tylko pierwszych trzydziestu pięciu lat życia Alkibiadesa, i urywa się z chwilą wyjazdu na Sycylję, więc przed początkiem najosobliwszych zwycięstw i klęsk bohatera.

Może Brun napisze drugi tom o brzemiennych treścią ostatnich jedenastu latach tego przedziwnego żywota. Przy swoim dziennikarskim talencie, wieleby zyskał na przestudjowaniu znakomitego dzieła Bensona i licznych wiarogodnych źródeł, które on przytacza, a których Brun oczywiście nie zna, bo na 382 str. lekkiej wiedeńskiej gawędy ani jednej wzmianki niema o żadnym klasycznym autorze, podczas gdy Benson na 311 str. daje kilkadziesiąt przypisków, przytacza autentyczne

teksty Plutarcha, Platona, Aristotelesa, Thukydidesa, Aristophanesa, Isokratesa, Demosthenesa, Xenophona, Athenaiosa i wielu nowszych badaczy.

Skorowidza treści u Bruna niema, a u Bensona zajmuje on dwanaście stron ścisłego druku po dwie kolumny na stronicę, co niezmiernie ułatwia nam charakterystykę każdej występującej osoby. Jeśli np. przeczytać sześć większych ustępów poświęconych Aspasji, to staje się oczywistem jak scena uwiedzenia przez nią Alkibiadesa w dzień pogrzebu Periklesa, zmyślona przez Bruna, jest najzupełniej niemożliwą do pomyślenia dla tych, co znają życie Athen za Periklesa i Aspasji.

Jedyny autor klasyczny, którego Brun, nieściśle zresztą, przytacza, to Platon — i trawestacja *Biesiady* Platona jest miarą stosunku wiedeńskiego sprytu do atheńskiej wykwintności myśli. Wartoby ściśle wykazać, ile błędów i fałszów Brun zdołał umieścić na kilkunastu stronicach tej parodji, bo są to naturalne reakcje skrzeczącej pospolitości na genjalne dzieło sztuki. Jednak Wiedeńczyk powstydził się przytoczyć najwięcej charakterystyczne wyznanie Alkibiadesa, stwierdzające czystość obyczajów Sokratesa.

Z temi dwoma dziełami wartoby jeszcze porównać *Aspasję* Roberta Hamerlinga, która dotyczy tych samych czasów i ludzi, a wyszła w 1876 roku, na 52 lata przed dziełem Bensona. Powieść ta zyskała sobie niemałą sławę i jest dotąd czytywana. Życie wielkich Atheńczyków jest tematem wiecznie żywym, za mało wyzyskanym w powieści. Brak w naszej literaturze powieści z epoki Periklesa świadczy o niskim naogół poziomie klasycznego wykształcenia w naszem społeczeństwie.

W miarę jak do szkół się wprowadza coraz to więcej aktualnej polityki, mniej czasu pozostaje na rozpamiętywanie tego, co wiekuiście piękne. Taką postacią piękną pomimo zboczeń i wykolejeń był Alkibiades w Athenach, a ten lud, który go dwa razy na śmierć skazywał i za to został ciężko ukarany, stanowi ostrzeżenie dla polityków wszystkich czasów.

Czyn Bensona, polegający na ukazaniu nam rzeczywistego oblicza panującej i rozpasanej demokracji, która Themistoklesa, Anaxagorasa i Alkibiadesa skazała na wygnanie, a Sokratesa na śmierć, jest wysokiej miary czynem wychowawczym wobec dzisiejszych demokratycznych społeczeństw, ale Benson niesłusznie upatruje bolszewizm w Athenach z przed 23 wieków a jeszcze niesłuszniej pasuje Mussoliniego na poprawną kopję Periklesa.

Mussoliniemu daleko do postawy Periklesa, a motłoch atheński, pomimo licznych swych zbrodni, karał najszlachetniejszych swych obywateli za rzeczywistą lub urojoną bezbożność, a sam w bezbożności nie osiągał takich ostateczności jak bolszewicy. Sokrates mógł do końca spokojnie rozmawiać ze swymi przyjaciółmi, co żadnemu skazańcowi w Moskwie nie jest dane. Prawie każdy obywatel atheński stał na wyższym poziomie umysłowym i moralnym niż naczelni komisarze bolszewiccy, bo prawie wszyscy przechodzili przez wtajemniczenia w Eleusis, brali udział w podniosłych obrządkach religijnych, w igrzyskach olympijskich, znali Homera na pamięć jako też wiele ustępów z Euripidesa, Sopho-

klesa, Aischylosa i Aristophanesa. To stanowiło klasyczne wykształcenie, którego nie mają ani bolszewicy ani Mussolini.

To co my po dwóch tysiącach lat zdobywamy z wysiłkiem, każdy Atheńczyk mógł mieć bez wysiłku od najwcześniejszej młodości. A jeśli dodać, że każdy Atheńczyk za czasów Alkibiadesa mógł rozmawiać z Sokratesem, to zrozumiemy ogromną różnicę między Athenami Periklesa a Moskwą Lenina i przyrównanie najgorszych nawet demagogów atheńskich do nieokrzesanych barbarzyńców, którzy teraz rządzą Moskwą, jest bluźnierstwem, które się jedynie tłumaczy niesłychanie sprytną propagandą moskiewską, zyskującą sympatje wielu zacnych ludzi w całym świecie anglo - amerykańskim.

Sympatja ta idzie nie ku ohydzie, która się bezczelnie panoszy, lecz ku oszukańczym mirażom, które bolszewicy dla naiwnego Zachodu fabrykują. Widać Benson, jak wielu innych w Anglji, nie wie o tem, że rząd bolszewicki jest zorganizowaną bandą złoczyńców, czego nigdy nie można twierdzić o atheńskiej demagogji. Obraz, jaki sam Benson kreśli tych zmiennych nastrojów demagogicznych, jest wręcz przeciwległy nieubłaganej konsekwencji niszczycieli cywilizacji, panujących w Rosji.

Wiliam Hardy Alexander, Notes and emendations to the XII Dialogus of L. Annaeus Seneca. Publications of the University of Alberta, Edmonton 1934, s. 33.

Koniektury są dziś niemodne, ale nietrudno przewidzieć bliski renesans krytyki koniekturalnej. Walnie do tego przyczynia się zbyt daleko posunięty konserwatyzm krytyczny, który niestety daje swój placet do gramatycznych i logicznych nonsensów, lub gdzie uznaje zepsucie, bezradnie rozkłada ręce. Jeżeli gdzie, to właśnie w krytyce tekstowej ta aurea mediocritas jest wskazana, żywe poczucie stylu i możliwości językowych, nieposunięte aż do skeptycyzmu wobec tradycji. Koniektury prof. Alexandr'a odznaczają się pomysłowością i zdrowym rozumem; jeżeli np. Dial. I 3, 9 czyta *refige illum et mitte in senatum* zam. *refice illum* etc., to zmiana liter nie jest duża, słowo refigere dla Seneki poświadczone, gra słów widoczna. Chętnie uznamy taką koniekturę za udałą. Większość jednak jego koniektur ma tę wadę, że nie są konieczne, a jak przy chorym tylko wówczas chirurg ma prawo stosować operację, jeżeli jest konieczna, a nie jedynie dla celów kosmetycznych — co należy do luksusu i stanowi koncesję na rzecz mody i kaprysu — tak też filolog uzna tylko te koniektury, które usuwają poważny niedostatek tekstu. Większość więc koniektur uważam za znakomity przyczynek do interpretacji Seneki, nie do konstytuowania tekstu. R. G.

BIBLIOGRAFIA HISTORII STAROŻYTNEJ

Grupa historyków starożytności, skupiona w Seminarium Historii Starożytnej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, podjęła zadanie zestawienia bibliografii dziejów starożytnych klasycznej (Grecji i Rzymu). Według dotychczasowych zamierzeń bibliografia obejmuje następujące działy:

I. Źródła;
II. Ethnologia, geografia, topografia. — Etruskologia. Studia italskie;
III. Historia polityczna, społeczna, gospodarcza;
IV. Historia kultury duchowej ze szczególnem uwzględnieniem zagadnień religijnych i teoryj społecznych;
V. Prawo i ustrój;
VI. Biografie;
VII. Historia wojskowości.

Stosownie do przyjętego podziału, materiał bibliograficzny będzie podawany grupami, oczywiście nieuniknione są przy tym — zwłaszcza, gdy rzecz dotyczy dzieł ogólnych — niedokładności w zaszeregowaniu dzieła do tej czy innej grupy, jako że traktuje ono cały zespół zagadnień nie dających się wyraźnie rozdzielić.

Do zamierzeń redakcji Bibliografii Historii starożytnej należy również notowanie recenzyj. O ile recenzja ukaże się później niż odnośny wykaz bibliograficzny, opatrzona będzie nowym numerem; natomiast w treści nowej notatki bibliograficznej wskazany będzie numer bieżący, którym oznaczono samo dzieło.

Jak widać z powyższego, system bibliografii oparto na numeracji bieżącej. W pierwszych wykazach pod jednym numerem znajdą się niekiedy recenzje dzieła, którego dotyczą. Wynika to z faktu, że pierwsze wykazy obejmą większy okres czasu, a mianowicie r. 1934 (częściowo) i r. 1935. Tego rodzaju zbieżności spotykać się mogą również i w dalszych wykazach.

Bibliografia nasza nie pretenduje do miana pełnej bibliografii; współpracownicy jej posługiwać się mogą materjałem często niewystarczającym, pragną jednak wykorzystać ten zasób książek i pism naukowych, który jest lub będzie im dostępny. Oprócz notatek bibliograficznych podawane będą sporadycznie obszerne omówienia treści dzieł lub ważniejszych rozpraw. Z reguły omówienia te poprzedzać będą szereg notatek wyłącznie bibliograficznego charakteru.

Ogólną redakcję Bibliografii Historii starożytnej objął Zdzisław Żmigryder-Konopka przy współudziale Izy Bieżuńskiej; współpracownikami Bibliografii są: Marian Bader, Angelina Karniejew, Mieczysław Kowadło, Witold Kula, Irena Niewojska, Chaim Rotbart, Kazimierz Rozenberg, Tatiana Rudniewa.

SKRÓTY:

AJA — American Journal of Archaeology
AHR — American Historical Review
ARW — Archiv für Religionswissenschaft

AP — Archiv für Papyrusforschung
Ath — Athenaeum
BAGB — Bulletin de l'Association Guillaume Budé
BCH — Bulletin de Correspondance Hellénique
BIDR — Bulletino del Instituto di Diritto Romano
CHJ — Cambridge Historical Journal
CQ — Classical Quarterly
CR — Classical Review
H — Hermes
Hist. — Historia
HZ — Historische Zeitschrift
JHS — Journal of Hellenic Studies
JRS — Journal of Roman Studies
MC — Mondo Classico
Ph — Philologus
PhW — Philologische Wochenschrift
RA — Revue Archéologique
REA — Revue des Études Anciennes
REL — Revue des Études Latines
RF — Rivista di Filologia e d'Instruzione Classica
RH — Revue Historique
RHR — Revue de l'Histoire des Religions
RHD — Revue de l'Histoire des Droit
RHDF — Revue Historique du Droit Français et Étranger
RPh — Revue de Philologie, de Littérature et d'Histoire Ancienne
RQH — Revue des Questions Historiques
RStI — Rivista Storica Italiana
RhM — Rheinisches Museum
StE — Studi Etruschi
WSt — Wiener Studien
ZSav — Zeitschrift der Savigny - Stiftung für Rechtsgeschichte
RIGI — Rivista Indo - Graeco - Italica

1. F. Durrbach — P. Roussel, Inscriptions de Délos, Paris 1935. Tom zawiera dokumenty, tyczące administracji świątyń delijskich przez urzędników ateńskich, por. 166 a. Chr. (nr. 1400—1479). Większość ich dotychczas była niewydana, lub też wydana w formie niezupełnej. Teksty w zbiorze najważniejsze, jak nr. 1408, 1416, 1442, 1450 pochodzą jeszcze z poszukiwań, prowadzonych w latach 1877—85. Czas większości inskrypcyj da się ustalić, ze znaczną nawet ścisłością. Napisy zawierają przeważnie szczegółowe inwentarze dobytku świątynnego, które powtarzają się z roku na rok z pewnymi tylko modyfikacjami i stanowią dla nas jedyne ślady działalności administracji ateńskiej na Delos w tym okresie. Niektóre dokumenty zawierają też kontrakty pożyczek lub akta dzierżawy majątku świątynnego. Nr. 1416 wymienia nawet jej warunki (wskazanie napraw, które dzierżawca winien uskutecznić, przepisy co do roślin przemysłowych. W inskrypcji tej mówi się też — jak się zdaje — o postanowieniu Areopagu nakazującym za-

wieszenie czy unieważnienie kontraktów i o zastrzeżeniu administratorów w sprawie przywłaszczycieli domów lub kapitałów świątynnych. Nr. 1480—1496, zatytułowane przez wydawców „Fragments d'actes divers" zawierają niemal wyłącznie drobne szczątki napisów o treści niemożliwej do rozpoznamia. AN. KARNIEJEW.

2. Adolf Wilhelm, Zu König Antigonos' Schreiben an die Teïr (Klio XXVIII, 1935, s. 280—293). Oryginał na kamieniu był kopią dwu pism, skierowanych w r. 303 a. Chr. przez króla Antigonosa do Tejów z okazji ich synoikizmu z Lebedyjczykami. Zdarzenie to wywołane było najprawdopodobniej trzęsieniem ziemi, które poważnie dotknęło miasto Teos. Zagubiony obecnie dokument znany jest jako całość tylko z odpisów Le Bas'a (Inscr. gr. et lat. 86), oraz H. Waddingtona, który swego poprzednika w szeregu miejsc poprawia. Mimo to jednak, nawet po starannem opracowaniu tekstu przez C. Bradford Welles'a w „Royal Correspondence in the Hellenistic Period (1934) p. 15 sqq., n. 3/4, istnieją jeszcze pewne, drobne zresztą, wątpliwości. W. stara się je usunąć, dokonywując szeregu zmian i poprawek, głównie przy pomocy obserwacji liczby liter, brakujących na początku lub końcu poszczególnych wierszy. Emendacje obracają się w kręgu drobnych szczegółów i nie wprowadzają nigdzie znaczniejszej zmiany w dotychczasowym rozumieniu tekstu. Ubocznie (str. 292) porusza W. sprawę zaznaczania *subscriptum* przy wydawaniu inskrypcyj, które je opuszczały. AN. KARNIEJEW

3. Cagnat R., Merlin A., Revue des publications épigraphiques (RA 1935, paźdz. - grudz., s. 207 nn.).

4. Tod N. M., The progress of greek epigraphy 1933-1934 (JHS 1935, cz. II, s. 172-223).

5. Robert Louis, Études d'épigraphie grecque (RPh X 1936, s. 113—170).

6. Casson Stanley, Early greek inscriptions on metal osme notes (AJA 1935 paźdz., s. 510 nn.).

7. Hondius J. J. E., Supplementum epigraphicum graecum vol. VII (Susiana, Syria, Arabia) 1934.

8. Bourguet Emile, Fouilles de Delphes III: Epigraphie Fasc. V: Les comptes du IV-ème siècle, Paryż 1932. Recenzje: JHS 1935, cz. I, s. 93—94.

9. Buckler W. H., Documents from Phrygia and Cyprus (JHS 1935, cz. I, s. 71—78).

10. Caskey J. L., New inscriptions from Troy (AJA paźdz. 1935, s. 588 nn.).

11. Sardis vol. VII Greek and latin inscriptions part. I By W. H. Buckler and D. M. Robinson, Lejda 1932, 8^{0}, s. 198 i 2 tabl. Recenzje: Segre M., MC V Nr. 1—2, 1935, s. 31—33.

12. Barrow R. H., A selection of latin inscriptions, Oxford 1934. Recenzje: 1. Th. Lenschau PhW 1935, 752; 2. A. Ernout RPh X 1936, s. 189—190.

13. Harden D. B., Romano-Syriam glosses with mould-blown inscriptions (JRS 1935, s. 163—186).

14. Rostovzeff M. S., Excavations at Dura-Europos, V, October 1931, march 1932, New Haven. Yale University Press 1934, s. XVIII + 322. — Recenzje: 1. Geyer HZ 153 1936, s. 406—407; 2. Thomsen PhW 1936, 71 nr. 3/4.

15. Inscriptiones Italiae vol. X regio X fasc. III Histria septentrionalis cur. Atil. Degrassi (Unione Accadem. Nazionale); Rzym. La libreria dello Stato 1936 XIV 4⁰ s. 109.

16. Gagé J., Res gestae divi Augusti, Paryż. Les Belles Lettres. 1935, s. 213. — Recenzje: Leroy Marcel, REL 1935, s. 379—381.

b) Papyrologia.

17. Wilcken U., Urkunden-Referat (AP XI 1935, s. 117—152; 284—314).

18. Études de papyrologie t. II fasc. I, Kair 1933. — Recenzje: P. Collart RPh X 1936, s. 79—80.

19. Papyri Varsovienses edidit Georgius Manteufffel adiutoribus Leone Zawadowski et Casimiro Rozenberg, Warszawa 1935. — Recenzja: F. S(molka), Eos XXXVI 1935, s. 126—127.

20. Hunt A. S., Edgar C. C., Select papyri II. Official documents, Londyn, Heinemann 1934. — Recenzje: 1. Collart P. RPh X 1936, s. 79; 2. K. Fr. M. Schmidt, PhW 1935, s. 100.

21. Kalbfleisch C., Papyri Iandanae, Fasciculus VI: Griechische Privatbriefe. Lipsk-Berlin, Teubner 1934. — Recenzje: JHS 1935, s. 95.

22. Zenon papyri edited with introductions and notes by William Linn Westemann and E. Sayre Hasenoehre, Vol. I New-York, Columbia, University-Press 1934, s. 177. — Recenzje: F. S(molka), Eos XXXVII 1936, s. 81—89.

23. Another Zenon Papyrus at the University of Wisconsin. (AJA 1935, s. 373 nn.).

c) Numismatyka.

24. Sylloge nummorum graecorum. The British Academy, and Humphrey Milford 1934. — Recenzja: JHS 1935, s. 91.

B. OPRACOWANIA.

a) Epigrafika.

25. Rostovzeff M. — Πρόγονοι (JHS 1935, s. 56).

Artykuł Rostovzeffa jest przyczynkiem do kwestii organizacji kultu oficjalnego w państwie Seleukidów. Za podstawę posłużył autorowi papyrus, pochodzący z 180 r. po Chr., znaleziony w r. 1934, przepisany i przetłumaczony przez C. Bradforda Wellsa (Die zivilen Archive in Dura. Münch. Beiträge zu Papyruskunde XIX 1934, s. 379). W dokumencie tym znajduje się charakterystyczna data, niespotykana w dokumentach z czasów rzymskich, zawierająca oprócz imion konsulów i ce-

sarza, również imiona kapłanów - eponymów bóstw oficjalnych z okresu państwa Seleukidów: Zeusa i Apollona, oraz kapłanów kultu przodków, których lista zaczyna się od Seleukosa. Fakt ten według Rostovzeffa świadczy prawdopodobnie o tym, że w w. II po Chr. nastąpił nawrót do dawnych tradycyj religijnych z okresu państwa Seleukidów, jako pewien rodzaj reakcji antyparthyjskiej. Autor, omawiając organizację kultu oficjalnego Seleukidów, zastanawia się dłużej nad reformą kultu przodków, którą przypisuje Antiochowi III. Rostovzeff swojej hypotezy nie uważa za całkowicie przekonywającą, wierzy jednak, że dalsze odkrycia w Syrii i Mesopotamii rzuca więcej światła na kwestię kultu dynastii Seleukidów. I. NIEWOJSKA

26. de Sanctis G., Epigraphica XIII La τάξις φόρου del 425 a. C. (RF XIII 1935, s. 52—60).

27. Fuhrmann Heinrich, Kein „Bruchstück eines Diadochenhistorikers“ [Zu pap. Graec. Vindob. 31954] (AP XI 1935, s. 107—109).

28. Gottanka F., Zum Monumentum Ancyranum und Monumentum Antiochenum (Ph. XC 1935, s. 122—127).

b) Papyrologia.

29. Collomp P., L'ethnographie égeptienne d'après les signalements contenus dans les papyrus (BAGB nr. 49 paźdz. 1935, s. 52—58).

30. Henne Henri, Le tome III des papyrus de Tebtynis (I partie) et son intérêt historique (REA XXXVII 1935, s. 19—33).

31. Bradford Welles, Royal correspondence in the hellenistic period. New Haven. Yale - University Press. Londyn, Humphrej Milford 1934. — Recenzja: JHS 1935, s. 95.

C. STUDIA NAD AUTORAMI.

32. Appian, Graždanskije Wojny. (Przekład rosyjski Appianosa Ksiąg o wojnach obywatelskich). Całość — pod redakcją S. A. Žebelewa i O. O. Krügera. Leningrad 1935, s. 350.

Przekład zbiorowy, dokonany przez szereg uczonych rosyjskich, wśród których widnieją nazwiska znanych na polu filologii i historii starożytnej pracowników, jak np. Žebelewa i Kagarowa. Słowo wstępne wyjaśnia motywy zainteresowania Appianosem; oto w epoce przedrewolucyjnej — piszą wydawcy przekładu — autor ten uchodził za „bezdusznego opowiadacza“; lecz Marx miał odsłonić istotną wartość dzieła, które jako podkład przewrotów rewolucyjnych wysuwa procesy gospodarczej natury. W jednym punkcie swych argumentów słynnego *Kapitału* (r. 24). Marx powołuje się na Appiana. Oczywiście zasadniczym magnesem, który działaczy i teoretyków rewolucyjnych przyciąga do Appianosa, jest sylwetka wodza zbuntowanych niewolników Spartakosa. Redaktorzy przekładu przytaczają — rzecz znamienna — opinię Stalina o znaczeniu wojen niewolniczych w dziejach walk rewolucyjnych. Przytoczyliśmy tę całą wiązankę argumentów, które mają w oczach współczesnego czytelnika rosyjskiego usprawiedliwić przekład starożytnego historyka. Rzecz

prosta dla historyków, których zadaniem jest praca badawcza i popularyzacja wiedzy ścisłej najważniejszym argumentem jest zawsze i tylko istotna wartość źródła a nie fakt, iż historyk ten był ongiś w ręku Marxa, lub, że temat jego dzieła został uznany przez Stalina za ważny. Faktem jest jednak niezaprzeczonym, że Appianos mało rozpowszechnił się wśród szerokiego ogółu; faktem jest dalej i to, że jego opis dziejów rzymskich wojen domowych, tak barwny i ciekawy, będzie interesującym dla każdego inteligentnego czytelnika. Z tych oto względów przekład grupy historyków rosyjskich zasługuje na uwagę. — Całość poprzedza krótki wstęp pióra Żebelewa; zwięźle informuje on o życiu i pracy Appianosa. Krótki indeks terminów oraz imion własnych ułatwia literaturę dla niespecjalistów. Przekład czyta się gładko; oparty został dobrym wydaniu Vierecka (Appianus, Hist. Romana, edd. L. Mendelssohn - P. Viereck, Lipsk, Teubner 1915). Ogólnie można stwierdzić, że nawiązuje on łączność z dawną dobrą tradycją przekładów rosyjskich.

ZDZ. ZMIGRYDER - KONOPKA

33. Hennemann Anton, Der äussere und innere Stil in Trajans Briefen. Diss. Giessen 1935, s. VIII + 57.

H. usiłuje poddać analizie filologicznej styl wielkiego cesarza, którego w rzetelności rządów przewyższyć zdawało się nieosiągalnym ideałem rzymskich princepsów. Stąd owo przysłowiowe pod ich adresem wezwanie: „Felicior Augusto, melior Traiano". Do badań swych wciągnął H. nietylko korespondencję z Pliniusem, lecz również reskrypty Trajana zachowane w dziełach prawników rzymskich (w ogólnej liczbie dwudziestu pięciu; z tych wszakże w postaci pierwotnej, a więc nie poddanej stylizacji cytującego prawnika, zachowały się jedynie dwa — (a mian. D. 29. 1, 1; D. 29. 1, 24), następnie zaś inskrypcje, które miały uwiecznić pewne decyzje lub edykty Trajana (w tej grupie znalazł się ciekawy akt potwierdzenia przywilejów delfickich; równocześnie z tym jednak cesarz poleca dokładne zbadanie sprawy niejakiego Pythodorosa, aby sprawiedliwości stało się zadość. To dążenie do sprawiedliwych rozstrzygnięć stanowi dominującą tendencję działalności Trajana). W pracy swej próbuje H. niekiedy — i jak się zdaje szczęśliwie — podjąć inicjatywę pewnych uzupełnień; w innym wypadku znów dyskutuje z uczonymi, którzy poprzednio zajmowali się listami lub edyktami Trajana. Tak więc uzupełnia napis znaleziony w amfiteatrze italiceńskim (CIL II, Suppl. Nr. 5439; Dessau Nr. 6087; dokument to bardzo ważny dla zagadnień *fiscus'a;* w tej sprawie przytoczyć można również Pliniusa Paneg. 35—36); dyskutuje z Paribenim, który w dziele *Optimus Princeps*, Messina 1926, t. I., rozważając źródła do dziejów Trajana, przytoczył papyrus berliński (BGU I 140), zawierający list cesarza do namiestnika Egiptu. H. twierdzi, że autorem listu jest cesarz Hadrianus. — Pierwsza część pracy może stanowić uzupełnienie, jeśli chodzi o listy Trajana, wydań korespondencji Pliniusa (Hardy'ego, Kukuli i Schustera). Niezmiernie ciekawe są uwagi zawarte w drugiej części omawianej pracy. Autor omawia właściwości stylu urzędowego epoki cesarstwa; podkreśla przełom, jaki w tej dziedzinie zaznaczył się od czasów Vespasiana w kie-

runku prostoty i jasności. W związku z tym powstaje kwestia autorstwa listów cesarskich; które z nich przypisać należy kancelarii, za które zaś odpowiedzialność w sensie autorstwa, cech formy i stylu, ponosi cesarz — oto właśnie zagadnienie, które oznaczono terminem — „der äussere und innere Stil". Z tego też względu na baczną uwagę historyka czasów cesarstwa zasługują uwagi autora o pracach kancelarii cesarskiej (rozdz. III. „Verfasser der Briefe"). Zaznaczymy nawiasem, że studia papyrologiczne mogłyby uzupełnić wywód H-a. To, co nazwał „innerer Stil" — [nawiązując do dyskusji w sprawie autorstwa listów Trajana (por. H. Peter, Der Brief in der röm. Lit., s. 121 nn.) — H. obiera drogę pośrednią mian. uznaje, iż wpływ cesarza na redakcję szeregu listów był bezsporny; szereg zaś cech stylistycznych wskazuje, że cesarz sam dyktował listy (s. 24—25)], stanowi dla historyka niezwykle ciekawy materiał do charakterystyki Trajana. Wypełnienie swego obowiązku, hasło sprawiedliwości i łagodności w rządach, poczucie koleżeństwa w stosunku do armii rzymskiej, *civilitas et moderatio* — oto wytyczne postępowania Trajana i wskaźniki zasadnicze poleceń, jakie zawarte są w listach i reskryptach tego, o którym szczerze mógł Plinius (Paneg. 2, 3) powiedzieć: „non... de tyranno, sed de cive, non de domino, sed de parente loquimur".

ZDZ. ZMIGRYDER - KONOPKA

34. Lavagnini Bruno, Saggio sulla storiografia greca (Bibliot. di cultura moderna). Bari, Laterza 1933. — Recenzja: P. Chantraine RPh X 1936, s. 74—75.

35. Wilhelm Adolf, Diodoros XIX 45 (PhM 84 1935, s. 250 — 257).

35a. Oldfather C. H., Diodorus of Sicily, Londyn, Heinemann 1935, s. X + 539.

36. Oppermann H., Caesar, der Schriftsteller und sein Werk (Neue Wege zur Antike. II Reihe, Interpretationen, Heft 2) Lipsk - Berlin Teubner 1933, 8⁰ s. 112. — Recenzje: 1. Terzaghi N., MC V 1935, s. 419—420; 2. Ernout A., RPh X 1936, s. 192.

37. Popławski M. St., Literackie walory Pamiętników Cezara. Bibl. Uniw. Lub. Wydz. nauk. hum. Nr. 5. Lublin 1933, s. 67. — Recenzje: Pilch St., Eos XXXVI 1935, s. 362—365.

38. Baumbergowa F., Prawdomówność Cezara w jego sprawozdaniu z wojny helweckiej. Eos XXXVI 1935, s. 433—440.

39. Iustini M. Iuniani epitoma historiarum Philippicarum Pompei Trogi post Franciscum Ruehl ed. Otto Seel, Lipsk, Teubner 1935, s. XVI + 375. — Recenzje: Hohl E. HZ 153 1936, s. 407—408.

40. Schur Werner, Sallust als Historiker. Stuttgart, W. Kohlhammer 1934. — Recenzje: 1. Glaser, Klio 18 1935, s. 340—341. 2. A. Kurfess, PhW 1935, 417.

41. Latte Kurt, Sallust (Neue Wege zur Antike, II Reihe: Interpretationen. Heft 4). Lipsk, Teubner 1935, s. 60. — Recenzje: Kroll, HZ 153 1936, s. 175—176.

42. Colasanti G., Come Livio scrive che non erra. Verità geografiche in Livio ed errori della critica moderna. Con tavole to-

pografiche explicative. Lanciono, G. Carabba 1933, s. 252. — Recenzje: Costa G., MC V 1935, s. 19—22.

43. Gelzer M., Die Glaubwürdigkeit der bei Livius überlieferten Senatsbeschlüsse über röm. Truppenaufgebote. (H 1935, s. 269—300).

44. Barbu N. J., Les sources et l' originalité d'Appien dans le deuxième livre des Guerres civiles. Paryż, Nizet et Bastard 1933. — Recenzje: 1. Collart P., RPh X 1936, s. 80—81, 2. Kornemann E., PhW 1935,1105, 3. Gagé J., REA XXXVII 1935, s. 271 n.

45. Barbu N. J., Les procédés de la peinture des caractères et la vérité historique dans les Biographies de Plutarque. Paryż, Nizet et Bastard 1933. — Recenzje: 1. Collart P., RPh X 1936, s. 81—82, 2. Schönemann I., PhW 1935, 817, 3. Collomp, REA XXXVII 1935, s. 368—371.

46. Ziegler Konrat, Plutarchstudien (XIX. Zu Alexander, XX Die Unvollständigkeit der Alexander-Vita), (RhM 84 1935, s. 369—390).

47. Klotz Alfred, Die Quellen Plutarchs in der Lebensbeschreibung des T. Quinctius Flamininus (RhM 84 1935, s. 46—53).

48. Klotz Alfred, Über die Quellen Plutarchs in der Lebensbeschreibung des Q. Fabius Maximus, (RhM 84 1935, s. 125—153).

49. Monier Raymond, Les nouveaux fragments des Institutes de Gaius et leur importance pour la connaissance du droit romain. Paryż 1933, s. 38. — Recenzje: RHDF 1935, s. 580.

50. Kreller Hans, Zur Frage der Zuverlässigkeit unserer Gaiusüberlieferung (ZSav 55 1935, s. 159—182).

51. Ralfe J. C., Ammianus Marcellinus. Londyn, Heinemann 1935, s. I+583.

II. ETNOLOGIA, GEOGRAFIA, TOPOGRAFIA.

Etruskologia oraz studia nad ludami italskimi.

A. Ludy świata antycznego.

52. Bittel Kurt, Die Kelten in Würtemberg. Römisch-germanische Forschungen. Berlin i Lipsk, de Gruyter 1934, s. 218. — Recenzje: Grenier, REA XXXVII 1935, s. 496—498.

53. Norden Eduard, Alt-Germanien. Völker und Namengeschichtliche Untersuchungen. Lipsk i Berlin, Teubner 1934. — Recenzje: Mossé P., RPh 1936, s. 97—99.

54. Gamilscheg E., Romania Germanica. — Recenzje: 1. L. Schmidt, PhW 1935, 155. 2. L. Schmidt, O. Fiebiger, PhW 1935, 1414.

55. Drioux G., Les Lingons (textes et inscriptions), Paryż 1934. — Recenzje: Lenschau Th., PhW 1935, 41.

56. West L., Roman Gaul, the objects of trade. Oxford. Blackwell 1935, s. 191. — Recenzje: Grenier, REA XXXVII 1935, s. 375—377.

57. Buxton Dudley L. H., The racial affinities of the Romano-Britons (JRS XXV 1935, s. 35—50).

B. GEOGRAFIA.

a) Geografowie antyczni

58. Berthelot A., La Germanie d'après Ptolémée (REA XXXVII 1935, s. 34 nn.).

B. kreśli obraz Germanii na podstawie danych, zawartych w Geografii Ptolemaiosa i wykazuje cały szereg błędów i nieścisłości: 1. Południki Germanii są liniami prostymi równoległymi, równo od siebie oddalonymi i przecinającymi się z równoleżnikami pod kątem prostym; 2. stopień szerokości geograficznej wynosi 78.750 m., podczas gdy według obecnych obliczeń równa się 111 km. Z tego wynika znaczne uszczuplenie granic Germanii i skrócenie rzeczywistej długości pasm górskich i rzek. — Z kolei B. omawia rozmieszczenie 5 najważniejszych pasm górskich i ich położenie wobec głównych rzek Germanii. Najniewłaściwszym i pociągającym za sobą szereg błędów kardynalnych jest umieszczenie pasma górskiego Askiburgion — dzis. Sudety, jakoby mającego długości około 264 km (istotnie 370 km), z którego według Ptolemaiosa Wisła bierze swój początek. Umieszczenie pasma Askiburgion zbyt daleko na półn. (między 52·30 — 54° szer. półn.) wpłynęło: 1. na umieszczenie źródeł Wisły w okolicach Kalisza i przez to skrócenie jej do 284 klm, 2. na skrócenie rzeki Wezery przez umieszczenie zbyt na północ pasma Melibokon, 3. na znaczne zmniejszenie północnej równiny germańskiej. I. NIEWOJSKA

59. Kubitschek W., Die sogennante B-Redaktion der ptolemäischen Geographie. (Klio 28 1935, s. 198 nn.).

W I—II rozdziale K. powtarza wyniki swoich badań nad geografią Ptolemaiosa, ogłoszonych w r. 1934 w książce: „Studien zur Geographie des Ptolemäus". Według autora Ptolemaios w swoim podziale ziemi na 84 mapy szczegółowe i 26 map ogólnych nie był oryginalny, lecz opierał się na jakimś wzorze już przed nim istniejącym. Zadaniem Ptolemaiosa było tylko uporządkowanie i przekazanie już przed nim opracowanego materiału. W dalszym ciągu K. omawia tzw. Redakcję B. Geografii Ptolemaiosa, zawartą w kilku kopiach, która różni się tym od Redakcji A, że zamiast 84 map szczegółowych i 26 map ogólnych zawiera 63 mapy prowincjonalne. K. odrzuca pogląd Müllera, który Redakcję B odnosi do XIV w. i przypisuję autorstwo Nikolasowi Gregorasowi; sam jednak nie daje pozytywnego rozstrzygnięcia, co do powstania Redakcji B, którą ogólnie uważa za jedną z późniejszych faz rozwoju geografii Ptolemaiosa. I. NIEWOJSKA

60. Warmington E. H., Greek geography, Londyn i Toronto, Dent. 1934. — Recenzje: JHS 1935, s. 253.

61. Columba I. M., Ricerche storiche, t. I, Geografia e geografi del mondo antico. Palermo, Trimarchi 1935, s. VIII+359. — Recenzje: 1. Manni E., MC 1935, r. V, s. 224—225. 2. Ziebarth E., PhW 1935, 1418. 3. F(raccaro) P., Ath. 1935, s. 162.

62. Tozer H. F., A history of ancient geography, 2. wyd. Max Carry, Cambridge University Press 1935, s. XXIII+387+XXXV. —

Recenzje: 1. Berthelot A., REA XXXVII 1935, s. 511. 2. Ziebarth E., PhW 1935, 1419. 3. Warmington E. H., CR 1936 s. 42.

b) Geografia świata antycznego.

63. Churchill Semple Ellen, The geography of the Mediterranean region: its relation to ancient history. Londyn, Constable and Co. 1932. — Recenzja: JHS 1935, s. 85.

64. Hennig R., Die Geographie des Homerischen Epos, Lipsk i Berlin, Teubner 1934. — Recenzja: JHS 1935, s. 87.

65. Robert Louis, Villes d'Asie Mineure. Études de géographie antique. Paryż, de Boccard 1935.

C. TOPOGRAFIA.

66. Hurd Gage H., The topography of Punic Carthage. Williamsport. The Bayard Press 1934. — Recenzja: JRS XXV 1935, s. 127.

67. Hesselmeyer Ellis, Decumanusstudien. Abschliessendes zur Dekumatlandsfrage (Klio 28 1935, s. 133—179).

D. ETRUSKOLOGIA. STUDIA ITALSKIE.

68. Sundwall Johannes, Zur Vorgeschichte Etruriens. Acta Academiae Aboensis Humaniora VIII 3. Abo 1932, s. 196 + 19 ryc. — Recenzja: Schachermeyr, HZ 153 1935, s. 116—118.

69. Akerström, Studien über die etruskischen Gräber unter besonderer Berücksichtigung der Entwicklung des Kammergrabes. Acta Instituti Romani Regni Suecia III. Lund 1934. — Recenzje: 1. Grenier, REA XXXVII 1935, s. 221. 2. Doro Levi, RF XIII 1935, s. 98—101.

70. Bulanda E., Etrurja i Etruskowie, Lwów 1934. — Recenzja: Ch. P. RA 1935, lipiec s. 122.

71. de Ruyt F., Charun, demon étrusque de la mort Études de philologie, d'archéologie et d'histoire anciennes publiées par l'Institut historique belge de Rome t. I), Rzym 1934, 4° s. 305, 50 ryc. — Recenzje: 1. Bayet Jean, REL 1935, s. 212—213. 2. F. Pflister, PhW 1935, 1092. 3. A. Ernout, RPh X 1936, s. 188—189.

72. Fiesel Ewa, The inscription of the Etruscan bulla (AJA 1935, s. 193 nn.).

73. Picard Ch., Chronique de la sculpture étrusco — latine (REL XIII 1935, s. 137—172).

74. Ribezzo Fr., L'epitafio di Palena, il Cippo di Perugia, il vaso Quadrini, la stele di Lemno nella critica etruscologica di P. S. Cortsen (RIGI XIX 1835, s. 83—95).

75. Blakeway Alan, Demaratus, A study in some aspects of the earliest hellenisation of Latium and Etruria (JRS 1935, s. 129—149).

76. Säflund Gösta, Le mura di Roma republicana (Acta Instituti Romani Regni Sueciae I), Lund, 1932, s. XIV + 278, 28 tabl. i 72 ryc. — Recenzja: Bendinelli Goffredo, MC V 1935, (s. 25—31).

77. Ribezzo Fr., Corpus Inscriptionum Messapicarum (RIGI XIX 1935, s. 57—80).

III. HISTORIA POLITYCZNA I GOSPODARCZA.

A. HISTORIA POLITYCZNA I SPOŁECZNA.

a) Historia Grecji.

78. Miltner Franz, Meerengenfrage in der griech. Geschichte (Klio 28 1935, s. 1—15).

Autor w rozprawce swej nie zamierza — jak podkreśla — podawać nowych faktów, lecz chce oświetlić historię grecką z punktu widzenia walki o Dardanele i Bosfor. Pierwszy atak grecki na Troię panującą nad Dardanelami, jak wynika z Iliady, nie udał się. Dopiero w VIII w. udało się Lesbijczykom usadowić się na połd. wybrzeżu Troady, skąd opanowali Dardanele, zakładając nad najwęższym miejscem cieśniny Sestos i Madytos (w. VIII). Niedługo jednak byli niepodzielnymi panami cieśniny. Wnet bowiem Milezyjczycy, którzy chcieli w ten sposób obejść posiadłości lydyjskie, zagradzające im drogę do wnętrza Azji, jak również Megarejczycy, którzy zakładają Kalchedon i Byzantion nad Bosforem, oraz inni opanowują obie cieśniny i m. Marmara. Stąd Milet, po długich walkach z Byzantion i Kalchedonem, kolonizuje m. Czarne, którego wybrzeża płn. stały się śpichrzem zbożowym dla Grecji. Wielka ilość kolonii na tym obszarze może wskazać, jak pokaźne zyski przynosił handel zbożem i surowcami płd.-rosyjskimi. Stąd jasno wynika znaczenie obu cieśnin jako dróg handlowych; walka o te drogi wyznacza w pewnej mierze dalszą historię grecką. Widzimy to zupełnie jasno podczas wojen perskich. Persja nie miała po opanowaniu Azji Mniejszej żadnych dążeń zdobywczych. Musiała jednak ze względu na swe własne bezpieczeństwo, zawładnąć także europejskim wybrzeżem Hellespontu. Tak należy sobie tłumaczyć wyprawę skythyjską Dareiosa, która pod tym kątem widzenia najzupełniej się udała. Ale to pociągnęło za sobą możliwość ewentualnego zamknięcia cieśnin, do czego za żadną cenę nie mogli dopuścić Grecy mniejszoazjatyccy i na tym tle wybucha powstanie greckie, poparte w Europie tylko przez Atheny i Eretrię, które, były zainteresowane w obszarach czarnomorskich. Znaczenie cieśnin było jednak znane i Persom, którzy dlatego wysłali Mardoniosa, aby odciął Grekom dowóz budulca okrętowego. Po bitwie pod Mykale i usunięciu się Sparty, Atheny, które w związku delickim uzyskują coraz większą przewagę, starają się wojnę perską wyzyskać dla swoich ściśle egoistycznych interesów. Pokój z Persami oznaczał z tego punktu widzenia zupełne zwycięstwo Athen, flocie bowiem perskiej nie wolno było wyjechać na zachód od wysp Chelidońskich i Kyanej, cieśniny więc i Propontis były całkowicie w rękach Athen, które narzucały wszystkim dogodne dla siebie traktaty handlowe pod groźbą zamknięcia cieśnin. Dzięki swemu panowaniu nad cieśninami mogły też Atheny tak skutecznie walczyć w wojnie peloponneskiej i wtedy dopiero musiały przyjąć narzucone sobie warunki pokoju, gdy po bitwie pod Aigospotamoi Sparta zagarnęła cieśniny. Pokój Antalkidasa (386) również był możliwy tylko dzięki temu, że Sparta władała nad cieśninami. W epoce wojen z Makedonią znaczenie cieśnin ujawnia się w tym, że z wielką zazwyczaj

opieszałością działające wówczas Atheny, szybko i zdecydowanie odparły atak Philippa na Byzantion, a nawet Alexander W. uważa za konieczne przydzielić europejskie wybrzeża cieśnin do azjatyckiej części swego państwa, tak że nie wchodziły one w skład związku koryncKiego. W epoce diadochów gospodarcze znaczenie cieśnin maleje: funkcje śpichrza zbożowego Grecji przejmuje teraz Egipt, ale zachowują one jeszcze swe znaczenie strategiczne i dlatego państwa diadochów o nie walczą. Po raz ostatni w dziejach greckich odegrały cieśniny rolę w r. 205, w wojnie Antiocha W. z Rzymem. Ale nie rozumiejąc znaczenia posiadania cieśnin, Antiochos W. nie bronił ich z należytą energią i to w znacznym stopniu spowodowało jego klęskę. CH. R.

79. Lehmann-Haupt C. F., Die historische Bedeutung der Athena Lemnia des Pheidias (Klio 28 1935, s. 187—189).

Nawiązując do § 75 wydania III swej historii w Einleitung Gercke-Nordena, autor dowodzi założenia nowej kleruchii atheńskiej na Lemnos w r. 447/46. Według Pliniusa (n. h. XXXIV 49 i XXXVI 15) główny okres działalności Pheidiasa przypada na 83 olimpiadę (448/45). Wiadomość ta musi się odnosić do jakiegoś określonego dzieła Pheidiasa. Nie mogła nim być Athena Parthenos datowana dopiero na r. 438, a tylko Athena Lemnia. Donosi nam o niej także Himerios w nowych fragmentach swej oratio XIX (ogł. Ed. Schenkl, H 46, 1911, s. 421), i w or. XXI 4 oraz Pausanias (I 28, 2), według którego ofiarowali ją Lemnijczycy, czyli kleruchowie atheńscy na Lemnos. Datę podają nam wyżej przytoczone ustępy Pliniusa. Istnienie tej kleruchii jest w ten sposób pewne, jest ona jedną z założonych po pokoju Kalliasa. CH. R.

80. Cohen Robert, Nouvelle histoire grecque, Paryż. Hachette 1935, s. 397.

81. Cohen Robert, La Grèce et l'hellénisation du monde antique, Paryż, Presses Universitaires 1934, s. 656. — Recenzje: 1. Schachermeyr, HZ 153 1935, s. 174. 2. Lenschau Th., PhW 1935, 523.

82. Sigulus Antonios, Ἱστορία τῆς Ἑλληνικῆς. University of Salonika 1934. — Recenzja: JHS 1935, s. 94.

83. Laistner M. Z. W., A history of the Greek World, from 479 to 323 b. C. Londyn, Methuen and Co. 1936, s. XV + 492.

84. Robinson C. E., Everyday life in ancient Greece. Oxford, Clarendon Press 1933, s. 160. Recenzje: Oddo S., MC V 1935, s. 36.

85. de Sanctis G., La prima spedizione ateniese nell'occidente RF XIII 1935, s. 71—72.

86. Miltner Franz, Pro Leonida (Klio 28 1935), s. 228—241.

87. Nesselhauf H., Untersuchungen zur Geschichte der delisch-attischen Symmachie. (Klio Beih. N. F. 17, Lipsk 1933).

88. Gomme A. W., Euboea and Samos in the Delian Confederacy (CR 1936, s. 6 nn.).

89. Gomme A. W., The population of Athens in the fifth and fourth centuries b. C. (Glasgow Univ. Publications XXVIII), Oxford, Blackwell 1933, s. VII + 87). — Recenzja: Corradi G., MC V 1935, s. 219—224.

90. T a e g e r F., Ein Beitrag zur .Geschichte der Pentekontaetie Stuttgart, 1932. — Recenzja: Keil W., PhW. 1935, s. 128.

91. A c c a m e S i l v i o, L'alleanza di Atene con Leontini e Regio (RF XIII 1935, s. 73—75).

92. L a r s e n J. A. O., The constitution of the Peloponnesian League (CPh 28, 4 i 29, 1). — Recenzja: F. Taeger, PhW 1935, s. 892.

93. N e s s e l h a u f M., Die diplomatischen Verhandlungen vor dem peloponnesischen Kriege (H. LXIX 1934, s. 286 nn.). — Recenzja: D(e) S(anctis), (RF XIII 1935, s. 124—125).

94. C l o c h é P a u l, La politique étrangère d'Athènes de 404 à 336 avant Jésus Christ. Paryż, Alcan 1934, s. 343. — Recenzja: Treves P., (REA XXXVII 1935, s. 62—68).

95. A n d r e a t t i R., Sull' origine della patronomia spartana (Ath. 1935, s. 187—194).

96. H a n e l l K., Megarische Studien, Lund, Lindstedt 1934. — Recenzje: 1. Cloché, REA XXXVII 1935, s. 224. 2. JHS 1935, s. 96.

97. B e n e c k e H., Die Seepolitik der Ätoler, Diss. Hamburg 1934. — Recenzja: Lenschau Th., PhW 1935, 686.

98. G u d e M., A history of Olynthus, Baltimore 1933. — Recenzja: Treves P., Ath 1935, s. 154.

99. H a m p l Fr., Olynth und der chalkidische Staat. H. 1935, s. 177 nn.

100. W e s t l a k e H. D., Thessaly in the fourth century b. C. Londyn, Methuen 1935. — Recenzje: 1. Stählin F., PhW 1935, 1944. 2. Bequignon G., REF XXXVII 1935, s. 479. 3. JHS 1935, s. 254.

101. M o d o n a A. N., L'Isola di Cos nell' antichita classica, Rhodes, Instituto Storico-Archeologico 1933. — Recenzja: JHS 1935, s. 88—89).

b) E p o k a h e l l e n i s t y c z n a.

102. B r e l o e r A., Alexanders Kampf gegen Poros. Ein Beitrag zur indischen Geschichte (Bonner Orientalische Studien, Heft 3), Stuttgart, W. Kohlhammer 1933, s. XII + 208. — Recenzja: Segre M., MC V s. 34—35.

103. R a d e t G., Alexandre et Porus, le passage de Hydaspe (REA XXXVII 1935, s. 347 nn.).

104. T r e v e s P., Studi zu Antigono Dosone (Ath. 1935, s. 22—56).

105. F r a n k H e l l m u t, Ein Beitrag zur Ptolemäerchronologie des III Jahrh. v. Chr. (AP XI 1935, s. 1—56).

106. O t t o W., Zur Geschichte d. Zeit des 6. Ptolemäos (Abh. d. Bayer. AK. d. Wissensch. Philos.-hist. Abt. NF. 11 Monachium, 1934), — Recenzje: 1. Volkmann H., PhW 1935, 1227. 2. JHS 1935, s. 98—99.

107. M a c u r d y G r a c e H a r r i a t, Hellenistic Queens: A Study of womanpower in Macedonia, Seleucid Syria and Ptolemaic Egypt. Baltimore, The Johns Hopkins Press 1932. Do tego artykuł C a s p e r G., K r a e n e r Gr. (AJA 1935, s. 156).

108. Larsen J. A. O., Was Greece free between 196 and 146 b. C. (CCPh. XXX 1935 lipiec. Doniesienie CQ 1936, s. 31).

109. Reyçend Irene, Storia di Cirene ellenistica. Estr. da „Cirenaica illustrata" 1934 Nr. 7—8, 9, 10, 11. Bengasi Tip. Fratelli Pavone, s. 44. — Recenzja: Taccone Angelo, MC V 1935, s. 217—218.

c) Historia Rzymu.

10, Levi M. A., La politica imperiale di Roma. Turyn, Paravia 1936, s. 229.

111. Vogt J., Kornemann E., Römische Geschichte. Lipsk-Berlin, Teubner 1933. — Recenzja: Baynes H. N., JRSt. XXV 1935, s. 81—87.

112. Altheim Franz, Epochen der römischen Geschichte von den Anfängen bis zum Beginn der Weltherrschaft. Frankfurt 1934. — Recenzja: Hohl E., PhW 1935, s. 749.

113. Altheim Franz, Epochen der römischen Geschichte. Bd. II. Weltherschaft und Krise (Frankfurter Studien zur Religion und Kultur der Antike Bd XII). Frankfurt, V. Klostermann 1935, s. 333.

114. Kornemann E., Staaten, Völker, Männer, Lipsk, Dieterich 1934. — Recenzje: 1. Syme Ronald, JRS XXV 1935, s. 104—105. 2. Miltner Franz, Klio 28 1935, s. 200—202. 3. Treves P., Ath. 1935, s. 353—355. 4. Lenschau Th., PhW 1935, s. 267. 5. K. W. M[ajewski], Eos XXXVI 1935, s. 125. (Przegląd treści dzieła tego, które jest zbiorem różnych wykładów, ukaże się w jednym z następujących działów).

115. Robinson C. E., A history of Rome from 753 b. C. to A. D. 410 Londyn. Methuen and Co. 1935. — Recenzja: Mattingly H., JRS 1935, s. 233—234.

116. Scullard Horward H., A history of the Roman world from 753 to 146 b. C. (Methuens history of the Greek and Roman world IV), Londyn, Methuen 1935, s. XVI + 504. — Recenzja: Münzer, HZ 153 1936, s. 174—175.

117. Marsch F. B., A history of the Roman world from 146 to 30 b. C. Londyn, Methuen and Co. 1935. — Recenzje: 1. Mattingly Harold, JRS 1935, s. 234—235. 2. Taeger F., PhW 1935, s. 1197.

118. Parker M. A., A history of Roman world from A. D. 138 to 337, Londyn, Methuen and Co 1935.

118a. Macdonald George, The dating-value of Samian ware. A Rejoinder (JRS 1935, s. 187—200).

119. Lamboglia Nino, Collana storico-archeologica della Liguria occidentale vol. II, Albenga 1933, vol. III Albenga 1934. — Recenzja: Richmond J. A., JRS XXV 1935, s. 116—117.

120. Hoffmann, Rom. und die griechische Welt im 4. Jahrhundert. Philologus, Supplementband XXVII, Heft 1. Lipsk, Dieterich 1934, s. 144. — Recenzje: 1. Piganiol, REL 1935, s. 419—421. — 2. Taeger F., PhW 1935, s. 1232.

121. Nap J. M., Die römische Republik um das J. 225 v. Chr. Lejda, Sijthoff 1935, s. XVI + 457.

122. G r i f f i t h G. T., An early motive of Roman imperialism 201 b. C. Camb. Hist. G. V 1935, s. 1—14.

123. P a s s e r i n i A., Roma e l'Egitto durante la terza guerra macedonica, Ath. 1935, s. 317—342.

124. D e S a n c t i s G., Polibio e le relazioni tra Roma e i Rodii. (RF XIII 1935, s. 72—73).

125. L a n z a n i C., Sulla e Pompeio (Estr. de Historia VII 343—362), Rzym 1933. — Recenzja: Lenschau Th., PhW 1935, s. 754.

126. P a v a n o A m a t o G., La rivolta di Catilina. Messina. Principato 1934, s. 148. — Recenzje: 1. Manni E., MCl V 1935, s. 65—66. 2. Lenschau Th., PhW 1935, s. 88.

127. M a r k o w s k i H i e r o n i m, Rozporządzenie Cezara o ochronie grobów i czci pochowanych, (Eos XXXVII 1936, s. 43—49).

128. C a r c o p i n o J., Points de vue sur l'impérialisme romain Paryż 1934. — Recenzje: 1. Manni E., RSI 1935, s. 214. 2. Hohl. E., PhW 1935, s. 1087.

129. L e v i M a r i o A t i l i o, Ottaviano capoparte, storia politica di Roma durante le ultime lotte di supremazia. Florencja, Nuova Italia 1933, t. I, s. 264, t. II, s. 278. — Recenzja: Piganiol André, REA XXXVII 1935, s. 94.

130. H a m m o n d M., The Augustan principate in theory and practice during the Julio-Claudian period. Cambridge 1933. — Recenzja: Premerstein, PhW 1935, s. 314.

131. H o h l E., Primum facinus novi principatus (H 1935, s. 350—355).

132. S y m e R., The spanish wars of Augustus. (AJPh LV 1934 paźdz. — Doniesienie: CQ 1936, s. 29.

133. B u l l o n Eloy, La politica social de Trajano. Madryt 1935. — Recenzja: JRS XXV 1935, s. 128.

134. C a r y M., A history of Rome down to the reign of Constantine. Londyn 1935.

135. S o l a r i A., La crisi dell' Impero Romano vol. I. La successione di Guliano vol. II gli ultimi Valentinieni. 1933. — Recenzja: Manni E., RStI 1935, s. 212.

136. S o l a r i A., Intorno alla reazione sociale del 408—410 (Klio 28 1935, s. 302—309).

137. K r u s e H., Studien zur offiziellen Geltung des Kaiserbildes im römischen Reiche (Studien zur Geschichte und Kultur des Altertums XIX 3). Paderborn, Schöningh. 1034, s. 110. — Recenzja: REL 1935, s. 245—427.

d) P r o w i n c j e.

138. D o r L., Marseille, cité grecque (BAGB nr. 48, 1935, s. 13—29). 1935, s. 13—29).

139. L i b e r t i n i G., P a l a d i n o G., Storia della Sicilia dai

tempi più antichi ai nostri giorni. Catania 1933. — Recenzja: Pontieri E., RStI 1935, s. 223.

140. Schillmann Fritz, Sizilien. Geschichte und Kultur einer Insel, Lipsk. Passer 1935, s. 551. — Recenzja: Herre, HZ 153 1935, s. 165—166.

141. Frank T., On the migration of Romans to Sicily (AJPh XVI 1935, styczeń. — Doniesienie: CQ 1936, s. 29).

142. Swoboda Erich, Zur Occupation Noricums (Klio 28 1935, s. 180—186).

142a. Klose J., Roms Klientel - Randstaaten am Rhein und an de l'Institut d'Études Classiques, Cluj II 1933—34, s. 71—77). — Renald, JRS XXV 1935, s. 95—99.

143. Daicoviciu C., La première division de la Dacie (Annuaire de l'Institut d'Etudes Classiques, Cluj II 1933—34, s. 71—77). — Recenzje: 1. Pipidi Ch., REL 1935, s. 424. 2. Borysiuk M., Przegl. Klas. 1936.

144. Macdonald George, Roman Britain. Londyn, British Academy 1931. — Doniesienie: JRS XXV 1935, s. 128.

145. Pryce Davies T. and Birley Eric, The first Roman occupation of Scotland (JRS XXV 1935, s. 59—80).

146. Momigliano Arnoldo, Ricerche sull' organizzazione della Giudea sotto il Dominio romano (63 a. C. = 70 d. C.) Estr. dagli Annali della R. Scuola Normale Superiore di Pisa, Serie II, VolIII (1934—XII). — Recenzja: Jones A. H. M., JRS XXV 1935, s. 228—231.

Koniec starożytności.

147. Schubart W., Vom Altertum zum Mittelalter. Ein Vortrag (AP XI 1935, s. 74—106).

B. Historia gospodarcza.

148. Hennig R., Herodots Handelsweg zu den sibirischen Issedonen (Klio 28 1935, s. 242—254).

H. stara się ustalić miejsce zamieszkania wzmiankowanego przez Herodota (IV 13—27) ludu Issedonów. Dotychczasowi komentatorowie umiejscawiali go (licząc od punktu wyjścia wypraw handlowych, jakim były kolonie greckie na północnym brzegu morza Czarnego) albo na Wschodzie, np. w Tybecie (Tomaschek, Ed. Meyer), albo na północo-wschodzie, np. w okolicach Uralu (Otfried Müller, Karl Neumann). Hennig umiejscawia go w okręgu Permskim, przypuszczając istnienie związku handlowego z dalszym Wschodem, jednak nie bezpośredniego, lecz za pośrednictwem właśnie owych Issedonów, którzy, rozprzestrzeniając wieści o niebezpieczeństwach, czyhających na Wschodzie, starali się zachować dla siebie monopolistycznie stanowisko pośredników. Ze stosunkami tymi łączy H. handel wymienny (przeważnie), przy czym Grecy sprowadzać mieli głównie złoto i futra. Ciekawe uwagi poświęca H. znaczeniu terminów „Tanais“ (Don) i „Saros“ (Wołga), wykazując częste

ich poplątanie i wyrażając przypuszczenie, że za granicę Europy i Azji w starożytności uważany był nie tyle Don, ile kombinacja biegu obu tych rzek. W. K.

149. Rostowzeff M., The hellenistic world and its economic development (AHR XLI 1936, s. 231—252).

R. omawia życie gospodarcze w epoce hellenistycznej, okresy pomyślności i kryzysów gospodarczych. W rozdziale I „Alexander and the Diadochs" przedstawia autor rozwój gospodarczy Grecji do czasów Alexandra W. Grecja od początkowej prawie samowystarczalności gospodarczej przechodzi do handlu zewnętrznego z koloniami i mieszkańcami okolic kolonizowanych. Na pocz. IV w. następuje kryzys gospodarczy w Grecji wskutek emancypacji gospodarczej jej kolonij, eksport spada, gdy tymczasem potrzeba importu zostaje ta sama. Od ruiny ratują Grecję podboje Alexandra, umożliwiające regularne stosunki handlowe ze Wschodem i stwarzające w krajach wschodnich konsumenta dla wytwórczości greckiej. Te warunki trwają i w początkowym okresie rządów jego następców (rozdz. II „The balance of power"). Potem jednak następuje rozwój gospodarczy Wschodu. Hegemonia gospodarcza tak samo jak polityczna przechodzi wśród ciągłych walk od jednego państwa hellenistycznego do drugiego. Początkowo pierwsze miejsce zajmuje Egipt dzięki planowej gospodarce pierwszych Ptolemaiów. Z biegiem czasu wskutek ciągłych wojen zewnętrznych i wewnętrznych Egipt traci swoje znaczenie i hegemonia gospodarcza przechodzi do Makedonii i Rhodos. Przemysł i handel grecki w tym okresie coraz bardziej chyli się ku upadkowi wskutek zmniejszenia się eksportu na Wschód i spustoszenia kraju przez ciągłe wojny. Wraz z wkroczeniem Rzymu do polityki wschodniej następuje stopniowa ruina polityczna i ekonomiczna państw hellenistycznych, gdyż Rzym obawia się zwiększenia potęgi któregoś z nich w jakiejkolwiek dziedzinie. Przez pewien okres pod opieką Rzymu rozwijają się pomyślnie Pergamon i Rhodos. Ale gdy Rzym wzmacnia już dostatecznie swoją sytuację na Wschodzie (III „The Roman domination"), następuje za jego sprawą także upadek Pergamu i Rhodos. Centrum gospodarcze przesuwa się do Italii i Rzymu. Kapitały zdobyte przez zwycięskie wojny i eksploatację prowincyj są początkowo inwestowane w Italii, ale potym kupcy italscy zjawiają się na Wschodzie. Stykają się tam z kulturą hellenistyczną i pod ich wpływem następuje powtórna hellenizacja Italii i Rzymu, tak w życiu intelektualnym i kulturalnym jak i na polu gospodarczym. W związku z nowymi potrzebami mieszkańców Italii, której wytwórczość nie była na to przygotowana, następuje nowe ożywienie przemysłu na Wschodzie, jakkolwiek Rzym ze względów politycznych nie dopuszcza do rozwoju ekonomicznego jakiegokolwiek państwa. Ilustrację życa gospodarczego tego okresu mogą stanowić losy Delos w okresie hellenistycznym. — W życiu ekonomicznym okresu hellenistycznego występują nowe dla świata antycznego właściwości (IV. „New features in economic evolution"). Należą do nich przede wszystkim jedność gospodarcza ówczesnego świata cywilizowanego i kapitalistyczny charakter życia gospodarczego. W zakończeniu swego artykułu zastanawia się R. nad przyczyną faktu, że kapitalizm w świecie antycznym nie doszedł

do wyższego stopnia rozwoju i przypisuje to głównie niepewności i niestałości rynku zbytu w owych czasach. I. B.

150. Sutherland C. H. V., The state of the Imperial Treasury at the Death of Domitian (JRS 1935, s. 150—162).

Artykuł ten jest skierowany przeciwko rozprawie Syme'a (JRS XX, s. 55—70) i przeciwko tym wszystkim, którzy wszelkie trudności finansowe końca I stulecia chcą przypisać Nervie i usprawiedliwić Domitiana. S. przedstawia stan finansowy za Domitiana. Domitianus miał zobowiązania względem armii; często przeprowadzał konfiskaty majątków, by zdobyć środki materialne. Gospodarka Domitiana była kosztowna, szczególnie dużo kosztowały budowle. Zresztą ten stan finansowy został prze Domitiana odziedziczony po Titusie i Vespasianie. Nerva zaś był tylko spadkobiercą złej polityki finansowej swych poprzedników, którzy nie zdołali zreformować finansów. T. R.

151. Seguin André, Recherches sur le pétrole dans l'antiquité (RQH 1936, s. 1—40).

152. Röhlig I., Der Handel von Milet. diss. Hamburg 1933. — Recenzja: Ensslin W., PhW 1935, 860.

153. Wilhelm Adolf, Attische Pachturkunden (AP XI 1935, s. 189—217).

154. Segré A,. Note sull' economia dell' Egitto ellenistico nell' età tolemaica (Bull. de la Soc. archeol. d' Alexandrie VII 29, 1934, s. 257—305). — Recenzja: d(e) S(anctis) G., RF XIII 1935, s. 125—126.

155. Smolka Franciszek, Podstawowe monopole ptolemejskie w świetle Pap. Tebt. 703 (Eos. XXXVI 1935, s. 143—154).

156. Schönbauer Ernst, Vom Bodenrecht zum Bergrecht. Studien zur Geschichte des Bergbaurechtes (Sav. Z. 55, 1935, s. 183—225).

157. Monti Genuaro Maria, Le corporazione nell' evo antico e nell' alto medio evo. Bari 1934, s. XII + 349. — Recenzja: ZSav 55 1935, s. 449.

158. Forbes R. J., Notes on the history of ancient roads and their construction. Amsterdam, N. J. Noord - Hollandsches Uitgevers. — Mij 1934. — Recenzja: Chapot Victor, REA XXXVII 1935, s. 210.

159. Lugli, Le grandi opere publiche II, Rzym 1934. — Recenzja: Gerkan A., PhW 1935, 1312.

BIBLIOGRAFIA HISTORII ANTYCZNEJ.
WYKAZ Nr. 2.

IV. Historia kultury duchowej.

160. Taeger Fritz, Charismatische Ideen bei Herodot. (Klio 28 1935 (N. F. X) s. 255—261).

Autor stwierdza, że w Grecji V w. przed Chr. w walce pomiędzy oświeceniem a wiarą Herodotos zajmuje stanowisko pośrednie: niekiedy wykazuje pewien skeptycyzm, częściej widać u niego wyraźnie pobożność. Daleko mu jednak do czystej i wysubtelnionej religijności Aischyla czy Sophoklesa, raczej skłania się ku wierze ludowej i dlatego często

wprowadza do swego dzieła motywy ludowe, któreby historyk - racjonalista, jak Thukydides, pominął. Po krótkiej charakterystyce tej religii ludowej, która stanowi dalszy etap rozwojowy religii homeryckiej, autor, opierając się na materiale zebranym u Schmida (Gr. Lit. II), Jacoby'ego (RE Suppl. II 205 nn.) i inn., wskazuje na szereg miejsc u Herodota, przepojonych ideami charyzmatycznymi. Charakterystyczne dla tych idei jest to, że na władcę musi spłynąć łaska boża; nie staje się on jednak ani bogiem, ani synem boga. Że takie idee mogły się ostać w republikach greckich, tłumaczy się tylko siłą tradycji. Wiarę Herodota w bezpośredni wpływ bóstwa na świat uzasadnia jego pochodzenie: Grecy małoazjatyccy, przesiąknięci wierzeniami tracko - frygiskimi byli wogóle do tej wiary skłonni. Nic więc dziwnego, że później kult władców odrazu zadomowił się w M. Azji, podczas gdy w Grecji macierzystej był przez długi czas tylko czczą formą. CH. R.

161. Nock A. D., Conversion. The Old and the New in Religion from Alexander the Great to Augustine of Hippo. Oxford, Clarendon Press 1933.

Książka ta stanowi studium nad okolicznościami religijnego nawrócenia w okresie trzech wieków prz. Chr. i wieku I naszej ery. Zająwszy się trzema wiekami, które poprzedziły przyjście Chrystusa, autor omówił oddziaływanie kultów wschodnich na Rzym, działalność filozofii i przedstawił nawrócenie w tej dziedzinie (nawrócenie Luciusza). A. D. Nock najbardziej jednak zajął się chrześcijaństwem i tymi, co się na chrześcijaństwo nawrócili. T. R.

Recenzja: Lietzmann Hans, JRSt XXV 1935, Nr. 1, s. 107—108.

162. de Łabriolle Pierre, Quelques cas d' ordalie dans les milieux populaires antiques (REL 1935, s. 322—331).

L. stara się wykazać, że zwyczaj sądu bożego, tak rozpowszechniony w średniowieczu, nie był obcy światu starożytnemu. W tym celu przytacza cztery przykłady: 1. Propertius i kompilator różnych historyjek Aelius z Praeneste opisują zwyczaj ludowy, istniejący w Lanuvium, a polegający na tym, że każdego roku w oznczone dni „święte dziewice" zanosiły placki do pieczary węża świętego. Wąż, głosi podanie, zjadał placki tylko tych dziewcząt, które dochowały czystości; pozostałe zaś, których placków wąż nie zjadał, były karane. Czystość młodych dziewcząt była gwarancją bogatych żniw. Nie jest to sąd boży w ścisłym słowa znaczeniu, lecz jest to tylko próba, która pozwala wieśniakom przewidywać, jakie będą żniwa. Zwyczaj ten jednak ma to wspólne z sądem bożym, iż jest w nim odwołanie się do siły wyższej. — 2. Ciekawy wypadek opisuje Sulpicius Severus, pisarz chrześcijański, w żywocie św. Marcina. Mieszkańcy pewnego pogańskiego miasta wezwali św. Marcina, aby położył się pod świętym drzewem, które mieli ściąć, mówiąc, że o ile drzewo walące się nie zabije go, wówczas uwierzą w Boga, którego religię głosi. Drzewo podcięte upadło na stronę ludzi podcinających i św. Marcin ocalał. — 3. Św. Augustyn, w braku dowodów, nie mogąc rozstrzygnąć sporu między zakonnikiem pewnym i kapłanem, oskarżającymi się o niemoralność, odesłał ich do Noli, do grobu św. Feliksa,

aby tam złożyli przysięgi na niewinność. Wiedział bowiem, że kto przy grobie św. Feliksa złożył fałszywą przysięgę, był natychmiast ukarany. — 4. Spór między pewnym Manichejczykiem a jakimś kapłanem o słuszność głoszonych doktryn był rozstrzygnięty tak, że obaj skaczą w ogień. Manichejczyk spłonął, kapłan ocalał. I. N.

163. T a e g e r F r i t z, Zum Kampf gegen den antiken Herrscherkult (ARW XXXII 1935, s. 282—292).

We wstępie T. występuje przeciwko tym, którzy zbyt upraszczają problem antycznego kultu władców, nie rozpatrując go na szerokim tle wzajemnego oddziaływania faktów historycznych, politycznych, etnologicznych i geograficznych, następnie wykazuje na przykładzie Kassiosa Diona wpływ tych właśnie czynników na ukształtowanie się jego stosunku do kultu władców. Kass. Dion urodził się w Bithynii, w Azji Mniejszej, gdzie pod, grubym zresztą, pokostem hellenizmu nurtowały głęboko żywe prądy mistyczne; żył w czasach, w których religia klasyczna stanowczo się przeżyła, w których ludzkość, spragniona ukojenia, którego sama sobie dać nie mogła, zwracała się ku siłom irracjonalnym. W tym czasie musiały ludzkość opanować idee religijne, czy to w postaci wiary ludowej, czy też wielkich religii Wschodu, czy wreszcie systemów filozoficzno - religijnych, przygotowujących grunt pod monoteizm. Jasnym jest, że wszystkie te idee podkreślały z całym naciskiem granicę pomiędzy bóstwem a człowiekiem. — Wszystkim tym prądom ulega Kass. Dion i stąd wywodzi się jego opozycja do kultu władców, którą podkreśla na każdym kroku, bądź wprost zabarwiając ironicznie liczne ustępy swej historii, w których opowiada o ubóstwianiu cezarów, bądź pośrednio, wkładając w usta osób występujących mowy, w których ci swój negatywny stosunek do tego kultu wyrażają. Wywody swe ilustruje autor licznymi przykładami. Dalej autor wykazuje, że stosunek Diona do cesarzy zależy w wielkiej mierze od tego, czy ci cesarze przyjęli czy też odrzucili kult swej osoby. Porównując wreszcie Kass. Diona z innym rzecznikiem opozycji przeciw kultowi cesarzy, z Tacitem, autor wykazuje, że o ile wpływ Tacita na bezpośrednio następujące pokolenia musiał być z tego względu nikły, że występował przeciw cesarzom w imieniu nieżyciowej już wówczas doktryny republikańskiej, siła Kass. Diona leży właśnie w tym, że dawał się zupełnie unosić prądom swej epoki. CH. R.

164. d e L a b r i o l l e P i e r r e, La Réaction païenne. Etude sur la polémique antichrétienne du I-er au VI-e siècle, Paris 1934.

Książka ta składa się z pięciu rozdziałów: 1. Des Origines jusqu'à Celse; 2. De Celse à Origène; 3. La Réaction de l'Hellénisme; 4. L'opposition intellectuealle sous l'empire chrétien; 5. Les dernières luttes. W każdym z tych rozdziałów autor przedstawia walkę, którą umysł, filozofia i religia świata antycznego wydały powstającemu chrześcijaństwu. Zacząwszy od najwcześniejszych źródeł, mówiących o chrześcijaństwie i rozważywszy ich wartość, Pierre de L. przechodzi do 'pierwszych niepokojów', które to chrześcijanie w świecie antycznym wywołali. Autor omawia postawę filozofów, cesarza - myśliciela takiego jak Marcus - Aurelius; przedstawia polemikę pomiędzy chrześcijanami

a filozofami; opisuje stosunek tak bardzo krytyczny do chrześcijaństwa Neoplatończyka Porphyriosa; omawia rolę kapłaństwa pogańskiego, daje charakterystykę Juliana Apostaty. Wreszcie w ostatnim rozdziale, L. krótko opisuje działalność szkół atheńskiej i alexandryjskiej, będących ostatnią siedzibą reakcji pogańskiej. T. R.

Recenzje: 1. Guignebert Ch., REL 1935, s. 183—185. 2. Palanque Jean Remy, REA XXXVII 1935, s. 383—385.

165. Farney Roger, La religion de l'empereur Julien et le mysticisme de son temps, Paris 1934, 148 s.

Książka ma nosić — według określenia autora — charakter wyznania, czy zwierzenia. Piętno takiego poglądu leży na całej jego pracy. Liczne dygresje natury ogólnej, zawarte zwłaszcza w obszernym wstępie (s. 9—51), pomijanie lub przelotne tylko zaznaczanie wielu ciekawych faktów z życia Juliana pozostawia tym więcej pola dla wynurzeń i konstrukcyj myślowych samego autora. Wstęp poświęcony jest rozważaniom o potrzebie wiary wogóle (9—15), o nietrwałości przekonań, które muszą ulegać ewolucji (15—21); krótki rzut oka na religię rzymską (21—28) ma na celu wykazać jej cechy charakterystyczne oraz stan religijności umysłów na przestrzeni wieków, poprzedzających czasy Juliana. Istniejąca wobec źle bronionej tradycji oficjalnej mozaika wierzeń musiała posłużyć do stworzenia nowej nauki (s. 28—32), bowiem żadna z dotychczasowych nie zadowalała już umysłów. Przez kontrast z panującym wielobóstwem musiał to być monoteizm. Takie nastroje były już przygotowaniem gruntu dla chrześcijaństwa (32—45). W Chrystusie ideał ludzkości skrystalizował się tylko. Zresztą nauka Jego, by zdobyć ogół, wymagała jeszcze pracy apostołów hellenizujących, jak Paweł z Tarsu. W organizmie rzymskim idee chrześcijańskie zmieszały się z pogańskimi w całość, gdzie nauka Chrystusa różnie była pojmowana. Mając początkowo jednakowe szanse z innymi religiami, chrystianizm zwyciężył dzięki głoszeniu idei miłości bliźniego. Zagadnienie, jak wiara staje się religią (la foi devient religion) przedstawia F. na tle polityki kościoła i jego stosunków z panującymi. — Przystępując do właściwego tematu, rozważania swe prowadzi F. w ramach stosowanego zwykle podziału życia Juliana na trzy okresy. Przedstawiwszy czynniki, które kształtowały jego duszę od młodości, dochodzi autor do wniosku, że chrześcijaństwo nigdy nie tkwiło w niej głęboko. Maximusowi przypisuje się zwykle zwrócenie przyszłego władcy ku pogaństwu. Nie była to jednak ze strony Juliana zmiana ideału, lecz jego ostateczne skrystalizowanie się. Omawiając stosunek Juliana do kultu Mitry, wysuwa F. m. in. przypuszczenie, że młodzieńcowi, marzącemu o laurach Alexandra, chodziło — zgodnie ze starożytnym obrzędem rzymskim — o zjednanie dla siebie boga wrogiego mu Wschodu. Jednym tylko zdaniem wzmiankując o pobycie Juliana w Athenach, omawia F. misterie eleusyńskie, które mogły go pociągnąć dzięki skłonności do subtelnych roztrząsań metafizycznych. — Po omówieniu tego pierwszego okresu życia Juliana, przedstawia F. jego przygotowywanie się do wystąpień czynnych oraz czyny na teorii oparte (s. 77—134). Celem jego stało się wzbudzenie poszanowania dla dawnych

tradycji, dawnych bogów. Gdy otrzymuje władzę nad imperium, dusza jego nie zmienia się zupełnie. Cechuje go zawsze spokój wewnętrzny. Z potrzeby zwierzeń wypłynęły pisma Juliana. F. nie podejmuje się ich analizy, bada je tylko pod względem treści, wydobywając zwłaszcza naukę o jedynym bogu - słońcu, o której już i przedtem wzmiankował, w przypisku tylko podając wiadomości o jego emanacjach. Mit, który stał się dogmatem, narzędziem wiary i błędu, stanowi według F. o przywiązaniu Juliana do starych tradycyj. Trzy czynniki odróżnia autor w stosunku wogóle tolerancyjnego Juliana do chrześcijaństwa: psychologiczny, częściowo uczuciowy, wywołany wychowaniem i ustosunkowaniem się do Konstancjusza, filozoficzny, wyrosły na podłożu nauk otrzymanych w wieku młodzieńczym, wreszcie socjalny i utylitarny, jako konieczna obrona przeciw rewolucyjnym groźbom wyznawców Chrystusa. Rozpatrując formy opozycji Juliana przeciwko nim, przyczyny jej niepowodzenia dopatruje się F. w tym, że chrześcijaństwo było jeszcze zbyt nowe, by nie miało pociągać, a jednocześnie dość stare, by utrwalić przywiązanie do siebie. Poza partiami walczącymi, które F. krótko charakteryzuje, większość zajęła stanowisko wyczekujące. Ruch reformatorski Juliana, z filozoficznych jedynie pobudek wypływający, został załamany przez pryzmat interesów socjalnych, wskutek czego wydawaćby się mogło, że błąd jego był natury politycznej; polegał on zaś właściwie na przypisywaniu ludziom tego samego dążenia do prawdy w celu znalezienia w niej równowagi ducha, jakim sam Julianus był opanowany. — Dzieje wojny z Persją poprzedza F. przedstawieniem historii stosunków z nią Rzymu; podkreśla potężny i skrupulatny plan kampanii Juliana i jego zapał religijny, podnosi geniusz strategiczny wodza, a rozważając, dlaczego nie doszło do zdobycia stolicy wroga, nie oskarża Juliana o żaden błąd. Walczy on teraz raczej z przeznaczeniem, które właśnie zwróciło się przeciw niemu, a ginąc śmiercią żołnierza, umiera, jak przystało na filozofa. — Przedstawiwszy cały ciężar dziedzictwa, które otrzymał następca Juliana, resztę pracy (s. 135—148) poświęca autor tonącej niekiedy w ogólnikach charakterystyce Juliana i jego znaczenia dziejowego, nie dodając zresztą nic zasadniczo nowego do oceny poprzedników. — Słusznie zarzuca Farney'owi Puech (Revue de l'hist. de rel. CXII, Nr 1, s. 131—2) nieznajomość dzieł Juliana w oryginale oraz pominięcie wielu poważnych prac z odnośnej dziedziny. A. KARNIEJEW

166. Hertz A., Le rôle de la religion dans les civilisations prégrecques (Scientia 1935 listopad, s. 296—307).

167. De Sanctis, La religione del medioevo greco. Civiltà moderna VII, Nr. 1, s. 1—20.

168. Toutain I., Nouvelles études de mythologie et d'histoire des religions antiques. Paryż, Jouve 1935, s. 295. — Recenzja: Radet G., REA XXXVII 1935, s. 486—487.

169. Kruppe Alexander, Hermione (RhM N. F. 84 1935, s. 276—288).

170. Brady Thomas Allan, The reception of the Egyptian cults by the Greeks 330—30 b. c. The University of Missouri Studies.

X 1935, s. 88. — Recenzja: Henne Henri, REA XXXVII 1935, s. 481—483.

171. Stein Edmund, Hellenizm a judaizm. Pamiętnik VI powszechnego zjazdu historyków polskich, 1935, s. 509—519.

172. Ks. Szydelski Szczepan, Hellenizm a judaizm, tamże, s. 519—534.

173. Ks. Dąbrowski E., Chrystjanizm a judaizm. Warszawa 1935, s. 31.

174. Galdi M., La religione dei Romani (t. I Storia delle religioni); Turyn 1934.

175. Conway Robert Seymour, Ancient Italy and modern religion. Cambridge 1933, s. 150. — Recenzje: 1. Marbach E., PhW 1935, 1161. 2. Piganiol A., REA XXXVII 1935, s. 93—94.

176. Narcinowich Moris, Carmen Arvale. I. Il testo. Rzym 1933, s. 464. — Recenzja: Sicca U., RIGI XIX 1935, s. 103—105.

177. Narcinowich Moris, Carmen Arvale. II. I Fonemi e le Forme, Rzym 1934, s. 424.

178. Halberstadt Manfrd, Mater Matuta (Frankfurter Studien zur Religion und Kultur der Antike VIII). Frankfurt 1934, s. 70. Recenzja: Payet Jean, REL 1935, s. 213—214.

179. Sauter Franz, Der römische Kaiserkult bei Martial und Statius. Stuttgart-Berlin, Kohlhammer 1934. — Recenzja: Nock A. D., JRSt XXV 1935, s. 110—111.

180. Taylor Liby Ross, The divinity of the roman emperor, Philolog. monographs published by the philological association, I, Midletown Connecticut 1931. — Recenzja: Seston Wiliam, RHR 1935, styczeń.

181. Herrman Leon, Le prodige de Rubicon (REA XXXVII 1935, s. 435—437).

182. Moehler I. L., The Bithynian Christian Again (CPh XXX, kwiecień 1935. Doniesienie: CQ 1936, s. 31).

183. Palanque Jean Remy, Saint-Ambroise et l'empire romain. Contribution á l'histoire des rapports de l'Église et de l'État à la fin du IV siècle. Paryż 1933, s. 595. — Recenzja: Colombo S., RF XIII 1935, s. 95—98.

184. Höfler Otto, Kultische Geheimbünde der Germanen. t. I. Frankfurt, M. Diesterweg 1934, s. XIV—357. — Recenzja: ZVRG 50 1935, s. 171—177.

185. Loveyoy A. O., Primitivism and related ideas in Antiquity F. I ze zbioru: A documentary history of primitivism and related ideas. Baltimore, J. Hopkins Press 1935, s. 482. — Recenzja: Piganiol A., RH CLXXVII 1936, s. 148—149.

186. Jaeger Werner, Paideia. Berlin-Lipsk, de Gruyter 1934. — Doniesienie: JHS 1935, 257.

187. Diès A., La formule d'une politique humaine. La „Politique" de Platon. BAGB nr. 49, 1935, s. 40—51. — Przekład, Przegląd Klas. 1936, nr. 5.

188. Elorduy Eleuterio, Die Sozialphilozophie der Stoa (Ph. Supp. XXVIII 3. Lipsk 1936, s. 268).

189. E h r e n b e r g V i c t o r, Ost und West. Studium zur geschichtlichen Problematik der Antike. Schriften der philosophischen Fakultät der deutschen Universität in Prag Nr. 15. — Praga, Rudolf M. Rohrer Brünn 1935.

190. T a e g e r F r., Orient und Occident in der Antike. Zbiór: Philosophie und Geschichte, Nr. 58. Tübingen, J. C. B. Mohr 1936, s. 27.

191. V o g t J o s e p h, Ciceros Glaube an Rom. Würzburger Studien zur Altertumswissenschaft VI. Stuttgart, Kohlhammer 1935, s. 101. — Recenzja: Pilch St., Eos 1936, s. 89—92.

192. P o h l e n z M., Antikes Führertum. Cicero de officiis und das Lebensideal des Panaitios, Lipsk - Berlin, Teubner 1934, s. 148.

193. G r a i n d o r P a u l, Athènes sous Hadrien. Kair, Imprimerie Nationale 1934. — Recenzja: Chapot Victor, REA 1935, s. 244.

194. G e i g e r Fr., Philon von Alexandreia als sozialer Denker. Tübinger Beiträge zur Altertumswissenschaft XIV. Stuttgart, Kohlhammer 1932, s. XI—118. — Recenzja: Levi Adolfo, MC V 1935, s. 42—43.

195. H o c h h o l z e r H a n s, Historische Kulturgeographie des grossgriechischen Sizilien. (Klio 28 1935, s. 85—107).

196. B i c k e l E r n st, Der Sohn des Sigimer, der Befreier Germaniens, sein Römername Arminius und der Siegfriedmythus. RhM 84/1935, s. 1—18. Por. Nr. 312.

197. G r e e n e W i l l i a m, The achievement of Rome. A chapter in civilization. Cambridge, 1933. — Recenzja: Premerstein, PhW 1935, 264.

198. S c h ö r n e r G., Sallust und Horaz über den Sittenverfall und die sittliche Erneuerung Roms. Diss. Erlangen 1934. — Recenzja: Kurfess A., PhW 1935, s. 493.

199. D a l m a s s o L o r e n z o, L'opera di Augusto e la posizione artistica di Orazio. Turyn. L' Erma 1934, s. 34. — Recenzja: Longi E., MC 1935, s. 421—422.

200. Z a k r z e w s k i K., Upadek cesarstwa rzymskiego i kultury antycznej. Pamiętnik VI powszechnego zjazdu historyków polskich 1935, s. 459—474.

201. K l i n g e r W., Z motywów wędrownych pochodzenia klasycznego, Poznań 1935, s. 44.

202. P a s q u a l i G i n n i, L'idea di Roma. Encicl. Ital. sub verbo Roma.

203. B a r o n H., La rinascita dell' etica statale romana nesimo fiorentino del quattrocento. Ciwiltà moderna. VII. Nr. 1, s. 21—49.

V. PRAWO I USTRÓJ.

A. P r a w o i u s t r ó j G r e c j i.

204. W a h r m u n d L., Das Institut der Ehe im Altertum. Weimar, Herman Böhlaus 1933, s. 157.

Książka wydana już po śmierci Wahrmunda zawiera część projektowanego a niedokończonego dzieła „Die Ehe im Wandel der Zeiten“

a mianowicie: I Urzeit, II Babylon, III Ägypten. Rozdział IV Griechen und Römer napisał Egon Weiss. W rozdziale I Die Urzeit przedstawia autor teorie, dotyczące pierwotnych form współżycia płciowego („Promiscuitas“, „Paarungstheorie“, „Versönung“), różne poglądy na pierwotny stosunek do potomstwa (patriarchat, matriarchat czy też prawo gromady, przy czym sam wypowiada się za teorią zwierzchnictwa gromady nad dziećmi) teorie, tyczące exogamii, endogamii, polygamii i monogamii. Autor, przedstawiając prawdopodobny rozwój form życia ludzi pierwotnych, stara się podkreślić czynniki ekonomiczne. Następnie omawia zmiany, prowadzące do utworzenia rodziny, aż do powstania kwestii formy małżeństwa, ustalenia form współżycia ludzi, gdy już wkraczają przepisy prawne. — W rozdziale II Babylon omawia autor babylońskie prawo małżeńskie na podstawie kodeksu Hammurapiego w zestawieniu ze starymi prawami Sumerów i Akkadów. Zwraca uwagę na podkreślenie w kodeksie Hammurapiego celu małżeństwa (wychowanie potomstwa) i charakteru patriarchalnego rodziny. Obie te zasady przejawiają się w prawnym uregulowaniu stosunku męża do żony (szczególnie bezpłodnej), do dzieci z żony prawnej i z nałożnic i w prawie rozwodowym. Autor zwraca też uwagę na stosunkowo dobre położenie kobiety zarówno w czasach staro jak i nowobabylońskich. W rozdziale III Ägypten omawia autor prawo małżeńskie w czasach staroegipskich (mało znane ze względu na małą ilość źródeł), kwestie poligamii i monogamii, małżeństwa próbnego, stanowiska kobiety w rodzinie, formę zawierania małżeństwa i warunki konieczne dla jego ważności. Następnie przechodzi do czasów hellenistycznych, przedstawia wpływ greckiego prawa małżeńskiego na egipskie, formę kontraktu ślubnego w tym okresie, stanowisko kobiety w domu i rodzinie zależnie od rodzaju małżeństwa, różnicę zachodzącą między ἔγγραφος γάμος i ἄγραφος γάμος i prawo rozwodowe. — Rozdział IV Griechen und Römer, którego autorem jest Egon Weiss, zawiera w części I Die Griechen pobieżną charakterystykę celu, natury, formy zawierania małżeństwa w Grecji, a w części II Die Römer również tylko w ogólnych zarysach omówione formy małżeństwa rzymskiego — małżeństwa z *manus* i bez *manus* — ich skutki prawne, stanowisko kobiety w każdym z tych małżeństw i uroczyste formy zawierania małżeństwa. — Recenzja: ZSav 55 1935, s. 361. I. B.

205. Kahrstedt Ulrich, Staatsgebiet und Staatsangehörige in Athen. Stuttgart - Berlin 1934. — Recenzja: Taeger F., PhW 1935, 925.

206. Bonner R. J., Aspects of Athenian democracy. Sathor classical lectures. Berkeley 1933, s. VIII + 200. — Recenzja: Treves Piero, RF XIII 1935, s. 112—114.

207. Carcopino J., L'ostracisme athénien. Paryż, Alcan 1935. — Doniesienie: JHS 1935, s. 254.

208. Hampl F., Der König der Makedonen. Lipsk 1934. — Recenzja: Geyer F., PhW 1936, 118.

209. Momigliano A., Rè e popolo in Macedonia prima di Alessandro Magno. Ath. 1935, s. 3—22.

210. Z a n c a n P., Il Monarcato Ellenistico nei suoi elementi federativi. Padwa. Cedam 1934, s. 150.

211. S v e n d R a n u l f, The jealousy of the Gods and criminal Law at Athens, a contribution to the sociology of moral indignation. t. I 1933, t. II 1934. Londyn. Williams and Norgates.

212. P i c a r d Ch., La jalousie des dieux et le droit criminel à Athenes. RHR t. 111 1935, styczeń.

213. R a b e l E., Das griechische Privatrecht und die Umwelt. ΑΡΧ. ΙΔΙΩΤ. ΔΙΚ. Ateny 1934, s. 1 nn.

214. B e c k e r W. G., Platons Gesetze und das griechische Familienrecht. Monachium 1932. — Recenzja: Leisegang H. PhW 1935, 36.

215. E r d m a n n W., Die Ehe im alten Griechenland. Münchener Beiträge zur Papyrusforschung u. antiken Rechtsgeschichte. zesz. 20. Monachium, 1934, s. 420. — Recenzja: ZSav 55, 1935, s. 365.

216. H u w a r d a s St. G., Beiträge zum griechischen und gräkoägyptischen Eherecht der Ptolemäer und frühen Kaiserzeit. Lipsk, 1931. — Recenzja: Kübler B., PhW 1935, 528.

217. B o z z a F., Il matrimonio nel diritto dei papyri nell' epoca tolemaica. Aeg. XIV 205—244. — Doniesienie: del Prete. Hist. 1935, s. 522.

B. PRAWO I USTRÓJ RZYMU.

218. K o r n e m a n n E., Staaten, Völker, Männer. Lipsk, Dieterich 1934, s. 158.

Dzieło stanowi zbiór publikowanych już poprzednio rozpraw, bądź też wygłaszanych poprzednio odczytów. Na czele wydawnictwa stoi mowa rektorska Kornemanna z r. 1936, stanowiąca świetny zarys idei starożytnego państwa (Vom antiken Staat). W pewnej mierze rozprawa ta stanowi rozwinięcie poglądów autora ogłoszonych w Neue Jahrb. t. XXI pt. Stadtstaat und Flächenstadt in ihren Wechselbeziehungen. K. daje nad wyraz ciekawe przeciwstawienie polis względem urbs. Wskazuje na to, że rzymska urbs wyróżniała się przewagą kompetencyj władzy wykonawczej, która w epoce rzymskiej republiki doznała pewnego osłabienia *domi*, nigdy jednak *militiae*. Iulius Caesar przedsięwziął próbę syntezy hellenistycznej monarchii, która rozciągała się na szerokie tereny (jak np. βασιλεία τῆς 'Ασίας, którą Alexander dziedziczył po Achaimenidach) z dawnym elementem państwa - miasta. Zkolei K. zastanawia się nad fazami wytworzenia się narodowości italskiej (Das italische Volk) i jej przeciwstawienia się czynnikom hellenistycznym; ten prąd reprezentuje Augustus. Końcowe uwagi poświęca K. przemianom życia państwowego w epoce cesarstwa oraz przeżytkom idei państwowości rzymskiej w dziejach Europy. Po syntetycznym wykładzie teorii państwa starożytnego przystępuje K. w rozprawie „Athen und Attica“ do charakterystyki synoikizmu (por. nr. 205). Rozprawy III i IV poświęcone są zarysom biograficznym i charakterystykom Alexandra W. oraz cesarza Tiberiusa, przy czym charakterystyczne jest, że dla nieszczęśliwego cesarza rzymskiego

znajduje K. wyrazy szczerego uznania i współczucia: „Dieser bedeutende Mann ist, weil er alles zu gewissenschaft angepackt hat, das Opfer seines Berufes geworden. Während seine armseligen Nachfolger durch das neue monarchische Amt des Augustus in Grund und Boden verdorben worden sind, ist er unter der Last des Amtes zusammengebrochen, weil er menschlich zu reich war" (Por. Ciaceri nr. 287). — Następują dwie rozprawy, z których pierwsza poświęcona jest zasięgowi wpływów państwowości rzymskiej na terenach pogranicznych oraz charakterystyce metod polityki rzymskiej epoki cesarstwa w stosunku do państw i plemion ościennych, a druga i ostatnia daje przykład załamywania się tej polityki a mianowicie omawia klęskę Varusa w lesie teutoburskim; krytykę tej rozprawy, która wyszła pod znamiennym tytułem „Die erste Befreiungstat des deutschen Volkes", a która w ostatnich zdaniach odwołuje się do nastrojów współczesnych, podałem w pracy nr. 312.

Z. ZMIGRYDER - KONOPKA

219. de Robertis F. M., Dispenza dal munus venatorium in una constituzione imperiale di recente scoperta (Hist. 1935, s. 247—260).

W artykule tym omawia de Robertis 4 fragmenty epigraficzne, opublikowane ostatnio przez Paribeniego w Notizie degli scavi IX 1933, s. 437—444. Fragmenty przytoczone przez autora tyczą dyspenzy, udzielanej urzędnikowi, 'magister vicorum' od obowiązku urządzania własnym sumptem z okazyj świąt „compitalitia" „venationes", czyli polowań w cyrku na zwierzęta. Zainteresowany urzędnik, aby otrzymać, ze względu na trudności materialne, w jakich się znajduje, dyspenzę, powołuje się na list cesarza, którego brzmienie podane jest w tych fragmentach. Niestety fragmenty te są uszkodzone, muszą być uzupełnione więc i komentowane przez archeologów i historyków. Ustalając datę samego dokumentu, jako zasadniczą daną przyjmuje de Robertis starte imię cesarza zaczynające się na litery *Co*. Z pośród możliwych interpretacyj: Commodus, Constantius, Constantinus, autor przyjmuje, że dokument należy datować na czasy cesarza Commodusa. Poparcia dla swej tezy szuka de Robertis w charakterze liter, w wypowiedzeniu tytułu cesarza przez imperator, w terminie sacratissimus, dążąc do wykazania, że niesposób dokumentu tego odnosić do IV w. Natomiast list imperatora zmarłego przytoczony w dokumencie jako terminus ante quem musi posiadać wstąpienie Commodusa na tron. List ten ze względu na podobieństwo w treści do innych zachowanych nam orzeczeń cesarskich odnosi autor do Marka Aureliusa. List ten zdaniem Robertisa adresowany był przez cesarza do urzędników, do których zwrócił się zapewne ów magister vicorum z kłopotliwym pytaniem. Uważa więc Robertis, że list ten służył jako precedens w petycjach o „excusatio" od „munus venatorium". Autor cytuje następnie przykłady, że od Antoninusa Piusa tego rodzaju zwolnienia na skutek kryzysu ekonomicznego stają się coraz częstsze. M. B.

220. Schnorr v. Carolsfeld Ludwig, Geschichte der juristischen Person. I Band: Universitas, corpus, collegium im klassischen römischen Recht, München (Becksche Buchhandlung) 1933, s. 431.

W pracy swej autor zajmuje się głównie pojęciem osoby praw-

nej w klasycznym prawie rzymskim, musi jednak dla wyjaśnienia tego pojęcia rozpatrzeć zagadnienie zdolności prawnej kolegiów, sposobu ich zawiązywania i rozwiązywania, ich wewnętrznego ustroju oraz wolności stowarzyszania się w Rzymie. We wstępie zwraca uwagę, że przy małej ilości źródeł odnoszących się do prawa o stowarzyszeniach istnieje niebezpieczeństwo rozciągnięcia zasad prawa publicznego na prywatne i odwrotnie; zanim się jednak nie wykaże, iż Rzymianie mieli pewne wspólne zasady prawne dla stowarzyszeń publicznych i prywatnych (a autor temu zaprzecza), nie wolno przenosić żadnych norm z jednej dziedziny do drugiej, ze wzgl. na zasadniczą różnicę pomiędzy tymi rodzajami stowarzyszeń. Nie mniej należy się liczyć z wpływem prawa publicznego na naukę o osobie prawnej. Obok tego na rozwój pojęcia osoby prawnej mogły oddziaływać liczne w literaturze i filozofii personifikacje, a dla okresu poklasycznego wchodzą jeszcze w rachubę fundacje chrześcijańskie (piae causae), które powstały pod wpływem prawa wschodniego (sasanidzka księga praw Matikan i Hazar Datestan). — W części II swego dzieła autor rozpatruje pojęcie „universitas", które chciano uważać za obejmujące zarówno stowarzyszenia prawa publicznego jak i prywatnego oraz stwierdza, że wszędzie u klasyków, gdzie termin universitas jest użyty w tym znaczeniu, należy go uważać za interpolację kompilatorów, że klasycy wogóle nie oznaczali tym terminem stowarzyszeń ani prywatnych ani publicznych. Klasyczne więc prawo rzymskie nie zna terminu, któryby objął zarazem gminy i inne korporacje. — W części III rozpatrywane jest pojęcie „corpus". Autor dochodzi do wniosku, że corpus może oznaczać: 1) każdą trwale zorganizowaną grupę ludzi, z wyjątkiem państwa i gminy i 2) w znaczeniu technicznym związek, szczególnie rzemieślników, później także związki przymusowe. — W części IV autor zajmuje się terminem „collegium" i wykazuje, że wyłączając pewne okresy wyjątkowe, w Rzymie istniała wolność stowarzyszania się. Poza tym istniały jeszcze stowarzyszenia koncesjonowane przez państwo, które korzystały ze specjalnych przywilejów (por. np. Dig. 34, 5, 20). Zdolność prawną miały jednak wszystkie stowarzyszenia, nawet niekoncesjonowane, nabywały ją przez samo organizowanie się. Mimo to jednak prawo klasyczne nie zna w obrębie prawa prywatnego osób prawnych w naszym znaczeniu. Chociaż bowiem, każde stowarzyszenie stanowi całość różną od sumy jej członków tak dalece, że zmiana składu członków w niczym nie zmienia charakteru stowarzyszenia, to jednak stowarzyszenie nie może się oderwać od tego personalnego podłoża, jakie stanowią jego członkowie, w konsekwencji zaś prawa i obowiązki stowarzyszenia ciążą właściwie na poszczególnych członkach.

CH. R.

221. Massonneau Eliane, La magie dans l'antiquité romaine. Paryż, Librairie du Recueil Sirey 1934, s. VII + 267 + VI nlb.

Część I tej książki (La magie dans la littérature et les moeurs romaines) przedstawia na podstawie tekstów literackich i prawnych wierzenia i obrzędy magiczne, istniejące w Rzymie. Rozdział I (Définition de la magie, s. 5—8) zawiera pobieżny szkic historii pochodzenia magii.

Następnie (II Divination et religion, s. 9—46) omawia M. znaczenie wróżb w religii rzymskiej. Od najdawniejszych czasów istniała w Rzymie instytucja auspicji, która jednak spada później do rzędu czystych formalności, ustępując pierwszeństwa, zapożyczonym z Etrurii haruspicjom. Poza tym radzili się Rzymianie ksiąg sybillińskich i tzw. sortes. W praktyce często divinatio zbliżona była do obrzędów magicznych, jakkolwiek w zasadzie inny był jej cel (dążenie do poznania woli bogów, podczas gdy magia stara się uzyskać wpływ na tę wolę) i inny był też stosunek prawa do niej. Niektóre rodzaje wróżb prawie zawsze były konfundowane z magią i gnębione, należały do nich wróżby nocne, tajemne, zmierzające do określenia terminu śmierci osób żyjących i wszelkie badania astrologiczne. Rozróżnienie wróżb od magii w Rzymie nasuwało specjalne trudności ze względu na przyjmowanie do religii rzymskiej coraz nowych obcych kultów, często bardzo bliskich obrzędom magicznym, jak kult Mater Magna lub Mitry. Z biegiem czasu następuje coraz dalej idąca ewolucja wróżb w kierunku zbliżenia do obrzędów magicznych. Coraz bardziej się rozpowszechnia wróżenie przez sny, wiara w moc przelanej krwi, wróżby z gwiazd i nekromancja. Niektóre święta rzymskie są ściśle związane z obrzędami magicznymi, do takich należą compitalia jako święto częściowo nocne i związane z ubłaganiem duchów zmarłych. Tak jak złączone są ze sobą divinatio i magia, przynajmniej w formach zewnętrznych, tak samo często łączono we wspólnych nazwach przedstawicieli jednej i drugiej wiedzy. (III Des principales appellations des magiciens, s. 47—57). Najbardziej związane z obrzędami magicznymi były Kulty Hekate, Luperca, Cybele, dea Syria (Artagatis) Merkurego i Saturna (IV Les dieux magiques, s. 59—67). Po omówieniu religii tych bogów przechodzi Massonneau do rozważań nad tym, co właściwie uważano za zjawisko spowodowane sztuką magiczną. (V Le fait magique, s. 68—100). W poezjach znajdujemy wiele fantastycznych opisów mocy czarowników, naogół przypisywano magii możność zmiany zjawisk na korzyść lub szkodę ludzi. Mimo braku zasadniczego rozróżnienia magii złej i dobrej, niektóre praktyki magiczne jak odpędzanie deszczu lub gradu były zawsze dozwolone, a niektóre, mogące przynieść ludziom szkodę były zakazane już w prawie XII tablic. Przypisywano również magii duży wpływ na istotę ludzką. Sądzono, że obrzędy magiczne mogą spowodować zmianę człowieka, jakkolwiek była to raczej koncepcja poetycka, w tekstach prawnych brak wzmianki o takich przestępstwach. Inaczej sprawa się przedstawia, jeśli chodzi o medycynę magiczną, której także przepisy prawne poświęcają wiele miejsca. W jeszcze większym stopniu przypisywano magii moc szkodzenia zdrowiu ludzkiemu a więc powodowania chorób takich, jak obłęd, epilepsja, wszelkie choroby nerwowe, godzące głównie w umysł ludzki. Obłąkanych uważano za znajdujących się w mocy jakiegoś ducha człowieka zmarłego („morts malfaisants"); pozostawały w związku z tym obrzędy, mające uzdrowić chorego przez uwolnienie go od ducha. Różniły się one zależnie od tego, jakiej mocy przypisywano obłęd. Skutkiem wpływów magicznych była także utrata pamięci i sny. Specjalnie dużą moc przypisywano magii w wpływie na uczucia ludzkie. Magia miłosna w Rzymie przyjęła się dość późno,

jak tego dowodzi brak wzmianek we wczesnych tekstach prawnych i literackich. Posługiwano się nią nie tylko dla zmiany uczuć, ale i dla zemsty w zawiedzionej miłości. Najbardziej jednak lękano się mordu magicznego i przeciwko temu przestępstwu uciekano się do najostrzejszych środków i to w równej mierze przeciwko zabójstwu symbolicznemu jak i bezpośredniemu. Zabójstwo symboliczne uskuteczniało się albo przez defixio (w epoce cesarstwa była to główna podstawa procesów o magię) albo przez zaklęcie, dokonywane na wizerunku danej osoby lub przedmiocie do niej należącym (było to oparte na wierze we wzajemny związek wszystkich części przyrody). Zabójstwo bezpośrednie polegało albo na otruciu (czarownicom przypisywano zawsze zawsze specjalną znajomość trucizn) albo dokonywało się przy obrzędach nekromancji (wzywano duchy zmarłych na mogiłach i często ducha ofiary, którą specjalnie w tym celu zabijano). Środki magiczne (VI. Le moyen magique, s. 100—118), opierały się na 2 prawach: 1) że podobieństwo przyciąga podobieństwo, (magia homoiopatyczna oparta na znajomości czarów i napojów i 2) prawo podstawienia, że przedmioty które raz były ze sobą w kontakcie nadal oddziaływują na siebie. Podstawą wszelkiego obrzędu magicznego była incantatio (carmen). Zaklęcia, mające przynieść komuś szkodę (mala verba lub maledicta) można podzielić na 2 grupy 1) złorzeczenia, przekleństwa i złowrogie przepowiednie i 2) zaklęcia połączone z wymówieniem nomen. Jedną z najważniejszych form takich zaklęć była devotio, szczególnie niebezpieczna, jeżeli nie poprzestawała na formie mówionej a była spisana na defixionum tabellae, ponieważ wtedy także solutio była trudniejsza i bardziej skomplikowana. Środki materialne, z których korzystano przy obrzędach magicznych były bardzo różnorodne, zaliczały się do nich przedmioty, które dotknęły trupa, części zwierzęce, rośliny, kamienie, gwoździe i niektóre metale. Dużą rolę grały węzły i liczby magiczne. Stosunek osób kierujących państwem rzymskim do magii (VII Les rois de Rome, les empereurs et la magie, s. 119—132) tak królów pierwszych wieków Rzymu jak i cesarzy (szczególnie późnych) cechował się na ogół tym, że sami korzystali chętnie z usług wiedzy magicznej a jednocześnie tępili surowo magię na usługach innych. — Część II książki „La repression de la Magie" zajmuje się rozpatrywaniem ustaw, zajmujących się kwestią magii. Już w prawie XII tabl. (I. La loi de XII tables, s. 136—149) znajdujemy 2 teksty, tyczące przestępstw magicznych. Jeden skierowany jest przeciwko zniszczeniu cudzych plonów lub przeniesieniu ich na swoje pole. Drugi VIII 1. Si quis occentas sit quod alteri flagitium faciat... wzbudził wiele sprzecznych opinij wśród uczonych. Główna trudność polega na tym, czy należy sądzić, że chodzi tu obrzędy magiczne, czy też o utwór oszczerczy. Massonneau przytacza dyskusję, której ten tekst stał się przyczyną, a sama przychyla się do zdania Huvelin, że prawo XII tabl. mówi o zaklęciach magicznych. Po prawie XII tabl. 1-ą ustawą zajmującą się szerzej przestępstwami magicznymi, była lex Cornelia de sicariis et veneficiis. W międzyczasie (II. La repression: de la loi des XII Tables à la loi Cornelia. Le senatus-consulte des Bacchanales, s. 151—158) miały miejsce sporadyczne wystąpienia przeciwko magii lub obcym kul-

tom. W r. 673/81 zostaje wydana Lex Cornelia de sicariis et veneficiis (III, s. 159—168). Dwa z pośród przestępstw, którymi się ona zajmuje, dotyczą magii a mianowicie veneficium i zabójstwo przez czary i magię. Veneficium obejmuje nie tylko otrucie ale i dostarczenie, sprzedaż lub przygotowanie trucizny. Potem nastąpiło rozszerzenie działania lex Cornelia i na inne zbliżone przestępstwa. W rozdziale IV (Les textes sur la repression de la lai Conelia à Justinien, s. 169—233), rozpatruje Massonneau ważniejsze ustawy i procesy tyczące przestępstw magicznych. Bardzo często posługiwali się cesarze procesem o magię w stosunku do osób, które chcieli usunąć. Szczególnie surowo karani byli ci, którzy badali horoskopy cesarza. Początkowo kara wymierzana była tylko za praktykowanie czarów, od czasów Karakalli prawo godzi także w samą wiedzę i teorię. W czasach późniejszych następuje staranie o oddzielenie magii od dawnych obrzędów relig., którym zapewnia się całkowitą swobodę. (Ustawy Constantina z r. 319). Chwilowe odprężenie w prześladowaniu magii następuje za Juliana. Od czasów Theodosiusza zaznacza się tendencja złagodzenia kar za przestępstwa magiczne i pod wpływem kościoła trwa ona nadal. W późniejszych ustawach mowa już zresztą o całości dawnych wierzeń, nie specjalnie o magii. Prawodawstwo Justyniana (V. La législation de Justinien, s. 233—242), którego panowanie cechuje ostra walka z herezją i pogaństwem, odnosi się surowo do magii i do kodeksu jego zostały włączone wszystkie poprzednie ważniejsze ustawy wymierzone przeciwko czarom.

Rozdział VI L'hérésie de priscillianisme, s. 242—254, poświęca Massonneau herezji pryscillianizmu ze względu na to, że posiadamy o niej względnie dokładne wiadomości i że wyroki na jej zwolenników oparte były na oskarżeniu o tajne zebrania i złe obyczaje. Recenzja: Valette P., REA 1935, s. 259. I. B.

222. Düll Rudolf, Vom vindex zum iudex (Z Sav. 1934, s. 98 nn. i 1935, s. 9 nn.).

Nie wdając się w zadawniony spór Schlossmanna i Lenela co do roli i uprawnień vindexa w procesie formularnym, usiłuje autor przedstawić powstanie i przekształcenia instytucji vindexa w rozwoju historycznym. Za punkt wyjścia przyjmuje pojęcie „vindicare“, oznaczające najszerszą ochronę kompleksu praw przysługujących jednostce i na skutek tak rozległego zakresu przejawiające się w 3 kierunkach: aktywnym, tj. trosce o uzyskanie wszystkiego, co się jednostce należy (vindicare ‘zagarniać, zdobywać’), passywnym, tj. obronie dóbr jednostki przed atakami nieuprawnionych (vindicare ‘odpierać’) i karzącym, tj. mszczeniu bezprawnych ataków (vindicare ‘mścić, karać’). Vindex to ten „qui vim dicit“, tj. wskazuje (pierw. δειχ) formy samopomocy (vim) jednej ze stron w zakresie, jaki obejmuje scharakteryzowane pojęcie „vindicare“, Był to więc organ, czuwający nad prawidłowym wykonywaniem samopomocy, ustanowiony przez państwo i przyłączający się do jednej ze stron w epoce, kiedy zrozumiano już szkodliwość arbitralnego rozstrzygania sporów przez zainteresowanych, nie wytworzył się jednak jeszcze

organ, stojący ponad stronami (późn. iudex) i stwierdzający słuszność ich roszczeń. — Ale jak wytłumaczyć skromną rolę „defensoris personae", jaką sprawuje vindex epoki decemviratu? Bo kiedy wytworzyło się prawo karne, a z drugiej strony ponadpartyjny iudex rozstrzygał, po czyjej stronie było prawo, wykluczając stosowanie przemocy, zbyteczna stała się działalność vindexa - ultora i vindexa, przyłączającego się do zwycięskiego wodza. Odtąd rola jego ograniczy się do wstawiennictwa za pozwanego, a i to na jego żądanie i na własną odpowiedzialność; rudymenty dawnego stanowiska objawią się w symbolicznych aktach przemocy, stanowiących jedyną pozostałość realnej samopomocy.

M. KOWADŁO

223. Leifer Franz, Zum römischen vindex - Problem. ZVRW 1935, s. 5—62).

O ile przy badaniu vindexa słuszny jest punkt wyjścia, jaki w części I swej rozprawy przyjął Düll (analiza pojęcia vindicare), o tyle nie podobna się zgodzić ani z etymologią, proponowaną przez Dülla, ani z tezą o 'państwowym' charakterze vindexa; o istnieniu bowiem jakiejkolwiek organizacji państwowej w tej epoce nie może być mowy. Vindex jest tworem organizacji rodowej; o tym dlaczego i jak się rozwinął, świadczy porównanie z prawem irlandzkim, które — jak wykazał R. Thurneysen — zna instytucję naidm'a, przedstawiciela rodu obecnego przy zawieraniu umów, czuwającego nad ich wykonaniem, stwierdzającego w razie sporu przed sądem stan faktyczny. Jak rzymski vindex, ma naidm rolę aktywną (czuwanie nad wykonaniem umowy) i passywną (obronną), gdyż na nim nic nie można wymusić. Postępowanie przeprowadza w sposób drobiazgowo uregulowany, co — jak mylnie przy „vindexie" przypuszcza Düll — zgoła nie świadczy o ingerencji państwa; wiadomo bowiem, że ród wytwarza ścisłe formy postępowania, które potem państwo modyfikuje, lecz ich nie tworzy. Jeżeli teraz u Irladczyków naidm szybko stracił znaczenie, wyparty przez gwaranta - zakładnika, aitire, zwłaszcza gdy powód mógł już sam dochodzić swych roszczeń, inaczej przebiegła ewolucja w Rzymie. Vindex aktywny, ewentualnie też vindex - ultor zniknął, kiedy rozwijająca się drogą podboju władza państwowa w cień usunęła dawne rody, zwłaszcza po przeprowadzeniu nowego, na terytorialnej podstawie opartego podziału administracyjnego (tribus, curiae). Nie został jednak wyparty vindex - obrońca jako występujący tam, gdzie wobec koniecznej znajomości stosunków lokalnych (obrona konkretnie zagrożonego dłużnika) ingerencja państwa nie mogła mieć miejsca. Stąd do późna utrzymane stanowisko jego przy in ius vocatio, stąd też — wobec tego, że po rozluźnieniu węzłów rodowych vindexem mógł być każdy, dający pewne gwarancje majątkowe obywatel — konieczność utworzenia przeciw niemu pretorskiej actio in factum (Lenel, Edic. Perp.) na wypadek niesłusznej interwencji. Tak pojęty vindex jest ciekawym przeżytkiem czasów, do których nie sięgają żadne zachowane nam źródła.

M. KOWADŁO

224. Täubler E., Der römische Staat, Lipsk - Berlin Teubner 1935, s. 91. [Einleitung in die Altertums - wissenschaft. Gercke - Norden. t. III zesz. 4].

225. G o o d f e l l o w C h a r l o t t e, Roman Citizenship, a study of its territorial and numerical expansion from the earliest times to the death of Augustus. Lancaster, Press. Inc. Lancaster Pa. 1935, s. 124.

226. N i c c o l i n i G., Il tribunato della plebe. Mediolan, Hoepli 1932, s. 203.

227. N i c c o l i n i G., I. Fasti dei tribuni della plebe. Mediolan 1934, s. 589. — Recenzje: 1. Durry Marcel, REL 1935, s. 204. — 2. Toutain, RH CLXXVI 1935, s. 541. — 3. Ciarratano. Hist. 1935, s. 500—501.

228. G r o s s K a r l, Die Unterpfänder der römischen Herrschaft. Berlin. Junker u. Dünnhaupt. 1935, s. 132.

229. R u d o l p h H a n s, Stadt und Staat in römischen Italien. Untersuchungen über die Entwicklung des Munizipalwesens in der republikanischen Zeit. Lipsk, Dieterich 1935, s. 258. — Recenzje: 1. Cavaignac E., RPh 1936, s. 56—64. — 2. Piganiol A., RH 1936, s. 149—152.

230. Z a n c a n L., Ager publicus. Ricerche di storia e di diritto Romano. Publicazioni della Facoltà di lettere e filosofia della R. Università di Padova VIII. 1935, s. 110. — Recenzja: Levy Bruhl REL 1935, s. 222—223.

231. C o b b a n M a c d o n a l d G., Senate and Provinces, 78—49 b. C. Cambridge 1935. — Recenzja: Stone G., CR 1936 luty.

232. B e r a n g e r J., Tyrrannus. Notes sur la notion de tyrannie chez les Romains particulièrement à l'époque de César et de Cicéron. (REL 1935, s. 85—94).

233. S i b e r H e i n r i c h, Cäsars Diktatur und das Prinzipat des Augustus. (ZSav 1935, s. 99—158).

234. W a ł e k - C z e r n e c k i T., Istota i znaczenie dziejowe dyktatury i cezaryzmu. (Pamiętnik VI powszechnego zjazdu historyków polskich. 1935, s. 481—497).

235. Z m i g r y d e r - K o n o p k a Z., Dyktatura i cezaryzm, (ibd. s. 497—509).

236. S i b e r H., Zur Entwicklung der römischen Prinzipatsverfassung (Abh. d. sächs. Acad. XLII 1934, fasc. 3).

237. D i M a r c o S a l v., Il principato (BIDR XLII 1934, s. 291—298).

238. D e F r a n c i s c i P., Augusto (ibid. s. 129—149).

239. V a u b e l Th., Untersuchungen zu Augustus' Politik und Staatsauffassung nach den autobiographischen Schriften und der zeitgenössischen Dichtung. Diss. Giessen 1934, s. 89.

240. V o l k m a n n H a n s, Zur Rechtsprechung im Prinzipat des Augustus. Münchener Beitr. zur Papyrusforschung und Rechtsgeschichte. 21 zesz. Monachium 1935, s. XIII + 227. — Recenzja: Steinwenter (HZ 1936, s. 176—177).

241. D e R o b e r t i s, La cura regionum Urbis nel periodo imperiale (Ath. 1935, s. 171—186).

242. R e i n m u t h O. W., The prefect of Egypt from Augustus

to Diocletian. Klio, zesz. 34. Lipsk, Dieterich, 1935, s. XIV + 155. — Recenzja: Chapot Victor, REL 1935, s. 422—423.

243. Declareuil J., Les curies municipales et la clergé du Bas-Empire RHD 1935, s. 26—53.

244. Holmberg Erik, Zur Geschichte des Cursus Publicus. Upsala 1933. — Recenzja: Charlesworth M. P., JRS 1935, s. 106—107.

245. Heuss A., Die völkerrechtlichen Grundlagen der römischen Aussenpolitik in der republikanischer Zeit. Klio. 1933, s. 119. — Recenzja: Giusti Ant., MC 1935, s. 416—417.

246. Passerini A., Il testo del foedus di Roma con callatis (Ath. 1935, s. 57—73).

247. Klose I., Roms Klientel-Randstaaten am Rhein und an der Donau, Beitr. zu ihrer Geschichte und rechtlichen Stellung in I u. II Jahrhundert n. Chr. Wrocław, 1934, s. XL+150. — Recenzja: Chapot V., REL 1935, s. 425; por. nr. 218.

248. Levy-Brühl H., Quelques problèmes du très ancient droit romain. Paryż 1934, s. 185. — Recenzja: Nicolau, REL 1935, s. 218—222.

249. Zmigryder-Konopka Z., U źródeł rzymskiej procedury karnej (Przegl. Hist. 1934, s. 157—184).

250. Monier, Manuel élémentaire de droit romain, t. II. Paryż, Domat Montchrestien 1936.

251. Schulz Fritz, Prinzipien des römischen Rechts. Monachium, Duncker-Humblot 1934, s. 187.

252. Kunkel-Wenger, Römisches Recht, 2-e wyd. Enzyklopädie der Rechts und Staatswissenschaft. Berlin 1935, s. XIV+402. — Recenzja: Chapot V., REA XXXVII 1935, s. 510.

253. Mellar A., Les conceptions du crime politique sous la République romaine. Paryż, Sirey 1934, s. 90.

254. Georgesco A. V., Les rapports de la philologie classique et du droit romain. Bukareszt, Cartea-Romanescu 1934, s. 49.

225. Lengle J., Römisches Strafrecht bei Cicero und den Historiken. Neue Wege zur Antike, I Reihe. Darstellungen Heft 2. Lipsk i Berlin, Teubner 1934, s. 84. — Recenzje: 1. Chapot V., REA XXXVII 1935, s. 510, 2. F(raccaro) P., Ath. 1935, s. 364.

256. Insadowski Henryk, Prawo rzymskie u Horacego. Towarzystwo Naukowe Katolickiego uniwersytetu lubelskiego, t. 8. Lublin 1935, s. 90. — Recenzja: Przegl. Klas. 1936, s. 491 n.

257. Lengle J., Zum Prozess Jesu (H 1935, s. 312—321).

258. Insadowski Henryk, Rzymskie prawo małżeńskie a chrześcijaństwo, Lublin 1935, s. 335.

259. Insadowski Henryk, Quid momenti habuerit christianismus ad ius romanum matrimoniale evolvendum. Acta congressus iuridici internationalis Romae 12—17 Novembris 1934. Rzym 1935, t. 2, s. 37—87. Odb. Rzym 1935, s. 51.

260. Lambert J., Les operae liberti. Contribution à l'histoire des

droits de patronat. Paryż, Dalloz 1934, s. 356. — Recenzja: Nicolau, REL 1935, s. 435.

261. De Robertis F. M., Contributi alla storia delle corporazioni a Roma, Bari 1934. — Recenzja: Del Prete P., H 1935, s. 298—299.

262. Monti G. M., Le corporazioni nell' Evo antico e nell' alto medio evo, Bari 1934. Por. nr. 220. — Recenzja: Del Prete P., H 1935, s. 128—130.

263. Finkelstein M., Mandata principum. RHD 1934, s. 150—169.

264. Dekkers René, La fiction juridique. Paryż, Recueil Sirey 1935, s. 250.

265. Herdlitczka, Formula Arbitraria. Iudicium arbitrarium und actiones arbitrariae. Wiedeń, Höfels 1934, s. 70.

266. Maschi C A., Disertationes. Mediolan. Vita e Pensiero, 1935, s. 59.

267. Lauria M., Accusatio - Inquisitio. Neapol, Torella, 1934, s. 67.

268. Tellebach Gerd., Römischer und christlicher Reichsgedanke. Sitz. Ber. d. Heidelberger Ak. Phil. - Hist. Kl. 1934, Nr. 1, s. 71,

VI. BIOGRAFIE.

269. Willrich H., Perikles. Göttingen 1935, s. 309.

270. Lombardo G., Cimone, ricostruzione della biografia e discussioni storiografiche, Rzym. Instituto Poligrafico dello Stato 1934. — Recenzja: Cloché P., REA 1935, s. 83—87.

271. Momigliano A., Filippo il Macedono. Florencja, Le Monnier 1934. — Recenzja: Holroyd M., CR 1936 luty.

272. Wright F. A., Alexandre the Great. Londyn 1934.

273. Walbank F. W., Aratos of Sicyon. Cambridge. University Press. 1933, s. IX+222. — Recenzja: Segre M., MC 1935, s. 33—34.

274. Delayen Gaston, Cléopatre. Paryż, A. Colin, 1932, s. 254. — Recenzja: A. Piganiol, REA 1935, s. 96.

275. Görlitz Walter, Hannibal. Der Feldherr. Der Staatsmann. Der Mensch, (Powieść biograficzna), Lipsk, Quelle u. Meyer, 1935, s. 265.

276. Passerini A., Caio Mario come nomo politico. Ath. XII 1936, Nr. 1, s. 10 i nn., Nr. 2, s. 109 i nn.. Nr. 3, s. 237 i nn., Nr. 4, s. 348 nn. Pavia 1934. -- Recenzje: 1. D(e) S(anctis) E., RF 1935, s. 126—127; 2. Taeger F., PhW 1935, s. 1156.

277. Syme Ronald, Lentulus and the origin of Moesia. (JRSt 1934, s. 113—131). — Recenzja: Chapot V., REA 1935, s. 282—283.

278. Grenier A., César, BAGB nr 51, 1936, kwiecień, s. 35—41.

279. Weigall A., Marc-Antoine, sa vie et son temps. 1933. — Recenzja: Polidori M. T., H 1935, s. 294—296.

280. Richards G., Cicero. A study. Londyn. Chatt and Windus 1935. — Recenzja: Mattingly H., JRS 1935, s. 101.

281. Laurand L., Cicéron. Paryż. Belles Lettres 1935, s. 220.

282. Marron Henri, Défense de Cicéron. RH 1936, styczeń-luty, s. 51—73.

283. Homo Lion, Auguste. Paryż, Payot 1935, s. 330. — Recenzja: Piganiol A., RH 1936, styczeń - luty, s. 152—153.

284. Birkenfeld Günther, Augustus. Roman seines Lebens. Stuttgart - Berlin, Cotta'sche Buchhandlung 1934, s. 367.

285. Daniel Rudolf, M. Vipsanius Agrippa. Wrocław 1933. — Recenzje: 1. Richardson G. W., JRS 1935, s. 102—103. 2. Stein, Klio 1935, s. 189—192.

286. Meyer Reinhold, Marcus Agrippa. Genewa, New York. Humphreys Press. 1933, s. X+203. — Recenzje: 1. Richardson G. W., JRS 1935, s. 102. — 2. Stein A., Klio 1935, s. 189—192.

287. Ciaceri E., Tiberio successore di Augusto. Mediolan 1934. — Recenzje: 1. Hohl E., PhW 1935, s. 498. — 2. Arangio - Ruiz, Studia et documenta historiae et iuris 1935, s. 96—202.

288. Balsadon, The Emperor Gaius. Oxford 1934, s. XIX+243. — Recenzja: Gagé Jean, REA 1935, s. 252.

289. Momigliano Arnoldo, Claudius, the emperor and his achievement. Oxford, Clarendon Press 1934. — Recenzje: 1. Hohl E., PhW 1935, s. 18. — 2. ZSav. 1935, s. 385.

290. Evelyn Francis, Agrippina. Londyn 1935. — Recenzja: Syme Ronald, CR 1936 luty.

291. Halkin Leon, Tribunus Plautus Aelianus, légat de Mésie sous Neron. Liège, L. Demarteau 1934, s. 40, 2 tabl.

292. Premerstein, C. Iulius Quadratus Bassus, Klient des jüng. Plinius und General Trajans. Sitzungsber. d. Bayer. Ak. d. Wissensch. 1934. — Recenzja: Schuster M., PhW 1935, s. 231.

293. Hüttl Willy, Antoninus Pius. Praga. Calves'sche Universitäts - Buchhandlung 1933. — Recenzja: Syme Ronald, JRS 1935, s. 103.

294. Piganiol André, L'empereur Constantis. Paryż 1932. — Recenzja: Salvatorelli Luigi, RF 1935, s. 90—94.

VII. HISTORIA WOJSKOWOŚCI.

295. Neumann Alfred, Kritische Beiträge zur römischen Heeresdisziplin des 1. u. 2. Jhdts n. Chr. (Klio 1935, s. 297—301).

Autor podkreśla trudności terenowe, na jakie napotykał żołnierz rzymski przy oblęganiu różnych twierdz (jako przykład rozpatruje zdobycie Masady w Palestynie w r. 72/73 po Chr.) oraz trudności, jakie nasuwał Italikom klimat kontynentalny wielu krajów, w których musieli niekiedy dłużej przebywać. Trudności te można było przezwyciężyć tylko dzięki karności panującej w wojsku rzymskim. Neumann wysuwa przy tym przypuszczenie, że m. inn. wskutek tych właśnie trudności klimatycznych zaprowadzono w połowie 2-go w. po Chr. nowy system zaciągania i rozmieszczenia wojska, przy którym w każdym kraju stacjonowało wojsko tylko w tym kraju zwerbowane. CH. R.

296. Lefebres des Noëttes, De la marine antique à la marine moderne: la révolution du gouvernail. Paryż, Masson et Cie 1935, s. 150. — Recenzja: Radet G., REA 1935, s. 487—8.

297. Graefe F., Die Operationen des Antalkidas im Hellespont (Klio 1935, s. 262—270).

298. Mackenzie C., Marathon and Salamis. Londyn 1934.

299. Stier H. E., Eine Grosstat der attischen Geschichte (dotyczy bitwy pod Oinoë). Stuttgart 1934. — Recenzja: Lenschau Th., PhW 1935, s. 524.

300. Parke H. W., Greek mercenary soldiers, from the earliest times to the battle of Issus. Oxford 1933.

301. Griffith P. T., The mercenaries of the Hellenistic World. Cambridge, University Press 1935, s. X+340. — Recenzje: 1. Cloché Paul, REA 1935, s. 489. — 2. Larsen J., AHR 1936, s. 519—520.

302. Feyel Michel, Un nouveau fragment du réglement militaire trouvé à Amphios. RA 1935, sierpień, s. 29 nn.

303. Berthelot André, Itinéraire d'Hannibal à travers la Gaule (REA 1935, s. 185—204).

304. Schmidt Wacław, Natarcia wodzów semickich na Italję. Paryż 1936, s. 138.

305. Schulten Adolf, Geschichte von Numantia. Monachium, Piloty u. Loehle 1933, s. 170, 11 planów i 13 rycin. — Recenzje: 1. Grenier A., REA 1935, s. 96—99. — 2. Taeger F., PhW 1935, s. 425. — 3. Gianelli G., MCl 1935, s. 225—228.

306. Robert, Le camp de Labienus près de Monzon. Reims, Matot-Braine 1935, s. 63. — Recenzja: Grenier, REA 1935, s. 447.

307. Robert M. Ch., Le camp de Labiènus sur les confins des Trevires. Ghalons sur Marne. Robat 1934, s. 24. — Doniesienie: Grenier, REA 1935, s. 446.

308. Rotbart Ch., Przyczynek do opisu obozu rzymskiego przez Polibjusza (Przegl. Hist.-Wojskowy 1935).

309. Rudniewa Tatjana, Gergowja a „oppidum" z Plateau des Cotes (Przegl. Hist. Wojs. VIII 1935, s. 119—120).

310. Matherat G., Les „ponts de farcines" de Jules César à Brenille Sac (Oise) 2-ème Campagne contre les Bellovaques (RA 1936 styczeń, s. 53—94).

311. Schulten A., Die Schlacht bei Munda (RM 1935, s. 391—400).

312. Z. Zmigryder-Konopka, Bój w lesie teutoburskim (Przegląd Współczesny 1936, kwiecień i maj).

313. Collingwood B. J., The handbook to the Roman Wall... 9-te wyd. Wydane przez R. G. Collingwood, New-Castle upon Tyne 1933, s. X+221. — Recenzja: Kubitschek W., Klio 1935, s. 194—196.

314. Simson F. G., and Richmond I. A., The turf wall of Hadrian 1895—1935. (JRS 1935, s. 1—18).

315. Macdonald G., The Roman wall in Scotland. 2-e wyd. Oxford, Clarendon Press 1934, s. XV492, 80 tabl. — Recenzja: Kubitschek, Klio 1935, s. 194—196.

316. Clarke J., The Roman Fort at Caddar near Glasgow. Glasgow, Jakson Willie, 1933, s. 93, 1 plan, 9 tabl. 19 rycin. — Recenzja: Grenier A., REA 1935, s. 104—105.

317. Roidebard, La trace de Rome dans le désert de Syné.

Le limes de Trajan à la conquête arabe. Paryż, Geuthner 1934, s. 213. — Recenzja: Charpentier, REA 1935, s. 325—326.

318. L a u r - P e l a r t R., Vindonissa, Lager und Vicus. Berlin-Lipsk 1935, s. 106. — Recenzja: Grenier, REA 1935, s. 498—503.

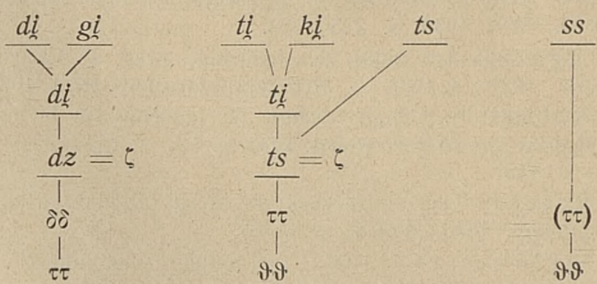
319. S c h u l t e n A., Masada, die Burg des Herodes, und die römischen Lager. Lipsk, Hinrichs 1931, s. 184, 14 tablic, 28 planów. — Recenzja: Grenier, REA 1935, s. 99—101.

320. D e R e g i b u s L., Le riforme militari dell' imperatore Gallieno (H 1935, s. 446—464).

321. V i e i l l e f o n d J. R., Les pratiques religieuses dans l'armée byzantine d'après les traités militaires (REA 1935, s. 222—330).

G l o t t a, Zeitschrift für griechische und lateinische Sprache (Göttingen) XXIII 1934/35.

1—17 P. K r e t s c h m e r, Lautverschiebung im Griechischen. W dialektach środkowej Krety stwierdzono następujący rozwój pewnych grup spółgłoskowych:



Przekształcenie δδ > ττ, mniej więcej równocześnie z przekształceniem ττ > θθ, dokonało się tu w czasie IV—II w. przed Chr. Ponieważ w dialekcie Gortyny δδ > ττ, ale niegeminowane δ utrzymuje się bez zmiany, więc przekształcenie musi zostawać w związku z geminacją: zwarta dźwięczna (słaba) przez geminację staje się mocną (bezdźwięczną). Zjawisko tu opisane jest podobne do tego, jakie zaszło w językach germańskich (Lautverschiebung). Güntert, Der Ursprung der Germanen (1934), przypisywał zmiany, jakie zaszły w językach germańskich, wpływowi substratu aigajsko-etruskiego. K., wbrew Güntertowi, stwierdza, że o języku przedhistorycznych mieszkańców dzisiejszego obszaru Niemiec nie wiemy nic. Przedhistorycznymi mieszkańcami zachodniej Europy byli Proto-liguryjczycy, Iberyjczycy i Baskowie. W językach tej ludności nie znajdujemy nic, coby usprawiedliwiało przypuszczenie o wpływie substratu na język Germanów. Związki zaś z Etruskami są nieprawdopodobne. Wogóle wpływ substratu jako przyczyna zmian dźwiękowych jest mało prawdopodobny. Wprawdzie w dzisiejszym dialekcie greckim Kappadocji (w środku Azji Mniejszej) wpływy tureckie odbiły się na fonetyce i na słowniku, jest to jednak wypadek wyjątkowy. Przyczyny zmian szukać należy z reguły wewnątrz języka, w jakim się zmiana dokonała. Jeżeli w zmianach germańskich odbił się istotnie wpływ substratu, to substratem

tym zapewne była ludność indoeuropejska. Zapewne jednak przyczyną germańskiego Lautverschiebung nie był wpływ substratu, jak nie był on z pewnością przyczyną podobnych zmian w greckim dialekcie Krety. — 18—80 O. K l u g e, Die neulateinische Kunstprosa. 1. Rozwój i istota nowożytnej łaciny. Łacina Odrodzenia nosi na sobie ślady łaciny średniowiecznej. Łacina humanistów jest sztucznym produktem, który wytworzył się pod wpływem teoryj logiczno-gramatycznych i estetycznych, częściowo poetyckich. Te jej cechy nie znikają nawet tam, gdzie autorowie świadomie sięgają do sermo familiaris. 2. Styl jako odbicie logiki. W retoryce najlepiej wyrażają się logiczne cechy łaciny i umiejętność posługiwania się nią przez humanistów. Tymi cechami są: dążność do subordynacji zdań i do łączenia zdań podrzędnych spójnikami. Tak wyraża się w dziełach humanistów 'immanente Logik' języka łacińskiego. 3. Styl jako odbicie estetyki. Do ozdoby języka służy zwłaszcza architektonika zdania, ponadto indywidualizacja treści i użycie przenośnych wyrażeń. Rytmiczne zakończenia zdań stosowane były również jako ozdoba stylu. Narazie jednak nie da się ustalić, czy nowo-łaciński cursus wypłynął z klasycznej rytmiki, czy też z tradycyj średniowiecznych. Posługiwano się szeroko aliteracją, asonansami i grą słów. Ekskurs: symbolizm i realizm w łacinie nowożytnej. Ulubione metafory literatury nowołacińskiej pochodzą z zakresu rolnictwa i wojskowości, głównych dziedzin życia starożytnego Rzymu. Drugim źródłem symbolizmu humanistycznego jest uchrystianizowany przez Średniowiecze Olymp starożytny: mitologii antycznej nadaje się realną chrześcijańską treść. Realizm, nieznany w średniowieczu, wprowadza znów za wzorem starożytności Macchiavelli. 4. Walka stylów. Humaniści starszej epoki nie mieli świadomości, że tylko cicerońską łacinę należy naśladować; czerpali materiał dla swych dzieł z utworów łacińskich całej starożytności. Od Petrarki do Valli wzrasta wpływ Cicerona; J. Sturm znamionuje szczyt tego rozwoju. Włosi, a zwłaszcza Politianus (w końcu XV w.), byli skłonniejsi uwzględniać również autorów epoki srebrnej. Poggio (w połowie XV w.) ustalił właściwy stosunek języka włoskiego do łacińskiego: podczas gdy Dante i humaniści uważali, że różnica między językiem literackim a ludowym była w starożytności taka sama, jak między ich językiem (włoskim) a łaciną, Poggio wykazał, że Rzymianie mówili i pisali tym samym w zasadzie językiem, tak, że mowy Cicerona były zrozumiałe dla ludu. Dopiero wskutek najazdów barbarzyńskich ludowy język przekształcił się w język włoski. Poggio jest więc „pierwszym filologiem romańskim". W wieku XVI powstało nowe zagadnienie: czy technika zastąpi talent? uczonych gramatyków przeciwstawiono tu natchnionym poetom. Z końcem XVI w., tj. z ostatecznym zwycięstwem ciceronianizmu, ustaje rozwój nowożytnej łaciny. — 80—95 A. S c h m i t t, Zum Verständnis der Positionslänge. Badania fonetyczne prowadzą do wniosku, że granica zgłoskowa jest pojęciem wymyślonym przez gramatyków. Wobec tego nie można objaśniać długości positione takim lub innym miejscem granicy zgłoskowej. Długość positione polega nie na tym, że syllaba jest zamknięta, lecz na tym, że grupa spółgłosek opóźnia początek artykulacji następnej samogłoski i przez to przedłuża „jednostkę dźwiękową metryczną" (metrische Klangeinheit),

tj. odcinek od początku artykulacji jednej samogłoski do początku artykulacji następnej samogłoski. Iloczasowe rozczłonkowanie języka opiera się na tych jednostkach dźwiękowych metrycznych, nie zaś na tzw. sylabach. Takie ujęcie objaśnia, dlaczego na końcu wyrazu zgłoska, zawierająca krótką samogłoskę, poczuwana jest jako krótka nawet wtedy, gdy jest zamknięta; tłumaczy to też, dlaczego spółgłoski, rozpoczynające sylabę dla rozczłonkowania iloczasowego nie mają wartości. Być może objaśni to akcentuację wyrazów takich, jak φοῖνιξ. W zgodzie z tą teorią zostaje też prawo Wernickiego (por. Bolling, Am. Journ. Phil. 34, 1913, 170: w dierezie bukolicznej nie ma zastosowania długość positione). Tzw. correptio Attica (tj. krótkość zgłoski, w której po samogłosce krótkiej następuje grupa *muta cum liquida)* musi być objaśniona inaczej, niż granicą zgłoskową. — 96—107. A. Semenov, Der nordpontische Dialekt des Neugriechischen. Szkic opisowy fonetyki i morfologii dialektu nowogreckiego, używanego w koloniach greckich na wybrzeżu Morza Czarnego, na obszarze ZSRR. — 107—109. E. Hermann, Zwei alte Homerprobleme. 1. Homer w swym jońskim dialekcie nie posiadał digammy. Takie wiersze jednak, jak Ω 154 każą przypuszczać, że niekiedy dźwięk ten musiał istnieć w eposie. Są to elementy obce dialektowi jońskiemu, jak również np. fakultatywny podział *muta cum liquida* między dwie syllaby, jak gen. pl. θεάων itd. Fakultatywne posługiwanie się digammą ma paralelę np. w fakultatywnym użyciu końcówek gen. sg. -ᾱο i -εω. 2. Hom. κατὰ μοῖραν z fakultatywnie długą albo krótką zgłoską drugą tłumaczy się tem, że grupę κατὰ *σμοῖραν traktowano w czasach Homera albo jako jeden wyraz (więc aiol. κατὰμμοῖραν, κατὴμοῖραν), albo jak dwa wyrazy: κατὰ μοῖραν. — 110—112. B. Olsson, Syntaktisches aus den griechischen Papyri. 1. Artikel vor Relativ- und indirekten Fragesätzen. Użycie rodzajnika w tej pozycji jest w papyrusach bardzo rzadkie, por. Edgar, Zenon Papyri in the University of Michigan collection 1931, 103, 17: ὑπὸ τῶν οἷς ὤφειλεν ὁ Ἀσκληπιάδης (III w. przed Chr.); P. Oxyrh. 1667, 6; P. Par. 35, 29 itd. 2. Ein freier Gebrauch des Genitiv absolutus. G. abs. używa się niekiedy w papyrusach w odniesieniu do poprzedzającego wyrazu. 3. υἱὸς ἄρρην figuruje w Papiri della Società italiana 9, 1039, 36 (III w. po Chr.); zapewne więc w Apokalipsie 12,5 należy również czytać υἱὸν ἄρρενα lub υἱ. ἄρσενα. — 112—118. H. Krahe, Illyrisches (c. d. z t. XXII). 6. Zu einzelnen Personennamen. Omówiono imiona *Aetor, Aimos, Ataina, Bato,* Βλάσας, Μάδρος, *Teutmeitis.* 7. Zum Corp. Inscr. Messapicarum. Uwagi do poszczególnych napisów. — 119—144. M. Leumann, Lateinische Laut- und Formenlehre, Literaturbericht für 1931 und 1932. Ważniejsze omówione tu prace: Leifer u. Goldmann, Die Foruminschrift unter dem Lapis Niger, Leipzig 1932: referat. — H. Hedfors, Compositiones ad tingenda musiva, Uppsala 1932: wzorowe wydanie późnołacińskiego tekstu. — F. Altheim, Röm. Religionsgeschichte I—III, Samml. Gösch., 1931—1933: interesujące i oryginalne ujęcie; autor zbyt wiele przypisuje wpływom obcym. — G. Devoto, Gli antichi Italici, Firenze 1931: krótki referat. — Goidanich, I rapporti culturali e linguistici fra Roma e gli Italici, Bologna 1931: refe-

rat; słuszne jest stanowisko autora, który zaprzecza hipotezie, że Oskowie w Kampanji w IV w. górowali kulturalnie nad Rzymem. — F. Lot, A quelle époque a-t-on cessé de parler Latin? Alma 6, 97—152: referat (rozłam między łaciną mówioną i pisaną nastąpił definitywnie w V w.). — M. Niedermann, Précis de phonétique historique du latin, Paris 1931: nowe ulepszone wydanie oddawna cenionego dzieła. — R. G. Kent, The sounds of Latin, A descriptive and historical phonology, Baltimore 1932: praca sumienna, lecz o charakterze autorytatywno - dogmatycznym. — O. Printz, De *o* et *u* vocalibus inter se permutatis, Diss. Halle 1932: sumienny zbiór materiałów napisowych. — J. Safarewicz, Le rhotacisme latin, Wilno 1932: referat. — H. Drexler, Plautinische Akzentstudien I—III, Breslau 1932—1933: wyniki nie wszędzie są oczywiste; wiele szczegółów zostaje niejasnych; poza tym dużo wartościowych obserwacyj; cenna praca. — T. G. Tucker, A concise etymological dictionary of Latin, Halle 1931: praca nieudana. — A. Walde, Lateinisches etymologisches Wörterbuch, 3. Auflage v. J. B. Hofmann, Lief. 1—7, Heidelberg 1930—1934: cenny zbiór bibliograficzny. — A. Ernout et A. Meillet, Dictionnaire étymologique de la langue latine, Paris 1932: zarówno plan dzieła jak jego wykonanie zasługują na najwyższe uznanie. — S. W. F. Margadant, Lexilogus, Haga 1931: słownik etymologiczny grecko - łaciński dla szkół; wątpliwej wartości. — Alfabetyczny przegląd opracowanych w różnych wydawnictwach poszczególnych wyrazów. Tu m. in.: G. S. Hopkins, Indoeur. **deiwos* and related words, Diss. Baltimore 1932: referat. — 145—187. S. P. Cortsen, Literaturbericht 1928—1934: Etruskisch. I Epigrafika, nowo odkryte napisy. II. O napisach dawniej już znanych. III. język etruski na szerszem podłożu. IV. Język etruski a inne języki. Ważniejsze omówione tu prace: G. Buonamici, Epigrafica Etrusca, Firenze 1932: stanowi nieodzowne uzupełnienie Corp. Inscr. Etr. — E. Goldmann, Beiträge zur Lehre vom indogermanischen Charakter der etruskischen Sprache, II, Heidelberg 1930: tezę Goldmanna należy odrzucić; w szczegółach praca wnosi jednak wiele nowych przyczynków. — F. Leifer, Studien zum antiken Ämterwesen I. Zur Vorgeschichte des römischen Führeramts, 1931: praca naogół nieudana. — B. Nogara, Gli Etruschi e la loro civiltà, Milano 1933: książka popularna w dobrym tego słowa znaczeniu. — F. Pironti, Il deciframento della lingua etrusca, I, Lanciano 1933: bez wartości. — K. Oštir, Drei vorslavisch - etruskische Vogelnamen, Lublana: praca szkodliwa. — Pozatym wszystkie prace, dotyczące języka etruskiego zgromadzone są w czasopismach: Studi Etruschi, Rivista Indo- Greco- Italica, Glotta. Nowe teksty napisowe opublikowali Stefani i Nogara w Notizie degli scavi 1930, s. 302—334; jeden napis podaje Not. d. sc. 1932, s. 110. Bibliografię etruskologii prowadzi systematycznie A. Neppi - Modona w Rassegna di Etruscologia. Związki jęz. etruskiego z łaciną poruszają zwłaszcza dwie prace: A. Ernout, Les éléments étrusques du vocabulaire latin, B. S. L. 1929, 30, 82—124 (zawiera obfity materiał), i B. A. Terracini, Su alcune congruenze fonetiche fra etrusco e italico, Studi Etr. 3, 209—248 (cenna i udana praca; podkreśla wahanie w użyciu spółgłosek dźwięcznych i bezdźwięcznych tak w jęz. etruskim, jak w ligu-

ryjskim; podobieństwo przyrostków łacińskich *-ax*, *-ix*, *-ex* i etr. *-aχ*, *-uχ*, *-iχ*, *-ike* itd.). [Sprawozdanie Cortsena wskazuje, że ostatnie lata nie przyniosły epokowych odkryć w tej dziedzinie; postęp polega tu raczej na uporządkowaniu i usystematyzowaniu poprzednio posiadanych materiałów. I tu jeszcze pozostaje dużo do zrobienia; Corp. Inscr. Etr. dotąd nie jest jeszcze zakończony]. — 187—207. E. Vetter, Literaturbericht 1930—1933: Italische Sprachen. Ważniejsze omówione tu prace: A. v. Blumenthal, Die Iguvinischen Tafeln; Text, Übersetzung, Untersuchungen, Stuttgart 1931: wartość mają tu głównie własne badania autora. — R. S. Conway, J. Whatmough, S. E. Johnson, The Prae — Italic Dialects of Italy, I—III, London 1933: dzieło to będzie w ciągu dłuższego czasu stanowiło podstawę dalszych badań. — Drobniejsze przyczynki zawierają zwłaszcza czasopisma: Rivista Indo- Graeco- Italica (tu na uwagę zasługuje obszerniejsza, choć naogół nieudana praca Ribezzo: Roma delle Origini, Sabini e Sabelle Rigi 14, 59—99) i Glotta. Nowe teksty napisowe zawierają Notizie d. sc. 1930, 400—401: cztery drobne napisy oskie; 1932, 128: napis oski z Aufideny; 1933, 123—146: jedenaście krótkich napisów weneckich. W Rigi 17 (1933), 197—211 Ribezzo opublikował napis sykański, zawierający kilka wyrazów (por. Przegl. Klas. 1935, 241). Wreszcie w Rigi 16, 195—208 znajdujemy kontynuację Corpus Inscr. Messapicarum. — 207—213. J. Friedrich, Zwei kleinasiatische Lallwörter. W językach starożytnej Azji Mniejszej stwierdzono wielką liczbę wyrazów spieszczonych, głównie jako imiona własne (p. Kretschmer, Einleitung in die Geschichte der griech. Sprache). W hetyckim istnieją również wyrazy pospolite, powstałe z dawnych spieszczeń (np. *attas* 'ojciec', *annas* 'matka' itd.). Są to wyrazy międzynarodowe, spotykane w podobnej postaci w różnych językach, zupełnie ze sobą niespokrewnionych. Autor przytacza dwa dalsze przykłady na wyrazy pierwotnie spieszczone, rozpowszechnione m. in. w Azji Mniejszej: 1. het. *tata-* 'ojciec', luwijskie *tata-* 'id.', nowogr. z Kappadocji *δαδᾶς* 'id.' 2. het. *lālu* 'penis', gr. λάλου 'id.' (Anth. Palat. XII, w epigramacie Stratona, rodem z Sardes; por. niem. *lullu* 'pissen'); co do budowy gr. λάλου, por. imię własne Σουσου, Kretschmer l. c. 352. — 213—220. E. Bickel, αἰτία in der Bedeutung *causa* 'Krankheit'. W tekście Diog. Laert. 10, 124 niezrozumiałe αἰτίαι jest glossą do poprzedzającego wyrazu βλάβαι i oznacza 'choroby'. W łac. *causa* 'choroba' poświadczone jest już u Seneki, de ira 3, 10, 3. Jest to z pewnością pożyczka znaczeniowa, zaczerpnięta z greckiego, gdzie jednak użycie αἰτία w tym znaczeniu ukazuje się dopiero później. — 220—224. W. Krogmann, Gr. ἄνθρωπος. Nawiązując do objaśnień Günterta (Heidelb. Sitzber. 1915) i Holthausena (IF 47, 312), autor uważa wyraz ἄνθρωπος za złożenie typu ῥοδοδάκτυλος o znaczeniu: 'istota o wystającym naprzód (ἀνθρο-) obliczu'. — 225—247 H. Drexler, Einsilbige Wörter am Vers-Schluss und Synaloephe im letzten Fuss iambisch ausgehender Verse bei Plautus und Terenz. Wilhelm Meyer twierdził, że poszczególne wyrazy jednozgłoskowe albo wyrazy z elidowaną sylabą są wyjątkowo tylko dopuszczalne w końcu wiersza lub przed cezurą w poezji starołacińskiej (Über die Beobachtung des Wortaccentes in der altlateinischen Poesie,

1884). Do wniosku takiego doprowadziło go porównanie faktów łacińskich z odpowiednimi greckimi. Drexler stosuje inną metodę badania: porównywa użycie w końcu wiersza z użyciem w środku tych samych wierszy łacińskich; dochodzi przytem do wniosków następujących. Ponieważ w komediach Plauta i Terentiusa koniec wiersza zgadza się naogół z końcem zdania lub przynajmniej jego członu, więc znaczna część wyrazów jednozgłoskowych łacińskich, które nie stają na końcu zdania, nie mogą się znaleźć również na końcu wiersza. To jest powodem unikania pewnych wyrazów jednozgłoskowych w końcu wiersza. Jeżeli zestawić tylko dające się ściśle porównać wypadki, to okaże się, że użycie wyrazów jednozgłoskowych jest znacznie częstsze w końcu wiersza, niż w jego środku (podano materiał z komedyj Plauta: Miles, Mostellaria, Persa, Poenulus). Podobny wniosek da też analiza przykładów z synalefą (jedynie może synaloipha przed wyrazem o budowie jambicznej jest częstsza w środku wiersza, niż w jego środku, co się tłumaczy względami składniowymi). A więc proponowane przez Meyera ujęcie nie odpowiada rzeczywistości. — 248—251 A. Buse, Ist das aus *-k-* in der ursprünglichen Konsonantengruppe *-kt-* (bzw. aus *-p-* in *-pt-*) entstandene *-h-* ein Dehnungszeichen im Umbrischen geworden? W formach, jak *rehte,* nie można upatrywać wzdłużenia zastępczego, gdyż to wzdłużenie ukazuje się gdzieindziej (w łacinie) tylko w wypadku zaniku spółgłoski dźwięcznej. Należy więc przypuścić, że zwarta *k* przekształciła się tu w spirant χ (bezdźwięczne *h*), ten zaś stał się przydechem, tj. bezdźwięczną samogłoską o takiej barwie, jaka charakteryzowała poprzedzającą samogłoskę dźwięczną. A więc istniała tu nie jedna samogłoska długa, a tylko grupa, złożona z samogłoski krótkiej dźwięcznej i samogłoski bezdźwięcznej o tej samej barwie, co poprzednia. Tak można zrozumieć ortografię *ehe oho aha* w tablicach umbryjskich młodszego pochodzenia. Zapewne wszystkie samogłoski umbryjskie były dwudzielne, tj. miały opisaną przed chwilą artykulację, gdyż *eh* niekiedy oddaje tu dawne *ē*. — 251—261 H. Haffter, *Sublimis.* Użycie tego przymiotnika w komediach Plauta i Terentiusa jest tylko echem odpowiedniego użycia w tragedii archaicznej rzymskiej. Istnienie formy *sublimen* jest wątpliwe. — 261—268 L. Weber, Glossae Herodoteae. 1. περιέχεσθαι (VII 237) oznacza 'diligenter, funditus abstinere'; 2. ἐξέλιπε (VII 239) objaśnić należy z gloss. Hesych.: ἐξέλιπεν· ἐπαύσατο, oraz ἐξέλιπον· ἐξώλισθον; 3. αἴτιον (VIII 140 α) objaśnia Hesych.: αἴτιον· κατ' ἀρχὴν πραγματικόν, zdanie zaś należy pojmować: 'si rei publicae vestrae opes (bello graviter afflictae) vos ipsos templa restituenda strenue curare non sinant'; 4. ὁμοίως (VII 121) oznacza ὅμως 'tamen', por. L. Weber, ad Eur. Alc. 71, oraz Aesch. P. 214; 5. στέλλειν: (VII 183) ἐπήλασαν περὶ τὸ ἕρμα należy czytać zgodnie z rkp. R: ἐστάλησαν, por. Δ 294. — 268—270 G. N. Hatzidakis, Ἄλιζα und das Makedonische. Budimir przypuszczał (Rev. Internat. des Ét. Balcaniques 1, 1934, 281), że maced. ἄλιζα<**alisa* dowodzi zachowywania się interwokalicznego *s* w staromakedońskim bez zmiany. Temu przeczą inne fakty, a zwłaszcza ten, że ἄλιζα ma zakończenie -ζα, podobne do takiego, jakie tkwi w ῥίζα, φύζα, κόνυζα, może więc być to przyrostek, zawierający coś innego, niż samo tylko *-s-*. — 270—273 W.

Beschewliew, Der Ursprung des neugriech. εἶναι (= ἐστί). Nowogr. εἶναι (=ine) 'jest' pochodzi z 3. sg. coni. ἧν = ἧ+ν ἐφελκυστικόν, przez dodanie -αι pod analogicznym wpływem 1. sg. εἶμαι i 2. sg. εἶσαι. Dialektyczna forma 3. sg. ἔνι jest innego pochodzenia. Obie formy oddziaływały analogicznie na siebie. — 273—274 M. Runes, Die Inschrift auf dem Bronzeeimer von Caslyr. Napis PID II 215: *φelna vinutalina kusenkuś trinaχe* oznacza: 'Φelna spendete jungen Wein dem Kusenkus'. — 275—282 St. Weinstock, Indices (spis autorów, spis wyrazów).

J. SAFAREWICZ

André Labhardt, Contributions à la critique et à l'explication des Gloses de Reichenau, Neuchâtel 1936, diss., s. IX, 107.

Glossografia łacińska nie jest interesującym przedmiotem badań, o ile chodzi o treść rozpatrywanych tekstów; jak większość bowiem słowników, tak i starożytne glossaria zawierają tylko objaśnienia poszczególnych wyrazów, nie wiążących się ze sobą w jakąkolwiek całość znaczeniową. To też zainteresowanie, jakim otaczają filologowie i językoznawcy te starożytne słowniki, pochodzi głównie stąd, że glossaria dostarczają pośrednio wiadomości, których skądinąd zaczerpnąć nie mogliśmy.

Wiadomości te mają bardzo różnorodną wartość. Niejednokrotnie znajdujemy tu objaśnione takie wyrazy łacińskie, które w żadnym ze znanych tekstów się nie spotykają; oczywiście, wartość objaśnienia zwiększa się wówczas, jeśli glossator przytoczył tekst, z którego ów rzadki wyraz zaczerpnął. Ale jeśli nawet interpretacja dotyczy wyrazu, który ukazuje się w dochowanych do dziś tekstach łacińskich, to i tak glossa dostarczyć nam może cennych wskazówek. Sam fakt, że wyraz wymaga objaśnienia, każe już wnioskować, że wyraz ten nie był w powszechnym użyciu, że dla szerokiego ogółu był niezrozumiały. A więc mamy tu do czynienia albo z archaizmem, który został z żywego języka usunięty, albo też z tworem, właściwym językowi literackiemu, nie używanym w języku potocznym, albo wreszcie z przygodnym nowotworem, doraźnie ukutym przez pewnego autora.

Nie mniej pouczające mogą być dodane do tych wyrazów objaśnienia: z reguły musimy przypuszczać, że to, co znajdziemy jako objaśnienie niezrozumiałego tworu językowego, jest wyrazem pospolicie używanym, powszechnie zrozumiałym. Ponieważ glossaria pisane były w różnych epokach rozwoju łaciny, możemy więc stwierdzić, jakie wyrazy w jakim okresie czasu stanowiły składnik języka codziennego.

Z tego względu interesujące są zwłaszcza te glossaria, które powstały w epoce późnej, stojącej już u progu średniowiecza. W tym bowiem czasie język łaciński mówiony uległ już bardzo znacznym przeobrażeniom, przekształcając się stopniowo w wytwarzające się na różnych obszarach rozbitego cesarstwa języki romańskie. Z tej epoki przejściowej mamy niezmiernie mało pomników, wiernie odbijających stan żywego języka; kto bowiem pisał, starał się pisać łaciną poprawną, możliwie najbardziej zbliżoną do klasycznej. Glossaria więc, które z tych czasów posiadamy, są bardzo ważnym źródłem znajomości języka, jakim w późnej starożytności na obszarze cesarstwa mówiono.

Różnica między językiem, mówionym na codzień, a językiem literackim istnieje zawsze i we wszystkich językach. W łacinie istniała ona oczywiście również, nie zawsze jednak była jednakowo wielka. Można powiedzieć, że aż do końca I w. po Chr. różnica ta była stosunkowo bardzo nieznaczna. Jeśli uwidocznimy np. ludowe cechy języka, jakim mówią wyzwoleńcy u Petroniusa, możemy stwierdzić, że cechy te ograniczają się do niezbyt licznych szczegółów. Dopiero w II w. po Chr. zaczął się wytwarzać wyraźniejszy rozłam między łacińskim językiem mówionym a pisanym. Przyczynił się do tego zwłaszcza panujący wówczas w literaturze kierunek archaistyczny: autorzy, zamiast odświeżać swój materiał językowy, zasilając go elementami żywego języka mówionego — tak, jak to robił np. Vergilius czy Horatius — usiłowali wydobyć efekt artystyczny z naśladowania języka archaicznego. Odwracając się tak od współczesności, utorowali oni drogę propagowanemu przez szkołę puryzmowi literackiemu, który odrzucał jako barbarzyństwo wszelkie wyniki naturalnego rozwoju żywego języka mówionego. Odtąd język mówiony coraz więcej różnił się już od literackiego, a jednym z najbardziej ważnych źródeł naszej znajomości języka mówionego są właśnie łacińskie glossaria.

Związki języka gloss z językiem potocznym późnej starożytności ocenili zwłaszcza romaniści. Już ojciec studiów romanistycznych, Fryderyk Diez, poświęcił tym tekstom osobne studium (Altromanische Glossare, 1865). Odtąd glossaria łacińskie nie przestają być przedmiotem badań.

Ze strony filologii klasycznej systematyczne badanie gloss rozpoczyna się dopiero u schyłku w. XIX. Wtedy to mianowicie zaczyna ukazywać się w Lipsku pod redakcją G. Goetza, monumentalne dzieło: Corpus Glossariorum Latinorum, obejmujące wybór najciekawszych gloss. Ostatni tom tego zbioru (pierwszy w numeracji) wyszedł z druku w r. 1923. — Uzupełnieniem wymienionego tu wydawnictwa jest pięciotomowy zbiór, który ukazał się w Paryżu w latach 1926—1931 pod redakcją angielskiego uczonego W. M. Lindsaya pt. Glossaria Latina. W ten sposób przeważna większość znanych glossariów dostępna jest już dziś badaniu naukowemu.

Obok pracy wydawniczej posuwała się równocześnie naprzód interpretacja uzyskanych materiałów. Z jednej bowiem strony przechowane w rękopisach średniowiecznych glossaria wymagały ścisłej kontroli tekstu, gdyż zawierały sporo mechanicznych błędów, pochodzących od przepisywaczy; z drugiej zaś strony dostarczały one materiałów, które należało wyzyskać dla objaśnienia poprzednio znanych tekstów. Z tą drugą dziedziną działalności filologów klasycznych związane jest nazwisko uczonego niemieckiego Heraeusa, którego praca pt. Die Sprache des Petronius und die Glossen, 1899, stanowi epokę w tej gałęzi wiedzy. W niewielkiej swej rozprawie Heraeus wskazał, jak wiele szczegółów objaśnić można w tekście tak bliskim jeszcze epoki klasycznej, jak Petroniusa, jeśli się weźmie pod uwagę materiał, zawarty w glossach.

Co się tyczy krytyki tekstu gloss, to z wielu uczonych, którzy te kwestie poruszali, wymienić należy zwłaszcza M. Niedermanna. Ogłosił on w ciągu ostatnich lat trzydziestu szereg przyczynków, których war-

tość stanowią nie tylko konkretne wyniki, do jakich te prace prowadzą, ale zwłaszcza wzorowa metoda, ścisła i ostrożna. Oto najważniejsze prace Niedermanna z tej dziedziny: Contributions à la critique et à l'explication des gloses latines, Neuchâtel 1905; Essais d'Étymologie et de Critique verbale latines, Neuchâtel 1918; Contributions à la critique et à l'explication de textes latins, Rev. de Phil. 59, 1933, 11—32.

Książka, do której omówienia teraz przejdziemy, jest dziełem ucznia Niedermanna i poświęcona jest krytyce tekstu jednego z późnych glossariów, znanego pod nazwą Gloss z Reichenau.

W r. 1863 odkryto w zbiorze rękopisów, należących niegdyś do klasztoru w Reichenau, tekst słownika średniowiecznego, zawierającego obszerne glossarium łacińskie. Ponieważ wśród zebranych tu objaśnień słownikowych, znalazło się wiele takich, które odbijały cechy współczesnego języka mówionego, więc glossarium natychmiast ściągnęło uwagę romanistów, którzy wydobyli zeń przydatny im materiał. Odtąd glossy z Reichenau stanowią jedno z najważniejszych źródeł znajomości praform języka starofrancuskiego.

W r. 1906 opublikowano po raz piewszy glossarium w całości (J. Stalzer, Die Reichenauer Glossen der Handschrift Karlsruhe 115 herausgegeben und erklärt, Wien. Sitz.-ber., ph.-h. Kl. 152). W tym samym roku ukazały się dwie prace, poświęcone analizie tekstu: z punktu widzenia romanistycznego zbadał glossarium K. Hetzer (Die Reichenauer Glossen, Halle 1906), od strony ściślej filologicznej przedstawił zagadnienie wydawca tekstu — Stalzer. Jak jedna, tak i druga wymagała jeszcze uzupełnień, które zresztą nie kazały na siebie długo czekać. Romanista Foerster poddał krytyce prace Stalzera (Z. R. Ph. 31), z drugiej zaś strony filolog klasyczny Heraeus wskazał źródła objaśnień, zawartych w Glossarium z Reichenau (Zu den lexikalischen Quellen der Reichenauer Glossen. Festschrift zum 15. Neuphilologentag, Frankfurt 1912).

Nie należy bowiem przypuszczać, że średniowieczne słowniki były dziełami oryginalnymi. W większości wypadków objaśnienia w nich zawarte opierają się na starszych słownikach, w najlepszym razie na pracach encyklopedycznych, jakie powstawały w późnej starożytności (takim zbiorem encyklopedycznych wiadomości było np. dzieło Izydora z Sewilli: Etymologiae, często wykorzystywane w Glossariach). Słownik z Reichenau jest w znacznej części również tylko odbiciem starszych glossariów; źródła te ustalił i wskazał właśnie Heraeus w zacytowanej przed chwilą pracy.

Pomimo, że znaczna część prac objaśniających glossarium z Reichenau była już dokonana poprzednio, wiele jednak jeszcze zagadnień pozostawało do rozwiązania. Zabrał się do nich autor omawianej tu pracy. Oto najważniejsze wyniki, do jakich dochodzi.

Labhardt ustala przede wszystkim na podstawie analizy wykrytych w glossariach błędów, że przechowany rękopis nie jest oryginałem słownika, a tylko kopią, i to prawdopodobnie kopią nie oryginału, lecz innej jego kopii. Stwierdza dalej, że rękopis ten powstał w końcu VIII lub w początku IX w. na obszarze północnej Francji; pozatem szcze-

gólną uwagę zwraca na źródła tych objaśnień, jakie słownik podaje. Głównym źródłem jest tu glossarium, nie opublikowane dotąd w całości, tzw. „Abavus maior“ (nazwa pochodzi od brzmienia pierwszej glossy), którego jeden odpis zawiera rękopis z Monachium Clm 14252; pozatem autor słownika korzystał z wielkiego glossarium z VIII w. tzw. „Liber Glossarum“ oraz z gloss „Abstrusa“ i „Abolita“ (ogólne informacje o poszczególnych glossariach można znaleźć w pierwszym tomie C. Gl. L., a w krótszej formie w artykule Goetza: Glossographie, w Realenc. 7, 1433—1466); tu i ówdzie stwierdzić można podobieństwo z glossami niewydanego dotąd rękopisu z Monachium Monac. Lat. 14434. Co się tyczy źródeł literackich, widoczny tu jest zwłaszcza wpływ dzieł Izydora z Sewilli, św. Hieronyma i św. Eucheriusa. Wreszcie wskutek dziwnej ignorancji autora glossarium, niektóre objaśnienia w nim podane są poprostu wariantami tekstu z którego zaczerpnięto lemmaty (wyrazy objaśniane); tekstem tym jest Pismo Święte. — Dla gloss, interesujących romanistów, nie udało się wykryć źródeł objaśnień; wydaje się więc rzeczą prawdopodobną, że ta część gloss pochodzi bezpośrednio od autora słownika z Reichenau (Labhardt, s. 73). Jest to jeden z pozytywnych wyników pracy Labhardta.

Pozatem Labhardt analizuje jeszcze metodę, jaką stosował autor słownika, układając go, i omawia kilka szczególnie interesujących gloss.

Ogólnie rzec można, że praca jest pod każdym względem udana. Autor zakreślił sobie ściśle zakres badań, jasno przedstawił nasuwające się zagadnienia, podał materiał, który może być w tym związku brany pod uwagę, i wskazał możliwości rozwiązania. Poruszone w jego książce zagadnienie jest oczywiście bardzo szczegółowe, nie należy jednak zapominać, że tylko na szczegółowej analizie opierać można jakiekolwiek szersze syntezy; że dokładna znajomość faktów jest warunkiem postępu nauki. Książka Labhardta posuwa naprzód naszą wiedzę w zakresie glossografii łacińskiej.

Nie znaczy to oczywiście, by należało się zgodzić ze wszystkim, co autor tu podaje. Starając się oddzielić to, co istotnie odzwierciedla właściwości języka mówionego, od mechanicznych błędów przepisywaczy, Labhardt posuwa się zbyt już może daleko. A więc na s. 30 podaje on glossę: 1859 *In atrio* : *in portico,* tłumacząc, że *in portico* ma końcowe *-o,* zamiast *u* wprowadzone tu wtórnie pod wpływem *-o,* kończącego *in atrio.* Objaśnienie to jest oczywiście możliwe, por. np. niewątpliwy błąd: 2042 *In comitatu* : *in societatu,* zamiast *in societate.* Ponieważ jednak uogólnianie odmiany rzeczowników na *-us* według wzoru deklinacji drugiej jest jedną z charakterystycznych cech łaciny ludowej, i ponieważ wyraz *porticus* zachował się w łacinie aż do języków romańskich (fr. *porche,* REW. Nr. 6675), więc prawdopodobniejszym jest przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z formą ludową. Tak samo ludowe formy tkwić mogą w glossach: 1738 *Stupebant* : *mirabant,* por. REW. Nr. 5603, albo 1307 a *Postulare* : *precare,* por. REW. Nr. 6733; w obu wypadkach Labhardt dopatruje się mechanicznych błędów kopisty (s. 31).

Mówiąc o źródłach objaśnień, podanych w glossarium z Reichenau,

Labhardt cytuje na s. 48 następujące zestawienie z glossarium Abavus maior": Reich. 371 *Preficiat* : *preponat* — Ab. m. *Praeficiat* : *proponat*. Ponieważ właściwym objaśnieniem glossy *praeficiat* jest *praeponat*, tj. to, co zawiera słownik z Reichenau, a czego nie podaje Ab. m., więc trudno w tym wypadku widzieć źródło objaśnienia właśnie w „Abavus maior". To samo dotyczy podanego na s. 49 zestawienia: Reich. 1483 *Delatio* : *proditio. Delatori (-or, id est) defertor* — Ab. m. *Delatio* : *proditio. Delatur* : *defertur*.

Na s. 103—105 Labhardt omawia ciekawy wypadek użycia jako objaśnienia zwrotu, zawierającego rzeczownik *genus*, przy którym stoi inny rzeczownik w nom. sg., np. 321 *Teristrum* : *genus ornamentum mulieris;* 1831 *Parapsidis* : *genus vas;* 1992 *Catino* : *genus vas*, itd. Zdaniem autora *genus* stało się już w tych i w podobnych zwrotach nieodmienną partykułą, zaznaczającą, że chodzi o gatunek, nie zaś o konkretnego reprezentanta pewnego gatunku; zestawia on użycie łacińskie (średniowieczne) z dzisiejszym francuskim użyciem wyrazu *espèce* (fem.), którego rodzaj jest chwiejny, zależy mianowicie od rzeczownika, do jakiego się stosuje: „tu es un espèce de menteur". Objaśnienie to jest prawdopodobne, musimy jednak podkreślić, że Labhardt nie przytoczył żadnego filologicznie stwierdzonego faktu, potwierdzającego słuszność jego hypotezy. Analogie z języka francuskiego wskazują oczywiście tylko, że taki wypadek m ó g ł zajść: czy zaszedł on istotnie, to mogłaby wykazać tylko historia wyrazu *genus* w językach romańskich.

Wytknięte tu usterki są jednak drobnymi tylko szczegółami, które nie zmniejszają wartości pracy. Dla badaczy łaciny ludowej znajdzie się tu niejeden szczegół nowy, niejedno ciekawe spostrzeżenie. Tak np. udana jest chyba próba autora objaśnienia późnołacińskiego perfectum na *-didi* : *spondidi, respondidi* itd. (s. 96—98). Za punkt wyjścia musiały tu oczywiście posłużyć takie formacje perfectum, jak *vendidi* itd. Czynnikiem zaś sprzyjającym szerzeniu się tej formacji był fakt, że w całej odmianie typu *respondidi* (tj. *respondédi)* akcent spoczywał na tej samej zgłosce: *respondédi, respondísti* itd. Praca Labhardta może więc zainteresować nie tylko filologa, ale i lingwistę. J. SAFAREWICZ.

R a i m u n d P f i s t e r, Zum Aspekt der Verba des Sehens bei Plautus, München 1936, Diss., s. VIII, 64.

Książka składa się ze wstępu, w którym autor informuje o wybranej przez siebie metodzie badania (s. 1—7), z obszernego rozdziału pierwszego, poświęconego użyciu czasownika *videre* (s. 7—46), i z rozdziału drugiego, gdzie omówiono inne czasowniki, znaczeniowo pokrewne (s. 46—60); krótkie zamknięcie zbiera osiągnięte wyniki (s. 60—61) — Pf. jest uczniem wielkiego latynisty F. Sommera, który w sprawie aspektu czasownikowego zabierał głos w swym pięknym podręczniku Vergleichende Syntax der Schulsprachen (Lipsk, 3 wyd. 1931). Ponieważ sąd Pfistera zgadza się całkowicie z tym punktem widzenia, który wyraża książka jego nauczyciela, mamy prawo wnioskować, że poglądy Sommera nie uległy dotąd zasadniczej zmianie. Niestety, musimy stwierdzić, że w książce swej Sommer nie uwzględnił nowszych badań nad

aspektem, które zmieniły w sposób bardzo istotny dawne ujmowanie tego zagadnienia.

Aspekt czasownika znany jest dobrze ludności, mówiącej językami słowiańskimi. Terminem tym określa się przeciwieństwo dokonaności i niedokonaności, a więc np. polski czasownik *robić* jest niedokonany, *zrobić* zaś — dokonany. W językach słowiańskich dziś przeciwieństwo to obejmuje prawie wszystkie formy czasowników i wskutek tego można mówić o polskich c z a s o w n i k a c h dokonanych i c z a s o w n i k a c h niedokonanych. W innych jednak językach indoeuropejskich stan jest pod tym względem odmienny. Podobne, jak w języku polskim, rozróżnienie dokonaności i niedokonaności istniało, jak się zdaje, również w języku greckim, gdzie jednak znalazło ono zupełnie inne uzewnętrznienie formalne. W języku greckim mianowicie k a ż d y czasownik posiada pewne formy niedokonane (praesens, imperfectum), pewne formy dokonane (system aorystu) i wreszcie pewne formy, które równie dobrze mogą wyrażać niedokonaność, jak dokonaność (futurum); wartość greckiego perfectum w systemie aspektów wymagałaby jeszcze bliższego zbadania. Bez względu jednak na możliwe nieścisłości ujęcia tyle można dziś ustalić, jak się zdaje, z pewnością, że w języku greckim, inaczej niż w słowiańskich, nie ma c z a s o w n i k ó w dokonanych lub niedokonanych: każdy w zasadzie czasownik posiada pewne f o r m y dokonane, inne zaś f o r m y niedokonane.

Stan, jaki istnieje, w języku greckim, rzuca odrazu pewne światło na istotę tego zjawiska, które nazwamy aspektem: aspekt nie jest cechą s ł o w n i k o w ą, związaną bezpośrednio ze znaczeniem pewnego czasownika, a tylko jest cechą g r a m a t y c z n ą, jest kategorią taką, jak np. czas, tryb, liczba, a w zastosowaniu do rzeczownika — jak przypadek itd. Dowodzi tego, powtarzam, fakt, że każdy w zasadzie czasownik grecki ma pewne formy dokonane i pewne niedokonane; tak samo, jak każdy czasownik ma też np. pewne formy czasu teraźniejszego, inne przyszłego itd.

Od gramatycznej kategorii, jaką jest aspekt, musimy odróżnić te cechy poszczególnych czasowników, które są jak najściślej związane z ich znaczeniem: tak np. czasowniki polskie *pisać* i *pisywać,* jakkolwiek są niedokonane, różnią się jednak znaczeniowo o tyle, że *pisywać* wyraża czynność częstotliwą w porównaniu z *pisać*. Podobnie w języku greckim φέρω przeciwstawia się czasownikowi φορέω nie jako dokonany niedokonanemu, a tylko jako jednokrotny częstotliwemu, por. φ 362:

πῇ δὴ καμπύλα τόξα φέρεις, ἀμέγαρτε συβῶτα
πλαγκτέ;

obok A 237 i n.:

νῦν αὖτέ μιν υἷες Ἀχαιῶν
ἐν παλάμῃς φορέουσι δικασπόλοι.

Odróżnienie gramatycznej kategorii aspektu od cech słownikowych (tzw. rodzajów czynności) czasownika było postulatem, który wysuwał już uczony szwedzki Agrell w r. 1908 (Aspektänderung und Aktions-

artbildung beim polnischen Zeitwort, Lund 1908). Dopiero jednak w latach 1926 i 1927 stwierdzenie to rozpowszechniło się dzięki badaniom Hermana Jacobsohna (Gnomon 2, 379 i n.), Edwarda Hermanna (IF. 45, 207 i n.), E. Koschmiedra; por. co do języka polskiego E. Koschmieder, Nauka o aspektach czasownika polskiego w zarysie, Wilno 1934. — Za tymi uczonymi przyjmuje się dziś w nauce na ogół powszechnie, że dokonaność i niedokonaność (aspekt, po niemiecku Aspekt) czasownika jest kategorią gramatyczną, inne zaś odróżnienia, jak częstotliwość, terminatywność, inchoatywność itd. są cechami słownikowymi (rodzaj czynności, po niemiecku Aktionsart) poszczególnych czasowników (Por. w stosunku do łaciny W. Kroll, Die wissenschaftliche Syntax im lateinischen Unterricht, 3 wyd. Berlin 1925, s. 62). Sommer w swym podręczniku nie robi tego rozróżnienia. Stawia on na równi takie pojęcia, jak dokonaność, niedokonaność, częstotliwość, inchoatywność itd. (s. 54), milcząco więc odrzuca całkowicie zdobycze lat ostatnich w tej dziedzinie.

W książce Pfistera spotykamy się z tymi samymi sądami. „Główny nacisk położył autor na wydobycie właściwego znaczenia poszczególnych pierwiastków i osnów czasownikowych“ (s. 7), nie czyniąc rozróżnienia między kategoriami gramatycznymi a wartościami słownikowymi (ibid.). Zgodnie z tym autor nie ogranicza się do badania takich różnic językowych, które mają swój wykładnik formalny w istniejących w języku łacińskim kategoriach morfologicznych (s. 6); chodzi mu o znaczenie poszczególnych wyrazów, nie o wartość kategoryj. — Zajęcie tego punktu widzenia uznać trzeba za krok wstecz. Zdaje się, że morfologiczno-składniowy charakter kategorii aspektu i słownikowy charakter kategorii rodzaju czynności jest dziś całkowicie udowodniony; a przynajmniej zagadnienie jest dość poważnie postawione, by każdy uczony, który bada aspekt czasownika, musiał się z nim liczyć. Zapewnienie, że oddzielanie gramatyki od nauki o znaczeniu jest tu nie na miejscu (s. 7), nie zostało poparte żadnym argumentem. Jest rzeczą oczywistą, że takie omijanie trudności zostaje w sprzeczności z objektywną metodą naukową.

Z tym więc ważnym zastrzeżeniem musimy przyjmować wyniki badań Pfistera: mówi on nie tylko o zjawiskach, które dziś nazywamy aspektem, ale również (i dodajmy: głównie) o rodzajach czynności pewnych łacińskich czasowników. Nieraz trudno jest zorientować się, jaką kategorię ma w danej chwili autor na myśli, bo jak zaznacza na s. 6, stara się on w ogóle unikać terminów Aktionsart i Aspekt, własnych zaś na to miejsce nie daje (por. np. Aktion s. 46, aktionelle Bedeutung s. 2, „imperfektische“ Bedeutung s. 15, „imperfektischer“ Charakter s. 15, semantische Eigenart s. 46; niekiedy zaś Aktionsart s. 34, Aspekt s. 46, 51, Aktionsart und Aspekt s. 47).

Rezultaty badań nad użyciem czasownika *videre* zebrane są na s. 45 i n. Autor podkreśla tu, że chodzi mu głównie o ustalenie semantycznych właściwości badanego wyrazu. *Videre* nie oznacza czynności patrzenia, a tylko fakt spostrzegania, niezależny na ogół od woli podmiotu. Tu nie wprowadza jeszcze autor nic nowego od siebie: tę war-

tość czasownika *videre* ustalił już Vendryes w Comptes Rendus de l'Academie des Inscr. et Belles-Lettres, Paris 1932, s. 192 i n. (por. Pfister s. 23). — Dalej charakterystyczną cechą czasownika *videre* jest jego zdolność wyrażania możliwości (*widzę = mogę zobaczyć*, np. Merc. 299: *oculeis quoque etiam plus iam video quam prius),* jego częste występowanie w funkcji rezultatywnego praesens (*widzę = przekonałem się, że...*, np. Most. 245: *video enim te nihili pendere prae Philolache omnis homines;* tak już Barbelenet s. 422, por. Pfister s. 7), używanie perfectum dla oznaczenia przeszłości wyłącznie w funkcji konstatującej (nie jako perf. historicum, np. Merc. 720: *vidistine eam? vidi),* wreszcie unikanie użycia w passivum. Tylko w formach, wyrażających rozkaz, może *videre* oznaczać czynność, zmierzającą do jakiegoś rezultatu (Truc. 499: *vide quis loquitur tam propinque*).

Co się tyczy zagadnień aspektowych, to autor odrzuca, jako nie uzasadnione, dotychczasowe charakterystyki czasownika *videre:* Porzig (D. synt. Funktion d. conj. imperf. im Altlat., Diss. Jena 1921, s. 8) i Specht (KZ. 62, 58) nazywali go „zarówno perfektywnym, jak imperfektywnym" (ich definicja perfektywności jest dziś zresztą nie do przyjęcia); Barbelenet widział w *videre* czasownik „perfektywny", lecz i jego pojmowanie perfektywności zadowolić dziś nie może; słownik etymologiczny Ernout-Meillet określa czasownik *videre* jako „indéterminé", ten termin, który odpowiada naogół terminowi „perfectif" Barbeleneta, nie nadaje się, zdaniem Pfistera, do scharakteryzowania czasowników, które, jak *videre* wyrażają stan, nie zaś czynność.

Krytyka ta jest z pewnością słuszna. Wysiłek Pfistera był jednak w znacznym stopniu zbędny, gdyż wystarczyło uwzględnić rozróżnienie między aspektem a postacią czasownika, by dojść do wniosku, że starsze badania (Barbeleneta, Porziga) nie mogą tu dodać rozstrzygnięcia, gdyż mieszają one wciąż jedno pojęcie z drugim. — Ciekawa lecz krótka uwaga dotycząca determinacji i indeterminacji czasowników — że mianowicie rozróżnienie to nie stosuje się do czasowników, oznaczających stan — wymagałaby głębszej analizy. Jest to w każdym razie rozróżnienie r o d z a j u c z y n n o ś c i, nie zaś aspektu. Przeciwieństwo między czasownikami determinowanymi (np. *przychodzę*) a indeterminowanymi (np. *idę*) możnaby do pewnego stopnia porównać z przeciwieństwem tranzytywności i intranzytywności. Żadne z tych rozróżnień nie posiada w łacinie wyraźnych wykładników formalnych, tu więc nie są to kategorie morfologiczne, jakkolwiek wiążą się z nimi pewne różnice składniowe. Niestety zagadnienie determinacji nie doczekało się dotąd poważniejszego ujęcia i tu nie możemy się kusić o poddanie go szczegółowej analizie, na jaką zasługuje.

Ogólny wniosek z całej pracy, podany na s. 60 i n., jest niestety, co się tyczy kwestii aspektu, wyłącznie tylko negatywny. Autor stwierdza, że dotąd proponowane dla łaciny w charakterze hipotez systemy aspektu ew. rodzaju czynności nie odpowiadają stanowi faktycznemu. System aspektowy czasownika łacińskiego wtedy dopiero możnaby skonstruować, gdy się różne grupy czasownika zanalizuje metodą, jaką tu stosował autor. Metodą tą jest badanie różnic sematycznych i wpływu

tych różnic na faktyczne zużytkowanie poszczególnych form czasownikowych.

Jakkolwiek z punktu widzenia teoretycznego nie można nic zarzucić tej tak krańcowo indukcyjnej metodzie, to jednak przestrzec należy czytelnika z jednej strony przed błędem utożsamiania zjawisk morfologiczno-składniowych, jakim jest aspekt, ze zjawiskami semantycznymi, należącymi do słownika (błąd ten cały czas popełnia Pfister). Z drugiej znów strony, wbrew temu, co pisze Pfister w swym streszczeniu s. 60, opiera się on sam niejednokrotnie na dotychczasowych teoriach, dotyczących aspektu w łacinie. Tak np. na s. 11 pisze on od siebie o zdaniach z *dum* 'während': „w tych chyba z pewnością wymagana jest forma czasownika „imperfektischer" Bedeutung (Sommer RhM 74, 220 i n.; Barbelenet 80)". Podobnie na s. 12. Skądże to wiadomo, że *dum* 'während' wymaga po sobie takich właśnie form czasownikowych? Widać w tym oczywiście wyniki badań dotychczasowych, dodajmy: pod tym względem z pewnością chyba wyniki te są słuszne. Ale czytelnik książki Pfistera chciałby przecież wiedzieć, co autor rozumie pod „imperfektische" Bedeutung. Chodzi tu, rzecz prosta, właśnie o a s p e k t. W takim jednak razie autor operuje pojęciem, którego istnienie kwestionuje.

Autor spodziewa się, że po zbadaniu różnych grup czasowników stosowaną przez niego metodą dojść będzie można do odtworzenia systemu aspektowego języka łacińskiego. Niestety, z zamknięć, podanych na s. 46 i 61, nie widać zupełnie do jakich p o z y t y w n y c h wyników pod tym względem autor dochodzi. Stwierdzenie, że praesens czasownika *video* jest często rezultatywne, nie mówi nic o aspekcie tego czasownika. W języku polskim np. w zdaniu: *usiadł i siedzi* praesens *siedzi* jest rezultatywne, a zarazem oczywiście niedokonane; w zdaniu:: *patrz, jak pięknie latają te gołębie!* forma *latają* nie wyraża możliwości, a tylko stwierdza konkretny fakt, jest przytem niedokonana; w innym natomiast zdaniu: *ptaki latają, bo mają skrzydła* praesens *latają* wyraża możliwość, nie zaś konkretny fakt, nie przestając przy tym być niedokonanym. Można wobec tego żywić obawy, że gdyby nawet cały słownik łaciński zbadany został w ten sposób, jak to uczynił Pfister w stosunku do czasowników, oznaczających oglądanie, to jeszcze nie mielibyśmy podstaw do zbudowawania systemu aspektów w języku łacińskim.

Jakkolwiek dla zagadnienia aspektu w jęz. łacińskim praca Pfistera nie wydaje się pożytecznym nabytkiem, to jednak można w niej znaleźć rozsiane trafne uwagi dotyczące użycia czasów w łacinie, co zwłaszcza przydatne być może dla stylistyki łacińskiej. Tak np. słusznie zwraca uwagę autor na to, jakie formy poszczególnych czasowników są w użyciu, jakie zaś są unikane. A więc na s. 51 znajdujemy potwierdzenie sądu Lindsaya (Captivi s. 330), unikane naogół *conspicor* nie różni się znaczeniowo od *conspicio* i że wybór jednego lub drugiego czasownika zależał przede wszystkim od metrycznej lub gramatycznej wygody. Od siebie zaś dodaje Pfister obserwację, że part. perf. od *conspicor* wogóle nie było unikane. — Z drugiej jednak strony niektóre wywody autora nie zawsze przekonywają czytelnika. Tak np. s. 8—16 poświęcone są kwestii użycia praes., impf. i perf. indic. w zdaniach czasowych.

Autor przedstawia materiał, mianowicie zdania, zaczynające się od *ubi, ut postquam, quoniam, quom, quom extemplo*, i dochodzi do wniosku, że użycie praes. w tych zdaniach czasowych nie jest związane z aspektem, a tylko ogranicza się do pewnych poszczególnych czasowników. Niestety materiał podany jest tak, że zdania czasowe, wyrażające czynność równoczesną, i zdania, wyrażające czynność uprzednią, postawione są zupełnie na równi (np. Most. 25: *haecine mandavit tibi, quom peregre hinc it, senex?*; Mil. 178: *ubi abit, conclamo;* obok And. 356: *ubi te non invenio ibi escendo quendam excelsum locum*); sposób wyrażenia przeszłości w zdaniu rządzącym wcale nie jest w badaniu uwzględniony, razem więc stoją zdania z praes. hist. (Most. 1051), zdania z perfectum (Cist. 160), z imperfectum (Men. 1136), z plusquamperfectum (Merc. 616), zdania nominalne (Amph. 1061 i n.). Te więc czynniki, które w językach słowiańskich mają niewątpliwie wpływ na wybór aspektu, zostały w rozważaniach Pfistera pominięte całkowicie. Autor stara się natomiast wyszukać cechy wspólne w analizowanych czasownikach. Większość ich ma wyrażać ruch — oczywiście jednak na stronie pozostają *videre, scire, nescire*, a i poza tym długi szereg czasowników: *esse, fieri, frigere, mori, belligerare, instare, potiri, queo, nequeo, intelligere, dicere, vocare, invocare, sperire, occipere, dare, emere*. — Większość omawianych czasowników mają dalej stanowić intransitiva; aby to udowodnić, autor twierdzi, że *intellego, scio, nescio, video* nie mogą mieć przy sobie acc. jako rzeczywistego przedmiotu. Również czasowniki *dicere, vocare, invocare, nominare, arcessere, locare, invenire, aperire, occipere, dare, emere, praeterire* nie są zdaniem autora zwykłymi czasownikami przechodnimi: wszędzie tu chodzi nie o samą czynność (np. przy *dicere* — nie o 'wymawianie pewnych słów'), a tylko o skutki, jakie ta czynność wywoływa (np. *dicere:* 'słowami poinformować kogo'). Wreszcie czasowniki *respicio* i *aspicio* pozostawione są osobnemu omówieniu. — Trudno nie spostrzec, jak mało uzasadnione są wnioski o wiązaniu się wymienionych tu słów w jednolitą grupę znaczeniową.

Aby dowieść, że używane w rozpatrywanych tu zdaniach czasowych praesens nie ma charakteru zbliżonego do imperfectum, Pfister bada również równoległe użycie imperfectum indic. i dochodzi do wniosku, że korzystanie z imperfectum w tych zdaniach ograniczone jest do szczególnych wypadków: jako imperf. iterativum, imperf. de conatu, dalej jako imperf., oznaczające punkt czasu, nie zaś trwanie; wreszcie wyjątkowe stanowisko zajmuje imperf. od czasowników *esse* i *ire*. Rzecz prosta, uwagi te nie tłumaczą użycia tu imperfectum; autor nie porusza przy tym wcale omawianej szeroko kwestii tzw. „aorystycznego" imperfectum; kwestii, którą ostatnio przedstawił Novotný (Mnema, 1926 s. 175—187), stwierdzając, że tzw. „aorystyczne" użycie imperfectum w łacinie nie różni się od użycia niedokonanych czasowników w językach słowiańskich (mianowicie w jęz. czeskim).

Co się tyczy wypadków użycia perfectum indic. w zdaniach czasowych przy czasie przeszłym w zdaniu rządzącym, Pfister powtarza za Langem (De sent. temporalium apud priscos Latinos syntaxi I, diss., Wrocław 1878), że *videre* nie ukazuje się w perfectum, że zaś

czasowniki *aspicere, conspicere, conspicari* nie występują w praesens. Materiał nie potwierdza jednak tego sądu: istnieją dość pewne trzy przykłady na *vidi* w omawianych tu zdaniach czasowych (Ep. 600, Merc. 393, Vid. 64). Liczba ta nie wyda się małą, jeżeli przypomnimy, że na s. 8—9 podano zaledwie pięć przykładów na użycie praesens od *video* w zdaniu czasowym przy rzeczywistym praeteritum (nie praes. hist.) w zdaniu rządzącym (Trin. 108, Bacch. 292, Rud. 67, St. 411, Trin. 14); z drugiej strony sam Pfister przytacza też przykład na *cum aspiciunt* (praes.), Enn. ann. 387, i *cum respicio* (Ter. Eun. 342). — Ogólnie więc można stwierdzić, że rozdział o użyciu indic. w zdaniach czasowych nie zadowala.

Lektura książki utrudniona jest odsyłaniem do trudno dostępnych prac. Tak np. na s. 12, przy wyliczaniu przykładów na imperf. indic. w zdaniach czasowych, mówiąc o *quom*, autor powołuje się na materiały Lübberta (Grammatische Studien, Wrocław 1867), sam zaś odpowiednich tekstów nie wymienia; tuż obok jednak przeprowadza dyskusję nad niektórymi z przykładów, które zebrał Lübbert. Czytelnik, który chce uchwycić rozumowanie autora, musi więc sam wyszukiwać sobie odpowiedni materiał.

Całość zatem ani ze względu na metodę badań, ani ze względu na wyniki, ani wreszcie ze względu na sposób wykładu nie robi wrażenia dodatniego. J. SAFAREWICZ.

W a r n e r F i t e, The Platonic Legend, New-York and Londyn, 1934.

Zdaniem autora, zupełnie nieuzasadnione jest uwielbienie, jakie otacza Platona od tak długich wieków, to też głównym celem książki jest strącenie Platona z piedestału, na którym aż dotąd pozostaje. Platon to przedewszystkiem rozczarowany arystokrata, który, nie mogąc urzeczywistnić swych dążeń, oddaje się politycznym marzeniom. Jego ideał państwa powstaje jako naśladownictwo wojskowej organizacji Sparty i opiera się na pseudo-naukowym pojęciu organizacji społecznej. Stąd pochodzi uznanie przez Platona ustroju kastowego, eugeniki, moralności antyestetycznej, jak również absolutny intelektualizm i nienawiść jednostki. Bo też Bosanquet napróżno starał się uczynić z Platona zwolennika demokracji, autor *Rzeczypospolitej* nigdy nie rozumiał ani nie kochał wolności. Obce są mu pojęcia swobodnego rozwoju jednostki i swobodnej decyzji w kierowaniu swym życiem. Niema u Platona nic chrześcijańskiego, doświadczenie jest mu obce, a chociaż dużo mówi o duszy, to jednak nigdy nie uwzględnia osobistej wartości jednostki, ani godności sumienia. Wreszcie sztuka Platona, tak często wychwalana, sprowadza się do zręczności i umowy, a więcej jest w niej maniery niż naturalności i więcej rzemiosła niż natchnienia. Oczywiście, możnaby było przeciwstawić portretowi powyższemu portret inny, ten mianowicie, jaki nakreślony został przez większość historyków i zapytać, w jaki sposób powstała legenda platońska. Zdaje się, że Fite pytania nie postawił, choć jest ono bardzo istotne. Autor przedstawił nam Platona bez tej przychylnej postawy, która jest konieczna dla wszelkiej krytyki, to też chociaż dzieło jest ciekawe, a nawet zajmujące, stanowi przykład Anti-

Platona, powierzchownego i wielce przesadnego. Co więcej gwałtowny ton, który niejednokrotnie daje się słyszeć spycha książkę tę prawie do rzędu pamfletów. B. JASINOWSKI

Leo W. Keeler, S. J., The problem of error from Plato to Kant, (Analecta Gregoriana, vol. VI), 1934.

Zagadnienie błędu w dziedzinie myśli jest odpowiednikiem zagadnienia zła w dziedzinie moralności... Sprowadzone do swej formy najprostszej zagadnienie to ma postać następującą: „W jaki sposób możliwy jest sąd o istnieniu rzeczy nieistniejącej?" Autor poświęca szereg monografij doktrynom błędu. Platon, zdaniem Keelera, nie dał rozwiązania tego problemu, a zadowolił się jedynie wskazaniem trudności, jakie problem ten nasuwał u tych dialektyków, którzy byli przekonani o niemożliwości błędu. Co się tyczy Aristotelesa, to teoria błędu nie wchodzi w zakres opracowywanych przez niego działów filozofii. Niewątpliwie znajdujemy niejednokrotnie w *Topikach*, w traktacie *O duszy*, w *Etyce* uwagi o roli pożądania i działania w wydawaniu sądów, wskazuje też Aristoteles na wpływ charakteru na sądy praktyczne, ale mimo to traktuje wiedzę spekulatywną jako sferę samego tylko intelektu. Szkoły powstałe po Aristotelesie, nie potrafiły uzupełnić tego braku. Skeptycy wskazywali na to, że 'przyzwolenie' jest odrębnym aktem od spostrzegania i zależy od wolnej woli, a jeszcze dokładniej okoliczność tę przedstawili stoicy. Niestety nie dostrzegali oni istotnej różnicy pomiędzy wrażeniem, umysłem a wolą, ponieważ zaś ich „przeznaczenie" znosi istotną wolność, więc tym samym przekreślali oni to, co zdawali się chcieć ustalić. Pozostałą część swego dzieła poświęca autor teorio błędu u św. Augystyna, św. Tomasza i myślicieli nowożytnych aż do Kanta włącznie.

Jean Guiton, Le temps et l'éternité chez Plotin et saint Augustin, Paris 1933.

W książce tej, wyjątkowo interesującej, autor porównuje dwóch myślicieli prawie współczesnych sobie, z których „jeden wywarł, lub zdaje się, że wywarł wpływ na drugiego". Porównanie to ogranicza się przedewszystkim do ustalenia analogii języka, umysłowości i „ducha", właściwego każdemu z nich. Oryginalnością św. Augustyna było to, że ujął filozoficznie christianizm, a wraz z nim wartość jednostki i bytu, bytu konkretnego i czasowego. To też studium augustynizmu i jego związku z hellenizmem zbiega się poniekąd z zagadnieniem czasu. Z tego punktu widzenia Guitton poddaje badaniu nawrócenie Augustyna w odróżnieniu od nawrócenia Plotina.

Fedro (Platone). Tłumaczenie Cordelli Guzzo ze wstępem i komentarzem Augusta Guzzo. 1934.

Dialog powyższy Platona należy, zdaniem komentatora, do schyłkowego okresu życia Platona, kiedy to autor *Rzeczypospolitej*, nie potępiając bynajmniej swej minionej przeszłości pisarskiej, rozważa ją jako grę i szlachetną rozrywkę. Rozważania Platona zawarte w *Phaidrosie* stara się A. Guzzo związać z myślami, wypowiedzianymi w *Uczcie*

i *Menonie*. Tłumaczenie dialogu, dokonane na podstawie tekstu w wydaniu Burneta, jest zaopatrzone w liczne, zresztą dość elementarne uwagi, które jednak są potrzebne ze względu na przeznaczenie dzieła dla młodzieży. B. JASINOWSKI

Jerzy Siwecki, Rozumowanie praktyczne i prawda praktyczna u Arystotelesa (Przegląd Filozoficzny 1935, s. 196—207).

S. przedstawia poglądy Aristotelesa w dziedzinie praktycznej czyli w dziedzinie badań dotyczących działania i wytwórczości na podstawie Etyki Nikomachejskiej. W dziedzinie teoretycznej i praktycznej odgrywają rolę różne wartości sobie odpowiadające. Czym jest na planie intelektualnym twierdzene i przeczenie, tym na planie pożądania jest dążenie i unikanie. Ale jest pewien powód, dla którego Aristoteles nazwał i tę dziedzinę badań 'nauką'. Chociaż bowiem nauki teoretyczne i praktyczne mają różne cele, to jednak te i tamte badają stan rzeczy z tą wszakże różnicą, że nauki praktyczne nie badają tych stanów rzeczy w ich wieczystej istocie, lecz w związku z chwilą obecną i sytuacją konkretną. „Zasadnicza różnica między naukami teoretycznemi a innemi umiejętnościami polega na różnej podstawie badania teoretycznego i działalności praktycznej". Nauki teoretyczne badają przedmioty i ich stany, nauki praktyczne mają wskazać, jak należy zachowywać się. Przy tym wchodzi w grę pożądanie, gdyż bez niego nie moglibyśmy niczego wykonać. Ten związek funkcyj rozumowych z pożądaniem nadaje specjalny charakter praktycznym rozumowaniom. To też Aristoteles wyodrębnia syllogizmy, dotyczące działania i tworzenia, czyli syllogizmy praktyczne. „Syllogizm praktyczny, podobnie jak teoretyczny, składa się ze zdania ogólnego i ze zdań szczegółowych. Zdanie ogólne dotyczy określenia celu, dobra, do którego się dąży, zdania szczegółowe określają możliwości realizacji. Zdania ogólne są różnej postaci, ale zawsze dadzą się sprowadzić do typu: „tacy a tacy powinni (wzgl. nie powinni) robić takie a takie rzeczy". Zdania szczegółowe stwierdzają poprostu, czy przedmiot działający podpada pod określenie podmiotu z zdaniu ogólnem, i czy dana konkretna sytuacja podpada pod określenie tego, co ma być uczynione". Przesłanka większa jest ogólna, mniejsza jest konjunkcją dwu zdań jednostkowych, a konkluzja jest także jednostkowa i osobista. Właśnie charakter jednostkowy i osobisty konkluzji, wyrażony przez zaimek 'ja', jest znamienny dla syllogizmów praktycznych. Na to, żeby działanie było dobre, trzeba, żeby zdania, wchodzące w skład syllogizmu praktycznego, były prawdziwe, a obok tego prawdziwość ta musi być połączona z odpowiednim pożądaniem, gdyż inaczej nie wywołałaby działania. Aristoteles nie jest przytem relatywistą, gdyż uznaje, że „dana rzecz objektywnie jest dobrem, jest celem i jest przedmiotem woli ludzkiej, ale jedynie ludzie o dobrym ἦθος niezawodnie w ten cel utrafiają". Cele wskazują pożądania, a rozważanie dotyczy jedynie dobierania środków do celu. Uznaje też Stagiryta praktyczną inteligencję, która poddaje nam ogólne sądy praktyczne i pozwala stwierdzić, że to a to będzie konkretnem rozwiązaniem danego zadania praktycznego.

Abel Rey, Les mathématiques en Grèce au milieu du V-ème siècle, Paris 1935.

Chodzi tu szczególnie o geometrię pythagorejską i o dzieło Hippokratesa z Chios. Począwszy od pierwszej połowy V wieku geometrów zajmują 3 wielkie problemy: kwadratura koła, podwojenie sześcianu i podział kąta na 3 równe części. Zagadnienia te odgrywają taką samą rolę, jak w poprzedniej epoce podwojenie kwadratu, z którym łączy się twierdzenie Pythagorasa. Wśród nich najstarsze jest niewątpliwie zagadnienie kwadratury koła. Począwszy od połowy tego wieku zajmuje ono geometrów i jemu należy zawdzięczać pierwsze i bardzo ważne postępy geometrii koła. W tej dziedzinie położył największe zasługi Hippokrates, któremu tradycja jednomyślnie przypisuje pierwszą redakcję *Elementów*. Zauważył on bowiem, że jeżeli $\frac{a}{x}=\frac{x}{y}=\frac{y}{b}$, to $\frac{a^3}{x^3}=\frac{a}{b}$ przez co sprowadził zadanie podwojenia sześcianu do znalezienia dwóch średnich proporcjonalnych między dwiema liniami, jak to wskazuje Platon w Timaiosie. Prócz tego Prokles przypisuje Hippokratesowi odkrycie ἀπαγωγή, to jest metody redukcji czyli analizy. Na podstawie tych faktów S. sądzi, że już przed Platonem, bo w początkach IV wieku, matematycy greccy znali dwie podstawowe metody matematyki i posługiwali się nimi w sposób zupełnie ścisły. W dziele Hippokratesa dojrzało dzieło Pythagorejczyków.

P a u l H e n r y, S. J. Plotin et l'Occident, Louvain 1934.

H. wskazuje na ślady Plotina u wschodnich autorów w następnym wieku po jego śmierci. Wśród nich znajduje się również św. Augustinus. Przyjmowano zwykle, że krasomówca chrześcijański Marius Victorinus przetłumaczył *Enneady* na język łaciński i że z tego tłumaczenia korzystał Augustinus. Niejednokrotnie przypuszczenie to poddawano w wątpliwość (Thelier), niesłusznie jednak, gdyż, jak to wykazuje autor w Adversus Arium Mariusa znajduje się dosłowne tłumaczenie Plotina. Coprawda, u Augustina nie znajdujemy nigdzie dosłownego tłumaczenia Plotina, lecz Henry stara się wykazać, że Augustinus czytał Plotina przynajmniej od czasu swego nawrócenia. O wiele później, bo już w Państwie Bożym, Augustinus cytuje wielokrotnie Plotina, pokrewieństwa duchowego z twórcą neoplatonizmu dowodzi fakt, że jeszcze na łożu śmierci cytował jego sentencje.

A. E. T a y l o r, The Parmenides of Plato, Oxford 1934.

T. traktuje ten dialog Platona na tle walki Megarejczyków z nauką Platona o ideach, a w szczególności z doktryną partycypacji. Zdaniem Taylora, pierwsza część dialogu podaje krytykę, jaką wytaczali uczniowie i zwolennicy szkoły megarejskiej przeciw nauce Platona o ideach. Ale autor zaznacza, że szkoła megarejska walczyła z nauką Platona o ideach z punktu widzenia monizmu, dlatego też zarzuty, jakie Sokratesowi stawia Parmenides, mają znaczenie tylko z punktu widzenia monizmu. Polegają one bowiem na wykazaniu, że o ile rzeczy zmysłowe uczestniczą w ideach i o ile umysł zdolny jest je poznać, idee nie mogą być jednościami i muszą rozkładać się na części. Jednakże argument ten jest ważny tylko pod warunkiem, że idee stanowią jedności ściśle zamknięte. Druga część dialogu poświęcona jest krytyce zarzutów szkoły megarejskiej.

Platon stawia tezę o istnieniu jedności i wykazuje, że postępując metodą, jaką megarejczycy posługiwali się przeciw niemu, można dojść do wniosków sprzecznych. Dzieło posiada dwa dodatki. W pierwszym autor podkreśla, że wiele ustępów *Parmenidesa* zrozumielibyśmy lepiej, gdybyśmy posiadali w całości zachowane dzieło Zenona. Powszechnie znane argumenty Zenona przeciw ruchowi stanowią tylko fragment z krytyki o wiele obszerniejszej, którą można zrekonstruować dzięki fragmentom, zachowanym przez neoplatonika Simpliciusa. W dodatku drugim Taylor omawia interpretacje teologiczne i mistyczne, jakie dawali Parmenidesowi Neoplatonicy. Wykazuje zresztą, że interpretacja ta powstała jeszcze przed Plotinem, a Plotinos przyjął ją od poprzednich komentatorów. I. D.

Franz de Ruyt, Charun, demon étrusque de la mort. (Études de philologie, d'archéologie et d'histoire oncienne publiés par l'Institut Historique Belge de Rome, tome I), Bruxelles 1934, s. XII+305.

Studium R., omawiające postać demona etruskiego śmierci, imieniem Charun nie jest w tej dziedzinie pierwszą monografią, mimo to wszakże zawiera w sobie taki kompletny zbiór materiałów i tak wnikliwy sąd tyczący się typu i mitu, iż stanowi nowy wielki sukces w badaniach etruskologicznych. Dzieło to dzieli się na 2 zasadnicze części, z których I jest zasadniczo katalogiem zabytków, tyczących się postaci demona, II natomiast zajmuje się wyłącznie syntezą i tu wypowiedział autor szereg nowych i nadzwyczaj swą logicznością pociągających wniosków.

W I części omówienie zabytków cechuje ogromna dokładność, duża precyzja opisu, wnikliwa analiza treści przedstawienia i skrupulatnie podana bibliografia. Dzięki tej pracowitości w opracowaniu 1-szej części, dzieło zyskuje ogromnie na swej wartości, dla badaczy; stanowi ono ogromne udogodnienie dla wszystkich, którzy chcieliby poszukiwać materiału archeologicznego do badań nad demonologią etruską. Co się tyczy II części, to w niej autor wykazuje ogromną ostrożność w podejściu do tematu, zjawiska stara się raczej upraszczać, ale mimo to sporo jest w niej śmiałych koncepcyj i nowego wejrzenia zarówno w szczegółach, jak i w ogólnym sformułowaniu wniosku.

Na tle zabytków wynotowanych i opracowanych rozwija się konsekwentnie synteza. Zadaniem jej nakreślić ostateczne cechy typu i mitu Charuna. Charun jest demonem śmierci, od 4 w. przed Chrystusem niezwykle często występującym na zabytkach grobowych etruskich, o funkcjach najprzeróżniejszych, a więc w roli wysłannika przeznaczenia, w roli przewodnika dusz w ich podróży do zaświatów, stróża piekieł i stróża grobu; asystuje on przy rozstaniu zmarłego z rodziną, w wypadkach gwałtownej śmierci, wreszcie samotnie symbolizuje śmierć. Co się tyczy zaś jego typu, to, mając postać ludzką posiada on wszakże szczegóły znamionujące zwierzęcość jego postaci, a więc nos haczykowaty, czasem przybierający kształt zwierzęcego dzioba, zamiast palców — pazury, uszy zwierzęce, zmierzwione włosy, często zaostrzone, jak u krwiożerczych stworzeń, zęby. Zdobią go ponadto skrzydła, na których widnieje niekiedy symboliczne oko, zdaniem Ruyta, oznaczające zdolności widzenia wszech-

mocy. Kolor demona jest niebiesko-siny; podobnie jak u Kerów, bądź Eurynomosa, może ma to uzmysławiać proces gnicia. Ponury ten demon w funkcjach swoich dzierży w rękach przedmioty, które ze względu na swe częste pojawianie się w związku z Charunem możemy nazwać jego atrybutami. Z tych atrybutów niewątpliwie najcharakterystyczniejszym i najbardziej wyróżniającym go jest młot. Inne przedmioty trudniej już nazwać jego atrybutami, bo ich występowanie w łączności z Charunem jest sporadyczne i Ruyt widzi w tym raczej wpływ synkretyzmu, niż jakąś wspólność pochodzenia, lub więź eschatologiczną. Pojawienie się zresztą tamtych atrybutów można tłumaczyć, zdaniem autora, tym, że funcja, jaką sprawował Charun, nakazywała ich użycie, np. klucz — gdy Charun jest stróżem grobu. Do tych innych atrybutów należy *volumen*, pochodnia, wiosło, sztylet, klucz, harpun, siekiera i nawet pług. Aby wszakże wytłumaczyć podłoże dla powstania mitu i typu Charuna, Ruyt podobnie, jak to czynili i inni uczeni, stara się przeniknąć tajemnicę, którą skryte jest znaczenie młota i drogę myślowych skojarzeń, przez które Etruskowie włożyli broń tę w ręce swego głównego demona śmierci. Wnioski Ruyta tyczące się typu Charuna będą następujące: opierając się na aspekcie zwierzęcym, dominującym w szczegółach zarówno ciała jak i ubioru (np. lwia skóra), wypowiadano sąd, iż Charun jest personifikowanym wyobrażeniem śmierci w całej jej drapieżności i okrutności, z jaką porywa ona swe ofiary przed oblicze pana piekieł w zaświaty [1]. Jest personifikacją jak gdyby tego lęku jaki śmiertelni odczuwają wobec niezrozumiałego, a dręczącego ich misterium śmierci. Podobnie dostały się i zwierzęta drapieżne, bądź tajemniczo okropne, jak lew, wilk, wąż do świata pozagrobowego etruskiego. Co się tyczy natomiast atrybutu młota, to dla Ruyta jest on wspomnieniem broni, którą kapłani bogom poświęcali ofiary; taką bronią, młotem poświęca i Charun ofiary swe: ludzi bogom piekielnym [2]. Ruyt opiera się tu na analogii Charuna z postacią Thanatosa w Alceście Euripidesa, gdzie — zdaniem Ruyta — Thanatos, spełniając rolę analogiczną do Charuna poświęca swe ofiary bogom podziemnym, odcinając im nożem czuprynę [3]. Reasumując omówione wnioski — Charun jest personifikacją śmierci, która składa ofiarę z ludzi piekłu; omawiając zaś w dalszym ciągu postać demona musi wskazać autor, jakim sposobem postać Charuna, nieznana nam z zabytków grobowych do 4 wieku, pojawia się po tym i trwa aż po czasy schyłku republiki rzymskiej. Ruyt uważa, że postać Charuna znana była i wcześniej Etruskom, dopatruje się nawet początków jej jeszcze w wyobrażeniach wschodnich demonów śmierci i choroby, mianowicie w chaldejskich demonach Nergalu, Paruru, Labartu [4], których rzekomo cechuje podobna zwierzęcość typu, tylko bardziej wydatna. Występowanie węży obok demonów, atrybut klucza, miecza, wyobrażenie lwa w świecie pozagrobowym, zdaniem Ruyta, może upoważniać do wią-

---

[1]) Ruyt, część II, s. 189, 193, 243.
[2]) Ruyt, 187.
[3]) Ruyt, 157.
[4]) Ruyt, 239.

zania świata pozagrobowego etruskiego z wyobrażeniami chaldejskimi. Odpowiednika dokładnego dla Charuna nie znajduje tam Ruyt, ale rzuca śmiałą, może nawet nazbyt śmiałą a niedość uargumentowaną, mimo to ciekawą koncepcję. Wiąże się zresztą z tą koncepcją, to co Ruyt odnajduje dla Charuna w Etrurii, a mianowicie zdaniem jego demon, żyjąc w folklorze etruskim, być może od zamierzchłych czasów historii etruskiej, głównie pod wpływem realizmu panującego w sztuce, wydobyty został na powierzchnię twórczości artystycznej w tym kierunku fantazji ludowej etruskiej [5]). Obok realizmu widzi autor okoliczności sprzyjające dla ugruntowania się tego wyobrażenia w złej sytuacji politycznej i ekonomicznej Etrurii no i w napływie wierzeń orfickich, co do których jednak decydującego wpływu Ruyt ma bardzo dalego idące zastrzeżenia [6]). Dla urobienia się typu demona, zdaniem autora, wielkie znaczenie miała szeroko rozwinięta w Etrurii technika masek, których używali Etruskowie, podobnie jak i pod ich wpływem Rzymianie, do pochodów pogrzebowych, walk, wreszcie, jak i Grecy do symbolizowania bóstw chtonicznych [7]). Takie maski o typie zbliżonym do Charuna cytuje nam autor [8]). Tak więc pod wpływem masek o zoomorficznych kształtach, żyjąca w fantazji ludu postać Charuna realizuje się w swym shumanizowanym i artystycznym wyrazie. Podane tu koncepcje są dla dyskusji o Charunie nowymi zdobyczami nauki; Ruyt na każdym kroku polemizować musi z autorami, którzy innych dopatrują się czynników dla powstania typu i mitu Charuna. Przede wszystkim więc dla zobrazowania tych poglądów przytoczyć warto pogląd Wogera [9]), który dopatruje się, zresztą nie on jeden, głównych elementów dla genezy typu i wyobrażenia w pojęciach prymitywnych i obyczajach, które pozwalały na usuwanie ze społeczeństwa jednostek, bądź ze względu na wiek, bądź na chorobę bezużytecznych; dla Rzymu znane to jest pod postacią „sexagenarii de ponte". Zdaniem Nogara jest Charun w zakresie religii wyrażonym takim katem pozagrobowym, jest urobiony na podstawie osobnika, który wykonywał te ponure wyroki. Lucati widzi w młocie symbol broni naturalnej, albowiem usuwanie tych jednostek przedmiotem przypominającym ów młot uważane było za całkowicie zgodne z etyką [10]). Co się tyczy koncepcji genezy Charuna to musi zwalczać tu Ruyt dość rozpowszechnioną tezę, iż demony śmierci u Etrusków są wprowadzone przez orfizm do Etrurii. Zdaniem Ruyta nic absolutnie nie wskazuje na to pochodzenie Charuna, a ekskluzywność demonów — Charuna oraz *Tuchulchi?*

Ruyt wypowiada się w sprawie elementu etycznego w eschatologii etruskiej, które to zagadnienie pierwszy w sposób jasny postawił prof. Zieliński w pracy swej z r. 1928 (Elemento etico nella eschatologia etrusca

---

[5]) Ruyt, 181.

[6]) Ruyt, 183.

[7]) Ruyt, 190—2.

[8]) Ruyt, s. 112,Nr. 129, fig. 52; s. 113, Nr. 130, fig. 53.

[9]) Segara, Gli Etruschi e la loro civiltá, Hoepli, Milano 1933, s. 230—4.

[10]) Ducati, Etruria Antica, Firenze 1915, s. 109.

ogłoszonej w St. Achateriali nulla Religione: IV 1927, s. 179—197). Mianowicie — zdaniem Zielińskiego — nabywa Charun w religii etruskiej cech szatana, który jest demonem zła, a furie, występujące w świecie tym, stają się wraz z pogłębieniem się etycznym religii etruskiej aniołami. Zdaniem Zielińskiego Furia, która często jako służka bogini miłości zwie się Lasa po etrusku, a po grecku Charyta, ma swoje funeralne znaczenie, jest jak gdyby siostrzycą Charuna, Charytą, która wszakże z biegiem czasu uzyskuje znaczenie bogini przeznaczenia, a nawet anioła. Charun zaś zrobiłby w pojęciach Etrusków drogę, która prowadzi od zwyczajnego szewczyka do szatana; na potwierdzenie swej koncepcji cytuje Zieliński szereg lusterek, bądź malowideł z których najważniejsze jest malowidło z Vulii [11]), gdzie po obu stronach Achillesa, okrutnie poświęcającego młodzieńców trojańskich stają Charun i Wanth. Zieliński cytuje tu do malowidła Iliadę. Homer ks. XXIII v. 175:

δώδεκα δὲ Τρώων μεγαθύμων υἱέας ἐσθλοὺς
χαλκῷ δηϊόων· κακά δε φρεσί μήδετο ἔργα.

Zdaniem Zielińskiego, ohydnie uśmiechnięty Charun doradza, jak gdyby Achillowi spełnienie brzydkiego czynu, a Wanth, 6-ciokrotnie tak nazwana Furia etruska, patrzy smętnym wzrokiem, jak gdyby się starała uniemożliwić ten krwawy akt zemsty. Kim zdaniem Zielińskiego, była Wanth? Otóż nie widzi on w niej cech, któreby ją wyróżniały od grona innych Furyj od Las naprzykład, uważa wszakże, że razem z innymi tajemniczymi boginiami podziemnymi, nazwać ją można boginią przeznaczenia, Fatą, która, przebywając przemiany poprzez Erynię, Moirę, Nemesis staje się personifikacją sprawiedliwości. Charun zaś to ohydny kusiciel do zła. Jako złego demona wyobrażają go sobie i Bulanda [12]) (z polskich uczonych) i Lucati, i Martha [13]), ale rolę anioła przeznaczył Furii jedynie Zieliński. Dla Bulandy Furia pozostanie nadal zwykłym przewodnikiem zmarłych.

Ruyt polemizuje z ponętną tezą Zielińskiego. Dopatruje się w niej zbytniej fantazji. Zjawisko stara się wytłumaczyć prościej. Groźna postawa Charuna, jego zły wyraz na malowidle z Vulci, symbolizują okrucieństwo śmierci, a Wanth, której atrybut najczęstszy stanowi *Volumen,* jest wysłanniczką przeznaczenia, która przychodzi z ostatecznym wyrokiem [14]). Furia, która asystuje Charunowi wielokrotnie w sprawowaniu jego funcji, jest, zdaniem autora, nie tylko towarzyszką zwykłą Charuna, ale często upodabniając się fizycznie do niego, odgrywa rolę kobiecego Charuna [15]). O etycznej, bądź głębszej roli — np. eschatologicznej — Furii dla belgijskiego uczonego, mowy być nie może. Charun jest, według interpretacji Ruyta, zdegradowany jakoby do roli zwyczajnego symbolu śmierci.

---

[11]) Vulci, Fresk z tomba François fot. Ruyt, fig. 3, Nr. 2, s. 13.

[12]) E. Bulanda, Etrurja i Etruskowie, nakł. Filomaty, Lwów 1934, s. 160—2.

[13]) Martha, L'art etrusque, Paris 1889, s. 397.

[14]) Ruyt, 13—16, 211—15, 222—4.

[15]) Ruyt, 105, 208—9.

Wychodząc z tego założenia Ruyt nie przyznaje mu roli szatana piekieł, gdzie odbywać się miały kary dla grzeszników [16]. Zdaniem Ruyta Etruria poza ogólną znajomość kar piekielnych znanych z mitologii greckiej zapewne nie wyszła, a wszystkie przedstawienia Charuna z młotem, wzniesionym nad zmarłym, symbolizować mają jedynie śmierć a nie męki piekielne. Stąd Ruyt odrzuca, opierając się na autorytecie Van Essena, jak najsilniej i koncepcję przyjmującą rozdział kolorów jasnych i ciemnych, jako decydujące o przynależności do dobrych, bądź złych demonów, widzi tu natomiast zaznaczenie różnicy płci. Co się natomiast tyczy kar piekielnych, to groby takie, jak np. tomba del Cardinale, tomba Tartaglia, tomba dei Auguri, w których próbowano dopatrzeć się elementu tyczącego się mąk, zdaniem Ruyta, źle zostały interpretowane. Zresztą autor wyraża przekonanie, że jest sprzeczne z psychologią człowieka, aby dozwolił na rodzinnych grobowcach umieszczać wizerunki, tyczące się męki cierpień pośmiertnych. Przy tym zwykły przewodnik dusz, jakim jest Charun, nie odpowiada tej wyniosłej roli szatana; popada wszakże autor w sprzeczność, z własnymi nowymi poglądami, zwłaszcza tam, gdzie referuje sprawę Tuchulchi, który wszak, jak widać to z cytowanego grobu del Orco, posiada charakter demona - dręczyciela. Logicznym wydaje mi się więc odpowiedzieć, że mając takiego szatana, miała Etruria i kary piekielne. Autor wyczuwa tę nielogiczność, ale trudno mu się z niej wycofać; raczej, więc formułuje dziwny wniosek, że — jeśli kary piekielne istnieją, to w żadnym razie nie w odniesieniu do Etrusków i nie w etruskiej mitologii.

Z bogatego skarbca zdobyczy naukowych Ruyta przytoczyć można pogląd jego, oświetlający w odmienny sposób rolę zwoju, który w świetle jego interpretacji uzyskuje rolę wyroku przeznaczenia, wyroku, który wzorowany został na aktach prawnych [17]. W rękach zmarłych, Volumen ma znaczenie, jak gdyby glejtu, otwierającego drogę na drugi świat. Dotychczas zwój uważany był jako karta zawierająca życiorys zmarłego. Demon z tym zwojem w ręku występujący, uzyskuje więc znaczenie wysłannika przeznaczenia.

Obok tej wnikliwej analizy mitu i typu rzuca autor szereg spostrzeżeń, tyczących się związku mitu z demonologią grecką i wschodnią oraz wpływ, produktów artystycznych tej dziedziny na kształtowanie się cech fizycznych i eschatologicznych dziwacznego boga śmierci.

Z zestawienia Charuna z Charonem greckim nabywamy w świetle jego badań przekonanie, że związek ten jest luźny i choć imię Charuna zaczerpnięte jest z imienia Charona, to wpływ synkretyczny greckiego przewoźnika jest nieduży. Parę razy występuje atrybut wiosła, ale przedstawienia, gdzie Charun odgrywałby rolę przewoźnika nie spotykamy. Charon, zdaniem autora, odegrał swą rolę w tworzeniu się mitu etruskiego, w momencie rozszerzenia jego pojęcia i ogarnięcia nim również osobowości, zawierającej w sobie elementy ogólne symbolu śmierci. Świadczyć ma o tym cytowany przez Ruyta przydomek Charona Ἀκμονίδης

[16]) Ruyt, 225—229.
[17]) Ruyt, 160—162.

Χάρων. Przemiana ta zresztą dokonać się miała poza nawiasem oficjalnej mitologji greckiej, gdzie odgrywa Charon stale rolę przewoźnika [18]. Obok związku z Charonem, demon etruski ma silną więź ideową z Thanatosem, spełniającym rolę przewodnika dusz [19]. Niekiedy wyobrażenia Thanatos i Charuna ulegają wzajemnym synkretyzmom. Wypadki te sygnalizuje nam Ruyt w swej książce [20]. Z Hermesem Charun ma tam najwięcej wspólnych cech, gdzie funkcje jego zespalają się z funkcjami Hermesa, bądź, gdy występuje z nim razem [21]. Zatraca wówczas wiele z cech swej zwierzęcości, a nabywa więcej subtelności i delikatności w wyrazie postaci.

Zarówno koncepcja, wiążąca Charuna z Dispatrem, jako i próba związania go z postacią zapewne odpowiadającą Hadesowi, mianowicie z Orcusem, rozbija się o niezwykle skąpe w tej sprawie wiadomości. Łączenie Charuna z Oreusem odbywało się na bardzo kruchej podstawie, mianowicie na tłumaczeniu „orcinii senatores" przez χαρωνίτας ἐκάλουν [22]. Przytoczony przez Ruyta tekst z Serviusa, ad Aen. VI 213, mówi: „ergo alter est Charon; nam orcus idem est Pluto".

Wpływu wszakże wyobrażeń Charuna w jego etruskim aspekcie trudno nie dojrzeć w Eneidzie [24], gdzie ohydny przewoźnik posiada w sobie plugawą naturę Charuna z sztuki etruskiej. Z starannie wypracowanego więc dzieła Ruyta, w którym się dzięki jego subtelnej analizie mieści głębokie i wnikliwe wejrzenie na wytwory fantazji ludu etruskiego powstaje trwałe wyobrażenie demona. Charun, nie wyrósłszy z wyobrażeń kata pozagrobowego, ale z lęku ludzkiego przed śmiercią, który go przybrał w aparat niesamowitej drapieżności, jaki cechuje obraz śmierci, staje się stałym demonem, towarzyszącym zmarłemu od chwili wyroku, aż po oddanie zmarłego bogom piekielnym. Jest kapłanem ofiary ludzkiej, nie był zaś ani szatanem-kusicielem, ani też dręczycielem. Pozostaje on więc z młotem swym jako symbol odwiecznej zagadki, dręczącej przez wieki ludzkość, zagadki śmierci. MARIAN BADER.

---

[18]) Ruyt, 230—232.
[19]) Ruyt, 232.
[20]) Ruyt, 178.
[21]) Ruyt, Nr. 85, 85 lis., 75, 89, 88, 87; Nr. 75, fig. 33, s. 70, 71; Nr. 87, fig. 36—7, s. 80—81.
[22]) Ruyt, 245, 246.
[23]) Plutarchos, Antonius, 15.
[24]) Vergilius, Eneida VI, 298—300.

KRONIKA

W SPRAWIE LICEUM MUZYCZNEGO

W ostatnim zeszycie Przeglądu Klasycznego (II 6 1936) został zamieszczony w skrócie mój artykuł pt. *Kultura klasyczna a muzyka*, drukowany w nr. 6 czasopisma *Gimnazjum*.

Szanowny Redaktor Kwartalnika nie godzi się z mym projektem programu łaciny w liceum muzycznym. Zdaje mi się jednak, że różnica w naszych poglądach jest chyba pozorna i polega na pewnym nieporozumieniu. Nie sprzeniewierzam się bynajmniej filologii klasycznej, której staram się wiernie służyć. I ja również w zasadzie uznaję dwa typy szkoły średniej: klasyczny (humanistyczny) i realistyczny (mat.-przyrodniczy). Dziś w wieku wynalazków i maszyn bez matematyki, tj. bez egzaminu z tego przedmiotu, nie może obejść się żaden młodzieniec, który ma się poświęcić szkolnictwu zawodowemu. Sądzę nadto, że kultura klasyczna również wzbogaci umysł i przydać się może przyszłemu budowniczemu, technikowi, inżynierowi, muzykowi. Temu szczególnie jest potrzebna nie tylko kultura klasyczna, ale niezbędna jest znajomość języka łacińskiego, może nawet w pewnej dozie — greckiego. Cóż ma począć młodzieniec, dziewica, którzy ukończą szkołę mat.-przyrodniczą, posiadają wybitne zdolności muzyczne i zechcą kształcić się w konserwatorium muzycznym? Dla takich zaprojektowałem program t y m c z a s o w y licealny, aby mieli potem możność uzupełnienia braków w wyższej uczelni muzycznej. Podkreślam 'tymczasowy', zanim nowe gimnazjum z językiem łacińskim przygotowuje do dalszej nauki w liceum humanistyczno-muzycznym i do studiów wyższych w konserwatorium. Podobny program dla takiego liceum opracowałem i posyłam go do *Gimnazjum,* jako dalszy ciąg artykułu poprzedniego. Podobno mają powstać właśnie licea muzyczne, czy też nawet artystyczne. (O ile uważam za niezbędny sam język łaciński, niech o tym świadczy chociażby moja książeczka pt. *Estetyczny komentarz do Cycerona In Verrem IV*. Dając tam ogólny zarys rozwoju rzeźby greckiej, przytaczam charakterystyki rzeźbiarzy i ich arcydzieł w cytatach z autorów rzymskich. Wydałem w swoim czasie to dziełko po rosyjsku, a bardzo pragnąłbym przywłaszczyć je naszej literaturze szkolnej. ST. CYBULSKI

Przegląd Klasyczny wychodzi jako miesięcznik (rocznie 10 zeszytów) i obejmuje metodologię i dydaktykę filologii klasycznej, przegląd badań, bibliografie z przeglądem czasopism krajowych i zagranicznych, kronikę ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Prenumerata roczna wynosi w księgarniach 20 zł. Cena pojedyńczego zeszytu w księgarniach 2·50 zł. Abonenci Filomaty korzystają z prenumeraty ulgowej. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO na konto „Filareta" 500.143. lub na konto rozrachunkowe Lwów nr. 39 „Przegląd Klasyczny"

Redaguje Komitet Redakcyjny: prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów (filologia klasyczna), prof. Jan Safarewicz, Wilno (językoznawstwo), prof. Zdzisław Zmigryder-Konopka, Warszawa (historia starożytna).

Redaktor odpowiedzialny: Ryszard Ganszyniec, Lwów. Uniwersytet.

Administracja: Lwów, Uniwersytet.

FILOMATA

Rocznie 10 zeszytów bogato ilustrowanych 5 zł. Cena zeszytu 50 gr. Konto **PKO 154.170.**

BIBLIOTEKA FILOMATY

Abonenci Filomaty korzystają z ceny zniżonej o 20%.

W. Ogrodziński, P. Vergilius Maro — 3·60 zł.
L. H. Morstin- A. Rapaport, Q. Horatius Fl. 3·60 zł.
K. Bulas, Keramika — 6·50 zł.
Fr. Smolka-J. Manteuffel, Papyrologja — 3·60 zł.
K. Majewski, Kultura aigajska — 5·25 zł.
M. Waser, Święta Droga — 2 zł.
L. Winniczuk, Kobieta w starożytności — 3·60 zł.
J. Ptaśnik, Życie żaków krakowskich — 3·60 zł.
St. Lenkowski, Z życia i kultury antyku I — 4 zł.
— — tom II 4 zł. — tom III 4 zł.
E. Bulanda, Etrurja i Etruskowie — 6·50 zł.
A. Szelągowski, Rewolucja francuska — 10 zł.
I. Dąmbska, Zarys dziejów filozofji greckiej 3·20 zł.
H. Matakiewicz, Mysteria starożytne — 3·20 zł.
J. Handel, Dzieje językoznawstwa — 4 zł.
St. Łobaczewska, Dzieje muzyki greckiej.

Zbiór pisarzy polsko-łacińskich.

Jan z Wiślicy, Poezje tłum. J. Smereka — 2 zł.
M. K. Sarbiewski, Silviludia ed. R. Ganszyniec — 2 zł.
Ioannes Vislic., Bellum Prutenum ed. I. Smereka — 2 zł.
Kl. Janicki, Utwory łacińskie tłum. M. Jezienicki — 6 zł.
Jan Dantiscus, Księga hymnów tłum. J. M. Harhala—4 zł.

Do nabycia w Administracji Filomaty, Lwów, Uniwersytet

Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8. — Tel. 253—10